

ROMANS WSZECH CZASÓW WEDŁUG GOODREADS

ZNAKI MIŁOŚCI

ARCHER'S VOICE

JEDNA
z najważniejszych
POWIEŚCI
BOOKTOKA

MIA SHERIDAN

MIA SHERIDAN

ARCHER'S VOICE

ZNAKI MIŁOŚCI

TŁUMACZENIE
MARTYNA TOMCZAK



JEDNYMSŁOWEM

znak

KRAKÓW 2023

*Dedykuję tę książkę moim chłopakom –
Jackowi, Cade'owi i Tylerowi. Świat potrzebuje
dobrych ludzi. Jestem dumna, że powołałam
na świat trzech z nich. Bracia do końca.*



Legenda o centaurze Chironie

Mityczne centaury były znane ze swoich wybryków, skłonności do pijaństwa i głośnego, lubieżnego zachowania. Chiron różnił się jednak od reszty – nazywano go „dobrym centaurem” i „zranionym uzdrowicielem”, był bowiem mądrzejszy i łagodniejszy od większości swoich pobratymców.

Niestety jego przyjaciel Herakles przez przypadek ranił go zatrutą strzałą podczas walki z pozostałymi centaurami. Ponieważ Chiron był nieśmiertelny, żył odtąd dręczony nieustannym bólem.

Pewnego dnia Chiron natknął się na Prometeusza, który przywiązany do skały, również cierpiał katusze. Bogowie skazali go na wieczne tortury i co rano zsyłali orła, aby wrywał mu wątrobę, ta zaś co wieczór odrastała.

Chiron z własnej woli oddał Prometeuszowi swoje życie, uwalniając w ten sposób od cierpienia i siebie, i jego. W nagrodę za dobroć i wierną służbę Zeus umieścił go na nieboskłonie jako gwiazdozbiór Strzelca, tak by już zawsze patrzący w niebo mogli podziwiać jego piękno.

Rana Chirona symbolizuje transformatywną moc cierpienia i to, jak ból – fizyczny lub emocjonalny – może się stać źródłem wielkiej siły moralnej i duchowej.

Archer, siedem lat, kwiecień

– Złap mnie za rękę! Trzymam cię – szepnąłem.

Helikopter wystartował. Duke mocno ścisnął dłoń Snake Eysa. Staralem się zachowywać jak najciszej – mama znów źle się czuła. Spała w swoim pokoju i nie chciałem jej budzić. Poprosiła, żebym z nią pooglądał bajki, ale kiedy po chwili usnęła, zszedłem na dół pobawić się G.I. Joesami.

Helikopter wylądował. Chłopacy zeskoczyli i wbiegli pod krzesło, które wcześniej przykryłem ręcznikiem, żeby zrobić z niego podziemny bunkier. Helikopter znów się uniósł, łup, łup, łup. Jak dobrze byłoby pstryknąć palcami i sprawić, żeby stał się prawdziwy. Wtedy zabrałbym mamę i odlecielibyśmy razem – daleko od niego, od jego czarnych oczu i od jej łez. Nieważne dokąd, byle daleko, daleko stąd.

Wczołgałem się do bunkru. Kilka minut później usłyszałem odgłos otwieranych drzwi wejściowych, a potem ciężkie kroki w przedpokoju zbliżające się do miejsca, w którym się bawiłem. Wyjrzałem. Mój wzrok padł na parę lśniących czarnych butów i nogawki spodni, o których wiedziałem, że są od munduru.

Natychmiast wygramoliłem się na zewnątrz.

– Wujek Connor! – zawołałem, a on ukląkł obok. Rzuciłem mu się w ramiona, starając się nie nadziać na wiszące u jego boku pistolet i policyjną latarkę.

– Cześć, smyku – powiedział, tuląc mnie. – Jak tam mój dzielny ratownik?

– Dobrze. Widziałeś fortecę? – Odchyliłem się i z dumą pokazałem mu schron skonstruowany pod stołem z koców i ręczników. Fajny był.

Wujek Connor zerknął na niego z uśmiechem.

– Pewnie. Dobrze się spisałeś, Archer. W życiu nie widziałem takiej pancernej fortecy. – Puścił do mnie oko.

– Pobawisz się ze mną? – zapytałem.

Zmierwił mi włosy.

– Nie teraz, zuchu. Później, okej? Gdzie mama?

Poczułem, jak uśmiech schodzi mi z twarzy.

– Ee... nie za dobrze się czuje. Położyła się.

Spojrzenie jego miodowych oczu przywiodło mi na myśl niebo przed burzą: ciemne i trochę straszne. Zrobiłem krok do tyłu, ale wtedy on się rozpogodził, przyciągnął mnie do siebie i uściśkał.

– Już dobrze, Archer, już dobrze. – Odsunął mnie i przytrzymał za ramiona, bacznie mi się przyglądając.

– Wiesz, że masz uśmiech swojej mamy?

Ucieszyłem się. Uwielbiałem jej uśmiech – był ciepły i piękny i sprawiał, że czułem się kochany.

– Ale wyglądam jak tata. – Spuściłem wzrok. Wszyscy powtarzali, że wdałem się w Hale'ów.

Przypatrywał mi się przez chwilę, zupełnie jakby chciał coś powiedzieć, ale w końcu zmienił zdanie.

– Nic tylko się cieszyć, zuchu. Twój tata jest przystojny jak sam diabeł. – Uśmiechał się, ale nie było tego widać w jego oczach.

Spojrzałem na mojego krewnego. Tak bardzo chciałem być do niego podobny. Mama powiedziała mi kiedyś, że wujek Connor to najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziała. Chwilę potem na jej twarzy odbił się wstyd, jakby uważała, że nie powinna mówić takich rzeczy – pewnie dlatego że wujek Connor nie był moim tatą. Był za to policjantem. Bohaterem. Wiedziałem, że chcę wyrosnąć na kogoś takiego jak on.

Wstał.

– Zajrzę i sprawdzę, czy mama nie śpi. Pobaw się tu, a ja zaraz wrócę, zgoda, zuchu?

– Zgoda. – Pokiwałem głową.

Znów zmierwił mi włosy, a potem ruszył w stronę schodów. Poczekalem kilka minut i cichutko poszedłem za nim. Starannie omijałem skrzypiące miejsca, mocno trzymając się poręczy. Potrafiłem poruszać się po domu tak, by nikt mnie nie usłyszał. To było bardzo ważne.

Dotarłszy do szczytu schodów, przycisnąłem się pod drzwiami pokoju mamy. Były ledwo uchylone,

ale to wystarczyło.

– Naprawdę, Connor, wszystko jest w porządku – dobiegł mnie jej miękki głos.

– Nic nie jest w porządku, Alyssa – syknął wujek. Głos załamał mu się w sposób, który przejął mnie strachem. – Chryste, chyba go zabiję. Dość tego, Lys. Dość bycia męczennicą. Może ci się zdaje, że na to zasłużyłaś, ale Archer. Nie. Zasłużył. – Te trzy ostatnie słowa wyrzucił z siebie twardo i wiedziałem, że zaciska zęby. Widywałem go już wcześniej w takim stanie. Zazwyczaj wtedy, gdy tata był w pobliżu.

Przez kilka chwil dobiegał mnie tylko cichy płacz mamy. Kiedy wujek Connor znów się odezwał, jego głos brzmiał dziwnie, jakby wyprany z emocji.

– Chcesz wiedzieć, gdzie on jest? Prosto z baru polazł do przyczepy Patty Nelson. Grzmoci ją teraz na wszystkie strony, przejeżdżałem tamtędy i słyszałem ich aż z samochodu.

– Boże, Connor – odpowiedziała mama zdławionym szlochem. – Musisz jeszcze wszystko pogarszać?

– Nie! – huknął, aż podskoczyłem. – Nie – powtórzył ciszej. – Chcę tylko, żebyś zrozumiała, że dosyć już tego. Dosyć. Jeśli ci się wydaje, że masz coś do odpokutowania, to odpokutowałaś. Nie rozumiesz? Osobiście uważam, że to twój wymysł, ale dobra, niech ci będzie, odpokutowałaś, Lys. I to dawno temu. A teraz wszyscy na tym cierpimy. Rany boskie, chcesz wiedzieć, jak się czułem, kiedy usłyszałem te odgłosy z przyczepy? Miałem ochotę tam wpaść i sprać go na miazgę za to, jak cię upokarza, za ten brak jakiegokolwiek szacunku. A największe krewstwo polega na tym, że powinienem się cieszyć, że jest z kimś innym, kimkolwiek tylko nie z kobietą, na której punkcie tak mi odbiło, że nie ma na to lekarstwa. Ale nie. Rzygać mi się chce. Rzygać, Lys, bo on traktuje cię jak śmiecia, choć gdyby traktował cię dobrze, oznaczałoby to, że już nigdy nie będziesz moja.

Przez kilka minut było cicho. Miałem ochotę zajrzeć do środka, ale się powstrzymałem. Słyszałem tylko chlipanie mamy i jakieś szelesty.

Potem wujek Connor znów się odezwał, tym razem miękko i czule:

– Lys, kochanie, proszę, pozwól mi się stąd zabrać. Będę was chronił, ciebie i Archera. Proszę. – Jego głos przepełniało coś, czego nie potrafiłem nazwać. Aż wstrzymałem oddech. Wujek chce nas stąd zabrać?

– A co z Tori? – szepnęła mama.

Odpowiedział dopiero po chwili:

– Powiem Tori, że odchodzę. Musi się w końcu dowiedzieć. Zresztą od lat nie jesteśmy prawdziwym małżeństwem. W końcu zrozumie.

– Nie zrozumie, Connor. – W głosie mamy pobrzmiwał lęk. – Nie zrozumie. Jakoś się odegra. Zawsze mnie nienawidziła.

– Alyso, nie jesteśmy już dziećmi. To nie są jakieś durne zawody. Chodzi o prawdziwe życie. I o to, że cię kocham. I że zasługujemy na to, by być razem. Chodzi o mnie, o ciebie i o Archera.

– A Travis? – zapytała mama.

Na chwilę zapadła cisza.

– Wszystko załatwię z Tori – powiedział wujek. – O nic się nie martw.

Mama odezwała się po kilku sekundach:

– A twoja praca, całe to miasto...

– Alyso – przerwał jej łagodnie wujek Connor. – To wszystko jest nieważne. Bez ciebie nic nie jest dla mnie ważne. Jeszcze tego nie wiesz? Zwolnię się z pracy, sprzedam ziemię. Będziemy szczęśliwi. Daleko stąd, z dala od tego miejsca. Gdzieś tam zbudujemy własny dom. Nie chcesz tego, kochanie? Powiedz, że chcesz.

Ciszę, która zapadła po tych słowach, przerywały tylko jakieś delikatne odgłosy, które brzmiały trochę jak pocałunki. Już wcześniej widywałem, jak się całowali, kiedy mama nie zdawała sobie sprawy, że jestem obok, zupełnie tak jak teraz. Wiedziałem, że to niewłaściwe – mamy nie powinny całować panów, którzy nie byli ich mężami. Wiedziałem jednak również, że tatusiowie nie powinni wracać wciąż pijani do domu i bić swoich żon po twarzy, a mamy nie powinny spoglądać na wujków tak czule, jak moja mama zawsze spoglądała na wujka Connora. To wszystko było strasznie trudne i pogmatwane i nie byłem pewien, jak dojść z tym do ładu. Właśnie dlatego ich śledziłem, próbowałem coś z tego zrozumieć.

Zdawało mi się, że minęło bardzo dużo czasu, zanim mama odezwała się ledwo słyszalnym szeptem:

– Tak, Connor, zabierz nas stąd. Daleko, jak najdalej. Będziemy tylko ty, ja i Archer. Spróbujemy być

szczęśliwi. Pragnę tego. I ciebie. Tylko ciebie, od zawsze.

– Lys... Lys... Moja Lys – wykrztusił wujek Connor, oddychając ciężko.

Wycofałem się po schodach, omijając skrzypiące miejsca, bezszelestnie, w milczeniu.

Bree

Zarzuciłam plecak na ramię, sięgnęłam po stojący na fotelu pasażera nieduży psi transporter i zamknęłam za sobą drzwi samochodu. Przez chwilę stałam nieruchomo, wsłuchana w odbijające się wokół echem poranne melodie świerszczy, prawie, choć nie całkiem, zagłuszające cichy szum drzew. Niebo nade mną było intensywnie niebieskie, a pomiędzy dachami błyskała tafla jeziora. Mrużąc oczy, spojrzałam na biały domek, w którego oknie wciąż tkwiła tabliczka z napisem „Do wynajęcia”. Był zdecydowanie starszy od pozostałych, lekko zaniedbany, miał jednak swój urok i od razu mi się spodobał. Wyobraziłam sobie, jak przesiaduję wieczorami na niedużym ganku i patrzę na kołysane wiatrem gałęzie drzew i wschodzący nad jeziorem księżyc, wdychając zapach wody i sosnowych igieł. Uśmiechnęłam się pod nosem z nadzieją, że wewnątrz domek okaże się równie uroczy lub że przynajmniej zastanę tam względny porządek.

– Co ty na to, Phoebis? – zapytałam cicho.

Z transportera dobiegło pełne uznania sapnięcie.

– Też tak myślę – stwierdziłam.

Obok mojego volkswagena beetle’a zaparkował wysłużony sedan. Wysiadł z niego starszy łysiejący mężczyzna.

– Bree Prescott?

– To ja. – Zbliżyłam się z uśmiechem i uściśniłam mu dłoń. – Pan Connick, prawda? Dziękuję, że tak szybko pan przyjechał.

– Proszę, mów mi George. – Spojrzał na mnie wesoło i oboje ruszyliśmy w stronę chatki, wzbijając tumany kurzu i rozgarniając sosnowe igły. – Nie ma sprawy. Jestem już na emeryturze, więc nie mam napiętego grafiku. – Wspięliśmy się na ganek po trzech drewnianych schodkach. George wyciągnął z kieszeni pęk kluczy i zaczął szukać właściwego. – Proszę bardzo. – Przekręcił klucz i otworzył drzwi.

Za progiem powitał mnie zapach kurzu z lekką nutką stęchlizny. Rozejrzałam się.

– Żona wpada tu, kiedy tylko może, żeby zrobić małe porządki, ale jak widzisz, przydałoby się przejechać ścierką tu i tam. Normie, biedaczce, wlaź artretyzm w biodro, więc nie zasuwa już tak jak kiedyś. A dom całe lato stał pusty.

– Jest okej. – Uśmiechnęłam się do niego, stawiając przy drzwiach transporter z Phoebe, po czym ruszyłam w stronę pomieszczenia, które zidentyfikowałam jako kuchnię. Nie wyglądało na to, że wystarczy przejechać tu ścierką – wewnątrz wymagało gruntownych porządków. Ale spodobało mi się od razu. Było staroświeckie i pełne uroku. Gdy odchyliłam kilka płacht materiału, okazało się, że ukryte pod nimi meble, choć podniszczone, są w dobrym guście. Zwróciłam uwagę na piękną podłogę z szerokich drewnianych desek i subtelne, uspokajające kolory ścian.

Sprzęty kuchenne wydały mi się nieco przedpotopowe, ale nie miałam wielkich wymagań. Nie byłam pewna, czy jeszcze kiedykolwiek wrócę do gotowania.

– Z tyłu domu są sypialnia i łazienka... – zaczął objaśniać George.

– Biorę – przerwałam mu, po czym się roześmiałam i lekko potrząsnęłam głową. – To znaczy, oczywiście, jeśli oferta jest wciąż aktualna.

George zachichotał.

– Świetnie. Przyniosę z samochodu umowę najmu i możemy zaraz wszystko załatwić. Kaucja to czynsz za pierwszy i ostatni miesiąc, ale jeśli to będzie problem, możemy negocjować.

Pokręciłam głową.

– Żaden problem. Brzmi w porządku.

– W takim razie zaraz wrócę.

Kiedy wyszedł, zajrzałam do sypialni i łazienki. Metraż miały niewielki, ale w zupełności wystarczający. W sypialni moją uwagę przykuło duże okno wychodzące na jezioro. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu na widok małej przystani wcinającej się w spokojną, lśniąca, oszałamiająco niebieską w jasnym świetle poranka taflę wody. W dali kołysały się dwie łódki, małe punkciki na tle horyzontu.

Kiedy tak patrzyłam, niespodziewanie zachciało mi się płakać, ale nie ze smutku – z radości. To pragnienie minęło równie szybko, jak się pojawiło, pozostawiając we mnie dziwną nostalgię, której kompletnie nie potrafiłam wytłumaczyć.

– Proszę bardzo. – Głosowi George’a Connicka towarzyszył szczeł zamykanych drzwi. Wyszłam z sypialni, gotowa zająć się papierami, które sprawią, że przynajmniej na jakiś czas nazwę to miejsce domem, i pozostawało mi tylko mieć nadzieję, że odnajdę tu nieco spokoju.

*

Norma Connick zostawiła w chatce cały arsenał środków czyszczących, więc wytaszczyłam walizkę z samochodu i od razu zabrałam się do roboty. Trzy godziny później odgarnęłam z oczu wilgotny kosmyk włosów i cofnęłam się o kilka kroków, by podziwiać swoje dzieło. Drewniane podłogi były odkurzone, znalezione w szafie w przedpokoju pościel i ręczniki – wyprane i wysuszone w małej pralkosuszarce ustawionej obok kuchni, a łóżko pościelone. Kuchnia i łazienka lśniły, a przez pootwierane na oścież okna wpadał do środka letni wietrzyk znad jeziora. Być może nie zagrzeję tu miejsca, ale na razie byłam zadowolona.

Wyciągnęłam z walizki wrzucone tam byle jak kosmetyki i ustawiłam je w szafce nad umywalką, po czym wzięłam kojący, chłodny prysznic, by zmyć z siebie znużenie po długich porządkach i jeszcze dłuższej jeździe samochodem. Podzieliłam szesnastogodzinną podróż z mojego rodzinnego Cincinnati w Ohio na dwa ośmiogodzinne odcinki. Pierwszą noc spędziłam w niewielkim przydrożnym motelu, drugą zaś – za kierownicą, by rano być już na miejscu. Dzień wcześniej zatrzymałam się w małej kafejce internetowej w Nowym Jorku, żeby poszukać nieruchomości do wynajęcia w mieście, do którego jechałam. Okazało się, że to popularny ośrodek turystyczny, w związku z czym po ponad godzinie poszukiwań najbliższym punktem, w którym udało mi się coś znaleźć, było niewielkie miasteczko Pelion położone po drugiej stronie jeziora.

Wytarłam się, włożyłam czyste szorty i T-shirt i postanowiłam zatelefonować do mojej przyjaciółki Natalie. Odkąd napisałam, że wyjeżdżam, próbowała dodzwonić się do mnie kilka razy, a ja odpowiedziałam tylko esemesem. Byłam jej winna prawdziwą rozmowę.

– Bree? – usłyszałam Nat. W tle brzęczały czyjeś donośne głosy.

– Hej, Nat, przeszkadzam?

– Czekał. Wyjdę na zewnątrz. – Przykryła dłonią mikrofon, rzuciła do kogoś kilka słów i wróciła na linię. – Nie, skąd! Bardzo chciałam z tobą pogadać! Jestem na lunchu z mamą i ciocią. Poczekają parę minut. Martwiłam się. – W jej głosie zabrzmiała oskarżycielska nuta.

Westchnęłam.

– Wiem, przepraszam. Jestem w Maine. – W esemesie, który do niej wysłałam, napisałam, dokąd jadę.

– Bree, wyjechałaś tak bez słowa. Zdążyłaś się chociaż spakować?

– Wzięłam parę rzeczy. Wystarczy.

Prychnęła.

– W porządku. Kiedy wracasz?

– Nie wiem. Pomyślałam, że zostanę tu jakiś czas. Tak czy siak, Nat, nie mówiłam ci, ale trochę brakuje mi forsy. Właśnie sporo wydałam na depozyt za mieszkanie. Muszę poszukać roboty, przynajmniej na parę miesięcy, żeby zarobić na podróż do domu i mieć za co żyć po powrocie.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Nie sądziłam, że jest aż tak źle – powiedziała w końcu Nat. – Ale Bree, skarbie, masz przecież dyplom. Wracaj do domu i wykorzystaj go. Nie musisz się włóczyć po jakimś mieście, w którym nie znasz żywej duszy. Już za tobą tęsknię. Masz przyjaciół. Pozwól sobie pomóc. Kochamy cię. Mogę ci przesłać trochę pieniędzy, jeśli dzięki temu miałabyś szybciej wrócić.

– Nie, nie, Natalie. Naprawdę... Potrzebuję czasu, okej? Wiem, że mnie kochasz. Wiem – powiedziałam cicho. – Ja ciebie też. Ale po prostu muszę to zrobić.

Znów zapadła cisza.

– Czy to przez Jordana?

Przygryzłam wargę.

– Nie, nie tylko. Może to była kropla, która przepełniła czarę, ale nie, nie uciekam przed Jordanem. Tyle że to, co zrobił, było ostatnim, czego potrzebowałam. Po prostu... nie mogłam już tego wszystkiego wytrzymać. Rozumiesz?

– Kochanie, na twoim miejscu każdy miałby dosyć.

Gdy nie odpowiedziałam, westchnęła i dodała:

– Czy mam rozumieć, że ta dziwaczna, spontaniczna wycieczka ci pomogła?

Poznałam po głosie, że się szczerzy. Zaśmiałam się cicho.

– W pewnym sensie może i tak. W innym, jeszcze nie.

– Czyli nie przeszło ci? – szepnęła.

– Nie, Nat, jeszcze nie. Ale podoba mi się tutaj. Naprawdę – zapewniłam ją, siląc się na dziarski ton.

– Skarbie – odezwała się po chwili. – W grę wchodzi coś więcej niż zmiana otoczenia, prawda?

– Nie o to mi chodziło. Po prostu miałam ochotę gdzieś się zaszyć na jakiś czas... Rany, muszę kończyć. Mama i ciocia na ciebie czekają. Pogadamy innym razem.

– Dobrze – zgodziła się z wahaniem. – Ale jesteś bezpieczna?

Umilkłam. Czy kiedykolwiek jeszcze tak się poczuję?

– Tak, a tu jest przepięknie. Znalazłam domek nad samym jeziorem. – Odwróciłam głowę i zerknęłam w okno, po raz kolejny napawając się cudownym widokiem.

– Mogę wpaść z wizytą?

Uśmiechnęłam się.

– Najpierw muszę się tu trochę urządzić. Może za jakiś czas, zanim zacznę się zbierać do powrotu?

– Okej, umowa stoi. Naprawdę za tobą tęsknię.

– Ja też. Niedługo zadzwonię, dobrze?

– Dobrze. Pa, kochana.

– Pa, Nat. – Rozłączyłam się i podeszłam do okna.

Zaciągnęłam rolety w mojej nowej sypialni i wgramoliłam się na świeżo posłane łóżko. Phoebe zwinęła się w kłębek obok moich stóp. Zasnęłam, gdy tylko przyłożyłam głowę do poduszki.

*

Obudził mnie szczebiot ptaków i szum fal uderzających o brzeg. Przekręciłam się na bok i spojrzałam na zegar. Minęła szósta po południu. Przeciągnęłam się i usiadłam.

Potem wstałam i ruszyłam do łazienki. Phoebe podreptała za mną. Wyszczotkowałam zęby, a wyplukawszy usta, przyjrzałam się sobie w lustrzanej szafce nad umywalką. Cienie pod oczami nie zniknęły, choć po pięciu godzinach snu były nieco mniej widoczne. Kilka razy uszczypnęłam się w policzki, żeby nabrały trochę koloru, wyszczerzyłam zęby w szerokim, sztucznym uśmiechu i potrząsnęłam głową. Poradzisz sobie, Bree. Jesteś silna i będziesz jeszcze szczęśliwa. Słyszysz? W tym miejscu jest dobra energia. Czujesz to? Przekrzywiłam głowę i jeszcze przez chwilę patrzyłam na swoje odbicie. Mnóstwo ludzi dodaje sobie animuszu przed lustrem w łazience, prawda? To najzupełniej normalne. Prychnęłam cicho i lekko pokręciłam głową. Przemyślałam twarz, po czym szybkim ruchem spięłam długie jasnobrązowe włosy w niedbały węzeł na karku.

Weszłam do kuchni i otworzyłam zamrażarkę. Wyjeżdżając z domu, zabrałam ze sobą szczątkowe zapasy, które znalazłam w lodówce: kilka dań do odgrzania w mikrofalce, mleko, masło orzechowe, chleb i trochę owoców. Będę musiała jak najszybciej poszukać najbliższego spożywczaka.

Włożyłam porcję makaronu z sosem do stojącej na blacie mikrofalówki, a potem zjadłam go na stojąco plastikowym widelcem. Jedząc, wyglądałam przez kuchenne okno i w pewnym momencie zauważyłam starszą panią w błękitnej sukience i z krótką siwą fryzurą, która wyszła z sąsiedniego domu i zbliżała się do mojego ganku z koszykiem w rękach. Kiedy usłyszałam ciche pukanie do drzwi, wyrzuciłam puste już pudełko do śmietnika i poszłam otworzyć.

Starsza pani uśmiechnęła się do mnie serdecznie.

– Dzień dobry, kochanie. Nazywam się Anne Cabbott. Wygląda na to, że jesteśmy sąsiadkami.

Odwzajemniłam uśmiech i przyjęłam koszyk.

– Bree Prescott. Dziękuję. To bardzo miłe. – Uniósłszy róg serwetki, poczułam słodki zapach jagodowych babeczek. – O rany, pachną przepysznie – zachwyciłam się. – Może pani wejdzie?

– Właściwie to chciałam zapytać, czy nie napiłabyś się mrożonej herbaty u mnie na ganku. Właśnie przygotowałam świeżą porcję.

– O... – Zawahałam się. – Dobrze, oczywiście. Tylko założę buty. – Cofnęłam się do wnętrza domu, odłożyłam babeczki na kuchenny blat i wróciłam do sypialni po klapki.

Anne czekała na mnie na skraju ganku.

– Taki piękny wieczór. Codziennie staram się korzystać i spędzać tę porę na zewnątrz. Tylko patrzeć, jak się ochłodzi.

Ruszyliśmy w stronę jej domu.

– A więc mieszka tu pani przez cały rok? – zapytałam.

Skinęła głową.

– Jak większość ludzi po tej stronie jeziora. Turyści nie interesują się naszym miasteczkiem. To tam mają wszystkie atrakcje. – Machnęła ręką w stronę ledwo widocznych zabudowań na przeciwległym brzegu. – Większości z nas to nie przeszkadza, wręcz przeciwnie. Oczywiście wkrótce się to zmieni. Victoria Hale, właścicielka ziemi, na której położone jest miasteczko, ma plany rozbudowy, które i tutaj ściągną stada turystów. – Westchnęła.

Wspięliśmy się po schodkach na ganek. Anne usiadła w fotelu z wikliny, a ja wybrałam dwuosobową huśtawkę i wygodnie rozparłam się na poduszkach.

Ganek był piękny i po domowemu przytulny, królowały tam białe wyplatane meble i niebiesko-żółte poduszki. Wszędzie stały wylewające się z donic bujnymi kaskadami kwiaty.

– Co pani sądzi o pomysłе sprowadzenia tu turystów?

Anne lekko zmarszczyła brwi.

– Lubię nasze ciche miasteczko. Jak dla mnie mogą sobie zostać tam, gdzie są. Wystarczą mi ludzie, którzy pojawiają się tu przejazdem. Poza tym podoba mi się atmosfera prowincji. Podobno mają tu budować osiedle apartamentowców, a to oznacza koniec dla naszych małych domków.

Skrzywiłam się.

– Przykro mi – powiedziałam, ponieważ zdałam sobie sprawę, że będzie musiała się wyprowadzić.

Anne lekceważąco machnęła ręką.

– Będzie dobrze. Bardziej się martwię o właścicieli małych sklepików, którzy będą musieli zamknąć interes.

Pokiwałam głową. Po chwili milczenia wyznałam:

– Jako mała dziewczynka byłam raz z rodzicami na wakacjach po drugiej stronie jeziora.

Anne sięgnęła po dzbanek z herbatą, napełniła dwie szklanki i podała mi jedną.

– Naprawdę? A teraz co cię tu sprowadza?

Upiłam łyk, by zyskać na czasie.

– Wybrałam się na małą wycieczkę – odparłam. – Pamiętam, że bardzo mi się tu podobało. – Wzruszyłam ramionami i spróbowałam się uśmiechnąć, choć wzmianka o rodzinie wciąż powodowała ucisk w gardle. Ponieważ się nie udało, postarałam się o w miarę pogodny wyraz twarzy.

Anne przyglądała mi się przez chwilę. Wreszcie pokiwała lekko głową.

– W takim razie, kochanie, miałaś dobry pomysł. Jestem pewna, że skoro już raz odnalazłaś tu szczęście, odnajdziesz je po raz kolejny. Niektóre miejsca i niektórzy ludzie po prostu do siebie pasują. Tak mi się wydaje. – Uśmiechnęła się serdecznie, a ja odwzajemniłam się tym samym.

Nie zdradziłam jej, jaki był drugi powód; zapamiętałam to miejsce jako ostatnie, gdzie wszyscy troje byliśmy naprawdę beztroscy i radosni. Gdy tamtego lata wróciliśmy do domu, u mamy zdiagnozowano raka piersi. Umarła pół roku później, a my z tatą zostaliśmy sami.

– Jak długo masz zamiar tu zostać? – Słowa Anne wyrwały mnie z zadumy.

– Nie jestem pewna. Właściwie nie mam konkretnego planu. Tak czy inaczej, powinnam poszukać sobie zajęcia. Nie zna pani kogoś, kto potrzebuje ludzi do pracy?

Odstawiła szklankę na stolik.

– Tak się składa, że owszem. W knajpce w miasteczku szukają kelnerki na poranną zmianę. Serwują śniadania i lunchy. Byłam tam niedawno i widziałam ogłoszenie. Poprzednia kelnerka urodziła synka i postanowiła zostać z nim w domu. Lokal nazywa się U Norma i znajdziesz go przy głównej ulicy. Trafisz na pewno. Bardzo tam miło i zawsze tłoczno. Powiedz im, że Anne cię przysyła. – Puściła do mnie

oko.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się. – Będę pamiętać.

Przez chwilę siedziałyśmy w milczeniu, popijając herbatę, wsłuchane w cykanie świerszczy. Raz na jakiś czas słyszałam nad uchem bzyczenie komara, z jeziora dobiegały odległe pokrzykiwania żeglarzy, a woda cicho chlupotała o brzeg.

– Spokojnie tu.

– Cóż, kochana, mam nadzieję, że się nie obrazisz, ale wyglądasz na kogoś, kto potrzebuje spokoju.

Wypuściłam powietrze i zaśmiałam się cicho.

– Ma pani nosa – powiedziałam. – Wszystko się zgadza.

Ona również się roześmiała.

– Znam się na ludziach. Mój Bill mawiał, że nawet gdyby chciał, nie mógłby mieć przede mną tajemnic. To oczywiście również kwestia miłości i tego, że z czasem ta druga osoba praktycznie staje się częścią ciebie, a przed sobą nie sposób przecież niczego ukryć. Choć podejrzewam, że niektórzy próbują.

Przekrzywiłam głowę.

– Przepraszam, że pytam, ale jak długo jest pani wdową?

– Och, dziesięć lat już zleciało. A ja nadal za nim tęsknię. – Przez jej twarz przemknęła fala smutku, ale już po chwili wyprostowała się i skinęła głową w stronę mojej szklanki. – Lubił dolewać sobie do herbatki kapkę burbona. Od razu się ożywił. Oczywiście nie miałam nic przeciwko. Dla mnie to była minutka roboty, a on dzięki temu się uśmiechał.

Właśnie upiłam łyżeczek herbaty i musiałam zasłonić usta, żeby jej nie wypluć. Przełknęłam i dopiero wtedy parsknęłam śmiechem. Anne mi zawtórowała.

Po chwili pokiwałam głową.

– Zdaje się, że w tych sprawach mężczyźni to proste mechanizmy.

– A my, kobiety, szybko się tego uczymy, prawda? – odparła Anne z uśmiechem. – Czeka na ciebie w domu jakiś chłopiec?

Potrząsnęłam głową.

– Nie. Mam kilkoro przyjaciół, ale poza tym nikt na mnie nie czeka. – Gdy tylko wyrzuciłam z siebie te słowa, nagle świadomość tego, jak bardzo jestem samotna, pozbawiła mnie tchu niczym cios prosto w żołądek. Duszką opróżniłam szklankę.

– Muszę iść – oznajmiłam. – Bardzo dziękuję za herbatę i za towarzystwo. – Uśmiechnęłam się do Anne, a ona odwzajemniła się tym samym i również podniosła się z fotela.

– Nie ma sprawy, Bree, wpadaj, kiedy chcesz. Gdybyś czegoś potrzebowała, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

– Dziękuję, Anne. To bardzo miłe. Aha! Czy w miasteczku jest drogeria?

– Owszem, u Haskella. Wystarczy, że pojedziesz przez centrum tą samą drogą, którą tu przyjechałaś, a zobaczysz ją po lewej stronie. Tuż przed jedyne światłami, więc trafisz na pewno.

– Dobrze, jeszcze raz dziękuję. – Pomachałam do niej ze schodków.

Kiedy szłam do domu po torebkę, zauważyłam na trawniku samotny dmuchawiec. Schyliłam się, zerwałam go i przyłożyłam do ust, a potem zamknęłam oczy i przypomniałam sobie słowa Anne.

– Spokój – szepnęłam i dmuchnęłam wprost w puchatą kulę. Patrzyłam, jak nasionka dryfują w powietrzu, niesione delikatnym wiatrem, i miałam nadzieję, że zanoszą mój szept do kogoś, kto ma moc sprawiania, by marzenia stały się rzeczywistością.

Bree

Kiedy dojechałam do cichego, nieco staroświeckiego centrum Pelion, właśnie zaczynało się ściemniać. Większość sklepów i lokali usługowych wyglądała na małe, rodzinne lub jednoosobowe biznesy. Ludzie przechadzali się szerokimi, ocienionymi przez wysokie drzewa chodnikami w rześkim zmierzchu późnego lata. Uwielbiałam tę porę dnia. Było w niej coś magicznego, jakiś rodzaj nadziei, która mówiła: „a jednak udało ci się przeżyć kolejny dzień”.

Wypatrzyłam sklep Haskella i wjechałam na parking po prawej stronie budynku. Wprawdzie sprawunki spożywcze mogły poczekać, ale potrzebowałam kilku podstawowych artykułów. Gdyby nie to, w ogóle bym tu nie przyjechała. Mimo pięciogodzinnego snu byłam zmęczona i marzyłam o tym, by rzucić się z książką na łóżko.

Załatwiwszy zakupy, wracałam do samochodu w gęstniejącym zmroku. Uliczne latarnie oblewały parking marzycielską poświatą. Poprawiłam torebkę i właśnie przekładałam siatkę do drugiej ręki, gdy plastikowe dno nie wytrzymało i zakupy wylądowały na ziemi, a kilka przedmiotów poturlało się po betonie.

– Cholera! – zakląłam, schylając się, by je pozbierać. Wrzuciwszy do torebki butelkę z szamponem i drugą, z odżywką, aż podskoczyłam z przestachu, ponieważ zauważyłam kątem oka, że ktoś zatrzymał się obok. Podniosłam wzrok. Nieznajomy mężczyzna podał mi buteleczkę z ibuprofenem, która potoczyła się tuż pod jego stopy. Był młody, miał zmierzwiłone, długie, lekko falujące brązowe włosy, które wołały o wizytę u fryzjera, oraz brodę, która była raczej wynikiem zaniedbania niż dbałości o modny wygląd. Mógł być całkiem przystojny, ale właściwie trudno było to stwierdzić. Miał na sobie dzinsy i opiętą na szerokiej piersi niebieską koszulkę z jakimś spranym, niemożliwym do odcyfrowania nadrukiem.

Wyjęłam fiolkę z lekarstwem z jego wyciągniętej dłoni i wtedy nasze spojrzenia się spotkały. Nieznajomy miał oczy koloru whiskey, o głębokim wejrzeniu, ocienione długimi ciemnymi rzęsami. Piękne.

Kiedy tak na niego patrzyłam, poczułam, jak coś przeskakuje w powietrzu między nami, i miałam wrażenie, że gdybym spróbowała to schwycić, napotkałabym dłonią coś miękkiego i ciepłego. Zakłopotana, zmarszczyłam brwi, ale nie potrafiłam oderwać oczu od nieznajomego, który tymczasem odwrócił wzrok. Kim jest ten dziwny mężczyzna i czemu wciąż stoję przed nim jak słup soli? Lekko potrząsnęłam głową, zmuszając się do powrotu do rzeczywistości.

– Dziękuję – bąknęłam.

Nie odpowiedział. Nadal patrzył w bok.

– Cholera – zakląłam pod nosem na widok pękniętej siatki. Nagle z przerażeniem stwierdziłam, że na ziemi leżą rozsypane tampony. Ja się zabiję. Nieznajomy podniósł kilka sztuk i podał mi, a ja błyskawicznie wcisnęłam je do torebki. Zerknęłam na niego, ale jego twarz nie wyrażała żadnej emocji. Po chwili pośpiesznie odwrócił wzrok, a ja poczułam, że się czerwienię. Zduśiłam histeryczny chichot.

– Cholerne foliówki. – Prychnęłam, po czym dodałam: – Nie dość, że szkodzą środowisku, to jeszcze są zawodne.

Nieznajomy podał mi batonik almond joy oraz kolejny tampon, a ja wrzuciłam je do torebki.

– Chciałam być przykładną obywatelką i używać wielorazowych toreb, kupiłam nawet kilka ładnych wzorki... kropki, kwiatki... – Potrząsnęłam głową, wciskając do torebki ostatni z rozsypanych tamponów. – Ale wiecznie je zostawiałam w samochodzie albo w domu. – Pokręciłam znowu głową, on wręczył mi jeszcze dwa batoniki. – Dzięki – powiedziałam. – Już sobie poradzę. – Machnęłam ręką w stronę ostatnich czterech batoników. – Spojrzałam na niego i znowu poczułam napływające rumieńce. – Były w promocji – wyjaśniłam. – Nie miałam zamiaru zjeść wszystkich naraz.

Podniósł je, nie czekając, aż sama to zrobię, ale choć na mnie nie patrzył, mogłabym przysiąc, że dostrzegłam minimalne drgnienie ust. Mrugnęłam, a kiedy otworzyłam oczy, na jego twarzy nie było po nim śladu.

– Lubię mieć w domu czekoladę i raz na jakiś czas zrobić sobie przyjemność. Ten zapas starczy mi pewnie na kilka miesięcy. – Kłamałam. Wystarczy na kilka dni. Jeśli dobrze pójdzie. Prawdopodobnie pochłonę kilka już w samochodzie, w drodze do domu.

Mężczyzna wstał, więc zrobiłam to samo, zarzucając torebkę na ramię.

– No dobrze. To dziękuję za pomoc, uratował mnie pan i przy okazji... moje rzeczy... czekoladę, kokos... i migdały... – Parsknęłam krótkim, pełnym zakłopotania śmiechem, ale już po chwili lekko się skrzywiłam. – Wie pan, byłoby świetnie, gdyby się pan nade mną zlitował i wreszcie się odezwał. – Wyszczерzyłam zęby w uśmiechu, ale natychmiast spowaźniałam, kiedy jego twarz jakby się zapadła, oczy zmętniały, a ciepły błysk, który, gotowa byłam przysiąc, dostrzegłam zaledwie kilka sekund wcześniej, zastąpiła obojętność.

Odwrócił się i zaczął odchodzić.

– Niech pan poczeka! – zawołałam, ruszając za nim.

Po chwili się zatrzymałam i marszcząc brwi, patrzyłam, jak się oddala, na jego pełne gracji ruchy, gdy przyśpieszył kroku i truchtem wybiegł na ulicę. Gdy ją przeciął i zniknął mi z oczu, ogarnęło mnie niejasne poczucie straty.

Wsiadłam do samochodu i przez kilka minut siedziałam nieruchomo, rozmyślając nad dziwnym spotkaniem. Wreszcie zapuściłam silnik i właśnie miałam uruchomić spryskiwacz, kiedy zauważyłam coś na przedniej szybie. Pochyliłam się, by przyjrzeć się temu bliżej. Szkło oblepione było nasionkami dmuchawca. Powiał lekki wietrzyk i porwał ich puchate końce. Nasionka wzbiły się w powietrze i pofrunęły w kierunku, w którym udał się nieznajomy.

*

Następnego ranka obudziłam się wcześniej. Wstałam, odsunęłam rolety i spojrzałam na jezioro. Poranne słońce odbijało się od tafli wody ciepłym, złocistym blaskiem. Jakiś duży ptak poderwał się do lotu, a blisko przeciwległego brzegu majaczyła łódka. O tak. Mogłabym się do tego przyzwyczaić.

Phoebe zeskoczyła z łóżka i przysiadła u moich stóp.

– Co ty na to, mała? – szepnęłam.

Ziewnęła.

Wzięłam głęboki, uspokajający oddech.

– Nie dziś rano – szepnęłam. – Dziś rano wszystko jest w porządku. – Powoli ruszyłam do łazienki, nieco rozluźniona, a w moim sercu z każdym krokiem wzbierała nadzieja. Ale kiedy odkręciłam kurek prysznic, błysnęło mi przed oczami i szum wody przeszedł w stukot deszczu. Struchlałam z przerażenia. Gruchnął grzmot i poczułam dotyk zimnego metalu na nagiej piersi. Twarda lufa brutalnie trącała mój sutek, stwardniały od przenikliwego chłodu, a w mojej głowie rozbrzmiał przeraźliwy zgrzyt, przywodzący na myśl gwałtowne hamowanie pociągu. O Boże! O Boże! Wstrzymałam oddech w oczekiwaniu na strzał, a w moich żyłach zamiast krwi popłynęło lodowate przerażenie. Starłam się myśleć o ojcu, leżącym za ścianą w kałuży krwi, ale strach o własne życie tak mnie sparaliżował, że nie byłam w stanie skupić się na niczym innym. Rozdygotana, słyszałam tylko deszcz, bębniący bezlitośnie o...

Na zewnątrz trzasnęły drzwi samochodu. Wróciłam do rzeczywistości. Stałam przed kabiną, a u moich stóp zbierała się kałuża wody z odkręconego prysznic. Gorzka żółć podeszła mi do gardła i w ostatniej chwili zdążyłam się odwrócić do muszli klozetowej. Kiedy skończyłam wymiotować, osunęłam się na podłogę i przez kilka minut siedziałam, usiłując odzyskać kontrolę nad ciałem. Zacisnęłam powieki i policzyłam wspan od stu do jednego. Potem wzięłam głęboki wdech i dźwignęłam się z podłogi. Chwyciłam ręcznik i zabrałam się do wycierania rosnącej przed brodzikiem kałuży wody.

Zrzuciłam ubranie i weszłam pod ciepły strumień. Odchyliłam głowę do tyłu i zamknęłam oczy, usiłując rozluźnić mięśnie i powstrzymać niekontrolowane drżenie całego ciała.

– Już dobrze, już dobrze, już dobrze – powtarzałam. Będzie dobrze, wierzyłam w to, ale jak zwykle minęła dłuższa chwila, zanim otrząsnęłam się z wrażenia, że znów jestem tam, w tamtym momencie obezwładniającej rozpacz i przerażenia. Bywało, że mijało kilka godzin, a mimo to smutek nigdy całkowicie nie zniknął.

To wspomnienie nawiedzało mnie każdego ranka, a każdego wieczoru znów czułam się silniejsza. Plekroć wstawał świt, karmiłam się nadzieją, że to będzie właśnie ten dzień, który przyniesie wyzwolenie, i że przetrwam go bez przytłaczającego ciężaru tamtej nocy, która na zawsze oddzieliła przeszłość od teraźniejszości.

Wyszłam spod prysznic. Przeglądając się w lustrze, stwierdziłam, że wyglądam dziś lepiej niż

zwykle po przebudzeniu. Choć zmiana otoczenia nie przyniosła spokoju, tej nocy spałam dobrze, co przez ostatnie pół roku nie zdarzało się zbyt często, i poczułam swoiste zadowolenie, które przypisałam kojącym dźwiękom płynącym zza okna sypialni. Cóż może być przyjemniejszego od plusku fal podchodzących łagodnie pod piaszczysty brzeg? Z pewnością prędzej czy później ten spokój przesączy się do mojej duszy albo przynajmniej pomoże mi odzyskać tak bardzo potrzebny sen.

Wróciłam do sypialni i ubrałam się w oliwkowe szorty oraz czarną koszulową bluzkę z podpinanymi rękawami. Musiałam dziś dobrze wyglądać. Miałam zamiar odwiedzić wspomnianą przez Anne knajpkę w miasteczku, żeby zapytać o ofertę pracy, która – miałam nadzieję – wciąż była aktualna. Wysuszyłam włosy i zrobiłam delikatny makijaż, po czym włożyłam czarne sandały i wyszłam z domu. Ciepłe poranne powietrze pieściło mi skórę.

Dziesięć minut później zaparkowałam na krawężniku przed restauracją U Norma. Wyglądała na typową niedrogą jadłodajnię, jakich wiele w małych miasteczkach. Zajrzałam przez okno. Choć była dopiero ósma rano, lokal był już w połowie pełny. Za szybą nadal tkwiła kartka z napisem „Zatrudnimy kelnerkę”. Hura!

Kiedy otworzyłam drzwi, powitał mnie zapach kawy i bekonu oraz gwar rozmów i wybuchy śmiechu.

Przebiełam salę i zajęłam miejsce przy barze, obok dwóch młodych kobiet w wystrzępionych dżinsowych szortach. Kiedy usiadłam na obrotowym stołku z czerwonym winylowym obiciem, dziewczyna siedząca bliżej spojrzała na mnie z uśmiechem.

– Dzień dobry – pozdrowiłam ją.

– Dzień dobry – odpowiedziała.

Sięgnęłam po kartę. Kelnerka, starsza kobieta o krótko ostrzyżonych siwych włosach, kartkująca notes z zamówieniami przy okienku do wydawania potraw, spojrzała na mnie przez ramię.

– Już podchodzę, skarbie.

Wyglądała na zabieganą. Choć połowa stolików wciąż świeciła pustkami, była najwyraźniej jedyną obsługującą i chyba z trudem nadążała za rosnącą stertą zamówień. Poranni klienci zawsze liczą na szybką obsługę, bo nie chcą się spóźnić do pracy.

– Proszę się nie śpieszyć – uspokoiłam ją.

Po kilku minutach, obsłużwszy część stolików, podeszła do mnie i odrobinę roztargnionym tonem zapytała:

– Kawy?

– Poproszę. Widzę, że ma pani duży ruch, więc nie będę wydziwiał i po prostu zamówię trójkę.

– Niech panią Bóg błogosławi, kochana. – Roześmiała się. – Coś mi mówi, że pracowała pani jako kelnerka.

– Tak się złożyło – potwierdziłam z uśmiechem. – Wiem, że to nie najlepszy moment, ale widziałam kartkę w oknie i...

– Serio? – przerwała mi. – Od kiedy może pani zacząć?

– W każdej chwili – odparłam ze śmiechem. – Mogłabym wpaść później i wypełnić formularz kwalifikacyjny...

– Nie ma potrzeby. Ma pani doświadczenie i potrzebuje pracy, więc właśnie ją pani dostała. Oczywiście zapraszam później, wypełnimy wszystkie papierki, ale Norm jest moim mężem, więc mogę zatrudniać, kogo chcę, i właśnie panią zatrudniłam. – Wyciągnęła rękę. – A tak przy okazji, nazywam się Maggie Jansen.

– Bree Prescott. Bardzo pani dziękuję.

– Kochana, właśnie poprawiłaś mi humor z rana! – zawołała, przechodząc na drugą stronę baru, żeby napelnić kawą filiżanki pozostałych klientów.

To była najłatwiejsza rozmowa o pracę, jaką w życiu odbyłam.

– Jesteś tu nowa? – zapytała tymczasem siedząca obok dziewczyna.

Odwrociłam się do niej z uśmiechem.

– Tak. Właściwie to wprowadziłam się wczoraj.

– W takim razie witamy w Pelion. Nazywam się Melanie Scholl, a to moja siostra Liza.

Dziewczyna z prawej strony wychyliła się i wyciągnęła do mnie rękę.

– Bardzo mi miło was poznać – powiedziałam, ściskając jej dłoń. Zauważyłam, że spod ich bawełnianych topów wystają wiązania kostiumów kąpielowych. – Jesteście tu na wakacjach?

– O nie. – Melanie się roześmiała. – Pracujemy po drugiej stronie jeziora. W sezonie jako ratowniczkę, a na zimę wracamy do rodzinnej pizzerii.

Skinęłam głowę, popijając kawę. Uznałam, że są mniej więcej w moim wieku. Liza wyglądała na młodszą z sióstr. Ich rudobrzazowe włosy i duże niebieskie oczy zdradzały rodzinne podobieństwo.

– Gdybyś miała jakieś pytania na temat życia w miasteczku, wal do nas jak w dym – zaofiarowała się Liza. Znamy wszystkie plotki. – Puściła do mnie oko. – Powiemy ci, z kim się umawiać na randki, a kogo lepiej unikać. W zasadzie poznałyśmy już wszystkich facetów po obu stronach jeziora, więc uwierz mi, jesteśmy kopalnią informacji.

Zachichotałam.

– Jasne, zapamiętam. Cieszę się, że was spotkałam. – Właśnie miałam się odwrócić, kiedy nagle coś mi się przypomniało. – Hej, właściwie to chciałabym was o kogoś zapytać. Wczoraj wieczorem rozsypałam zakupy na parkingu przed drogerią i jakiś człowiek pomógł mi je pozbierać. Młody, wysoki, smukły, dobrze zbudowany, ale... Nie wiem, nie odezwał się ani słowem... I strasznie był zarośnięty...

– Archer Hale – przerwała mi Melanie. – Prawdę mówiąc, jestem w szoku, że zatrzymał się, żeby ci pomóc. Zazwyczaj na nikogo nie zwraca uwagi. – Po chwili milczenia dodała: – Ani nikt na niego, jeśli mam być szczerą.

– Nie wiem, chyba nie miał wyboru – stwierdziłam. – Parę rzeczy poturlało mu się prosto pod nogi.

Melanie wzruszyła ramionami.

– Mimo wszystko to się nie zdarza, wierz mi. Zresztą podejrzewam, że on może być głuchy. Dlatego nie mówi. Kiedy był mały, przeżył wypadek. Miałyśmy wtedy pięć i sześć lat, to się zdarzyło na autostradzie, tuż za miastem. Zginęli rodzice Archera i jego wujek, szef policji. Domyślam się, że właśnie wtedy stracił słuch. Mieszka na końcu Briar Road. Drugi wujek, z którym dorastał i który uczył go w domu, umarł kilka lat temu. Od tego czasu Archer mieszka sam. Póki ten drugi wujek żył, chłopak w ogóle nie pojawiał się w miasteczku. Teraz widujemy go od czasu do czasu, ale i tak straszny z niego odludek.

– Cholera. – Zmarszczyłam brwi. – Smutna historia.

– Faktycznie – stwierdziła Liza. – Widziałas, jakie ma ciało? Oczywiście to sprawa genów. Gdyby nie był taki aspołeczny, z chęcią bym go zaliczyła.

Omam nie oplułam się kawą. Melanie wywróciła oczami.

– Już ja cię znam, ty franco mała – rzuciła z rozbawieniem. – Zaliczyłabyś go tak czy inaczej, gdyby tylko zechciał na ciebie spojrzeć.

Po chwili zastanowienia Liza potrząsnęła głową.

– Wątpię, czy w ogóle wie, co robić z tym swoim boskim ciałem. Wielka szkoda.

Melanie zerknęła na zegar.

– Cholera, spóźnimy się. Musimy lecieć. – Wyjęła portfel. – Mags, zostawiam kasę na barze!

– Dzięki, skarbie! – odchrzyknęła Maggie w przelocie.

Melanie nabazgrała coś na serwetce.

– To nasz numer – powiedziała. – Planujemy babski wieczór po drugiej stronie jeziora. Dołączysz?

Przyjęłam serwetkę.

– Hm, kto wie. – Uśmiechnęłam się i na drugiej serwetce zapisałam swój numer telefonu. – Dzięki. Jesteście bardzo miłe.

Zaskoczyło mnie to, jak bardzo rozmowa z dwiema dziewczynami w moim wieku poprawiła mi humor. Może to właśnie jest najważniejsze, pomyślałam, żeby pamiętać, że przed tą tragedią miałam przyjaciół i własne życie. Łatwo się poddać wrażeniu, że całe moje istnienie zaczęło się i skończyło tamtego strasznego dnia. Ale to nieprawda. I powinnam jak najczęściej sobie o tym przypominać.

Oczywiście w ciągu tych kilku miesięcy po śmierci taty znajomi kilka razy próbowali wyciągnąć mnie z domu, ale ja nigdy nie miałam na to ochoty. Może wyjście gdzieś z ludźmi, którzy nie wiedzą, co przeżyłam, będzie lepsze – w końcu czy nie po to właśnie wybrałam się w tę podróż? Żeby uciec na jakiś czas? Z nadzieją, że zmiana miejsca zagoi rany? I że nabiorę sił, by znowu móc mierzyć się z życiem?

Liza i Melanie wyszły z restauracji, machając na pożegnanie znajomym przy stolikach. Po chwili Maggie postawiła przede mną talerz z parującym daniem.

Jedząc, rozmyślałam o tym, co nowe znajome opowiedziały mi o człowieku, który nazywał się Archer Hale. Teraz wszystko nabrało sensu – był głuchy. Zastanawiałam się, czemu wcześniej nie przyszło mi to do głowy. To dlatego się nie odezwał. Z pewnością potrafił czytać z ruchu warg, a ja go obraziłam, robiąc mu wymówki. To dlatego sposepniał i odszedł. Skuliłam się ze wstydu.

– Po prostu świetnie, Bree – mruknęłam.

Kiedy znów go zobaczę, muszę go przeprosić. Byłam ciekawa, czy zna język migowy. Muszę mu powiedzieć, że jeśli chce, możemy porozmawiać. Potrafiłam migać – mój tata był głuchy.

Było w Archerze Hale’u coś, co mnie intrygowało – czego jednak nie potrafiłam określić. Nie chodziło o to, że nie słyszał ani nie mówił, choć z tą akurat niepełnosprawnością łączył mnie osobisty związek. Przez kilka chwil głowiłam się nad możliwym powodem, ale nic nie przychodziło mi na myśl.

Skończyłam śniadanie, a kiedy poprosiłam o rachunek, Maggie machnęła ręką zniecierpliwiona.

– Personel je za darmo – oznajmiła, dolewając kawy jednemu z klientów przy barze. – Wpadaj, kiedy ci wygodnie, załatwimy wszystkie papiery.

Uśmiechnęłam się.

– W porządku. Do zobaczenia po południu. – Zostawiłam na barze napiwek i ruszyłam w stronę drzwi. Całkiem niezłe. Po jednym dniu mam gdzie mieszkać, dostałam pracę, zaprzyjaźniłam się z sąsiadką, a na dodatek być może znalazłam nowe koleżanki. Wróciłam do auta wyjątkowo sprężystym krokiem.

Bree

Następnego dnia z samego rana zaczęłam zmianę w restauracji U Norma. Właściciel pracował w kuchni i przez większość czasu pomrukiwał coś, naburmuszony, a do mnie niespecjalnie się odzywał. Widziałam jednak, jak raz po raz zerka z uwielbieniem na żonę. Podejrzywałam, że w głębi duszy jest poczciwy; nie bałam się go. Wiedziałam również, że jestem dobrą kelnerką – już po godzinie poziom stresu Maggie wyraźnie się obniżył, w związku z czym stwierdziłam, że również u Norma musiałam zapunktować od samego początku.

Restauracja była tłoczna i gwarna, praca mało skomplikowana, a klienci przyjaźni. Nie mogłam narzekać i pierwsze kilka dni minęło szybko i gładko.

W środę, kiedy skończyłam zmianę, pojechałam do domu, wzięłam prysznic i przebrałam się w kostium kąpielowy, a na to włożyłam dżinsowe szorty i biały top. Miałam zamiar wybrać się nad jezioro i pozwiedzać okolicę. Wzięłam Phoebe na smycz i zamknęłam drzwi na klucz.

Anne zawołała mnie ze swojego ogródka, gdzie podlewała właśnie krzaki róż. Podeszłam do niej z uśmiechem.

– I jak ci idzie urządzenie się? – zapytała, odkładając konewkę i zbliżając się do ogrodzenia.

– Świetnie! Właśnie planowałam do pani zajrzeć i podziękować za cynk o pracy. Dostałam ją i jestem teraz kelnerką u Norma – poinformowałam sąsiadkę.

– Wspaniała wiadomość! Maggie to prawdziwy skarb. Tylko się nie przestrasz Norma. Dużo szczeka, ale nie gryzie.

Parsknęłam śmiechem.

– Od razu się domyśliłam. – Puściłam do niej oko. – Naprawdę wszystko się układa. Właśnie miałam zamiar pozwiedzać okolicę.

– Znakomity pomysł. Wzdłuż portu kiepsko się spaceruje, zresztą pewnie sama wiesz. Ale jeśli pojedziesz wzdłuż Briar Road, drogowskazy zaprowadzą cię do małej plaży. – Podała mi kilka wskazówek, po czym dodała: – Jeśli chcesz, mam rower, którego już nie używam. Przez artretyzm nie jestem w stanie porządnie się złapać kierownicy. Jest praktycznie nowy, a z przodu ma koszyk w sam raz dla pieska. – Spojrzała na Phoebe. – Cześć. Jak się wabisz? – Uśmiechnęła się, a Phoebe radośnie wywiesiła język i okręciła się wokół własnej osi.

– Przywitaj się, Phoebe.

– Piękna dziewczynka. – Anne się pochyliła i pozwoliła, by suczka polizała ją w rękę. – Rower stoi w pokoju gościnnym – ciągnęła, prostując się. – Chcesz zobaczyć?

Zawahałam się.

– Na pewno? Oczywiście, że wołałabym pojechać na rowerze niż samochodem...

– Na pewno, na pewno. – Przywołała mnie gestem dłoni i ruszyłyśmy w stronę jej domu. – Będę szczęśliwa, że ktoś z niego korzysta. Kiedyś jeździłam nim na jagody. Pieczesz ciasta?

– Hm – mruknęłam. – Kiedyś piekłam.

Zerknęła na mnie przez ramię.

– Może jagody cię zainspirują. – Uśmiechnęła się i otworzyła drzwi.

Wnętrze domku urządzone było bezpretensjonalnie, pełne bibelotów i zdjęć, pachnące suszonymi liśćmi eukaliptusa. Momentalnie wprawiło mnie w dobry nastrój.

– Proszę bardzo. – Anne wprowadziła rower do przedpokoju.

Uśmiechnęłam się. Był to jeden z tych staromodnych wehikułów z dużym koszem z przodu.

– O rany! Bajeczny. Na pewno chce mi go pani pożyczyć?

– Skarbie, sprawisz mi wielką przyjemność. A jeżeli będzie się dobrze sprawował, możesz go zatrzymać.

Uśmiechnęłam się i wyprowadziłam rower na ganek.

– Bardzo dziękuję. To ogromnie miłe.

Anne pomogła mi znieść rower po schodkach.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Cieszę się, że ci się przyda.

Z zachwytem spojrzałam na prezent i wtedy coś przyszło mi do głowy.

– A! Czy mogę o coś zapytać? Wpadłam w miasteczku na pewnego mężczyznę. Później dowiedziałam się, że mieszka na końcu Briar Road. Archer Hale. Zna go pani?

Anne zmarszczyła brwi i się zamyśliła.

– Znam, a raczej słyszałam o nim. Po drodze na plażę miniesz zresztą jego działkę. Na pewno zauważysz, na tamtym odcinku drogi nie ma innych zabudowań. Tak. Archer Hale... Pamiętam go jako uroczego szkraba. Niestety nie mówi. Podejrzewam, że jest niesłyszący.

– Wie pani, co mu się właściwie stało?

Po chwili milczenia Anne zaczęła opowiadać:

– Mniej więcej w czasie, kiedy zdiagnozowali mojego Billa, za miastem doszło do wypadku samochodowego. Naturalnie nie śledziłam sprawy tak uważnie, jak wszyscy pozostali. Po prostu smuciłam się razem z nimi. W związku z tym wiem tylko, że zginęli rodzice Archera i jego wujek, Connor Hale, szef policji i właściciel ziemi, na której stoi miasto. Oraz że cokolwiek dolega Archerowi, wynika z urazów odniesionych w tym wypadku. Hmm, niech pomyślę... Chłopiec zamieszkał z drugim wujkiem, Nathanem Hale'em. Nathan umarł trzy, może cztery lata temu na raka, jeśli dobrze pamiętam. – Zamyśliła się. – Są tacy, co mówią, że ma nie po kolei, to znaczy Archer, rzecz jasna. Ale ja nie jestem przekonana. Chyba im się wydaje, że jest taki jak jego wuj. Moja siostra chodziła z Nathanem Hale'em do szkoły. Odkąd pamiętam, coś z nim było nie tak. Umysł miał jak brzytwa, ale zawsze trochę dziwnie się zachowywał. A kiedy wrócił z wojska, był już zupełnie... inny niż wszyscy.

Zmarszczyłam brwi.

– I powierzyli mu małego chłopca?

– Cóż, urzędnikom pewnie wydawał się w porządku. Zresztą o ile wiem, dzieciak nie miał żadnej innej rodziny. – Umilkła, a po chwili dodała: – Od lat z nikim nie rozmawiałam o młodych Hale'ach. A namieszać to oni potrafili. Hmm. Jak tak sobie teraz o tym myślę, to właściwie smutne, co się przydarzyło temu chłopcu. Czasem w małych miasteczkach ludzie, którzy żyją tam od zawsze, w pewnym sensie... wtapiają się w tło. Wszyscy chcieli zapomnieć o tragedii, ale przy okazji zapomnieli również o Archerze. Wielka szkoda.

Anne umilkła, pogrążona we wspomnieniach. Uznałam, że to sygnał do wyjścia.

– Hmm. – Uśmiechnęłam się. – Dzięki za wskazówki. Wpadnę później.

Rozpogodziła się i najwyraźniej wróciła do rzeczywistości.

– Tak, będzie mi bardzo miło. Baw się dobrze. – Odwróciła się i sięgnęła po konewkę, a ja wprowadziłam rower przez furtkę.

Wsadziłam Phoebe do koszyka i popedałowałam powoli do wjazdu na Briar Road. Myślałam przy tym o braciach Hale'ach i o Archerze. Wyglądało na to, że nikt nie zna wszystkich szczegółów tej historii – a może po prostu zapomnieli? Wiedziłam, jak to jest stracić rodziców, choć moi nie odeszli jednocześnie. Czy ktokolwiek jest w stanie poradzić sobie z czymś tak strasznym i nie zwariować? Ja sama miewałam dni, kiedy minuta po minucie walczyłam, by się nie rozsypać. Cóż, pewnie każdy radzi sobie z tym inaczej – cierpienie i sposoby radzenia sobie z nim są tak różne, jak ludzie, którzy go doświadczają.

Dotarłam do posiadłości Archera, co wyrwało mnie z zamyślenia. Otaczał ją wysoki płot, sponad którego wystawały jedynie wierzchołki drzew, w związku z czym nie sposób było zajrzeć do środka. Usiłowałam ocenić, jak daleko się ciągnie, ale z drogi trudno było to stwierdzić, poza tym las po obu stronach skutecznie zasłaniał widok. Brama była zamknięta.

Nie wiem, czemu się zatrzymałam. Przez kilka minut przyglądałam się bramie, słuchając bzyczenia komarów. Z zamyślenia wyrwało mnie ciche szczerzenie Phoebe. Ruszyłam dalej, zgodnie ze wskazówkami Anne, i niebawem znalazłam się na plaży.

Spędziłam tam kilka godzin, pływając i opalając się. Zadowolona Phoebe spała w plamce cienia na brzeżku ręcznika. Był gorący sierpniowy dzień, na szczęście delikatny wietrzyk znad wody i otaczający plażę ciemnozielony chłodny las sprawiały, że temperatura wydawała się całkiem znośna. W oddali pluskało się kilka osób, ale poza tym na brzegu było raczej pusto. Turyści prawdopodobnie nie zapuszczali się na tę stronę jeziora.

Leżałam wyciągnięta na ręczniku, wsłuchana w chlupot wody, i wpatrywałam się w rozkołysane

korony drzew poprzecinane skrawkami błękitnego nieba. Po kilku minutach zamknęłam oczy. Chciałam tylko odpocząć, ale wkrótce zasnąłam.

Sniłam o tacie. Tyle że tym razem nie zginął na miejscu. Wczołgał się do kuchni w chwili, gdy tamten mężczyzna rzucił się do ucieczki tylnymi drzwiami.

– Żyjesz! – zawołałam z miejsca, w którym napastnik mnie zostawił, i podniosłam się do pozycji siedzącej.

Tata skinął głową i uśmiechnął się łagodnie.

– Wszystko w porządku? – wydukałam zdjęta strachem.

– Tak – odparł, a ja podskoczyłam. Po raz pierwszy w życiu usłyszałam jego głos.

– Ty mówisz – szepnęłam.

– Tak – powtórzył i roześmiał się cicho. – Oczywiście. – Dopiero wtedy zauważyłam, że nie porusza ustami.

– Tato, wróć do mnie – powiedziałam z płaczem. – Tak strasznie za tobą tęsknię.

Spoważniał i choć żadne z nas się nie poruszało, miałam wrażenie, że dzieli nas coraz większa przestrzeń.

– Przykro mi, że nie jesteśmy przy tobie oboje, moja maleńka.

– Oboje? – szepnęłam zdezorientowana.

Przestrzeń między nami poszerzała się coraz bardziej.

Zniknął, a ja zostałam sama. Łzy popłynęły ciurkiem spod zaciśniętych powiek. Nagle poczułam, że ktoś nade mną stoi.

Obudziłam się gwałtownie. Policzki miałam ciepłe od łez, resztki snu rozplywały się we mgle. Kiedy tak leżałam, usiłując zebrać emocje, mogłabym przysiąc, że z tyłu, w gęstwinie drzew, ktoś się porusza.

*

Następnego dnia z samego rana zaczęłam zmianę w restauracji. W nocy spałam dobrze, ale po przebudzeniu flashback wrócił ze zdwojoną siłą i wciąż nie otrząsnęłam się z melancholii.

Zanurkowałam w poranny wir obowiązków, starając się zająć umysł wyłącznie zbieraniem zamówień, roznoszeniem jedzenia i napełnianiem filiżanek kawą. O dziewiątej, kiedy w restauracji zrobiło się luźniej, czułam się już lepiej.

Uzupełniałam właśnie pojemniki z przyprawami, kiedy otworzyły się drzwi i do restauracji wszedł młody mężczyzna w policyjnym uniformie. Zdjął kapelusz, przeczesał palcami krótkie, kędzierzawe brązowe włosy, po czym skinął głową Maggie, która uśmiechnęła się i zawołała:

– Cześć, Trav!

Wzrok mężczyzny prześliznął się po sali, aż natrafił na mnie. Przez moment patrzyliśmy sobie w oczy. Rozpromienił się, błyskając równymi białymi zębami, i podszedł do baru.

– Teraz już rozumiem, czemu Maggie tak pięknie się dzisiaj uśmiecha – powiedział i wyciągnął rękę. – Nazywam się Travis Hale.

Oho, następny. Uśmiechnęłam się i uściśniłam mu dłoń.

– Cześć, Travis. Ja jestem Bree Prescott.

Usiadł na stołku, z trudem wciskając długie nogi pod blat baru.

– Miło cię poznać, Bree. Co cię sprowadza do Pelion?

Zamyśliłam się nad właściwym doborem słów. Nie chciałam wyjść na jakąś dziwaczną koczowniczkę. Choć w zasadzie gdybym miała mówić szczerze, tym właśnie się stałam ostatnimi czasy.

– Hm. Niedawno skończyłam studia i nabrałam ochoty na podróż w nieznane. – Uśmiechnęłam się. – I tak się złożyło, że wylądowałam w waszym uroczym miasteczku.

– A więc korzystasz z ostatnich chwil wolności – skomentował Travis. – Podoba mi się to. Żałuję, że sam tego nie zrobiłem.

Uśmiechnęłam się i podałam mu kartę. W tym momencie za moimi plecami stanęła Maggie. Chwyliła menu i rzuciła je pod ladę.

– Travis Hale zna nasze dania na pamięć – wyjaśniła i puściła do mnie oko. – Przychodził tu, odkąd matka zaczęła go sadzać w wysokim krzeselku. A tak przy okazji, jak ona się miewa?

– Och, całkiem nieźle – odparł Travis z uśmiechem. – Wiesz, jak zawsze zajęta, tu jedno

towarzystwo, tam drugie, te sprawy. Poza tym ostatnio pochłaniają ją plany rozbudowy.

Maggie wydeła usta, ale powiedziała:

– Tak czy inaczej, pozdrów ją ode mnie.

– Jasne – obiecał Travis i odwrócił się z powrotem do mnie.

– A więc nazywasz się Hale – powiedziałam. – Pewnie jesteś krewnym Archera Hale’a?

Travis zachmurzył się lekko, wyraźnie zbity z tropu.

– Archera? Tak, to mój kuzyn. Znasz go?

– Nie, skąd. – Pokręciłam głową. – Wpadłam na niego parę dni temu, no i potem trochę popytałam ludzi... Był odrobinę...

– Dziwny? – dokończył za mnie Travis.

– Inny – poprawiłam go po krótkim namyśle. Machnęłam ręką. – Poznałam tu na razie tylko kilka osób, on był jedną z nich, więc... To znaczy właściwie wcale go nie poznałam, ale... – Zdjęłam z ekspresu świeżo napełniony dzbanek i spojrzałam na niego pytająco.

Travis skinął głową, więc nalałam kawy do filiżanki.

– Trudno jest poznać kogoś, kto nie mówi – stwierdził. Zamyślił się i dodał: – Kilka razy próbowałem się do niego zbliżyć, ale on nie reaguje na uprzejmości. Żyje we własnym świecie. Przykro mi, że miałaś takie powitanie. Tak czy inaczej, miło, że nas odwiedziłaś. – Uśmiechnął się i upił łyk kawy.

– Dzięki – powiedziałam. – Rozumiem, że jesteś policjantem? – Pytanie nie należało do najmądrzejszych, ale starałam się podtrzymać rozmowę.

– Aha – potwierdził krótko.

– Travis zostanie szefem policji jak jego tata – wtrąciła Maggie. Mrugnęła i usiadła przy stoliku, przy którym zazwyczaj spędzaliśmy przerwy.

Travis uniósł brwi.

– Zobaczmy – rzekł powściągliwie, choć nie wyglądał na człowieka, który ma wątpliwości.

Uśmiechnęliśmy się do siebie. Nie wspomniałam, że Anne opowiadała mi o jego ojcu, którym, jak się domyśliłam, był Connor Hale. Dziwnie by to wyglądało, gdyby wiedział, że rozpytywałam o jego rodzinę i to, co jej się przytrafiło.

– Gdzie się zatrzymałaś? – zapytał.

– Nad samym jeziorem – odparłam. – Przy Rockwell Lane.

– Wynajmujesz dom od George’a Connicka?

Skinęłam głową.

– Słuchaj, Bree, gdybyś miała kiedyś ochotę, z przyjemnością oprowadzę cię po okolicy – zaproponował, obrzucając mnie spojrzeniem oczu koloru whiskey.

Przyjrzałam mu się uważnie. Czułam, że to nie była zwykła przyjacielska propozycja, lecz zawołane zaproszenie na randkę. Problem w tym, że chodzenie na randki nie było teraz szczytem moich marzeń.

– Przepraszam, Travis, ale ostatnio... trochę mi się wszystko pokomplikowało... – wyznałam, czerwieniąc się pod jego spojrzeniem.

– Bree, ze mnie jest prosty chłopak – powiedział i puścił do mnie oko.

Roześmiałam się, wdzięczna, że rozładował napięcie. Gawędziliśmy swobodnie jeszcze przez kilka chwil, podczas gdy Travis dopijał kawę, a ja uzupełniałam ustawione na barze pojemniki z przyprawami.

Właśnie zbierał się do wyjścia, kiedy z kuchni wyszedł Norm.

– Flirtujesz z moją nową kelnerką? – mruknął.

– A z kim mam flirtować? – odparł Travis. – Z jakiegoś przedziwnego powodu Maggie nie chce cię dla mnie zostawić, stary przyku. – Mrugnął do Maggie, która wycierała stolik obok baru. – Ale zobaczysz, kiedyś się opamięta. Nie zamierzam tracić nadziei.

Norm prychnął i wytarł ręce w poplamiony fartuch opinający wydatny brzuch.

– Patrz tylko, co każdego wieczoru czeka na nią w domu – powiedział. – Niby do czego miałbyś jej być potrzebny?

Travis zachichotał i zanim wyszedł, zawołał do Maggie:

– Jak już będziesz miała dosyć tego gburą, wiesz, gdzie mnie szukać!

Maggie parsknęła śmiechem, przyklepując siwiejące loki, a Norm burknął coś i zniknął w kuchni. Już

w progu Travis jeszcze raz się odwrócił.

– Oferta aktualna, Bree – rzucił i wyszedł.

– Uważaj – przestrzegła mnie Maggie. – Czarować to on potrafi. – Ale mówiła to z uśmiechem.

Roześmiałam się i pokręciłam głową, obserwując przez okno, jak Travis Hale wsiada do policyjnego wozu i rusza spod krawężnika.

*

Tego wieczoru jeszcze raz wybrałam się na przejażdżkę rowerową wzdłuż Briar Road, żeby nazbierać jagód przy drodze. Gdy papierowa torba była w połowie pełna, a moje palce ciemnofioletowe od soku, ruszyłam z powrotem. Wracając, zatrzymałam się przed posesją Archera, zostawiłam rower na skraju pylistej drogi i bez szczególnego powodu zagapiłam się na ogrodzenie – sama nie potrafiłam sobie wytłumaczyć, dlaczego to robię. Po kilku minutach popedałowałam w stronę domu.

W nocy śniłam, że leżę na brzegu jeziora. Czułam dotyk piasku na nagiej skórze i przygniatający mnie przyjemny męski ciężar. O dziwo, nie bałam się – chciałam go na sobie czuć. Chłodne, jedwabiste fale obmywały mi nogi, łagodząc szorstkość ziarenek piasku.

Obudziłam się, gwałtownie łapiąc ustami powietrze. Sutki stwardniały mi boleśnie, a między nogami czułam rytmiczne pulsowanie. Długo przewracałam się z boku na bok. Zasnęłam dopiero o świcie.

Bree

Dwa dni później miałam wolne. Gdy po przebudzeniu spojrzałam na zegar, ze zdumieniem stwierdziłam, że jest siedemnaście po ósmej. Od wielu, wielu miesięcy nie zdarzyło mi się spać do tak późna, choć przecież mogłam się tego spodziewać, ponieważ zeszłej nocy prawie nie zmrużyłam oka. Usiadłam powoli, czekając, aż kontury nabiorą ostrości. Półprzytomna, ciężko przerzuciłam nogi przez krawędź łóżka. Ledwo zaczęło mi się przejaśniać w zamroczonej snem głowie, gdy z zewnątrz dobiegł jakiś dźwięk, który mógł być trzaskiem opadającej gałęzi albo strzelającego gaźnika motorówki. Mój umysł chwycił się go i jak wypchnięta z katapulty wpadłam w sam środek porannego koszmaru – znieruchomiałam, zeszywniała z przerażenia, a mój mózg przewiercił przeraźliwy zgrzyt. Wpatrywałam się w szybę w drzwiach, które oddzielały mnie od taty. Dostrzegł mnie kątem oka i zaczął migać, powtarzał, żebym się schowała. Tamten wrzeszczał, że ma opuścić ręce, ale tata go nie słyszał. Wciąż poruszał dłońmi, skupiony tylko na mnie. Huknął strzał.

Wrzasnęłam i zakryłam usta dłonią. Potknęłam się o krawędź jakiegoś pudła i runęłam do tyłu, podkulając pod siebie nogi. Nie miałam telefonu. Omiotłam wzrokiem pokój w poszukiwaniu jakiegokolwiek kryjówki. Wtedy właśnie otworzyły się drzwi...

Rzeczywistość wróciła gwałtowną falą, świat się przejaśnił i poczułam, że ściskam w dłoniach skraj koca. Nerwowo wypuściłam powietrze, roztrzęsiona zerwałam się z łóżka i w ostatniej chwili dobiegłam do toalety. Tak nie może być, pomyślałam. To się musi kiedyś skończyć. Tylko nie płacz, tylko nie płacz. Phoebe skomlała cicho na podłodze w nogach łóżka.

Dopiero po kilku minutach udało mi się jako tako nad sobą zapanować.

– Już dobrze, malutka – wymamrotałam, głaszcząc Phoebe po głowie i starając się uspokoić nie tylko ją, ale i siebie.

Nadal rozdygotana, weszłam pod prysznic. Dwadzieścia minut później ubierałam się w kostium kąpielowy, szorty i niebieską bluzkę. Czułam się odrobinę lepiej. Odetchnęłam głęboko i zamknęłam oczy. Już dobrze. Wzięłam się w garść.

Po szybkim śniadaniu włożyłam sandały, chwyciłam książkę i ręcznik, zawołałam Phoebe i zamknęłam za sobą drzwi domu. Na zewnątrz było ciepło i odrobinę parno, komary śmigały w powietrzu, a gdzieś nieopodal skrzeczała żaba.

Wciągnęłam w płuca zapach sosen i jeziora. Wsadziłam Phoebe do koszyka, wsiadłam na rower i dopiero wtedy udało mi się naprawdę odetchnąć.

Wkrótce dotarłam na plażę. Rozłożyłam ręcznik i zatonełam w lekturze powieści. Ani się obejrzałam, jak przewróciłam ostatnią stronę i uświadomiłam sobie, że minęły dwie godziny. Wstałam, przeciągnęłam się i mrużąc oczy w ostrych promieniach słońca, spojrzałam na przeciwległy brzeg, gdzie roiło się od łódek i skuterów wodnych.

Składając ręcznik, pomyślałam, jakie miałam szczęście, że wylądowałam po tej stronie jeziora. Spokój i cisza były właśnie tym, czego potrzebowałam. Wsadziłam Phoebe do koszyka, podeszłam z rowerem w górę do drogi i powoli popedałowałam w stronę ogrodzenia otaczającego dom Archera Hale'a.

Zjechałam na pobocze, żeby przepuścić furgonetkę listonosza, który pomachał do mnie zza kierownicy. Opędzając się od chmury kurzu, wróciłam na drogę.

Przejechawszy kolejne trzydzieści metrów, zatrzymałam się i spojrzałam na ogrodzenie. W padających ukośnie promieniach słońca dostrzegłam na powierzchni desek kilka nieznacznie jaśniejszych kwadratów, jakby kiedyś wisiały tu jakieś szyldy, które ktoś w pewnym momencie usunął.

Właśnie miałam ruszyć dalej, gdy zauważyłam, że brama jest lekko uchylona. Wpatrywałam się w nią przez kilka sekund. Najwyraźniej listonosz zapomniał ją zamknąć.

Oparłam rower o płot, uchyliłam bramę nieco szerzej i wetknęłam głowę do środka. Aż wstrzymałam oddech na widok pięknego kamiennego podjazdu wiodącego do małego białego domku około trzydziestu metrów od miejsca, w którym stałam. Trudno było mi stwierdzić, czego się spodziewałam, ale z pewnością nie tego. Wszędzie panował idealny ład. Z prawej strony między drzewami rozciągał się maleńki

szmaragdowozielony świeżo skoszony trawnik, z lewej spomiędzy drewnianych palet wyrastały kolorowe kwiaty.

Cofnęłam się i właśnie miałam przymknąć bramę, gdy nagle Phoebe wyskoczyła z koszyka i wcisnęła się w wąską szparę.

– Cholera! – zakląłam. – Phoebe!

Otworzyłam bramę i zajrzałam do środka. Phoebe stała na podjeździe z wywieszonym językiem.

– Niedobry pies – szepnęłam. – Wracaj tu, ale już!

Phoebe zerknęła na mnie, po czym odwróciła się tyłem i podreptała przed siebie.

– Cholera jasna! – warknęłam. Przekroczyłam bramę i dalej wołałam Phoebe, która najwyraźniej uznała, że mogę ją pocałować w jej małą psią dupkę.

Kiedy podeszłam bliżej, zauważyłam duży kamienny taras przed domem, otoczony niskim murkiem i ozdobiony roślinami w wielkich donicach. Dopiero teraz do mojej świadomości dotarły rytmiczne trzaski. Czyżby ktoś rąbał drewno?

Phoebe spokojnie potruchtała przed siebie i zniknęła za rogiem domu.

Przekrzywiłam głowę, przestępując z nogi na nogę i nasłuchując. Co robić? Nie mogłam zostawić Phoebe. Nie mogłam też wrócić do bramy i zawołać Archera – nie usłyszałby mnie.

Musiałam po nią pójść. Ale przecież on tam jest, a ja nie miałam w zwyczaju niepotrzebnie ryzykować. Zawsze taka byłam, choć w przeszłości niewiele mi to pomogło – niebezpieczeństwo samo mnie znalazło. Mimo to zapuszczanie się w nieznany teren wydawało mi się kiepskim pomysłem. Cholerne psisko. Kiedy tak stałam, zastanawiając się, co zrobić, i zbierając się na odwagę, pomyślałam o Archerze. Instykt podpowiadał mi, że nie jest groźny. To coś znaczyło. Nie pozwolę chyba, żeby zły człowiek, który kiedyś stanął na mojej drodze, sprawił, bym już nigdy nie zaufała własnej intuicji?

Pomyślałam o tym, jak tamtej nocy włoski na rękach stanęły mi dęba, gdy tylko usłyszałam dzwonek nad drzwiami. W głębi ducha czułam, że wydarzy się coś okropnego. Teraz zaś czułam, że jestem bezpieczna. Ruszyłam przed siebie. Powoli kroczyłam podjazdem, wdychając rześki zapach żywicy i świeżo skoszonej trawy i raz po raz cicho nawołując Phoebe.

Skręciłam za róg, muskając palcami świeżo pomalowane drewno. Zajrzałam na tył domu i wtedy go zobaczyłam – odwrócony do mnie tyłem uniósł siekiere, mięśnie na nagich plecach napięły się, ostrze wbiło się w sam środek postawionego na sztorc polana i wszystkie trzy kawałki wylądowały w piachu.

Archer schylił się, podniósł szczapy i dołożył je do ułożonego pod drzewem równego stosu osłoniętego z jednej strony dużą plandeką.

Odwrócił się z powrotem do pieńka i wtedy mnie zauważył. Drgnął, a potem znieruchomiał. Gdzieś nieopodal zaszczebotał ptak, a spomiędzy drzew rozniosło się echo odpowiedzi.

Zamknęłam usta i się uśmiechnęłam. Archer zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów i zmrużył oczy.

Podziwiałam jego gładki, wyrzeźbiony tors i twardy, muskularny brzuch. W życiu nie widziałam u nikogo takiego kaloryfera. Cóż, nikt nie powiedział, że odrobinę dziwny, milczący pustelnik nie może mieć pięknej sylwetki. I dobrze.

Miał na sobie spodnie w kolorze khaki obcięte do kolan i przewiązane w pasie... chyba sznurkiem? Ciekawe. Zerknęłam na jego stopy w ciężkich roboczych buciorach, po czym z powrotem przeniosłam wzrok na twarz, na której wciąż malowała się podejrzliwość.

Brodę miał tak samo zaniedbaną jak wtedy, gdy ujrzałam go po raz pierwszy. Najwidoczniej lepiej mu wychodziło dbanie o trawnik niż o własny zarost. Wyglądało na to, że się nie golił od bardzo dawna – może nawet od kilku lat.

Chrząknęłam.

– Cześć – powiedziałam z uśmiechem, podchodząc trochę bliżej, żeby mógł czytać z ruchu moich warg. – Przepraszam, że przeszkadzam. Pies mi uciekł. Wołałam ją, ale nie słuchała. – Rozejrzałam się, ale nigdzie nie dostrzegłam Phoebe.

Archer odgarnął z oczu długie włosy i zmarszczył brwi. Odwrócił się, uniósł siekiere i wbił ją w pieńek. Przełknęłam ślinę.

Nagle spomiędzy drzew wystrzeliła mała biała futrzana kulka i potruchtała do Archera, po czym usiadła u jego stóp i wywiesiła język.

Archer spojrział na nią, pochylił się i pogłaskał ją po łebku. Phoebe ochoczo polizała go po ręce i zaskomlała, domagając się kolejnych pieszczot. Cholerna mała zdrajczynie.

– To właśnie ona – oznajmiłam niepotrzebnie.

Archer nie spuszczał ze mnie bacznego wzroku.

– Ee... – machnęłam ręką w stronę domu – bardzo tu ładnie.

Dalej na mnie patrzył. W końcu przekrzywiłam głowę.

– Pamiętasz mnie? Z miasteczka? Dziewczyna z batonikami? – Uśmiechnęłam się.

Żadnej reakcji.

O Boże, muszę stąd zniknąć. Czułam się okropnie niezręcznie.

– Phoebe! – zawołałam. – Do nogi.

Patrzyłam przez chwilę to na niego, to na nią. Żadne nie ruszało się z miejsca.

No cóż.

Przeniosłam wzrok na Archera.

– Rozumiesz mnie? Rozumiesz, co mówię? – zapytałam.

Wyglądało na to, że moje słowa zwróciły jego uwagę. Patrzył na mnie jeszcze przez chwilę, po czym poruszył ustami, wypuszczając powietrze, jakby usiłował podjąć jakąś decyzję. W końcu ruszył, minął mnie i skierował się w stronę domu. Phoebe podreptała za nim. Odwróciłam się, zakłopotana, a wtedy i on się odwrócił i gestem dłoni dał mi znak, żebym poszła za nim.

Uznałam, że chce mnie odprowadzić do bramy. Ruszyłam za nim pośpiesznie, bezskutecznie usiłując dotrzymać mu kroku. Phoebe, ta mała zdrajczynie, trzymała się jego nogi, ale odwracała się raz po raz, spoglądając na mnie i poszczekując z entuzjazmem.

W końcu Archer się zatrzymał i nareszcie udało mi się go dogonić.

– Ale nie jesteś szalonym mordercą z siekierą, prawda? – żartowałam, choć jednocześnie przyszło mi do głowy, że nawet jeśli zacznę krzyczeć, nikt mnie tu nie usłyszy. Zaufaj intuicji, Bree, przykazałam sobie w duchu.

Archer Hale uniósł brwi i skinął głową w stronę pieńka.

– Rzeczywiście – szepnęłam. – Morderca z siekierą bez siekiery to jednak nie to samo.

To samo lekkie drgnienie ust, co na parkingu przed drogerią, sprawiło, że podjęłam decyzję.

Kiedy otworzył drzwi, aż wstrzymałam oddech na widok wielkiego ceglaneanego kominka pomiędzy dwoma wysokimi do sufitu regałami pełnymi książek. Ruszyłam ku nim jak otępiały robot bibliofil, ale powstrzymała mnie ręka Archera na moim ramieniu. Wyciągnął palec, jakby chciał powiedzieć: „poczekaj”, i zniknął w głębi domu. Kiedy po kilku sekundach wrócił, trzymał w dłoni notes i coś w nim pisał. Po chwili pokazał mi starannie wykaligrafowane drukowanymi literami słowa: „Tak, rozumiem cię. Czy mogę jeszcze w czymś pomóc?”.

Natychmiast spojrzałam mu w oczy i zaczęłam otwierać usta, żeby odpowiedzieć, ale po chwili je zamknęłam. Z jednej strony pytanie było dość obcesowe. Z drugiej – czy rzeczywiście mógł mi w czymś pomóc? Przygryzłam wargę, przestępując z nogi na nogę, on tymczasem jedynie na mnie patrzył. Spojrzenie miał baczne, a minę podejrzliwą, jakby się zastanawiał, czy odpowiem, czy raczej go ugryzę, przygotowany na jedno i drugie.

– Hm, ja po prostu... Głupio mi się zrobiło przez to, co wtedy powiedziałam. Nie wiedziałam, że nie umiesz... że nie mówisz, i chciałam cię tylko zapewnić, że to nie było specjalnie... Jestem tu nowa i... – Chryste. No znakomicie. – Może masz ochotę na pizzę? – wypaliłam. Nie miałam zamiaru tego mówić, samo tak wyszło. Spojrzałam na niego z nadzieją.

Wpatrywał się we mnie jak w skomplikowane zadanie matematyczne. Zmarszczył brwi i dotknął długopisem kartki, ani na chwilę nie odrywając ode mnie wzroku. Wreszcie spojrział na notes i napisał: „Nie”.

Parsknęłam nerwowym śmiechem. Archer obserwował mnie uważnie wciąż z tą samą nieodgadnioną miną. Nagle odechciało mi się śmiać.

– Nie? – szepnęłam.

Przez jego twarz przemknął wyraz konsternacji. Po chwili napisał coś jeszcze. Gdy pokazał mi notes, pod pierwszym słowem widniało kolejne. Teraz napis brzmiał: „Nie, dziękuję”.

Wypuściłam powietrze, czując, jak pałą mnie policzki.

– W porządku. Rozumiem. W każdym razie jeszcze raz przepraszam za to nieporozumienie na parkingu. I... za to, że tak tu wpadłam nieproszona... za to, że mój pies... – Wzięłam Phoebe na ręce. – Miło było cię poznać. Aha! W zasadzie to się nie przedstawiłam. Nazywam się Bree Prescott. Sama trafię do wyjścia. – Machnęłam kciukiem w stronę drzwi i cofnęłam się o kilka kroków, po czym obróciłam się na pięcie i pośpiesznie ruszyłam przed siebie. Po chwili dobiegł mnie chrzęst kroków oddalających się w przeciwnym kierunku.

Wyszłam, ale nie zamknęłam za sobą bramy. Stałam po drugiej stronie, nie odrywając dłoni od nagranych desek. Dziwne spotkanie, pomyślałam. I raczej żenujące. Co ja sobie myślałam, zapraszając go na pizzę?

Kiedy tak stałam i myślałam o wydarzeniach ostatnich kilku minut, nagle coś przyszło mi do głowy. Miałam zapytać Archera, czy zna język migowy, ale tak się spieszyłam, że zapomniałam o tym kompletnie. A potem on wyskoczył z tym głupim notesem. Teraz jednak dotarło do mnie, że Archer Hale ani razu nie spojrzął na moje wargi. Przez cały czas patrzył mi w oczy.

Przekroczyłam bramę i wciąż trzymając na rękach Phoebe, pomaszerowałam prosto do miejsca, gdzie gospodarz domu rąbał drewno.

Stał wyprostowany, z siekierą w dłoni, przed ustawionym pionowo klokiem, ale zamiast się zamachnąć, wpatrywał się w niego z lekko zmarszczonymi brwiami i wyglądał na pogrążonego w głębokiej zadumie. Kiedy mnie zauważył, przez jego twarz przemknął cień zaskoczenia, który po chwili przerodził się w znane mi już podejrzliwe napięcie.

Phoebe zaszczekała radośnie i wywiesiła język.

– Nie jesteś głuchy – powiedziałam. – Słyszysz mnie, prawda?

W pierwszej chwili znieruchomiał, ale potem wbił siekierę w pień, minął mnie i obejrzał się za siebie tak samo jak za pierwszym razem, pokazując gestem dłoni, że mam iść za nim, co też zrobiłam.

Wszedł do domu, po czym zniknął, by po kilku sekundach wyłonić się z notesem i długopisem.

Naskrobał coś w notesie i wyciągnął go przed siebie. „Nie twierdziłem, że jestem głuchy”.

Zdębiałam.

– Rzeczywiście – szepnęłam w końcu. – Ale nie umiesz mówić?

Spojrzał na mnie, po czym uniósł notes i zaczął pisać. „Umiem, ale chciałem się pochwalić swoim ładnym charakterem pisma”.

– To miał być dowcip? – zapytałam po dłuższej chwili, spoglądając na niego podejrzliwie.

Uniósł brwi.

– Rozumiem – powiedziałam, przekrzywiając głowę. – Ale ja bym nad nim jeszcze popracowała.

Przez kilka sekund patrzyliśmy na siebie bez słowa. W końcu Archer westchnął ciężko i napisał: „Mogę ci jeszcze w czymś pomóc?”.

– Znam język migowy – odparłam. – Mogłabym cię nauczyć, to znaczy wiem, że ładnie piszesz, ha, ha, ale tak byłoby szybciej. – Uśmiechnęłam się z nadzieją, że udało mi się go rozbawić. Czyżby tak wyglądał uśmiech w jego wykonaniu? Czy on w ogóle jest do niego zdolny?

Archer spojrzął na mnie przeciągle, po czym delikatnie odłożył notes i długopis na podłogę, wyprostował się i podniósł ręce. *Znam język migowy.*

Drgnęłam, zaskoczona. Gula wzruszenia urosła mi w gardle. Od ponad pół roku nikt do mnie nie migał i ten widok sprawił, że poczułam, jakby tata był tuż obok.

– Och... – szepnęłam, ponieważ ręce miałam zajęte Phoebe. – Rozumiem. Pewnie rozmawiałeś w ten sposób z wujkiem.

Zmarszczył brwi. Być może się zastanawiał, skąd wiem o jego wujku, ale o to nie zapytał. *Nie.*

Zamrugałam i chrząknęłam.

– Nie? – powtórzyłam na głos.

Nie.

Cisza.

Wypuściłam powietrze.

– No dobra, wiem, że to trochę głupie, ale pomyślałam, że może moglibyśmy zostać... przyjaciółmi. – Wzruszyłam ramionami i parsknęłam krótkim, nerwowym śmiechem.

Archer tylko zmrużył oczy.

Spoglądałam to na niego, to na notes, a kiedy zrozumiałam, że nie zamierza odpowiadać, szepnęłam:

– Każdy potrzebuje przyjaciół.

Każdy potrzebuje przyjaciół? Serio, Bree? Rany boskie, ależ to było żałosne.

Archer wciąż patrzył na mnie bez słowa.

Westchnęłam, zakłopotana i rozczarowana.

– Okej, jak chcesz. Pójdę już. – Byłam zawiedziona, choć właściwie nie miałam ku temu powodu.

Travis miał rację – ten facet nie bawi się w uprzejmości.

Płonące spojrzenie oczu koloru whiskey przewiercało mnie na wylot. Cofnęłam się o kilka kroków.

Miałam ochotę odgarnąć mu z twarzy rozczochrane włosy i zrobić coś z tą okropną brodą, bo naprawdę wyglądało na to, że pod tą skołtunioną masą kryją się ładne rysy.

Westchnęłam ciężko.

– W porządku. Pójdę już... – Zamknij się Bree i po prostu to zrób. Wyjdź. Przecież widać, że ten człowiek nie chce mieć z tobą nic wspólnego.

Odchodząc, czułam, że odprowadza mnie wzrokiem. Tym razem zamknęłam za sobą bramę, po czym oparłam się o nią, bezmyślnie drapiąc Phoebe pod brodą i zastanawiając się, co jest ze mną nie tak. Po co mi to wszystko było? Czemu nie mogłam po prostu zgarnąć swojego cholernego psa i od razu stamtąd wyjść?

– Paskudne psisko – zwróciłam się do Phoebe.

Polizała mnie po twarzy, cicho poszczekując. Roześmiałam się i pocałowałam ją w futro na grzbiecie.

Wsiadłam na rower, a kiedy się oddalałam, znów rozległ się trzask siekiery.

ARCHER, SIEDEM LAT, MAJ

Gdzie ja jestem?

Zdawało mi się, że nurkuję w basenie YMCA i choć próbuję wypłynąć na powierzchnię, ta wciąż jest całe mile ode mnie. W moich uszach narastały jakieś hałasy, gardło bolało jak przy ciężkim zapaleniu, jednocześnie od wewnątrz i z zewnątrz. Usiłowałem sobie przypomnieć, co się stało, ale tylko jakieś cienie przemykały mi po głowie. Zignorowałem je.

Gdzie ja jestem?

Mamo? Chcę do mamy.

Poczułem, jak ciężkie, gorące łzy wymykają mi się spod zaciśniętych powiek i spływają po policzkach. Nie chciałem płakać. Prawdziwi mężczyźni nie płaczą. Prawdziwi mężczyźni opiekują się słabszymi, jak mój wujek Connor. Ale przecież widziałem, jak wujek Connor się rozpłakał. Klęczał na chodniku i krzyczał z głową uniesioną do nieba.

Nie. Nie. Nie myśl o tym.

Spróbowałem się poruszyć, ale moje nogi i ręce były tak ciężkie, jakby ktoś przywiązał mi do palców odważniki. Zdawało mi się, że kilka mięśni drgnęło, ale nie miałem pewności.

Usłyszałem kobiecy głos:

– Ćśśś, budzi się. Nie przeszkadzajcie. Dajcie mu czas.

Mamo, mam. Proszę cię, bądź tu ze mną. Bądź cała i zdrowa. Proszę cię, nie leż na poboczu drogi.

Nagle poczułem ból, jakby ktoś wbijał mi w ciało rozgrzane szpilki. Chciałem zawołać pomoc, ale chyba nie udało mi się nawet otworzyć ust. Ból opanowywał całe moje ciało jak potwór budzący się do życia w ciemnościach pod łóżkiem. Przez kilka minut po prostu oddychałem i chyba coraz bardziej zbliżałem się do powierzchni, aż wreszcie uniosłem powieki i zamrugałem.

– Przytłum światło, Meredith – usłyszałem z lewej strony.

Otworzyłem oczy, a kiedy w końcu przyzwyczaiły się do jasności, ujrzałem nad sobą pielęgniarkę o krótko obciętych jasnych włosach.

Mamo. Poruszyłem ustami, ale nie udało mi się wydobyć głosu.

– Ćśśś – powiedziała siostra. – Nic nie mów, kochanie. Miałeś wypadek. Jesteś w szpitalu, Archer. Wszyscy tu o ciebie dbamy, wiesz? Mam na imię Jenny, a to Meredith. – Uśmiechnęła się smutno i wskazała na stojącą z tyłu młodszą pielęgniarkę, która sprawdzała coś na monitorze urządzenia przy łóżku.

Skinałem głową. Ale gdzie jest moja mama? Znow się rozpłakałem.

– Już dobrze, grzeczny chłopiec – powiedziała Jenny. – Twój wujek czeka na zewnątrz. Pójdę po niego. Strasznie się ucieszy, że się obudziłeś.

Przez kilka minut leżałem, patrząc w sufit. W końcu drzwi się otworzyły i zamknęły. Stał teraz nade mną wuj Nathan.

– Witaj z powrotem, żołnierzu – powiedział. Miał czerwone oczy i chyba dawno się nie kąpał.

Tyle że wujek Nate zawsze wyglądał trochę dziwnie. Bywało, że chodził w koszuli na lewą stronę albo w butach nie do pary. Uważałem, że to całkiem śmieszne. Twierdził, że jest zbyt zajęty myśleniem o naprawdę ważnych sprawach i nie ma czasu zaprzętać sobie głowy drobiazgami. Uznałem, że to niezła odpowiedź. Poza tym zawsze podtykał mi cukierki i dziesięciodolarowe banknoty. Radził chować pieniądze gdzieś, gdzie nikt ich nie znajdzie. Twierdził, że „później” mu za to podziękuję, i mrugał porozumiewawczo, jakby chciał mi dać do zrozumienia, że kiedy to „później” nadejdzie, będę wiedział, o co chodzi.

Jeszcze raz spróbowałem wydobyć z siebie głos, ale Jenny i wujek Nate potrząsnęli głowami. Jenny sięgnęła po coś leżącego na stoliku obok. Odwróciła się i wręczyła mi notes oraz długopis. Kiedy mi je podała, napisałem tylko jedno słowo:

„Mama?”

Jenny odwróciła wzrok, a wujek Nate gapił się na własne buty. Nagle wszystko wróciło z łoskotem, urywane obrazy i dudniące głosy rozsadały mi głowę, aż opadłem na poduszkę i zacisnąłem zęby.

A potem otworzyłem usta i krzyczałem, krzyczałem, krzyczałem, ale w pokoju nadal panowała cisza.

Bree

Była sobota. Właśnie kończyłam pracę, kiedy zadzwonił telefon. Na ekranie wyświetlił się nieznany numer. Odebrałam.

– Halo?

– Bree? Mówi Melanie. Poznałyśmy się w zeszłym tygodniu u Norma.

– O, cześć! – odpowiedziałam, machając Maggie na do widzenia i wychodząc na zewnątrz. – Tak, oczywiście, pamiętam.

Maggie się uśmiechnęła i odmachnęła.

– To świetnie! – Melanie się ucieszyła. – Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam. Planujemy z Lizą wypad na miasto dziś wieczorem i chciałam zapytać, czy nie wybrałabyś się z nami.

Wyszłam na zewnątrz, na parne popołudniowe powietrze, i ruszyłam do samochodu. Przypomniałam sobie, jak niedawno myślałam o tym, że bardzo chciałabym znów być normalną dziewczyną i robić normalne dziewczynskie rzeczy.

– W porządku, czemu nie. Bardzo chętnie – rzuciłam w odpowiedzi.

– To świetnie! W takim razie wpadniemy po ciebie. Może być o dziewiątej?

– Jasne. Będę czekać. – Kiedy podałam jej swój adres, od razu się zorientowała, gdzie mieszkam. Pożegnaliśmy się i nacisnęłam czerwoną słuchawkę.

Właśnie wkładałam klucz do stacyjki, kiedy po drugiej stronie ulicy zauważyłam grupę chłopców, może dziesięcio- albo dwunastoletnich, którzy zarykiwali się ze śmiechu. Kilku największych popychało drobnego chudzielca w okularach, ściskającego kurczowo naręczkę książek. W końcu któryś pchnął go tak mocno, że mały runął do przodu, a książki rozsypały się po chodniku. Pozostali gruchnęli śmiechem i odeszli.

– Uważaj! Świrze! – rzucił któryś przez ramię.

Chłopiec kucnął, żeby pozbierać książki. Chociaż stałam daleko, widziałam wstyd na jego twarzy.

Łobuzy. Nienawidzę ludzi, którzy znęcają się nad słabszymi.

Przeszłam przez ulicę.

Chłopiec spojrział na mnie podejrzliwie. Broda lekko mu drżała. Zauważyłam ledwie widoczną bliznę po zajęcej wardze.

– Hej – zagadnęłam cicho, pochylając się z łagodnym uśmiechem, żeby pomóc mu pozbierać książki. – Wszystko w porządku?

– Tak – potwierdził cicho, zerkając na mnie przelotnie, i się zaczerwienił.

– Lubisz czytać, co? – zapytałam.

Pokiwał głową, wciąż oniesmielony.

Spojrzałam na tytuł książki, którą trzymałam w dłoni.

– *Harry Potter*... hmm. Ta jest świetna. Wiesz, czemu tak ją lubię?

Malec odnalazł moje spojrzenie. Pokręcił głową, ale nie odwrócił wzroku.

– Bo opowiada o chłopcu, w którego nikt nie wierzył, który nosił okulary i mieszkał w komórce pod schodami u wuja i ciotki. Ale wiesz co? Ten chłopiec, chociaż ciągle miał pod górkę, koniec końców zrobił mnóstwo superfajnych rzeczy. Nie ma nic lepszego niż obserwowanie kogoś, kto wbrew wszystkim przeciwnościom nadal idzie do przodu, prawda?

Mały zrobił wielkie oczy i pokiwał głową.

Wyprostowaliśmy się oboje. Podałam mu książki i powiedziałam:

– Czytaj dalej. Wierz mi, dziewczyny za tym szaleją. – Mrugnęłam porozumiewawczo, a on uśmiechnął się od ucha do ucha.

Kiedy się odwrócił i już odchodził, dostrzegłam Archera. Stał w progu sklepu nieopodal, przyglądając mi się z nieodgadnioną miną. Uśmiechnęłam się do niego i znów przeleciała między nami jakaś iskra. Mrugnęłam, a Archer spuścił wzrok i ruszył przed siebie.

Po chwili się obejrzał, ale kiedy zauważył, że się w niego wpatruję, natychmiast się odwrócił

i przyspieszył kroku.

Stałam przez chwilę odprowadzając go wzrokiem, a potem spojrzałam na chłopca, który oddalał się w przeciwnym kierunku. Westchnęłam i wróciłam do samochodu.

Po drodze z centrum zatrzymałam się w sklepie ogrodniczym, gdzie kupiłam trochę kwiatów, ziemię i kilka plastikowych doniczek. Wróciwszy do domu, przebrałam się w szorty i koszulkę. Kilka następnych godzin spędziłam na sadzeniu kwiatów, pieleniu ogródka, zamiataniu schodków i ogólnych porządkach. Jeden ze stopni był obluzowany i ruszał się coraz bardziej. Jeśli chodzi o majsterkowanie, nie miałam żadnych umiejętności. Będę musiała zadzwonić do George'a Connicka.

W końcu cofnęłam się o krok i z mimowolnym uśmiechem podziwiałam swoje dzieło. Domek wyglądał naprawdę uroczo.

Weszłam do środka i wzięłam długi prysznic. Włączyłam radio nastawione na lokalną stację, wysuszyłam włosy i nakręciłam je na lokówkę tak, by uzyskać efekt luźnych fal. Zrobiłam staranny makijaż i natarłam nogi balsamem, żeby dobrze wyglądać w mojej wydekoltowanej z tyłu dzianinowej sukience koloru ciemnego srebra. Była wygodna, ale seksowna, i miałam nadzieję, że okaże się w sam raz na dzisiejszy wieczór. Aby dodać sobie nonszalancji, dobrałam do niej wsuwane czarne sandały.

Po raz ostatni miałam na sobie tę sukienkę na imprezie w akademiku z okazji zakończenia studiów. Pamiętałam piwo lejące się strumieniami, wesołe pogawędki z koleżankami z piętra i pocałunki z chłopakiem, który od zawsze mi się podobał, ale dopiero tamtego wieczoru odezwałam się do niego po raz pierwszy. Całował średnio, ale byłam na tyle pijana, że mi to nie przeszkadzało.

Kiedy tak wspominałam, zatęskniłam za tamtą dziewczyną. Zatęskniłam za dawną sobą. Już wówczas byłam naznaczona tragedią i wiedziałam, że życie to nie bajka. Że nic nie jest nam dane na zawsze, a na świecie nie panuje sprawiedliwość. Razem z ojcem przeżyliśmy jednak chorobę mamy i byliśmy silni. Nie przyszłoby mi wtedy do głowy, że stracę go w jednej bezsensownej chwili, która sprawi, że zostanę sama i bez żadnego punktu zaczepienia. I że nie zdążę się pożegnać.

Być może ta podróż nie była rozwiązaniem. Ale nie była również zaplanowana.

Wszystko w Ohio przypominało mi o tacie, o bólu, strachu i samotności. Po kilku przeżytych w odrętwieniu miesiącach spakowałam niedużą walizkę, wsadziłam Phoebe do transportera, wsiadłam do samochodu i odjechałam. Wydawało się, że nie mam wyboru. Smutek, który czułam, był duszący, klaustrofobiczny. Musiałam uciec.

Otrząsnęłam się z przykrych wspomnień. Był sobotni wieczór, weekend. W weekend normalne dziewczyny wychodzą z koleżankami i dobrze się bawią. Zasługiwałam na odrobinę rozrywki, prawda? Prawda?

Kilka minut po dziewiątej Melanie i Liza podjechały pod mój dom. Wyszłam do nich, kiedy tylko dostrzegłam światła samochodu. Drzwi niedużej hondy otworzyły się i wieczorną ciszę wypełnił dudniący na cały regulator głos Justina Timberlake'a.

Uśmiechnęłam się i zajęłam miejsce z tyłu.

– Hej – powiedziałam przyjaźnie.

– Ale z ciebie laska! – zawołała z uznaniem Liza, spoglądając na mnie przez ramię.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się. – Wy też świetnie wyglądacie! – Obie miały na sobie spódniczki i bluzki bez rękawów. Z ulgą stwierdziłam, że ubrałam się w sam raz.

Dotarcie na drugą stronę jeziora zajęło nam pół godziny. W czasie jazdy gawędziłyśmy o moim kelnerowaniu w restauracji i o tym, jak podoba mi się w Pelion, a dziewczęta opowiedziały mi trochę o swojej pracy na plaży.

Zatrzymałyśmy się przed niedużym drewnianym barem Bitter End Lake Saloon. Kiedy wysiadłyśmy, przyjrzałam się fasadzie ozdobionej wędkami, klatkami na homary, szyldami z nazwami łodzi, skrzynkami wędkarskimi i całym mnóstwem podobnych przedmiotów.

W środku przywitały nas zapach piwa i prażonej kukurydzy, śmiechy, głośne rozmowy i stukot kul bilardowych. Knajpka wewnątrz wydawała się zaskakująco duża i sprawiała wrażenie jednocześnie podrzędnej i modnej. Również i tu ściany zdobiły wędkarsko-wodniackie akcesoria.

Pokazałyśmy bramkarzowi dowody i usiadłyśmy przy barze. W momencie gdy zamawiałyśmy drinki, przed wejściem zdążyła się już uformować spora kolejka. Pierwsze dwadzieścia minut spędziłyśmy na wesołych pogawędkach, a moje towarzyszki z udawaną nonszalancją taksowały wzrokiem co

przystojniejszych facetów.

Melanie niemal natychmiast dostrzegła kogoś w swoim typie i odtąd robiła wszystko, żeby zwrócić jego uwagę. Zadziałało – już po kilku minutach jej wybranek podszedł, by poprosić ją do tańca. Idąc na parkiet, obejrzała się i mrugnęła do nas porozumiewawczo. Wybuchnęliśmy śmiechem, kręcąc głowami, po czym zamówiliśmy następną kolejkę. Poczułam, że świetnie się bawię.

Wychyliłam resztkę piwa, gdy nagle moją uwagę przyciągnął nowo przybyły mężczyzna. Stał tyłem, nie widziałam więc jego twarzy, za to od razu zauważyłam szerokie barki i długie, umięśnione nogi w znoszonych dżinsach. Wow. Potężna sylwetka i falujące brązowe włosy sprawiły, że zamrugałam z wrażenia. W pewnym momencie się odwrócił, rozbawiony słowami jednego ze swoich towarzyszy, i nasze spojrzenia się spotkały. Oczy mu rozbłysły i uśmiechnął się jeszcze szerzej, po czym zdecydowanym krokiem ruszył do naszego stolika.

Dwie dziewczyny, które szły za nim, zatrzymały się zawiedzione i odwróciły do grupy osób stojących z tyłu.

– Bree Prescott – powiedział, zerkając ukradkiem na mój dekolt.

– Travis Hale – odparłam z uśmiechem.

– Nie spodziewałem się ciebie tutaj. – Spojrzał na Lizę i przywitał się z nią krótko.

– Cześć, Trav – odpowiedziała, popijając drinka. Potem wstała i oznajmiła: – Idę do toalety. Zaraz wrócę.

– Pójść z tobą? – zapytałam, podrywając się z miejsca, ale Travis mnie powstrzymał.

– Liza na pewno poradzi sobie sama.

– Nie trzeba. – Jej spojrzenie zatrzymało się na dłoni Trávisa spoczywającej na moim ramieniu. – Zaraz będę z powrotem. – Odwróciła się na pięcie i odeszła.

– Myślałem, że ja będę twoim przewodnikiem – powiedział Travis.

Roześmiałam się i wzruszyłam ramionami, spoglądając na niego spod rzęs.

Uśmiechnął się. Miał ładny uśmiech. Odrobinę drapieżny, ale czy to źle? Cóż, może i tak, ale teraz, po dwóch piwach, całkiem mi się podobał.

Travis nachylił się w moją stronę.

– No więc, Bree, ta twoja wyprawa... Kiedy się skończy?

Zastanowiłam się.

– Chyba nie mam konkretnego planu. Pewnie kiedyś w końcu wrócę do domu.

Pokiwał głową.

– Ale jeszcze tu trochę zostaniesz?

– To zależy – odparłam, lekko marszcząc brwi.

– Od czego?

– Od tego, czy dalej będę się tu czuła bezpiecznie – wyrwało mi się. Nie miałam zamiaru tego mówić, ale piwo na pusty żołądek zadziałało jak eliksir prawdy. Westchnęłam i oderwałam rożek etykiety na butelce. Nagle poczułam się bezbronna.

Travis przyglądał mi się przez kilka sekund, po czym uśmiechnął się z namysłem.

– W takim razie świetnie się składa, ponieważ bezpieczeństwo to moja specjalność.

Wyszczrzyłam się mimowolnie na widok jego łobuzerskiej miny.

– Coś czuję, że przy panu nikt nie jest bezpieczny, panie oficerze.

Travis z teatralną urazą osunął się na zwolniony przez Lizę stołek.

– Twoje słowa ranią mnie do głębi. Skąd tak okrutny osąd?

Parsknęłam śmiechem.

– A więc po pierwsze – nachyliłam się bliżej – gdyby te blondyneczki, które tu z tobą przyszły, potrafiły zabijać wzrokiem, padłabym trupem jakieś piętnaście minut temu. Z kolei ruda po lewej stronie, odkąd się pojawiła, ani na chwilę nie oderwała od ciebie oczu. Zdaje mi się, że widziałam, jak się śliniła. Coś mi mówi, że wszystkie mają co do ciebie dalekosiężne plany. – Uniosłam brew.

Spojrzenie Trávisa przez cały czas utkwione było wyłącznie we mnie. Odchylił się na stołku i przekrzywił głowę.

– Nie mam wpływu na to, o czym myślą inni. Ale może ja mam inne plany? Takie, które dotyczą ciebie? – Uśmiechnął się leniwie.

Cholera, dobry był. Wyluzowany, czarujący i pewny siebie. Zresztą przyjemnie było z kimś nieszkodliwie poflirtować – cieszyłam się, że nie zapomniałam, jak to się robi. Upiłam łyk piwa. Travis przeniósł wzrok na moje usta na szyjce butelki i jego oczy lekko rozbłyły.

– Masz ochotę na bilard? – zapytałam po chwili.

– Zrobię wszystko, co zechcesz – odparł swobodnie.

Roześmiałam się.

– W porządku, zaimponuj mi.

– Ależ proszę bardzo. – Ujął moją dłoń.

Podeszliśmy do stołu. W czasie gdy czekaliśmy na swoją kolej, Travis zamówił następną kolejkę.

Po kilku minutach dołączyli do nas Melanie, Liza i ich nowi towarzysze. Resztę wieczoru spędziliśmy, śmiejąc się i grając w bilard. Travis był zdecydowanie zbyt dobry i za każdym razem wygrywał, a możliwość zaprezentowania wszystkim swoich talentów wyraźnie sprawiała mu przyjemność.

Liza dość szybko przerzuciła się na wodę, żeby móc nas odwieźć do domu, a gdy zaczęła się zbliżać północ, zrobiłam to samo. Nie chciałam spędzić następnego dnia, który był moim dniem wolnym, dogorywając w łóżku.

Kiedy światła zamrugały na znak, że bar wkrótce się zamknie, Travis przyciągnął mnie do siebie.

– O rany, Bree, jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką w życiu widziałem. – Jego głos był jak jedwab. – Dasz się zaprosić w tym tygodniu na kolację?

Działanie alkoholu słabło i nagle bezpośredniość Trávisa sprawiła, że poczułam się niezręcznie.

– Yyy... – odpowiedziałam wymijająco.

– Gotowa? – przerwała nam Liza.

Travis rzucił jej poirytowane spojrzenie.

– Wszyscy musimy jeść – kuśił dalej, uśmiechając się uwodzicielsko.

Parsknęłam śmiechem i z wahaniem zapisałam mu swój numer na serwetce, myśląc o tym, że muszę wykupić doładowanie. Swoją komórkę zostawiłam w Cincinnati, a po drodze zaopatrzyłam się w najtańszy telefon na kartę. Działał całkiem nieźle, ale wciąż zapominałam go doładować.

Pożegnałyśmy się i roześmiane ruszyłyśmy na parking.

– Bree, ale Travis Hale? – rzuciła z niedowierzaniem Melanie, gdy już wyjechałyśmy na szosę. – Wstrzeliłaś się prosto w tutejszą pierwszą ligę. Zresztą co tam tutejszą, stanową.

Parsknęłam śmiechem.

– Aż tak dobrą ma opinię?

– Cóż, intensywnie na nią pracuje. Ale nie winię go. Dziewczyny się na niego rzucają, każda ma nadzieję, że to właśnie ona zdoła go przyszpilić. Kto wie, może będziesz pierwsza. – Odwróciła się i mrugnęła do mnie, a Liza wybuchnęła śmiechem.

– A wy...

– O nie, w życiu – odparły chórem.

– Za dużo naszych koleżanek się z nim spiknęło, a potem im się zdawało, że się zakochały – wyjaśniła Liza. – Widziałyśmy, jaki z niego casanova. Dlatego bądź ostrożna.

Uśmiechnęłam się milcząco. Ostatnio ostrożność to było moje drugie imię.

A jednak, mimo że umizgi Trávisa pod koniec wieczoru zaczęły mnie wprawiać w zakłopotanie, byłam dumna z własnej odwagi. Poza tym naprawdę dobrze się bawiłam.

Przez resztę drogi plotkowałyśmy o facetach, których dziewczęta poznały w barze, i ani się spostrzegłam, jak Melanie zatrzymała auto przed moim domem.

– Bardzo wam dziękuję – powiedziałam cicho, żeby nie obudzić sąsiadów.

– Zadzwonimy! – obiecały, machając mi na pożegnanie.

W domu zmyłam makijaż i wyszczotkowałam zęby. Tej nocy położyłam się spać z uśmiechem, mając nadzieję, że również z uśmiechem się obudzę.

Bree

Obudziłam się, z trudem łapiąc powietrze. Zanim zdołałam usiąść, spełnił się najczarniejszy z możliwych scenariuszy. Flashback był równie wyrazisty, jak te, które miewałam tuż po śmierci ojca – tata znów leżał w kałuży krwi z martwym, szklistym wzrokiem wbitym w sufit. Wczepiłam się palcami w skraj kołdry i mogłam tylko czekać, aż umilknie straszliwy zgrzyt rozsadzający mi czaszkę, a rzeczywistość odzyska ostre kontury.

Kilka minut później ze łzami w oczach pochylałam się nad ubikacją.

– Dlaczego? – jęknęłam zrozpaczona.

Z trudem się wyprostowałam i dygocząc, weszłam pod prysznic. Nie chciałam spędzić całego dnia w łóżku, choć miałam na to wielką ochotę i choć tak właśnie spędziłam wiele dni przez wiele miesięcy, które nastąpiły po tamtej nocy. Flashbacki ostatecznie zabiły we mnie radość poprzedniego wieczoru.

Po kąpeli ubrałam się w kostium kąpielowy, szorty oraz koszulkę. Z jakiegoś powodu przesiadywanie na małej plaży nieopodal Briar Road działało na mnie kojąco. Owszem, tam również zdarzyło mi się śnić o śmierci taty, ale mimo smutku, który ów sen na nowo przywołał, obudziłam się z niego pełna nadziei. Lubiłam tam być.

Wsiadłam na rower i popedałowałam przed siebie. Phoebe jak zawsze siedziała w koszyku. Świeciło słońce i mimo wczesnej pory czułam nadciągający upał. Był koniec sierpnia; nie miałam pojęcia, kiedy w Maine zmienia się pogoda, ale na razie temperatura utrzymywała się jak w środku lata.

Skręciwszy w Briar Road, puściłam kierownicę, zdjęłam nogi z pedałów i pozwoliłam, by rower przez kilka sekund niósł mnie siłą rozpędu, podskakując na kamykach. Roześmiałam się głośno, a Phoebe zaszczekała kilka razy, jakby chciała powiedzieć: „Uważaj, chojraku”.

– Uważam, uważam. Nic się nie bój, Phoebis.

Kiedy dotarliśmy na plażę, rozłożyłam koc w zwykłym miejscu i weszłam do chłodnego jeziora. Phoebe obserwowała mnie z brzegu. Brodziłam coraz głębiej, a cudowne, delikatne fale obmywały mi uda. Zanurzyłam się i popłynęłam.

Zawróciwszy, usłyszałam głośne wycie jakiegoś zwierzęcia, najprawdopodobniej dużego psa. Podekscytowana Phoebe zaczęła szczekać i biegać tam i z powrotem wzdłuż plaży. Wyszłam z wody i przystanąłam, nasłuchując. Odgłos dobiegał z lewej strony, od domu Archera.

Czy to możliwe, że jego posiadłość rozciąga się aż do plaży? Całkiem możliwe, uznałam i podeszłam do skraju lasu, ale gdy rozchyliłam zarośla i mrużąc oczy, przebiłam się wzrokiem przez gęstwinę gałęzi, dostrzegłam jedynie więcej drzew. Po chwili serce zabiło mi szybciej, ponieważ jakieś trzydzieści metrów dalej zauważyłam kępę jeżyn. Mój tato piekł obłędnie smaczny placek z jeżynami. Szkoda, że tego nie widzi. Ruszywszy w stronę krzaczków, nadziałam się gołym brzuchem na sterczącą gałąź. Syknęłam i wycofałam się. Nie byłam odpowiednio ubrana. Zbiory będą musiały poczekać.

Wróciłam na plażę. Następne kilka godzin spędziłam, czytając i wygrzewając się na słońcu. Po drodze do domu jak zwykle zatrzymałam się na moment przed bramą Archera. Ciekawiło mnie, co kiedyś wisiało w miejscu, gdzie teraz widniały wyblakłe ślady.

– Bawisz się w detektywa, Bree? – szepnęłam. Ruszyłam dalej i wtedy po raz kolejny dotarło do mnie rozdzierające psie wycie. Miałam nadzieję, że cokolwiek się dzieje, Archer trzyma rękę na pulsie.

*

Po powrocie do domu zmieniłam ubranie, po czym ruszyłam autem do centrum z zamiarem odwiedzenia Biblioteki Publicznej w Pelion. Mój czytnik został w Cincinnati, musiałam więc wrócić do papieru. Dopiero teraz zrozumiałam, jak bardzo brakowało mi jego zapachu i poczucia, że trzymam w dłoniach prawdziwą książkę. Poza tym zniknęłam z sieci, co oznaczało brak możliwości ściągania plików. Od pół roku nie wchodziłam na Facebooka i wcale za tym nie tęskniłam.

Rzuciłam stos książek na fotel pasażera i podjechałam jeszcze do spożywczego, żeby zrobić zakupy na najbliższy tydzień.

Przez dłuższy czas przechadzałam się między półkami, czytając etykiety i stopniowo napełniając wózek. Kiedy wreszcie podeszłam do kasy i spojrzałam w okno, okazało się, że zapadł zmierzch.

– Dobry wieczór. – Uśmiechnęłam się do młodej dziewczyny za kasą.

– Dobry wieczór – odparła i puściła balona z gumy. – Kupony rabatowe?

– A nie, nie. – Pokręciłam głową. – Jakoś nie mogę się do tego przekonać. Próbowалам, ale zawsze kończy się na tym, że wracam do domu z dwunastoma paczkami czegoś, czego i tak nie jem, i proszkiem do prania, który zostawia grudy... – Umilkłam, uświadomiwszy sobie, że kasjerka jedną ręką wystukuje ceny, drugą pisze esemesa i nie dociera do niej ani jedno moje słowo. Niech jej będzie.

– Sześćdziesiąt dwa osiemdziesiąt siedem – oznajmiła i puściła kolejnego balona.

Wyciągnęłam portfel. Było w nim równo sześćdziesiąt dolarów. Cholera.

– Ojej. – Poczułam, jak palą mnie policzki. – Bardzo przepraszam, nie zauważyłam... Mam tylko sześćdziesiąt. To może coś zostawię...

Dziewczyna westchnęła głośno i przewróciła oczami.

– Co odliczyć?

– Ee... – Zaczęłam się przekopywać przez ciasno upchane w torbach zakupy. – Może to? Właściwie jej nie potrzebuję. – Podałam jej gąbkę.

– To kosztuje tylko sześćdziesiąt cztery centy – odparła kasjerka.

Zamrugalam, a ze stojącej za mną kolejki dobył się pomruk irytacji.

– Hm, zobaczmy... O! Może to? Też właściwie ich nie potrzebuję. – Wyjęłam z torby opakowanie żyletek do golenia, ale kiedy dziewczyna po nie sięgnęła, cofnęłam rękę. – Nie, proszę poczekać, właściwie to mi się przydadzą... – Parsknęłam nerwowym śmiechem. Kasjerka pozostała niewzruszona. – Ee... – Wetknęłam nos do torby, łowiąc uchem kolejne pomruki niezadowolenia.

– Hm, dziękuję – rzekła dziewczyna, a kiedy podniosłam głowę, napotkałam jej nic nierozumiejące spojrzenie. – Ten pan płaci – dodała powoli i skinęła głową w prawą stronę.

Zmieszana, wychyliłam się i ponad ramieniem stojącego za mną niezadowolonego staruszka dostrzegłam Archera Hale'a. Był ubrany w sportową bluzę i mimo wysokiej temperatury miał na głowie kaptur.

Uśmiechnęłam się. Kasjerka chrząknęła znacząco i podała mi paragon. Wzięłam go i przesunęłam się do końca lady.

– Bardzo ci dziękuję, Archer – powiedziałam.

Popatrzył na mnie bez słowa. Kasjerka i staruszek spoglądali to na mnie, to na niego, a na ich twarzach malował się identyczny wyraz zdumienia.

– Oczywiście oddam ci pieniądze. – Mój przyjazny uśmiech po raz kolejny pozostał bez odpowiedzi. Pokręciłam głową i rozejrzałam się wokoło. Teraz już cały sklep się na nas gapił.

Staruszek zapłacił za sprawunki i minął mnie w drodze do wyjścia. Tymczasem Archer położył na taśmie wielką paczkę karmy dla psów.

– Aha! – Przypomniało mi się. – Byłam dziś nad jeziorem i słyszałam u ciebie coś, co brzmiało jak wycie chorego psa.

Archer podał kasjerce jakieś świstki. Wszystkie oczy wciąż skierowane były na nas. Prychnęłam lekceważąco. *Ale ciekawscy, co?*, dodałam na migi. Drgnięcie wargi. Mrugnięcie. I nic więcej.

Zebrał zakupy i wyszedł. Odwróciłam się i ruszyłam za nim, popychając przed sobą wózek. Po raz kolejny wyszłam na idiotkę. Potrząsnęłam głową i skręciłam do samochodu. Ostatni raz zerknęłam na Archera i zobaczyłam, że on też na mnie patrzy.

Aż otworzyłam usta z wrażenia, kiedy uniósł rękę i zamigał: *Dobranoc*. Po chwili już go nie było. Oparłam się o samochód, uśmiechając się jak wariatka.

Archer, czternaście lat

Szedłem przez las, omijając znane na pamięć miejsca, gdzie mógłbym skrócić kostkę albo nadziać się na sterczące niebezpiecznie gałęzie. Dobrze znałem ten teren. Nie opuściłem go od siedmiu lat.

Irena kluczyła za mną, dokładnie badając wszystko, co interesujące dla psiego nosa. Kiedy chciałem ją przywołać, pstrykałem palcami albo klaskałem w dłonie. Irena była stara i reagowała tylko od czasu do czasu. Nie byłem pewien, czy ma problemy ze słuchem, czy jest po prostu uparta.

Kilka dni temu wujek Nate wziął mnie ze sobą na rozstawianie pułapek. Właśnie znalazłem pierwszą z nich. Rozumiałem, że pomaga mu to uciszyć głosy w jego głowie. Rozumiałem też, że zabiera mnie ze sobą, żeby zapewnić mi zajęcie. Mimo to nie znosiłem odgłosów, jakie wydawały w nocy łapiące się w nie zwierzęta. Ruszyłem więc na obchód otaczającego dom lasu, żeby rozmontować te pułapki, które zamontowaliśmy razem, i odnaleźć pozostałe, które Nate rozstawił beze mnie.

Właśnie kończyłem, kiedy znad jeziora usłyszałem czyjeś głosy i śmiechy oraz plusk wody. Odłożyłem to, co zebrałem, i z wahaniem ruszyłem w stronę, z której dochodziły radosne dźwięki.

Zobaczyłem ją, kiedy tylko dotarłem do skraju lasu. Amber Dalton. Jęknąłem, ale oczywiście z moich ust nie wydobył się żaden głos. Miała na sobie czarne bikini i właśnie wychodziła na brzeg, ociekając wodą. Poczulem, że robię się twardy. Świetnie. Ostatnio wciąż mi się to zdarzało, ale z jakiegoś powodu, jeśli dotyczyło Amber, wstydzilem się podwójnie.

Choć cała sprawa lekko mnie przerażała, w zeszłym roku, gdy skończyłem trzynaście lat, zebrałem się na odwagę, by zapytać wujka Nate'a, co się ze mną dzieje. On jednak rzucił mi tylko kilka czasopism ze zdjęciami nagich kobiet i poszedł do lasu rozstawiać pułapki. Czasopisma nie wyjaśniły wiele, ale lubiłem je oglądać. Prawdopodobnie robiłem to nawet zbyt często. Wkładałem przy tym rękę w spodnie i dotykałem się tam, aż z westchnieniem ulgi osiągałem spełnienie.

Amber ze śmiechem wyciskała wodę z włosów. Tak się na nią zagapiłem, że nie zauważyłem, kiedy pojawił się on.

– Patrzcie! – zawołał donośny męski głos. – Jakiś zboczeniec podgląda nas z lasu. Może byś się odezwał, podglądaczu? Nie masz nic do powiedzenia? Pieprzony świr – dodał pod nosem, ale wystarczająco głośno, żebym go usłyszał.

Travis. Mój kuzyn. Po raz ostatni widziałem go tuż po tym, jak straciłem głos. Wciąż leżałem w łóżku w domu wujka Nate'a, kiedy odwiedził mnie ze swoją mamą, ciotką Tori. Wiedziałem, po co przyszła – chciała usłyszeć ode mnie, co się wtedy stało. Nie usłyszała. Zresztą to nie miało znaczenia.

Tamtego dnia Travis oszukiwał w makao, po czym poleciał na skargę, że to ja jestem oszustem. Byłem zbyt zmęczony i obolały, żeby się tym przejmować. Odwróciłem się do ściany i udawałem, że śpię, aż w końcu sobie poszli.

Teraz Travis siedział na plaży obok Amber Dalton. Jego słowa sprawiły, że policzki zapłonęły mi wstydem. Wszystkie oczy zwróciły się na mnie i stałem tam, bezbronny i upokorzony. W pewnym momencie podniosłem rękę i zasłoniłem bliznę. Nie wiem czemu, po prostu to zrobiłem. Nie chciałem, żeby ją widzieli – była jak piętno winy, dowód na to, że jestem inny. Brzydki.

Amber spuściła wzrok, jakby to ona miała powód do zakłopotania, a chwilę później spojrzała na Trávisa.

– Nie bądź wredny, Trav. On jest niepełnosprawny. Nie potrafi mówić. – Ostatnie zdanie wymówiła niemal szeptem, jakby to była jakaś tajemnica.

Kilka osób spojrzało na mnie z litością, choć kiedy na nich patrzyłem, odwracali wzrok, od innych zaś biło podekscytowanie, jakby nie mogli się doczekać, co się dalej wydarzy.

Twarz pulsowała mi z upokorzenia. Wszyscy się gapili. Czulem, jakby wmurowało mnie w ziemię. Szumiąca w uszach krew przyprowadzała mnie o zawroty głowy.

W końcu Travis przysunął się do Amber, która zeszywniała, zakłopotana, kiedy objął ją w pasie, przyciągnął i mokro pocałował w same usta. Przyciskał twarz do jej twarzy, jednocześnie wpatrując się we mnie szeroko otwartymi oczami.

To sprawiło, że wreszcie ruszyłem się z miejsca. Obróciłem się, potknąłem się o kamień i runąłem jak długi na ziemię. Tkwiące pod warstwą opadłych igieł ostre kamyki wbijały mi się w dłonie, a kiedy się przewracałem, stercząca gałąź zadrapała mnie w policzek. Z tyłu rozległ się donośny wybuch śmiechu. Poderwałem się i pędem ruszyłem w stronę bezpiecznego domu. Dygotałem ze wstydu i złości, i czegoś, co przypominało tęsknotę, choć nie byłem pewien za czym.

Jestem świrem. Nie bez powodu byłem samotny – to przeze mnie zdarzyło się tyle nieszczęść, tyle bólu.

Jestem do niczego.

Biegłem przez las. Kiedy poczułem napływające do oczu łzy, wrzasnąłem bezgłośnie, chwyciłem kamień i cisnąłem nim w Irenę, która przez cały czas nie odstępowała mnie na krok.

Kamień trafił ją w bok. Zaskowyczała i odskoczyła, ale po chwili znów była przy mnie.

Z jakiegoś powodu to, że ten durny pies pozostał mi wierny, choć byłem dla niego okrutny, sprawił, że łzy popłynęły mi ciurkiem. Ocierałem je, dysząc ciężko.

Rzuciłem się na ziemię i przyciągnąłem Irenę do siebie, tuląc ją, głaszcząc i powtarzając w myślach: „Przepraszam, przepraszam, przepraszam”, jakbym wierzył, że psy mają telepatyczne zdolności. Zanurzyłem twarz w jej futrze z nadzieją, że mi wybaczy.

Po kilku minutach złapałem oddech, a łzy obeschły. Irena trącała mnie nosem, skomlać cicho, gdy choć na moment przerywałem pieszczoty. Z tyłu usłyszałem chrzęst miażdżonych butami sosnowych igieł. Wiedziałem, że to wujek Nate. Nie odwróciłem się, kiedy przysiadł obok mnie w tej samej pozycji, z kolanami podciągniętymi pod brodę.

Przez kilka minut siedzieliśmy w milczeniu, patrząc każdy przed siebie. Ciszę przerywało tylko dyszenie i popiskiwanie Ireny.

Po kilku minutach wujek Nate zacisnął palce na mojej dłoni. Były szorstkie i suche, ale ciepłe, a ja bardzo potrzebowałem bliskości.

– Oni ciebie nie znają, Archer – powiedział. – Nie mają pojęcia, kim jesteś. Zresztą na to nie zasługują. Nie pozwól, żeby ich opinie sprawiały ci ból.

Domyśliłem się, że w jakiś sposób był świadkiem sceny nad jeziorem. Nie do końca rozumiałem, o co mu chodzi, jak zwykle zresztą. Mimo to poczułem się lepiej. Nate zawsze sprawiał wrażenie, że nosi w sobie jakąś niezwykłą mądrość, której jednak nie potrafił wyrazić, ponieważ tylko on jeden pojmował głębię własnych myśli. Pokiwałem głową ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń.

Siedzieliśmy tak jeszcze chwilę, po czym wstaliśmy i wróciliśmy do domu, gdzie zjedliśmy kolację, a Nate opatrzył mój skaleczony policzek.

Śmiechy i pluski gastry w oddali, aż całkowicie ucichły.

Bree

Od czasu, gdy Archer Hale pożegnał się ze mną na parkingu przed sklepem spożywczym, minęło kilka dni. Właśnie wróciłam z porannej zmiany, kiedy zauważyłam Anne siedzącą na ganku przed swoim domem. Podeszłam i przywitałam się, a ona z uśmiechem zapytała:

– Herbatki?

Otworzyłam furtkę i weszłam na ganek.

– Bardzo chętnie. O ile zniesie pani mój zapach, eau de olej i wytopiony tłuszcz z bekonu.

Roześmiała się.

– Myślę, że dam radę. Jak zmiana?

Osunęłam się na huśtawkę, rozsiadłam wygodnie i przybliżyłam do stojącego na stoliku obok Anne wiatraczka. Westchnęłam z zadowoleniem.

– Dobrze. Lubię tę pracę.

– Wspaniale – odparła, wręczając mi szklankę z mrożoną herbatą. Z wdzięcznością upiłam łyk. – Widziałam ostatnio, jak podjechały po ciebie dziewczyny od Schollów. Bardzo się cieszę, że nawiązujesz znajomości. Mam tylko nadzieję, że nie przeszkadza ci, że masz taką wścibską sąsiadkę. – Uśmiechnęła się serdecznie.

– Ależ skąd. Rzeczywiście, wybrałyśmy się razem na drugą stronę jeziora, do Bitter End. Spotkałyśmy Trvisa Hale’a.

– Ach, więc sukcesywnie poznajesz młodych Hale’ów?

Roześmiałam się.

– Tak, a jest ich więcej?

Anne się uśmiechnęła.

– Nie, z młodszego pokolenia tylko Archer i Travis. Podejrzewam, że Travis to ich jedyna szansa na przedłużenie rodu.

– Czemu?

– Cóż, Archer raczej nie chadza na randki i nie sądzę, by się kiedykolwiek ożenił. Ale w gruncie rzeczy nie wiem o nim zbyt wiele, poza tym, że nie mówi.

– Ależ mówi – sprostowałam. – Rozmawiałam z nim.

Anne wyglądała na zaskoczoną.

– No proszę, nie miałam pojęcia. Nigdy nie słyszałam, żeby wymówił choć słowo.

Pokręciłam głową.

– Używa języka migowego. Ja też. Mój tata był głuchy.

– Ach, rozumiem. O tym nie pomyślałam. Chyba sprawia wrażenie, że nie ma ochoty mieć z nikim do czynienia, przynajmniej w tych rzadkich chwilach, kiedy pojawia się w miasteczku. – Lekko zmarszczyła brwi.

– Wydaje mi się, że po prostu nikt nigdy nie próbował – odparłam, wzruszając ramionami. – Naprawdę wszystko z nim w porządku, może poza tym, że niespecjalnie garnie się do ludzi. No i bywa troszkę na bakier z modą – dodałam z uśmiechem.

– Tak, przyznasz, że ma niecodzienny styl. Oczywiście gdyby się nim zająć, podejrzewam, że wyglądałby lepiej niż znośnie. Wszyscy Hale’owie są i byli nieludzko przystojni. – Anne zachichotała jak pensjonarka.

Upiłam łyk herbaty i przekrzywiłam głowę.

– Wie pani, co się właściwie stało?

Anne pokręciła głową.

– Tylko tyle, ile słyszałam na mieście. Nie mam pojęcia, co się wydarzyło między nimi ani co spowodowało całą tę tragedię. Staram się ich pamiętać takich, jakimi byli wcześniej, a trzeba ci wiedzieć, że dziewczyny w promieniu stu kilometrów mdlały na ich widok. Oni to oczywiście wykorzystywali, nawet Connor, który nie łobuzował tyle co bracia. Ale jedyną dziewczyną, która naprawdę namieszała w głowach

całej trójce, była Alyssa McRae.

– Całej trójce? – Wyrzeszczyłam oczy. To dopiero historia.

– Hm – mruknęła Anne zamyślona. – To był dramat jak z telenoweli, zwłaszcza między Connorem a Marcusem. Oni zresztą zawsze we wszystkim się ścigali. Jeśli nie chodziło o sport, to o dziewczyny, a kiedy w miasteczku pojawiła się Alyssa, ich krąg zawęził się do jednej. Nathan Hale wcale nie ukrywał, że i jemu się podoba, ale tamci dwaj chyba niespecjalnie zwracali na niego uwagę. Tak jak mówiłam, zawsze był inny.

– I kto ją wreszcie zdobył? – szepnęłam.

Anne zamrugała i spojrzała na mnie z uśmiechem.

– Marcus. Wyszła za niego, szybki ślub z konieczności, tak o tym wtedy mówiliśmy. Alyssa była w stanie błogosławionym. Ale straciła tamto dziecko i dopiero kilka lat później znów zaszła w ciążę, z Archerem. – Potrząsnęła głową. – Odkąd wyszła za Marcusa, ta dziewczyna była wiecznie smutna. Connor zresztą też. Zawsze uważałam, że oboje dokonali niewłaściwych wyborów. Całe miasto tak uważało, zwłaszcza że Marcus po ślubie wciąż tylko pił i się łądaczył.

– A Connor został szefem policji?

– Owszem. Ożenił się, chyba po prostu próbował zapomnieć i żyć dalej. A potem urodził mu się syn, Travis.

– Wow. I to wszystko skończyło się wielką tragedią.

– Tak, tak... To bardzo smutne. – Spojrzała na mnie. – Ale kochana, to naprawdę cudowne, że udało ci się nawiązać kontakt z Archerem. – Potrząsnęła głową. – Dopiero teraz zaczynam rozumieć, jak mało zrobiliśmy dla tego chłopca – dodała w zadumie.

Przez kilka minut popijałyśmy w milczeniu herbatę, aż w końcu oznajmiłam:

– Pójdę się wykapać i przebrać. Potem biorę rower i jadę nad jezioro.

– Och, to świetnie. Cieszę się, że rower ci się przydaje. A z jeziora trzeba korzystać póki czas. Jesień idzie.

Uśmiechnęłam się i wstałam.

– Będę korzystać. Dziękuję, Anne. I dziękuję za rozmowę.

– To ja ci dziękuję, kochanie. Sprawiasz, że stara kobieta się uśmiecha.

Pomachałam jej i ruszyłam do furtki.

*

Godzinę później jechałam na rowerze Briar Road. W koszyku miałam butelkę wody, ręcznik i moją słodką, niegrzeczną sunię.

Przejeżdżając obok domu Archera, zahamowałam, ryjąc stopami w piachu. Brama była uchylona, a przecież nie minęłam po drodze furgonetki listonosza. Czy to możliwe, że Archer sam ją otworzył? Przekrzywiłam głowę i postukując palcem o dolną wargę, zastanawiałam się nad sytuacją. Czy byłoby totalnie nie na miejscu po raz kolejny nachodzić go bez zaproszenia? A może to właśnie jest zaproszenie? Chyba sama myśl o tym była niedorzecznością? Pewnie tak.

Oparłam rower o płot, wzięłam Phoebe na ręce i wetknęłam głowę do środka.

Archer szedł w stronę domu, ale kiedy usłyszał skrzypienie bramy, odwrócił się i spojrzał na mnie. W jego oczach nie było ani odrobiny zaskoczenia.

Zrobiłam krok do przodu.

Cześć, zamigałam. Postawiłam Phoebe na ziemi. *Mam nadzieję, że cię nie nachodzę*. Skrzywiłam się przepaszająco i zasłoniłam usta dłonią, czekając na odpowiedź.

Przez kilka sekund przypatrywał mi się głębokimi bursztynowymi oczami, ale w miarę jak bladłam, jego spojrzenie łagodniało.

Miał na sobie džinsy tak dziurawe, że wyglądały, jakby zaraz miały się rozlecieć, ciasny – zbyt ciasny – podkoszulek i był boso.

Chcę ci coś pokazać, powiedział.

Odetchnęłam i uśmiechnęłam się mimowolnie. *Wiedziałeś, że przyjdę?*

Powoli pokręcił głową. *Przypuszczałem, że to możliwe. Widuję tu ślady twoich opon.*

Zaczerwieniłam się.

– O... – Westchnęłam na głos. – Hm.

Nie jesteś ciekawa, co chcę ci pokazać?

Popatrzyłam na niego i kiwnęłam głową. *Okej. Czekaj, gdzie twoja siekiera?*

Uniósł brew i przez chwilę przyglądał mi się uważnie.

To miał być dowcip?

Parsknęłam śmiechem, zachwycona, że nawiązał do naszej ostatniej rozmowy.

Wygrałeś. Uśmiechnęłam się. Co chciałeś mi pokazać?

Są tam.

Są? Nie zrozumiałam.

Pokiwał głową, ale nic więcej nie wyjaśnił.

Phoebe zobaczyła przelatującego nad trawnikiem ptaka i pobiegła za nim tak szybko, jak tylko pozwalały jej krótkie nóżki. Weszliśmy na niewielki ganek, na którym mieściły się tylko bujany fotel i pudełko z narzędziami. Kiedy Archer przesunął fotel, zachłysnęłam się z wrażenia.

O rany! Zrobiłam krok do przodu.

Pamiętasz ten odgłos, który usłyszałaś kilka dni temu? To właśnie Kitty rodziła.

Rozpromieniłam się, spoglądając na śpiącą psią mamę. Trzy maleńkie brązowe szczeniaki leniwie uderzały nosami jej brzuch. Wyraźnie najedzone, zapadały właśnie w mleczną śpiączkę. Nagle zmarszczyłam brwi, bo właśnie dotarły do mnie jego ostatnie słowa.

Nazwałeś psa Kitty?

Delikatnie odgarnął włosy z twarzy.

To długa historia. Wujek zwierzył mi się kiedyś, że wszystkie zwierzęta na naszej działce to pracujący dla niego szpiedzy, w związku z tym nadał im odpowiednie imiona. Jej pełny pseudonim brzmi Kitty Storms. Wyszkolono ją w Służbie Wywiadu Zagranicznego Federacji Rosyjskiej. A teraz pracuje dla mnie.

O-oo. Niedobrze.

Rozumiem. A ty naprawdę w to wierzysz? Przypatrywałam mu się podejrzliwie.

Cóż, do jej zadań należy głównie tropienie wiewiórek i, jak się okazuje – skinął dłonią w stronę przysypiających szczeniaków – tajemne spotkania w celach rozrodczych. W jego oczach zatańczyło coś w rodzaju rozbawienia.

Parsknęłam śmiechem i pokręciłam głową. *Czyli twój wujek był...*

Paranoikiem – dokończył Archer. Ale niegroźnym. Miał dobre serce. Cień bólu przemknął po jego twarzy. Odwrócił wzrok i spojrzał na szczenięta.

Kiedy dotknęłam jego ramienia, aż podskoczył.

Słyszałam, że twój wujek zmarł kilka lat temu. Bardzo mi przykro.

Popatrzył na mnie i niemal niedostrzegalnie skinął głową.

Przez kilka sekund studiowałam jego profil, naprawdę ładny, przynajmniej na tyle, na ile zdołałam dostrzec. Potem pochyliłam się nad szczeniakami. Uśmiechnęłam się do Archera, który przykucnął obok. *Mogę potrzymać?*

Skinął głową.

To chłopcy czy dziewczynki?

Dwóch chłopców, jedna dziewczynka.

Uniosłam jedno ciepłe, uśpione ciało i przytuliłam do piersi, zatapiając nos w miękkim futerku. Szczeniak pisnął i zaczął trącać mnie mokrym nosem w policzek. Zachichotałam.

Kiedy spojrzałam na Archera, na jego ustach po raz pierwszy dostrzegłam lekki uśmiech. Drgnęłam, zaskoczona. Nasze spojrzenia się spotkały. Poczułam zmieszanie, serce zabiło mi szybciej, a za nim poszła gonitwa myśli. Bezwiednie potarłam policzkiem aksamitną miękkość okrągłego szczenięcego brzuszka.

Po chwili położyłam pieska obok matki i zamigałam:

Dziękuję, że...

Złapał mnie za rękę, nie pozwalając dokończyć, i zajrzał mi w oczy. Miał piękne dłonie, potężne, ale kształtne. *Możesz do mnie mówić normalnie. Nie jestem głuchy, pamiętasz?*

Zamrugałam i odparłam na migi: *Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałabym używać twojego języka.* Uśmiechnęłam się nieśmiało.

Popatrzył na mnie z miną, której nie potrafiłam rozszyfrować, a potem wstał. *Muszę wracać do pracy.*

Do pracy?

Pokiwał głową. Niech mu będzie.

W takim razie chyba już pójdę?

Patrzył na mnie bez słowa.

Czy mogłabym jeszcze kiedyś wpaść?, zapytałam. *Zobaczyć szczeniaki?*

Zmarszczył brwi, ale skinął głową.

Westchnęłam. *Dobrze. Umówmy się, że jeśli będziesz chciał się za mną zobaczyć, zostawisz uchyloną bramę.*

Pokiwał głową, tym razem niemal niedostrzegalnie.

Jeszcze przez kilka sekund przypatrywaliśmy się sobie bez słowa. W końcu się uśmiechnęłam, odwróciłam na pięcie i ruszyłam podjazdem do wyjścia. Phoebe podbiegła do mnie i zgarnęła ją na ręce. Przy bramie obejrzałam się. Archer wciąż stał w tym samym miejscu. Obserwował mnie. Pomachałam mu lekko i zamknęłam za sobą bramę.

Bree

Następnego dnia, gryząc wargę, z wahaniem wkroczyłam na teren posesji Archera. Zza domu dobiegały jakieś stukoty. Skręciwszy za róg, dostrzegłam gospodarza bez koszuli, na czworakach układającego kamienie w coś, co wyglądało jak początek tarasu.

– Cześć – powiedziałam cicho.

Poderwał głowę do góry. Był odrobinę zaskoczony, ale... chyba się ucieszył? Trudno było wyczytać cokolwiek z jego ukrytej pod włosami i zarostem twarzy.

Skinął głową i pokazał mi miejsce na tkwiącym obok dużym kamieniu, po czym wrócił do pracy.

Tego dnia wyszłam z restauracji o drugiej po południu. W domu wzięłam szybki prysznic i od razu wskoczyłam na rower. Zostawiłam Phoebe u Anne, ponieważ nie byłam pewna, jak zareaguje na szczeniaki.

Kiedy dojechałam do bramy, z radością stwierdziłam, że jest uchylona.

Usiadłam na skraju kamienia i przez chwilę w milczeniu przypatrywałam się Archerowi przy pracy.

A więc w wolnym czasie zajmował się kamieniarstwem? Długi podjazd zapewne również wykonał sam. Facet był pełen niespodzianek. Nie mogłam oderwać wzroku od jego drgających bicepsów, które napinały się za każdym razem, kiedy podnosił kolejny kamień i układał go we właściwym miejscu. Teraz zrozumiałam, skąd ta muskulatura.

– Zrobiłam listę – oznajmiłam, rozsiadając się wygodniej na kamieniu.

Archer spojrział na mnie i uniósł brwi.

Mówiłam na głos, żeby mógł dalej pracować, ale on przysiadł na piętach, opierając dłonie w rękawicach na umięśnionych udach, i spojrział na mnie. Miał na sobie wypłowiałe szorty, nakolanniki i robocze buty. Jego nagi tors był opalony i pokryty lśniąca warstewką potu.

Jaką listę?, zapytał.

Listę imion. Dla psów.

Przekrzywił głowę. *Okej.*

No więc – ciągnęłam – oczywiście masz prawo weta, w końcu to twoje psy, ale gdyby to zależało ode mnie, nazwałabym je Ivan Granite, Hawk Stravinski i Oksana Hammer.

Zagapił się na mnie. A potem stał się cud. Na usta wypłynął mu szeroki uśmiech.

Zatkało mnie.

Podobają ci się?, spytałam w końcu.

Podobają, odpowiedział.

Skinęłam głowę, zadowolona. No proszę.

Siedziałam na kamieniu, ciesząc się sierpniowym słońcem, i patrzyłam, jak pracuje.

Raz po raz zerkał na mnie z nieśmiałym uśmiechem. Nie rozmawialiśmy wiele, ale cisza między nami była swobodna i pełna wzajemnej życzliwości.

Po jakimś czasie wstałam i oznajmiłam:

– Pójdę już. Muszę odebrać Phoebe od sąsiadki.

Archer również wstał, wycierając ręce w szorty, i pokiwał głową.

Dzięki, zamigał.

Przez całą drogę do domu z moich ust nie schodził lekki, radosny uśmiech.

*

Dwa dni później wstąpiłam do niego, wracając znad jeziora. Kiedy zobaczyłam, że brama jest uchylona, po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz radości.

Zapukałam do drzwi. Cisza. Za to znad jeziora dobiegało szczekanie, ruszyłam więc w tamtym kierunku. Kiedy wyłoniłam się spomiędzy drzew, nieopodal brzegu dostrzegłam Archera i Kitty. Podeszłam bliżej. Kiedy mnie zauważył, uśmiechnął się nieśmiało.

Cześć.

Spojrziałam na niego, mrużąc oczy w ostrym słońcu. Postawiłam Phoebe na ziemi.

Cześć, odpowiedziałam.

Przez chwilę spacerowaliśmy wzdłuż brzegu. Im więcej czasu spędzaliśmy razem, nawet nie rozmawiając, tym lepiej czułam się w jego towarzystwie. Miałam wrażenie, że z nim jest podobnie.

Archer podniósł z ziemi kamyk i cisnął go do wody. Kamyk odbił się kilka razy od powierzchni, ledwie muskając spokojną taflę.

Roześmiałam się. *Jak to zrobiłeś?*

Omiótł wzrokiem piaszczysty brzeg w poszukiwaniu drugiego kamyka. Wreszcie znalazł odpowiedni. *Im bardziej płaski, tym lepszy*, powiedział. *Spróbuj go rzucić poziomo, jak frisbee.*

Skinęłam głową i ustawiłam się we właściwej pozycji. Rzuciłam i patrzyłam, jak kamyk prześlizguje się po powierzchni raz, potem drugi. Wydałam triumfalny okrzyk radości, a Archer się uśmiechnął.

Przyszła jego kolej. Kamyk odbił się dwadzieścia razy.

– Nie popisuj się – mruknęłam. Miał rozbawioną minę. – Ty chyba wszystko, co robisz, robisz dobrze? – zapytałam, mrużąc oczy.

Przez kilka sekund sprawiał wrażenie zamyślnego.

Tak, odpowiedział wreszcie.

Parsknęłam śmiechem, a on tylko wzruszył ramionami.

Twój wujek uczył cię w domu, prawda?

Zerknął na mnie. *Tak.*

Musiał mieć dużą wiedzę.

Archer zastanawiał się przez moment.

To prawda. Głównie z matematyki i w ogóle nauk ścisłych. Bywało, że gubił się we własnych myślach, ale nauczył mnie wszystkiego, co uważał za konieczne.

Przypomniały mi się słowa Anne, która mówiła, że w szkole Nathan Hale zawsze był bystrym uczniem.

Zanim przyjechałam tu po raz pierwszy, popytałam o ciebie w miasteczku, przyznałam się odrobinę nieśmiało.

Archer zmarszczył brwi. *Dlaczego?*

Zamyśliłam się.

Po naszym pierwszym spotkaniu... coś mnie do ciebie ciągnęło. Przygryzłam wargę. *Chciałam cię poznać.*

Archer patrzył na mnie przez kilka sekund tak, jakby próbował rozwiązać jakąś zagadkę. Sięgnął po kolejny kamyk, który odbił się od tafli jeziora tyle razy, że straciłam go z oczu, zanim utonął.

Pokręciłam głową. *Gdyby tylko wiedzieli.*

Odwrócił się do mnie. *Kto i o czym?*

Ludzie w mieście. Wydaje im się, że masz nierówno pod sufitem. Roześmiałam się cicho. *Właściwie to całkiem zabawne.*

Archer wzruszył ramionami, podniósł z ziemi patyk i rzucił go biegającej wzdłuż brzegu Kitty.

Czemu pozwalasz, żeby tak myśleli?

Westchnął i popatrzył na jezioro. *Tak jest łatwiej.*

Nie podoba mi się to.

Bree, to nic takiego. Zawsze tak było. W ten sposób wszyscy są zadowoleni.

Nie do końca rozumiałam jego tok myślenia, ale widziałam, że jest spięty, wycofałam się więc, pragnąc, by znowu poczuł się przy mnie swobodnie.

Nauczysz mnie jeszcze czegoś?, zapytałam figlarnie, zmieniając temat.

Archer uniósł brew i spojrzał mi w oczy. Poczulałam ucisk w żołądku, a potem dziwne mrowienie, jakby stado motyli zerwało się do lotu pod moimi żebrami.

A może to ty mnie czegoś nauczysz?

Lekko pokręciłam głową, postukując palcem w usta. *Coś by się pewnie znalazło.*

Tak? Co? Jego oczy delikatnie rozbłyły, ale już po sekundzie odwrócił wzrok.

Odruchowo przełknęłam ślinę. Nagle poczułam się odrobinę niezręcznie.

– Hm – mruknęłam, po czym dodałam na migi: *Swego czasu naprawdę świetnie gotowałam.* Nie byłam pewna, czemu mu o tym mówię. Nie miałam zamiaru gotować dla nikogo ani nikogo tego uczyć, był

to jednak pierwszy pomysł, który mi przyszedł do głowy. *Mogę cię nauczyć, chcesz? Oczywiście o ile nie jesteś w tym mistrzem, jak we wszystkim innym.*

Uśmiechnął się. Jego uśmiech był cennym i rzadkim darem, i za każdym razem na jego widok serce biło mi mocniej.

Chcę, odparł po chwili.

Kolejną godzinę spędziliśmy, spacerując wzdłuż brzegu i puszczając kaczki, aż nabrałam takiej wprawy, że potrafiłam odbić kamyk trzykrotnie.

Kiedy dotarłam do domu, uświadomiłam sobie, że od bardzo dawna tak miło nie spędziłam czasu.

*

Następnego dnia, wychodząc z restauracji, zapakowałam kilka kanapek, po czym wróciłam do domu, wykapałam się, przebrałam, wsadziłam Phoebe do koszyka i pojechałam do Archera. Choć za każdym razem to ja inicjowałam spotkanie, czułam, że pozwalając mi na odwiedziny, on również pokazuje, że mu zależy.

Archer, zaczęłam, skoro to nie wujek nauczył cię języka migowego, jak się z nim porozumiewałeś?

Siedzieliśmy na trawniku w towarzystwie Kitty i pełzających bezładnie dookoła wciąż jeszcze ślepych szczeniaków.

Phoebe leżała nieopodal. Maluchy wzbudzały u niej umiarkowane zainteresowanie, choć prawdę mówiąc, przez większość czasu niespecjalnie zwracała na nie uwagę.

Archer, który dotąd leżał z głową podpartą na dłoni, teraz się wyprostował. *Rzadko się do niego odzywałem. Wzruszył ramionami. Ważne rzeczy zapisywałem na kartce. A poza tym głównie słuchałem.*

Przez kilka chwil obserwowałam go w milczeniu, żałując, że nie mogę dobrze przyjrzeć się jego ukrytej pod rozczochranymi włosami twarzy. *Kto cię nauczył migać?*, zapytałam w końcu.

Sam się nauczyłem.

Ugryzłam kęs kanapki z pastrami. Po tej, którą przywiozłam dla Archera, dawno nie było śladu; spałaszował ją w pół minuty, podkarmiając Kitty kawałkami wędliny. *Odłożyłam kanapkę. Jak to sam? Z podręcznika?*

Tak.

Miałeś komputer?

Nie, odparł, marszcząc brwi.

Masz w domu prąd?

Spojrzał na mnie z rozbawieniem. *Owszem, Bree. Podobnie jak większość ludzi.*

Postanowiłam mu nie uświadamiać, że w gruncie rzeczy wygląda na człowieka, który nie ma pojęcia o współczesnych wynalazkach. *A telewizję?*, zapytałam po chwili.

Nie. Ale mam książki.

I tego wszystkiego, co tu robisz, układania kamieni i ogrodnictwa – tego wszystkiego uczysz się sam?

Wzruszył ramionami. *Wszystkiego można się nauczyć, jeśli tylko ma się wystarczająco dużo czasu. Ja mam.*

Oderwałam kawałek pastrami wystający z kanapki i przeżuwałam go przez chwilę, po czym zapytałam: *Skąd wzięłeś kamienie na podjazd i taras?*

Trochę pozbierałem nad jeziorem, trochę kupiłem w sklepie ogrodniczym.

A jak je tu przetransportowałeś?

Przyniosłem. Spojrzał na mnie jak na idiotkę.

To znaczy, że nie prowadzisz samochodu? Wszędzie chodzisz pieszo?

Owszem. Wzruszył ramionami. Dobra, koniec przesłuchania. Moja kolej. Skąd się wzięłaś w Pelion?

Kiedy na niego spojrzałam, napotkałam intensywne spojrzenie złotobrazowych oczu. Cekał na odpowiedź.

Cóż, wybrałam się na wycieczkę..., zaczęłam. Nie, wiesz co? Uciekłam. Mój tata... zmarł i... wydarzyło się jeszcze parę rzeczy, z którymi nie umiałam sobie poradzić, więc wpadłam w popłoch i uciekłam. Westchnęłam. Taka jest prawda. Właściwie nie wiem, czemu ci o tym mówię, ale tak właśnie było.

Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę, na tyle długą, że poczułam się niezręcznie i odwróciłam wzrok. Kątem oka dostrzegłam ruch jego dłoni.

Zadziałało?

– Co? – szepnęłam.

Ucieczka. Pomogła ci?

W zasadzie nie, stwierdziłam.

Pokiwał głową i przez chwilę wpatrywał się we mnie w zamyśleniu.

Cieszyłam się, że nie próbuje podnosić mnie na duchu. Czasem pełne zrozumienia milczenie jest lepsze od wielu pozbawionych znaczenia słów.

Rozejrzałam się po nieskazitelnym podwórku i popatrzyłam na nieduży, ale zadbanej dom. Miałam ochotę zapytać Archera, z czego się utrzymuje, ale uznałam, że nie byłoby to zbyt uprzejme. Pewnie żył z jakiejś polisy ubezpieczeniowej, którą zostawił mu wuj... albo rodzice. Stracił tyle bliskich osób...

No dobrze, powiedziałam w końcu, żeby skierować rozmowę na inny tor. *Jeśli chodzi o naszą lekcję gotowania... Masz czas w sobotę? Mogłabym wpaść o piątej.*

Uśmiechnął się lekko. *Nie wiem. Będę musiał to uzgodnić ze swoją sekretarką.*

Prychnęłam. *To miał być dowcip?*

Uniósł brew.

Już lepiej, powiedziałam.

Uśmiechnął się szerzej. *Dzięki. Ćwiczyłem.*

Roześmiałam się. Oczy mu zamigotały i zerknął na moje usta. Znów odezwały się motyle w brzuchu.

Oboje odwróciliśmy wzrok.

Niedługo później zebrałam manatki, zawołałam Phoebe, pożegnałam się i ruszyłam do bramy. Kiedy do niej dotarłam, przystanęłam i jeszcze raz spojrzałam na dom. Nagle przyszło mi do głowy, że choć Archer Hale nauczył się od zera całego języka, nie ma nikogo, z kim mógłby rozmawiać.

Nie miał. Teraz jestem ja.

*

Następnego dnia, kiedy roznosiłam zamówienia – kanapkę reuben i frytki dla Cala Tremblaya oraz BLT z sałatką ziemniaczaną dla Stuarta Purcella przy stoliku numer trzy – rozległ się dzwonek nad drzwiami i do restauracji wszedł Travis w policyjnym mundurze. Uśmiechnął się do mnie szeroko i pytającym gestem wskazał bar, a ja skinęłam głową.

– Już idę – rzuciłam cicho.

Dostarczyłam gościom to, co miałam na tacy, dolałam im wody i wróciłam za bar. Travis zdążył już usadowić się na stołku po drugiej stronie.

– Cześć – przywitałam go. – Jak się masz? – Pokazałam mu dzbanek z kawą.

– Poproszę – powiedział, więc zaczęłam nalewać. – Próbowałem się do ciebie dodzwonić. Unikasz mnie?

– Dodzwonić... o cholera! Skończyły mi się minuty. A niech to. – Pacnęłam się w czoło. – Wybacz, mam telefon na kartę i rzadko go używam.

Uniósł brwi.

– Ale masz chyba jakąś rodzinę, z którą się kontaktujesz?

Pokręciłam głową.

– Mam parę koleżanek, ale mój tata zmarł pół roku temu i... Nie, nie mam rodziny.

– O Jezu, tak mi przykro, Bree – wyszeptał z troską.

Machnęłam ręką. Nie miałam zamiaru rozklejać się w pracy.

– W porządku, wszystko w porządku. – Bo i było w porządku, a raczej bywało. Czasami. Ostatnio coraz częściej.

Przyglądał mi się przez chwilę, po czym powiedział:

– W każdym razie dzwoniłem do ciebie, żeby się dowiedzieć, czy wciąż masz ochotę na tę kolację, o której rozmawialiśmy.

Uśmiechnęłam się i oparłam się biodrem o bar.

– Przeszedłeś specjalnie, żeby mnie o to zapytać? Bo nie odbierałam telefonu?

Travis wyszczerzył zęby.

– Nie nazwałbym tego operacją śledczą wysokiego kalibru.

Parsknęłam śmiechem, ale jego dobór słów z jakiegoś powodu skojarzył mi się z Archerem i ogarnęło mnie coś w rodzaju poczucia winy. Dlaczego? Nie miałam pojęcia. Nasza przyjaźń kwitła, ale pod wieloma względami Archer wciąż nie dopuszczał mnie zbyt blisko siebie. Chyba go rozumiałam, poza tym ogarniała mnie wściekłość na myśl o tym, że całe to cholerne miasto notorycznie ignoruje tego niesamowicie inteligentnego, łagodnego mężczyznę, który o ile wiedziałam, nigdy nikomu nie zrobił krzywdy. To nie było w porządku.

– Halo, Ziemia do Bree! – zawołał Travis, wrywając mnie z zadumy. Oderwałam wzrok od okna i delikatnie potrząsnęłam głową.

– Wybacz. Zamyśliłam się. Serio, mój umysł zmienia się czasem w czarną dziurę. – Roześmiałam się cicho, zakłopotana. – Hm, a wracając do tematu, jasne, że pójdę z tobą na kolację.

Travis uniósł brwi.

– Tylko nie oszalej z radości.

Roześmiałam się i pokręciłam głową.

– Nie, przepraszam cię, po prostu... Ale to będzie tylko kolacja, zgoda?

– Myślałem jeszcze o przystawce... i może nawet deserze...

– Okej.

– W piątek wieczorem?

– Dobrze, niech będzie. – Pomachałam parze, która właśnie usiadła przy stoliku w moim rewirze. Oboje odpowiedzieli uśmiechem. – Muszę wracać do pracy. Do zobaczenia w piątek. – Naskrobałam swój adres na kartce z notesu z zamówieniami i podałam mu ją z uśmiechem.

– Tak jest. Może przyjadę po ciebie o siódmej?

– Doskonale. Do zobaczenia. – Wyszłam z baru, żeby podejść do stolika. Kiedy minęłam Travisa, zauważyłam, że odchylił się na stołku i popatrzył na mój tyłek.

Bree

W piątek po skończonej porannej zmianie pojechałam do domu, żeby przygotować się do randki. Wzięłam długi, gorący prysznic, starannie się uczesałam i umalowałam, usiłując jednocześnie wykrzesać z siebie trochę entuzjazmu.

Co będzie, jeśli Travis mnie pocałuje? Żołądek ścisnął mi się nerwowo. O dziwo, w tym momencie pomyślałam o Archerze i znów ogarnęły mnie niejasne wyrzuty sumienia. Co za głupota – jesteśmy tylko znajomymi. Fakt, wydawało mi się, że jest coś między nami, nie miałam jednak pojęcia co. Dziwna sytuacja. Archer ma ładną twarz, przynajmniej tak wynikało z tego, co udało mi się zauważyć, ale czy mnie pociąga? Zmarszczyłam brwi, przerywając nakładanie tuszu na rzęsy. Ma również ładne ciało – niesamowite ciało, takie, na którego widok śliniłaby się każda kobieta. Podziwiałam je przy każdym spotkaniu, ale czy czułam coś więcej? Jak może mi się podobać ktoś, kto tak diametralnie różni się od wszystkich mężczyzn, którzy kiedykolwiek wydawali mi się atrakcyjni? Mimo wszystko Archer ma coś w sobie, tego mu nie mogłam odmówić. Kiedy wyobrażałam sobie jego nieśmiały uśmiech i sposób, w jaki na mnie patrzył, jakby pragnął dostrzec każdy najdrobniejszy szczegół, czułam mrowienie w żołądku. Tak, coś było na rzeczy – problem w tym, że nie do końca wiedziałam co.

Travis natomiast sprawiał wrażenie kogoś, w kim łatwo się zadurzyć. Miał wszystko – swobodę i nonszalancję, wygląd, który podzielałby na każdą kobietę przy zdrowych zmysłach. Cóż, najwyraźniej ja je straciłam. Ale może właśnie dlatego powinnam spróbować wrócić do normalności? Minęło już ponad pół roku...

Dokończyłam makijaż. Nie ma co utrudniać sobie życia. To tylko randka. Z przystojnym i miłym facetem. Poza tym uznałam, że nie mam powodu do zdenerwowania. Nie byłam niedoświadczona – i nie byłam dziewicą. Na studiach miałam trzech chłopaków, z którymi łączyło mnie coś w miarę poważnego, a jeden z nich podobał mi się tak bardzo, że naprawdę się w nim zakochałam, albo przynajmniej tak mi się wydawało. Niestety okazało się, że jemu z kolei podobały się wszystkie dziewczyny z mojego piętra w akademiku – a już na pewno podobał mu się pomysł, żeby za moimi plecami dobierać im się do majtek, co skończyło się fatalnie. Tak czy inaczej, nie miałam powodu denerwować się przed randką z Travisem Hale'em. To w końcu tylko randka, w dodatku zaledwie pierwsza. Nie spotkam się z nim więcej, jeśli nie będę miała ochoty. Proste.

Punkt siódma Travis zapukał do drzwi. Był ubrany w koszulę i spodnie od garnituru i wyglądał naprawdę wspaniale. Ja wybrałam na tę okazję czarną kopertową sukienkę, która ciasno otulała moje nieliczne krągłości, oraz srebrne szpilki. Włosy rozpuściłam i zakręciłam lokówką w luźne fale. Travis spojrział na mnie z uznaniem i wręczył mi bukiet czerwonych róż w szklanym wazonie.

– Wyglądasz cudownie, Bree.

Powąchałam kwiaty i się uśmiechnęłam.

– Dziękuję – powiedziałam, stawiając wazon na stoliku przy drzwiach. Wzięłam pod rękę Travisa, który zaprowadził mnie do srebrnoszarego pikapa.

Pomógł mi wsiąść. Po drodze gawędziliśmy o tym, jak bardzo podoba mi się w Pelion.

Lokal, do którego mnie zaprosił, był położony po drugiej stronie jeziora i nazywał się Cassell's Grill. Doszły mnie słuchy, że to najwykwintniejsza restauracja w okolicy. Plotki się potwierdziły – wewnątrz panował romantyczny półmrok, a z wielkich okien rozpościerał się przepiękny widok.

Podzieliłam się z Travisem swoimi wrażeniami.

– Już niedługo nie będzie trzeba przyjeżdżać aż tu, żeby zjeść w eleganckim miejscu – odpowiedział. – W Pelion będziemy mieli wystarczająco duży wybór.

Spojrzałam na niego znad karty dań.

– To znaczy, że podobają ci się planowane zmiany?

– Owszem – potwierdził. – Nie tylko zmodernizują miasteczko, ale jeszcze przyniosą wszystkim zyski, wliczając w to moją rodzinę. Myślę, że w ostatecznym rozrachunku wszyscy będą zadowoleni.

Kiwałam głową, zastanawiając się nad jego słowami. Z tego, co dotychczas obito mi się o uszy,

wynikało, że większość mieszkańców Pelion nie wykazywała wielkiego entuzjazmu wobec perspektywy zmiany ich cichego miasteczka w kolejny duży ośrodek turystyczny.

– Poza tym – ciągnął Travis – niedługo ziemia, na której stoi Pelion, stanie się moją własnością. W związku z tym część planów zagospodarowania jest autorstwa mojego i mojej matki.

Spojrzałam na niego zdziwiona.

– O tym nie wiedziałam.

Travis przytaknął z lekko chełpliwą miną. Upił łyk wody i wyjaśnił:

– Ziemia, na której stoi miasto, należy do mojej rodziny od czasów, kiedy pojawili się tu pierwsi mieszkańcy. Od zawsze przekazywało się ją z ojca na pierworodnego syna w dniu jego dwudziestych piątych urodzin. A więc od lutego przyszłego roku to ja stanę się jej zarządcą.

Pokiwałam głową. Zanim zamieszkałam w Pelion, nie miałam pojęcia, że można być właścicielem całego miasta.

– Rozumiem i gratuluję. Wiesz, bardzo cię podziwiam za to, że poszedłeś w ślady ojca i też zostałeś policjantem.

Wyglądał na mile połączanego. Dolewał mi wina i podsuwał potrawy, trzymając się przy tym lekkich i wesołych tematów. W pewnym momencie, w środku kolacji, zapytał, czy poza jednym wyjściem z Melanie i Lizą mam tutaj jakieś rozrywki.

Umilkłam na chwilę, po czym odpowiedziałam:

– Właściwie to spędzam sporo czasu z Archerem.

Travis z wrażenia aż zakrzuszył się wodą. Odruchowo zasłonił usta serwetką.

– Z Archerem? Chyba żartujesz?

Pokręciłam głową i zmarszczyłam brwi.

– Nie. Wiedziałaś, że zna język migowy?

– Skąd – odparł. – Kiedy ostatnio próbowałem się z nim przywitać na ulicy, nawet na mnie nie spojrzał.

– To prawda, chyba niezbyt ufa ludziom. Ale zdaje mi się, że ma ku temu solidne powody. Może powinieneś bardziej się postarać.

Spojrzał na mnie znad skraju kieliszka i upił łyk wina.

– Głównie rozmawiamy – wyjaśniłam. – Ja też znam język migowy, mój tata był głuchy.

Wyglądał na zaskoczonego.

– To dopiero zbieg okoliczności. I cóż takiego Archer ma do powiedzenia?

Wzruszyłam ramionami.

– Mamy mnóstwo tematów. On jest miły i inteligentny i... bardzo interesujący. Lubię go.

Travis zmarszczył brwi.

– Jak sobie chcesz, ale hej, Bree, uważaj na siebie, dobra? On nie jest do końca... zrównoważony. Wiem to na pewno. Uwierz mi. – Patrzył na mnie z troską. – Nie chciałbym, żeby cię skrzywdził.

Skinęłam głową.

– O to się nie martwię – powiedziałam cicho.

Nie zapytałam Travisa o ojca i wuja, choć wiedziałam już co nieco o spięciach między nimi. Z jakiegoś dziwnego powodu chciałam usłyszeć tę historię od Archera. Nie byłam pewna dlaczego – może chodziło o to, że z Archerem czułam się bardziej związana.

Travis szybko zmienił temat na lżejszy. Po skończonej kolacji zapłacił rachunek i odwiózł mnie do domu, przez całą drogę trzymając mnie za rękę. Odprowadził mnie do samych drzwi. Kiedy weszliśmy na ganek, ujął moją twarz w dłonie i przycisnął wargi do moich warg. Napór jego języka sprawił, że zeszywniałam z nerwów, ale to trwało tylko chwilę. Całował z taką wprawą, że nawet nie poczułam jego rąk wędrujących po moich ramionach i plecach do momentu, kiedy dotknął moich pośladków i przyciągnął mnie do siebie. Poczułam jego podniecenie i odskoczyłam. Oboje oddychaliśmy ciężko. W jego oczach lśniło pożądanie.

Coś było... nie tak. Prawdopodobnie ze mną. Musiałam zwolnić. Ostatni raz, kiedy mężczyzna patrzył na mnie pożądliwie, był najbardziej traumatycznym momentem mojego życia. Cóż, pozostała mi metoda małych kroczków.

Uśmiechnęłam się.

– Dziękuję ci za miły wieczór – powiedziałam.

Travis odwzajemnił uśmiech i delikatnie pocałował mnie w czoło.

– Zadzwonij. Dobranoc, Bree. – Odwrócił się i zszedł po schodkach, a kiedy usłyszałam warkot odpalanego silnika, weszłam do domu i zamknęłam za sobą drzwi.

*

Następnego dnia po przebudzeniu przeżyłam wyjątkowo mocny flashback – a więc randka z przystojnym mężczyzną nie okazała się lekarstwem. Zrezygnowana poczłapałam do kuchni, aby się napić gorącej herbaty.

Przygnębienie minęło, gdy tylko przypomniałam sobie o czekającym mnie spotkaniu z Archerem. Muszę się zastanowić, co mu pokażę. Na myśl o tym, że znowu mam zacząć gotować, serce załomotało mi gwałtownie. Nie byłam pewna, czy to dobry pomysł. W końcu uznałam, że również na tym polu najlepiej sprawdzi się metoda małych kroków. Postanowiłam nie porywać się na nic skomplikowanego. Grunt to prostota. Podjąwszy tę decyzję, od razu poczułam się lepiej.

Poza tym cieszyłam się, że znów spędzimy razem trochę czasu.

Stałam przy zlewie, ostrożnie sącząc gorącą herbatę. Poranny flashback wytrącił mnie z równowagi, ale teraz czułam, że nabieram nowych sił. Oczywiście jutro sytuacja się powtórzy. Oparłam się ciężko o blat i spróbowałam myśleć o czymś innym, żeby odegnać przygnębienie.

Na szczęście ścisk i zgielek u Norma sprawiły, że dzień przeleciał w okamgnieniu. Po powrocie do domu wzięłam prysznic, ubrałam się, usiadłam przy kuchennym stole i zrobiłam listę zakupów. Kiedy skończyłam, chwyciłam torebkę i klucze i wsunęłam na nogi klapki.

Dziesięć minut później parkowałam przed sklepem spożywczym. Kiedy wchodziłam do środka, uśmiechnęłam się do siebie na wspomnienie mojego ostatniego pobytu tutaj i tego, jak Archer odwrócił się i powiedział mi dobranoc. Czułam się wtedy, jakbym wygrała w totka. Jedno słowo od milczącego chłopca – nieoczekiwany milion. Sprawilo, że serce zabiło mi szybciej.

Tym razem na szczęście wystarczyło mi pieniędzy. Wyszłam ze sklepu. Droga do domu nie zajęła wiele czasu.

Mężczyźni lubią stek z ziemniakami. Archer mieszka sam. Pomyślałam, że pokażę mu, jak przyrządzić idealny stek, a do tego ziemniaki *au gratin* i fasolkę szparagową zapiekaną z parmezanem.

Jeszcze w sklepie, zastanawiając się nad wyborem owoców na deser, przypomniałam sobie rosnące nad jeziorem krzaki jeżyn. Nie miałam nic innego do zrobienia przed wizytą u Archera, postanowiłam więc nazbierać jeżyn na placek. Zapakuję wszystko i koło wpół do piątej ruszę w drogę, tak by dać sobie pół godziny na zrywanie owoców. Lato się kończy, czemu więc nie skorzystać z okazji do ostatnich leśnych zbiorów? Poza tym to przyjemne, niewymagające myślenia zajęcie, a rezultat będzie przepyszny. Tak, podobał mi się ten pomysł.

Kiedy wróciłam do domu, zapakowałam kupione składniki do plastikowych pojemników i włożyłam do przenośnej lodówki. Lodówka nie mieściła się w koszyku, musiałam więc przywiązać ją do bagażnika z tyłu, ale uznałam, że dam radę.

Do tego wszystkiego nie mogłam zabrać ze sobą Phoebe, postanowiłam jednak wynagrodzić jej to jutro wyjątkowo długim spacerem wzdłuż jeziora.

Wyszłam na ciepłe, odrobinę wilgotne powietrze i uśmiechnęłam się, czując, jak wypełnia mnie radość. Czemu bardziej się cieszyłam myślą, że nauczę mojego dziwnego, milczącego chłopca gotowania niż wspomnieniem wczorajszego wieczoru, kiedy całowałam się na ganku z największym przystojniakiem w mieście? Zaraz... hola! Mojego dziwnego, milczącego chłopca? Niezupełnie, Bree. Wsiadaj lepiej na rower i pokaż swojemu przyjacielowi, jak przyrządzić porządną posiłek.

Dojechawszy nad jezioro, jak zwykle oparłam rower o drzewo przy wejściu na plażę i zagłębiłam się w las nieopodal brzegu. Ostrożnie rozchyliłam zarośla i dostrzegłam w oddali to, czego szukałam – kępę krzaczków, które ugiwały się od soczystych, idealnie dojrzałych jeżyn. Szkoda byłoby pozwolić, żeby opadły i zgniły.

Ostrożnie ruszyłam przez chaszczę, starając się unikać ostrych, sterczących gałęzi. Kiedy przedarłam się przez pierwsze skupisko gąszczu, natrafiłam na polankę, przez którą z łatwością przedostałam się do celu.

Zerwałam pierwszy miękki, dojrzały owoc i wrzuciłam go do ust. Zamknęłam oczy i jęknęłam cicho,

rozkoszując się eksplozją słodkiego soku na języku. Rany, jakie dobre. Placek będzie niebiański. Z zadowoleniem wrzucałam jeżyny do koszyka, a w pewnej chwili zaczęłam nawet nucić pod nosem. W miejscu, gdzie stałam, panował przyjemny chłód i tylko gdzieś tam przez prześwity w koronach drzew przebijały się wąskie smugi słońca, które ciepło łaskotały moją skórę.

Podeszłam kawałek dalej, do samotnego krzaczka wprost oblepionego kulkami owoców. Z uśmiechem wyciągnęłam rękę, kiedy nagle ugięła się podę mną kostka i coś chwyciło mnie gwałtownie od tyłu. Wymachując rękami na wszystkie strony, grzmotnęłam głową o ziemię, a ułamek sekundy później gwałtowne szarpnięcie poderwało mnie w powietrze.

Krzyczałam, krzyczałam i krzyczałam, ale on nie puszczał. Znalazł mnie – i dopadł. Walczyłam, szarpałam się, wrywałam i wrzeszczałam, ale on tylko zacieśniał uścisk.

To się dzieje znowu. Boże, Boże, Boże, to się dzieje znowu.

Archer

Ułożyłem na miejscu ostatni kamień i cofnąłem się, by ocenić swoje dzieło. To, co zobaczyłem, zadowoliło mnie. Kolisty wzór okazał się pewnym wyzwaniem, ale koniec końców wszystko sprowadzało się do matematyki. Przed rozpoczęciem pracy naszkicowałem plan na kartce, starannie zaznaczając w diagramie wszystkie odstępki. Następnie za pomocą sznurka i palików wyznaczyłem nachylenie tak, by woda deszczowa nie podchodziła pod próg domu. Efekt wyglądał dobrze. Jutro przyniosę znad jeziora trochę piasku, wysypię go między kamieniami i utwardzę wodą.

Teraz jednak musiałem wziąć prysznic i przygotować się na przyście Bree. Ciepłe uczucie wezbrało mi w piersi. Wciąż nie miałem stuprocentowej pewności co do jej intencji, a mimo to zacząłem dopuszczać do siebie nadzieję, że naprawdę szuka przyjaźni. Czemu ze mną – nie miałem pojęcia. Zaczęło się od migania i może dla niej było to w jakiś sposób istotne. Chciałem zapytać, jak to się dzieje, że chce spędzać ze mną czas, miałem jednak wątpliwości, czy tak wypada. Skomplikowane diagramy kamieniarskie to dla mnie pestka, ale jeśli chodzi o stosunki z ludźmi, jestem jak dziecko we mgle. Łatwiej udawać, że nie istnieje.

Oczywiście minęło tyle czasu, że sam już nie wiedziałem, czy to mieszkańcy Pelion jako pierwsi zaczęli mnie traktować, jakbym był niewidzialny, czy ja sam dałem im do zrozumienia, że chcę, aby się tak zachowywali. Tak czy inaczej, pasowało mi to. Podobnie jak kiedyś wujkowi Nate'owi.

„Powinieneś się cieszyć”, mawiał, przesuwając palcami po mojej bliźnie. „Nikommu na tym łez padole nie przyjdzie do głowy torturować cię dla informacji. Pokażesz im bliznę, udasz, że nic nie rozumiesz, to zostawią cię w spokoju”. I udawałem, co zresztą nie było trudne. Nikt nie chciał wierzyć, że jest inaczej. Nikogo to nie obchodziło.

A teraz minęło tyle czasu, że nie było już odwrotu. Zaakceptowałem to, ale wtedy pojawiła się ona. Nagle zakotłowało mi się w głowie. A gdybym tak odwiedził ją w pracy? Usiadł przy barze jak normalny człowiek i wypił filiżankę kawy?

Ciekawe, jak bym ją zamówił. Pokazałbym palcem jak trzylatek, żeby ludzie zaczęli się śmiać i kręcić głowami nad biednym niemową? O nie. Sama myśl o tym przejmowała mnie dreszczem.

Właśnie wychodziłem spod prysznica, kiedy do moich uszu dobiegł odległy krzyk. Podskoczyłem, błyskawicznie wciągnąłem dżinsy i koszulkę i biegiem ruszyłem do drzwi. Buty... buty... Rozglądałem się, tymczasem krzyk nie ustawał. To brzmiało zupełnie jak Bree.

Zrezygnowawszy z poszukiwań, wypadłem z domu na bosaka i pędem puściłem się przez las. Podążałem za jej pełnym rozpaczą głosem przez gęstwinę i w dół, do plaży na skraju działki. Kiedy ją zobaczyłam, zaplątaną w siatkę, wierzgającą, z zacisniętymi powiekami, rozrywaną szlochem i wydającą z siebie urywane krzyki, serce niemal eksplodowało mi w piersi. Nate i jego cholerne pułapki. Gdyby nie to, że już nie żyje, sam chętnie bym go zamordował.

Podbiegłem do Bree i dotknąłem jej uwiecznionego w splotach sznura ciała. Drgnęła gwałtownie i zaczęła cicho jęczeć, zasłaniając rękami głowę i kuląc się na tyle, na ile pozwalała pułapka. Była jak ranne zwierzę. Miałem ochotę ryczeć ze złości, że nie jestem w stanie jej uspokoić, powiedzieć, że to ja. Zwolniłem pułapkę. Wiedziałem, jak działa, sam wiele takich skonstruowałem, siedząc na kamieniu nad jeziorem obok Nate'a, który opracowywał strategię zabezpieczenia posiadłości przed intruzami.

Bree dygotała gorączkowo, pochlipując, i sztywniała pod najłżejszym dotykiem. Opuściłem ją na ziemię i rozplątałem sznur. Wziąłem ją na ręce i ruszyłem przez las do domu.

W połowie drogi otworzyła oczy i spojrzała na mnie. Po policzkach spływały jej duże okrągłe łzy. Serce mi łomotało, nie ze zmęczenia – byłem tak napompowany adrenaliną, że Bree wydawała mi się lekka jak piórko – ale na widok strachu i rozpaczony wyrytych w jej pięknych rysach. Na czole, w miejscu, którym prawdopodobnie uderzyła o ziemię, miała grubą czerwoną pręgę. Nic dziwnego, że była zdezorientowana. Zacisnąłem zęby, wyobrażając sobie, jak urzęduję Nate'a, jeśli się okaże, że jednak istnieje życie po śmierci.

Bree przesunęła wzrokiem po mojej twarzy i wydało mi się, że mnie rozpoznaje. Nagle skrzywiła się i wybuchnęła konwulsyjnym szlochem, obejmując mnie ramionami za szyję i wciskając twarz w moją pierś. Przytuliłem ją mocniej i wkroczyłem na trawnik przed domem.

Kopniakiem otworzyłem drzwi, wszedłem do środka i usiadłem na sofie. Bree wciąż płakała, mocząc łzami przód mojej koszulki. Nie wiedziałem, co robić, siedziałem więc i tuliłem ją, pozwalając jej się wypłakać. Po kilku chwilach zorientowałem się, że ją kołyszę i dotykam ustami czubka jej głowy.

Tak zawsze robiła moja mama, gdy przytrafiło mi się coś złego albo kiedy byłem smutny. Bree płakała bardzo długo, ale w końcu zaczęła cichnąć, a jej ciepły oddech, który czułem na klatce piersiowej, uspokoił się.

– Nie walczyłam – szepnęła po kilku minutach.

Odsunąłem ją lekko i pytająco spojrzałem jej w oczy.

– Nie broniłam się – powtórzyła i potrząsnęła głową. – A przecież nie wiedziałam, że ucieknie. – Zamknęła oczy, a kiedy kilka sekund później je otworzyła, ujrzałem w nich rozpacz.

Uniosłem ją delikatnie i położyłem na sofie, z głową na poduszce. Bolały mnie ramiona, zeszywniałe od pozostawiania zbyt długo w jednej pozycji, ale nie zwracałem na to uwagi. Gdyby tylko tego potrzebowała, tuliłbym ją do rana.

Podziwiałem jej urodę, zjawiskową nawet w cierpieniu, luźne fale złotobrązowych włosów i lśniące od łez zielone oczy.

Przed kim się nie broniłaś, Bree?

Przed człowiekiem, który próbował mnie zgwałcić, odparła.

Serce mi stanęło, a po chwili dziko załomotało.

Przed człowiekiem, który zamordował mojego ojca.

Nie wiedziałem, co mam myśleć, co czuć. I z pewnością nie wiedziałem, co powiedzieć.

Nie broniłam się, powtórzyła. Ani wtedy, kiedy zobaczyłam, że celuje w mojego tatę, ani wtedy, kiedy przyszedł po mnie. Tata kazał mi się schować, więc się schowałam. Nie walczyłam. Na jej twarzy malował się wstyd. Może zdołałabym go uratować. Ten człowiek zabił mojego tatę, a potem przyszedł po mnie. A ja dalej nie walczyłam.

Przyglądałem jej się, usiłując zrozumieć.

Walczyłaś, Bree, powiedziałem wreszcie. Przetrwiałaś. Walczyłaś o przeżycie i udało ci się. Tego właśnie chciał twój tata. Nie zrobiłabyś tego samego dla ukochanej osoby?

Zamrugnęła, błędząc wzrokiem po mojej twarzy, i nagle jakby opuściło ją napięcie. We mnie również coś puściło, choć nie byłem pewien co.

Znowu poleciały jej łzy, ale odległy wyraz cierpienia w oczach jakby powoli gasł. Wziąłem ją w ramiona i przytuliłem, a ona płakała, lecz tym razem ciszej i nie tak gwałtownie. Po jakimś czasie poczułem, że jej oddech stał się głębszy. Spała. Ułożyłem ją z powrotem na sofie i przykryłem kocem. Długo przy niej siedziałem, patrząc w okno i obserwując, jak słońce zniża się na niebie. Myślałem o tym, ile nas dzieli, mnie i Bree... i jacy przy tym jesteśmy podobni. Ona dźwiga poczucie winy spowodowane przekonaniem, że nie walczyła wtedy, kiedy należało, ja zaś noszę bliznę, która przypomina mi, co się dzieje, kiedy człowiek walczy. Każde z nas w chwili grozy zareagowało inaczej, a jednak oboje na tym ucierpieliśmy. Może w kwestii bólu i tego, za co czujemy się odpowiedzialni, nie ma podziału na właściwe i niewłaściwe, nie ma czerni i bieli, jest za to tysiacy odcieni szarości.

Bree

Obudziwszy się, z trudem uniosłam powieki. Czułam, że są spuchnięte. W pokoju panował półmrok, paliła się tylko mała lampka stojąca obok wbudowanego w ścianę regału z książkami. Leżałam na wytartej skórzanej sofie. Przede mną stał stary drewniany stolik. Zasłony były odsunięte, a za oknem zapadł już zmierzch.

Ściągnęłam z siebie koc. To pewnie Archer mnie przykrył. Poczułam w sercu ucisk wzruszenia. Archer. Zaopiekował się mną. Uratował mnie.

Usiadłam. Poza obolałymi powiekami i lekko dokuczającym pod dotykiem miejscem na czole czułam się całkiem nieźle i byłam wypoczęta. Co wydawało się o tyle dziwne, że gdy opadła siatka, zmieniałam się w dzikie zwierzę. Już kiedy Archer wyplątywał mnie ze sznurów, niejasno zaczęłam zdawać sobie sprawę z tego, co się stało. Nie byłam pewna, czemu w jego lesie porozstawiane są pułapki, domyśliłam się jednak, że ma to coś wspólnego z jego wujem.

Nieźle spanikowałam. Teraz było mi wstyd. Ale zarazem nieco mi ulżyło. Czułam się jakby... lżejsza? Gdy uświadomiłam sobie, że ktoś niesie mnie na rękach i spoglądałam w pełne troski oczy Archera, poczułam się bezpieczna, i właśnie wtedy wreszcie popłynęły łzy.

Z zadumy wyrwał mnie odgłos jego kroków. Odwróciłam się, pełna wdzięczności, z niepewnym uśmiechem na ustach, ale kiedy go ujrzałam, zamarłam. Włosy miał zaczesane do tyłu, a twarz ogoloną. I był... piękny.

Szczęka mi opadła.

Nie, nie piękny. Raczej po męsku przystojny, choć pozbawiony przesadnie ostrych rysów. Szczękę miał lekko kwadratową, ale nie kanciastą. Usta raczej szerokie niż pełne, cudownie jasnorożowe.

Dopiero teraz dostrzegłam, jak idealnie jego oczy i nos wpisują się w płaszczyznę twarzy. Po co je ukrywał? Wiedziałam, że pod zmierzwionym zarostem i bujną grzywą włosów kryją się ładne rysy, ale tego się nie spodziewałam.

Właśnie miałam się odezwać, kiedy przysunął się bliżej światła i u nasady jego szyi ujrzałam bliznę – różową i lśniącą, poznaczoną fałdami to unoszącej się, to opadającej skóry, w rażącym kontraście do cudownej harmonii rysów.

– Archer – wyszeptalam, wpatrując się w niego szeroko otwartymi oczami.

Nie odpowiedział. Stał bez ruchu, sztywno, a na jego twarzy i w postawie malowała się niepewność. A ja patrzyłam i nie byłam w stanie zrobić nic więcej, zahipnotyzowana jego urodą. Coś ścisnęło mnie za serce. Gdyby tylko wiedział. Ale on nie miał pojęcia.

Podejdziesz? Wskazałam mu miejsce na kanapie obok siebie.

Usiadł.

Przesunęłam wzrokiem po jego świeżo ogolonej twarzy. *Dlaczego to zrobiłeś?*

Przez kilka sekund milczał, patrząc w podłogę i przygryzając dolną wargę.

Nie wiem. Zdawał się pogrążony w myślach.

Nasze spojrzenia się spotkały.

Kiedy tkwiłaś w pułapce, nie mogłem się odezwać, nie mogłem cię uspokoić. I nic na to nie mogłem poradzić. Na kilka sekund spuścił wzrok. *Ale chciałem, żebyś zobaczyła, że to ja.* Na jego twarzy odbił się wyraz bezbronności. *Teraz mnie widzisz.*

Ścisnęło mi się serce. Zrozumiałam. Chciał w ten sposób sprawić, bym poczuła się lepiej po tym, jak niechcący się przed nim odsłoniłam – chciał zrobić to samo dla mnie. Uniosłam dłonie. *Tak, widzę cię,* powiedziałam. *Dziękuję ci, Archer.* Najchętniej patrzyłabym na niego całą wieczność.

Po chwili wypuściłam wstrzymywane powietrze i dodałam: *Dziękuję ci też za to... za to, co dla mnie zrobiłeś.* Lekko potrząsnęłam głową. *Tak mi głupio. Uratowałeś mnie. Byłam w kompletnej rozsypce.* Spojrzałam na niego. *Przepra...*

Złapał mnie za ręce, ale zaraz puścił. *Nie, to ja przepraszam,* powiedział, wpatrując się we mnie żarliwie. *Nate wszędzie zakładał pułapki. Zdawało mi się, że usunąłem wszystkie, ale tę jedną przeoczyłem.*

Odwrócił wzrok. *To była moja wina.*

Pokręciłam głową.

Nie, Archer. Nic podobnego. Oczywiście żałuję, że tak mi odbiło, ale z drugiej strony... Roześmiałam się nerwowo. Może było mi to potrzebne. Sama nie wiem.

Zmarszczył brwi. *Chcesz mi o tym opowiedzieć?*

Odchyliłam się na sofie i odetchnęłam głęboko. Nigdy nie rozmawiałam o tamtej nocy z nikim oprócz policjantów, którzy zajmowali się sprawą. Z nikim. Nawet z najbliższymi przyjaciółmi. Wiedzieli tylko tyle, że byłam świadkiem śmierci taty z rąk włamywacza. Nic więcej. Z jakiegoś powodu uznałam jednak, że mogę już o tym rozmawiać. Przy Archerze czułam się bezpieczna. A w opowiadaniu tej historii za pomocą dłoni było coś, co podnosiło mnie na duchu.

Prowadziliśmy z tatą delikatesy. Sklep był połączony z małą restauracją. Tamtej nocy właśnie mieliśmy zamykać. Sprzedawca już wyszedł, tata został na sali sam i zajmował się rachunkami. Ja pieklam na zapleczu chleb i bułki na następny dzień. Usłyszałam dzwonek nad wejściem. Umycie i wysuszenie rąk zajęło mi chwilę. Kiedy podeszłam do drzwi kuchni, zobaczyłam przez szybę jakiegoś mężczyznę, który celował w tatę z pistoletu. Miałam łzy w oczach, ale mówiłam dalej: Tata zauważył mnie kątem oka i zaczął dawać mi znaki, żebym się schowała. Tamten mężczyzna wrzeszczał na niego, chciał pieniędzy. Ale tata był skupiony na mnie, nie słyszał go, więc nie zareagował. Odetchnęłam głęboko.

Archer przyglądał mi się oczami, przed którymi nic nie mogło się ukryć. Chłonał moje słowa, a jego milczące wsparcie dodawało mi sił.

Zanim dotarło do mnie, co się dzieje, rozległ się strzał. Umilkłam, przywołując wspomnienie tamtej chwili, ale zaraz potrząsnęłam głową i zmusiłam się do powrotu do rzeczywistości – i pełnych współczucia oczu Archera. Później się dowiedziałam, że kula trafiła w serce. Tata zginął na miejscu. Dwie duże okrągłe łzy spłynęły mi po policzkach. Jak to możliwe, że zostały mi jeszcze jakieś łzy? Odetchnęłam głęboko, usiłując okiełznać emocje. Rozglądałam się za jakąś kryjówką, ale byłam w szoku. Potknęłam się i upadłam. Usłyszał mnie. Wszedł do kuchni i... Zadrżałam. Miał przekrwione oczy, rozszerzone źrenice, trząsł się... Widać było, że jest na haju. Przygryzłam wargę. Popatrzył na mnie tak, że od razu wiedziałam, co ma zamiar zrobić. Spojrzałam na Archera. Siedział nieruchomo i nie odrywał ode mnie wzroku. Wzięłam głęboki wdech. Kazał mi się rozebrać i... zaczął przesuwać lufą pistoletu po mojej twarzy. A potem po piersiach. Powiedział że... że robi mi to swoim gnatem. Tak się bałam... Zamknęłam oczy i odwróciłam głowę.

Poczułam palce Archera na podbródku, odwrócił moją twarz z powrotem do siebie i było w tym geście tyle miłości, że z moich ust wyrwał się zduszony szloch. Zupełnie jakby chciał mi powiedzieć, żebym się nie wstydziła, że nie muszę chować przed nim twarzy. Spojrzałam mu w oczy.

Chciał mnie zgwałcić, ale wtedy oboje usłyszeliśmy zbliżające się syreny. Uciekł. Wybiegł tylnymi drzwiami prosto w burzę. Na sekundę zacisnęłam powieki. Teraz nienawidzę burzy, grzmotów, błyskawic. Od razu wszystko mi się przypomina. Wzięłam kolejny głęboki, rozdygotany oddech. Właśnie opowiedziałam o wydarzeniach tamtej nocy i przeżyłam.

Bree, zaczął Archer, ale chyba nie wiedział, co powiedzieć.

To nic, nie musiał nic mówić. Samo to, z jakim uczuciem trzymał w dłoniach moje imię, sprawiło, że poczułam lekkość w sercu.

Czy to dlatego wyjechałaś? Dlatego znalazłaś się tutaj?

Pokręciłam głową.

Po śmierci taty okazało się, że nie płacił składek ubezpieczeniowych. Kiedy byłam w college'u, zapominał o wielu rzeczach. Nie byłam szczególnie zaskoczona. Mój tata był najskromniejszym, najłagodniejszym człowiekiem na świecie, ale zmysłu organizacji nie miał za grosz. Parsknęłam krótkim śmiechem.

Spojrzenie Archera zachęcało mnie, bym mówiła dalej. Było w nim coś – jakieś zrozumienie, które mnie uspokajało i dodawało mi sił.

Kiedy zrozumiałam, że muszę sprzedać lokal, żeby zapłacić za pogrzeb i wszystkie firmowe rachunki, po prostu... nie wiem, chyba wpadłam w jakąś apatię. Szybko znalazł się kupiec, ale podpisywanie umowy było tak bolesne, że ledwo mogłam oddychać. Potrząsnęłam głową. Nie chciałam wracać do tamtego dnia nawet we wspomnieniach. Czułam się, jakbym po raz drugi straciła tatę. Prowadził ten interes, odkąd pamiętam – praktycznie się tam wychowałam.

Archer położył dłoń na mojej, ale już po sekundzie ją cofnął.

Tak mi przykro, powiedział.

Wiele razy słyszałam te słowa, ale nigdy nie znaczyły dla mnie tak wiele.

Aresztowali tego człowieka?

Nie. Policjanci powiedzieli, że morderca był najprawdopodobniej zwykłym wyniszczonym ćpunem i następnego dnia pewnie nawet nie pamiętał swojej zbrodni. Znieruchomiałam i popadłam w zadumę. Od zawsze coś w tej teorii mi nie pasowało... ale przecież policja zna się na rzeczy. Mimo to zdarzało mi się czasem, nawet bezwiednie, oglądać się przez ramię.

Archer kiwał głową, marszcząc brwi. Chłonełam jego obecność i czułam się lżejsza, bo zrzuciłam z siebie ciężar, z którego wcześniej nie zdawałam sobie sprawy. Uśmiechnęłam się lekko. *Ale ci zepsułam lekcję gotowania, co?*

Archer odwzajemnił uśmiech, błyskając białymi zębami. Dopiero teraz zauważyłam, że jeden z dolnych jest lekko wykrzywiony, ale to dodawało mu tylko uroku. Chyba była to jedna z tych doskonałych niedoskonałości. W policzkach miał coś, co przypominało dołeczki, ale to nie były dołeczki, po prostu mięśnie układały się w specyficzny sposób, kiedy się uśmiechał. Wpatrywałam się w nie jak w bliźniacze jednorożce, ukryte dotąd w gąszczach brody. Czysta magia. Przez chwilę zawiesiłam wzrok na jego ustach. Kiedy spojrzałam mu w oczy, odwrócił wzrok.

Kiedy spalaś, przyprowadziłem twój rower, powiedział. Włożyłem wszystko do lodówki.

Dzięki, odparłam. W takim razie chyba odłożymy naszą lekcję? Oczywiście o ile dalej jestem tu mile widziana.

Oczywiście, odpowiedział po dłuższym milczeniu. Obiecuję, że następnym razem nie zawiśniesz na drzewie.

Roześmiałam się. *W porządku. Umowa stoi?*

Uśmiechnął się, a niezwykła uroda tego uśmiechu zbiła mnie z nóg. *Stoi.*

Szczerzyłam zęby jak wariatka. Kto by przypuszczał, że ten dzień zakończy się tak wesoło? Na pewno nie ja, dziewczyna, która wpadła w leśną pułapkę i straciła zmysły w obecności tego milczącego i – jak się okazało – cudownie pięknego mężczyzny.

Archer przełknął ślinę, a ja wróciłam do rzeczywistości. Moje spojrzenie ześliznęło się ku bliźnie na jego szyi. Nieśmiało wyciągnęłam rękę, by jej dotknąć. Drgnął. Spojrzałam mu w oczy i leciutko pogładziłam uszkodzoną skórę.

– Co ci się stało? – szepnęłam.

Przełknął ślinę, błędząc wzrokiem po mojej twarzy, jakby się zastanawiał, czy odpowiedzieć. *Zostałem postrzelony. Kiedy miałem siedem lat.*

Wytrzeszczyłam oczy i przykryłam dłonią usta.

– Postrzelony? Przez kogo? – wychrypiałam po chwili.

Przez mojego wuja.

Te słowa zmroziły mi krew w żyłach.

Przez wuja?, zapytałam zbita z tropu. Tego, z którym mieszkałeś?

Nie, drugiego. Postrzelił mnie w dzień, w którym straciłem rodziców.

Nic... nic nie rozumiem. Dlaczego? Zrobił to celowo? Czemu miałby...

Archer wstał, podszedł do stolika i wziął do ręki tubkę z jakimś kremem. Usiadł obok mnie, położył ją sobie na kolanach i powiedział: *To maść z antybiotykiem. Posmaruję ci te zadrapania, żeby nie wdała się infekcja.*

Domyśliłam się, że nie chce więcej mówić o sobie. Chciałam, żeby opowiadał dalej, ale lepiej niż ktokolwiek inny wiedziałam, że jeśli ktoś nie jest gotowy na rozmowę, nie powinno się go zmuszać.

Spojrzałam na swoje ramiona i nogi. Dostrzegłam kilkanaście małych i kilka większych skaleczeń. Lekko piekły, ale nie wyglądało to na nic poważnego. Kiwnęłam głową.

Archer odkręcił tubkę i jednym palcem zaczął wcierać maść.

Kiedy się nade mną pochylił, wciągnęłam w płuca świeży, mydlany zapach jego skóry, a pod nim coś męskiego, coś, co było samym Archerem. Jego dłoń znieruchomiała, a oczy przeszyły mnie na wylot. Czas jakby się zatrzymał, serce zabiło mi szybciej, ale w tym momencie on odwrócił wzrok, zakręcił tubkę i położył ją sobie na kolanach.

Powinno pomóc, powiedział i wstał.

Nagle spojrzałam na jego stopy i wydałam z siebie zduszony okrzyk. Były całe pokaleczone, czerwone i podpuchnięte.

O Boże! Co ci się stało w nogi?

Spojrzał na nie, jakby dopiero teraz zauważył, że coś jest z nimi nie tak.

Kiedy usłyszałem twój krzyk, nie mogłem znaleźć butów, więc wybiegłem boso. Nic mi nie będzie.

Tak mi przykro, Archer. Trzeba to zabandażować. Mogę to zrobić, jeśli tylko masz...

Nie trzeba. Natarłem je maścią. Do rana się zagoją.

Westchnęłam. Maść, owszem, pomoże, ale na pewno nie w jedną noc. Nie przy takich obrażeniach. Skóra wyglądała na poszarpaną. O Boże, biegł po kamieniach, ostrych gałęziach i przez cierniste krzaki, żeby przyjść mi na ratunek.

Wstałam. Mogę skorzystać z łazienki?

Skinął głową i wskazał mi drzwi tuż obok salonu.

W łazience również panowały czystość i porządek – umywalka i lustro lśniły, a w powietrzu unosił się cytrynowy zapach. Z pewnością nie można było nazwać Archera złym gospodarzem.

Na półeczce nad umywalką leżała kostka mydła, a po drugiej stronie wszelkie dostępne rodzaje produktów do czyszczenia zębów: elektryczna szczoteczka, kilka butelek płynu do płukania ust, wykałaczki i fiolka tabletek z fluorem. W porządku, facet ma fioła na punkcie higieny. Nic w tym zdrożnego.

Skorzystałam z toalety i wróciłam do salonu.

Widzę, że dbasz o zęby, powiedziałam z przekornym uśmiechem.

Archer potrząsnął głową, w zakłopotaniu pocierając kark. Włosy zasłoniły mu twarz. Miałam ochotę je odgarnąć, żeby znów ją zobaczyć.

Wuj Nate nie ufał lekarzom ani dentystom. Twierdził, że przy pierwszej nadarzającej się okazji te konowały wszczępią ci urządzenie naprowadzające. Widziałem kiedyś, jak wyrwał sobie obcęgami chory trzonowiec. Od tamtej pory zęby stały się dla mnie sprawą najwyższej wagi.

Skrzywiłam się.

Boże, to straszne. To znaczy te obcęgi, uściśliłam. Dbalność o zdrowe zęby z kolei uważam za dobry nawyk, dodałam wesoło, a Archer się uśmiechnął, wyraźnie rozluźniony.

Jesteś głodna?, zapytał po chwili.

Jak wilk.

Pokiwał głową. Nie mamy dużego wyboru. Mogę ugotować zupę.

Brzmi świetnie, zapewniłam go. Obiecałam ci wystawną kolację, a zamiast tego przeżyłam załamanie nerwowe. Mam okropne maniery. Przygryzłam wargę i się roześmiałam, przepraszająco wzruszając ramionami.

Archer zerknął na mnie i nagle zachichotał. Dostrzegłam ruch przepony pod materiałem koszulki, choć z jego ust nie wydobył się żaden dźwięk. Po raz pierwszy roześmiał się w mojej obecności.

W małej, zaskakująco czystej kuchni przygotowaliśmy razem rosół z makaronem i ciepłe bułki. W pewnym momencie zajrzałam do lodówki.

Masło orzechowe, galaretka, sos jabłkowy?, wliczałam. Ile ty masz lat? Sześć?

Patrzył na mnie przez chwilę z powagą, jakby się zastanawiał nad moim pytaniem. *Pod pewnymi względami tak. Pod innymi nie.*

Natychmiast spowaźniałam. *Archer, przepraszam. To było niegrzeczne.*

Złapał mnie za ręce i staliśmy tak przez kilka sekund, wpatrując się w nasze splecione palce. W końcu mnie puścił i powiedział: *Przynajmniej mam atrakcję dla przyjaciół – w tamtej szafce są słomki do puszczania bąbelków w mleku czekoladowym.*

Powoli odwróciłam się we wskazanym kierunku.

To miał być dowcip?

Nie odpowiedział i tylko patrzył na mnie z uśmiechem.

Całkiem niezły, stwierdziłam i puściłam do niego oko.

Pokazał mi, gdzie znaleźć garnki, i zajęłam się podgrzewaniem zupy. Naczynia i sztucce były stare, za to cementowe blaty lśniły nowością. Widziałam kiedyś podobne w telewizji, ale nie umywały się do tych, które Archer wykonał własnoręcznie. Przesunęłam po nich dłoń, zachwycona jego talentem.

Zjedliśmy kolację w kuchni, po czym wspólnie zabraliśmy się do porządków. Mimowolnie śledziłam każdy jego ruch, kiedy z gracją poruszał się po kuchni. Obserwowałam napinające się pod materiałem koszulki mięśnie, kiedy mył i wycierał naczynia, podczas gdy ja przesuwalam szmatką po od dawna czystych blatach.

Po skończonej pracy Archer odwrócił się do mnie, wciąż ze ścierką w dłoni, i nagle w powietrzu coś zaiskrzyło. Przelknęłam ślinę i zauważyłam, że on zrobił to samo. Mój wzrok na ułamek sekundy zatrzymał się na jego bliźnie.

Pójdę już, powiedziałam.

Odłożył ścierkę i pokręcił głową. *Nie możesz wracać na rowerze po ciemku, a ja nie dam dziś rady odprowadzić cię tak daleko*. Spojrzał na swoje poranione stopy.

– Hm – mruknęłam, po czym dodałam na migi: *W porządku. Mogę spać na kanapie*.

Archer pokręcił głową. *Nie trzeba, możesz się przespać w moim łóżku*. Wytrzeszczyłam oczy, a on zbłądł i na moment przymknął powieki. *To znaczy ja będę spał na kanapie*. Na jego policzkach wykwitły czerwone plamy.

– Tak nie może być – szepnęłam.

Może, odparł krótko, mijając mnie, i wyszedł z kuchni.

W oszczędnie umeblowanej sypialni stały tylko łóżko, komoda i krzesło. Poza tym żadnych bibelotów, fotografii, niczego.

Kilka dni temu wyprałem pościel. Jest... czysta, zapewnił, odwracając wzrok. Znow się zaczerwienił.

Skinęłam głową. *Dobrze. Dzięki, Archer. Za wszystko. Dziękuję*.

Patrzyliśmy na siebie przez dłuższą chwilę. Wreszcie Archer ruszył do drzwi, a kiedy przechodząc obok, niechcący musnął mnie ramieniem, poczułam, jak lekko drgnął.

Rozejrzawszy się po pokoju, zauważyłam, że na komodzie leży jednak mała fotografia. Ostrożnie wzięłam ją do ręki. Piękna dziewczyna o długich brązowych włosach śmiała się do obiektywu. Wyglądała na beztroską i szczęśliwą. Zupełnie jakby była zakochana. Uświadomiłam sobie, czemu jej uśmiech wygląda tak znajomo – to był uśmiech Archera.

A więc to jego matka, Alyssa McRae, pomyślałam. Odwróciłam zdjęcie i dostrzegłam podpis:

Mojej pięknej Lys. Kochający na zawsze, C.

C.? Connor. Wuj Archera. Ten sam, który go postrzelił. W miasteczku wszyscy mają go za bohatera – a więc zapewne o niczym nie wiedzą.

– Ale jak to możliwe? – zapytałam cicho dziewczynę na zdjęciu. Spojrzałam w jej duże brązowe oczy, które wciąż się śmiały, nie przybliżając mnie ani odrobinę do rozwiązania zagadki. Odłożyłam fotografię tam, gdzie ją znalazłam.

Rozebrałam się szybko do bielizny i wskoczyłam pod kołdrę. Pachniała jak Archer: mydłem i męską świeżością.

Leżąc w łóżku, myślałam o tym, że śpi w pokoju obok. Jego długie nogi wystawały pewnie poza krawędź kanapy. Wciągnęłam w płuca jego zapach i wyobraziłam go sobie bez koszuli. Światło księżycy odbijało się od jego gładkiego, obnażonego torsu. Zadrżałam. Był tylko kilka metrów ode mnie, po drugiej stronie ściany.

Myślenie o nim w taki sposób wydało mi się ryzykowne – nie byłam pewna, czy to aby dobry pomysł. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że od początku była między nami chemia. Tyle że trudno było mi to dostrzec, ponieważ tak bardzo się różnił od innych mężczyzn. No i nadal miałam pewne wątpliwości. Najwyraźniej jednak nie miał ich mój organizm. Hormony jak szalone buzowały mi w żyłach, wypełniając je żywym ogniem, i nie potrafiłam odsunąć od siebie wizji nas dwojga splecionych w uścisku w tej właśnie pościeli i pięknych oczu barwy whiskey wypełnionych pożądaniem.

Odwróciłam się i jęknęłam cicho w poduszkę. Zaciśnęłam powieki, zmuszając się do zaśnięcia. Po niedługiej chwili, choć miałam za sobą kilka godzin popołudniowej drzemki, zapadłam w spokojny sen i obudziłam się dopiero wtedy, gdy sypialnię oświetlił lekko przytłumiony przez otaczające dom drzewa blask wschodzącego słońca.

*

Usiadłam, przeciągnęłam się i rozejrzałam po zalany promieniami porannego słońca pokoju.

Ubrałam się i wytknęłam głowę za drzwi. Archera nie było w pobliżu, skierowałam się więc przez korytarz prosto do łazienki. Wyczyściłam zęby palcem, wyplukałam usta, przemyłam twarz i dopiero wtedy spojrzałam w lustro. Wyglądałam nie najgorzej. Oczy wciąż miałam lekko podpuchnięte, ale poza tym po wczorajszym ataku paniki praktycznie nie było śladu. Wygladziłam włosy i pochyliłam się nad umywalką.

Byłam pewna, że lada chwila zacznie się poranny flashback. Wolałabym, żeby Archer tego nie widział. I tak myśli pewnie, że nieźła ze mnie wariatka.

Zamknęłam oczy. Chciałam mieć to już za sobą. Nic jednak się nie wydarzyło. Odkręciłam wodę i wyobraziłam sobie, że słyszę szum deszczu, taki sam jak tamtej nocy. Dalej nic.

Nie chciałam po raz kolejny robić sobie nadziei, która jednak zaczęła pączkować w mojej piersi. Zamknęłam oczy i pomyślałam o poprzednim wieczorze, o tym, co powiedział Archer, gdy zwierzyłam mu się ze swojej najgłębiej skrywanej wstydlivej tajemnicy – że nie zrobiłam nic, by zapobiec morderstwu ojca, i prawie dałam się zgwałcić. Kiedy na mnie patrzył, w jego oczach nie było odrazy, lecz... zrozumienie. Samo wspomnienie tej chwili wystarczyło, by zalała mnie fala ulgi.

Bóg jeden wie, że przez ostatnie pół roku wystarczająco dużo płakałam. Wypłakałam morze łez... nad tatą, którego stratę uświadamiałam sobie każdego dnia na nowo, i nad sobą, bo uciekałam i gdzieś po drodze zgubiłam poczucie tego, kim naprawdę jestem.

Otworzyłam oczy i przygryzłam paznokcie, marszcząc brwi. Czy tego właśnie potrzebowałam? Czy to dlatego dręczyły mnie flashbaki? Aby mnie zmusić, bym stawiała czoło temu, przed czym uciekałam? Takie wyjaśnienie miało sens. Ale nie było pełne. Może musiałam poczuć się bezpiecznie, zaakceptować swój ból, zanim uwolnię się od codziennej udręki. Potrzebowałam kogoś, kto mnie zrozumie i przytuli, kiedy płaczę.

Potrzebowałam Archera.

Gwałtownym ruchem otworzyłam drzwi łazienki i zawołałam go po imieniu. Bez skutku. Wybiegłam przed dom. Szukałam go. Po kilku minutach wyłonił się spomiędzy drzew od strony jeziora i przystanął, spoglądając na mnie pytająco.

Nie sądziłem, że tak wcześnie wstaniez, powiedział.

Zbiegłam po zboczu i zatrzymałam się tuż przed nim, drżąc z ekscytacji. Roześmiałam się i spojrzałam na jego piękną twarz. Wciąż jeszcze nie zdążyłam się przyzwyczaić do tego, że widzę ją w całości. No, prawie w całości. Nadal uważałam, że rozpaczliwie potrzebował fryzjera.

Dziś rano nie miałam flashbacku, powiedziałam, szybko poruszając rękami.

Popatrzył na mnie nic nierozumiejącym wzrokiem spod zmarszczonych brwi.

Potrząsnęłam głową i cicho się roześmiałam. *Po prostu nie mogę w to uwierzyć... Miałam je codziennie. Codziennie od pół roku.* Poczulałam łzy w oczach.

Na twarzy Archera odbiło się zrozumienie, a chwilę później – współczucie.

Muszę wracać, wypuścić Phoebe i dać jej jeść, powiedziałam, szybkim ruchem ocierając łzy. Owładnęłam mną dzika radość. Archer podarował mi coś niesamowitego, byłam w siódmym niebie. Pragnęłam spędzić z nim ten dzień i nie dbałam o to, że propozycja jak zwykle musi wyjść ode mnie. *Mogę wpaść później?*, zapytałam wprost i spojrzałam na niego z nadzieją.

Po kilku sekundach skinął głową.

Uśmiechnęłam się jak wariatka.

– Dobrze – szepnęłam. Zrobiłam krok do przodu.

Szeroko otworzył oczy, ale się nie poruszył. Kiedy go objęłam, nie zareagował, ale również się nie odsunął.

Niedługo wrócę.

W porządku.

W porządku. Powtórzyłam i uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

Kącik jego ust lekko drgnął, ale skończyło się na skinieniu głową.

Odwrociłam się i pobiegłam do bramy. Wyprowadziłam rower i ruszyłam w drogę. Raz po raz zdejmowałam nogi z pedałów i jechałam, gnana siłą rozpędu, z głową uniesioną ku niebu, szczęśliwa, pełna życia i wolna.

Bree

Pierwszą rzeczą, którą zrobiłam po powrocie do domu, było wypuszczenie Phoebe na siku. Czułam się lżejsza, weselsza, jakbym zrzuciła łańcuchy, w które byłam zakuta przez ostatnie pół roku. Kiedy tak stałam w jasnym słońcu, czekając na Phoebe, ogarnęło mnie poczucie głębokiego spokoju. Nigdy, ale to nigdy, nie zapomnę o tacie. Będzie ze mną zawsze i we wszystkim, co zrobię. To, że zostawiłam za sobą żal i poczucie winy, nie oznacza, że zostawiłam jego. Tata mnie kochał. Chciałby, żebym była szczęśliwa. Olbrzymia fala ulgi sprawiła, że omal nie wybuchnęłam szlochem. Przełknęłam podchodzące do gardła emocje, zawołałam Phoebe i wróciłyśmy do środka.

Nakarmiwszy psa, usiadłam i napiłam się herbaty. Stale myślałam o tacie, przywołując wspomnienia wyjątkowych chwil, które razem przeżyliśmy, przypominając sobie jego drobne dziwactwa i wyobrażając sobie jego twarz tak wyraźnie, jakby przede mną stał. Skupiłam się na tym, co było mi dane, a czego niektórzy ludzie nigdy nie doświadczyli. Miałam go przy sobie przez dwadzieścia jeden lat. Miałam szczęście – to było błogosławieństwo. Kiedy wstałam, żeby odłożyć naczynia do zlewu, uśmiechałam się.

Poszłam do łazienki, odkręciłam prysznic i się rozebrałam. Zadrapania się goiły. Maść Archera okazała się skuteczna.

Archer... Westchnęłam. Klębiło się we mnie mnóstwo niezrozumiałych emocji. Ilekroć o nim myślałam, robiło mi się ciepło na sercu. Pragnęłam poznać jego historię. Chciałam wiedzieć o nim wszystko. Ale instynktownie czułam, że nie powinnam naciskać. Postrzelił go szef policji, jego własny wuj. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak mogło do tego dojść.

Ubrałam się, wysuszyłam włosy i spięłam je w kucyk. Pół godziny później byłam gotowa. Zakładając klapki, zerknęłam na leżący na komodzie telefon. Dwie wiadomości. Obie od Trávisa. Rzuciłam telefon na blat komody. Oddzwonię do niego, ale jeszcze nie teraz.

Wzięłam Phoebe na ręce i wsadziłam ją do koszyka. Właśnie miałam ruszyć, gdy nagle przyszedł mi do głowy pewien pomysł i zawróciłam do domu. Kilka minut później pedałowaliśmy Briar Road w stronę domu Archera.

*

– Cześć – powiedziałam, kiedy otworzył drzwi
Puszczona samopas Phoebe natychmiast pobiegła szukać Kitty i szczeniaków.
Archer się uśmiechnął i gestem zaprosił mnie do środka.

Przekroczywszy próg, odwróciłam się do niego i wzięłam głęboki oddech. *Dziękuję, że mogłam przyjechać. Przygryzłam wargę, zastanawiając się nad doborem słów. Mam nadzieję, że ci nie przeszkadza, że... Po wczorajszym... nie ma miejsca, w którym bardziej pragnęłabym dziś być niż tutaj z tobą.*

Przyglądał się uważnie moim dłoniom, a gdy skończyłam, spojrzął mi w oczy z wyrazem zadowolenia na twarzy. Miał na sobie te same co zwykle znoszone dżinsy, które wyglądały tak, jakby w każdej chwili miały się rozpaść, i obcisłą granatową koszulkę. Był boso... zauważyłam, że jego stopy wyglądały już znacznie lepiej, głównie dlatego, że zeszła z nich opuchlizna. Zadrapania i skaleczenia wciąż jednak sprawiały wrażenie bolesnych. Skrzywiłam się.

Archer podążył za moim spojrzeniem. *Wszystko w porządku, Bree.*

Skinęłam głową, choć wciąż miałam wątpliwości.

Uśmiechnął się.

Przyniosłam ci coś, powiedziałam, ale zanim ci to pokażę, chcę, żebyś wiedział, że jeśli nie spodoba ci się mój pomysł... w pełni to zrozumiem.

Uniósł brew. *Brzmi groźnie.*

Prychnęłam krótkim, nerwowym śmiechem.

Nie... Dobrze, może po prostu ci to pokażę. Sięgnęłam do torebki i wyjęłam z niej nożyczki.

Archer przyglądał im się podejrzliwie.

Pomyślałam, że może chciałbyś się ostrzec, wyjaśniłam i dodałam pośpiesznie: Ale jeśli nie, to nie ma

problemu. *Nie twierdzą, że twoje włosy krzyczą o fryzjera, ale, hm, trochę krzyczą. Oczywiście mogą je tylko symbolicznie podciąć.*

Archer uśmiechnął się z lekkim zakłopotaniem i potarł kark. *Chętnie, powiedział.*

Naprawdę? Świetnie! Nie jestem mistrzynią fryzjerstwa, ale myślę, że dam sobie radę. Nie raz strzygłam mojego tatę.

Uśmiechnął się. *Obetnij tyle, ile uważasz, Bree.*

A jak ty uważasz? Zrobię, co zechcesz.

Spojrzał na mnie i choć się nie uśmiechał, w jego oczach zabłysło jakieś ciepło. Dostrzegłam w nich również powagę, kiedy przełknął ślinę i powiedział: *Chcę, żeby ci się podobało.*

Zawahałam się. Nie chciałam, żeby postąpił wbrew sobie. *Jesteś pewien?*

Calkowicie. Wszedł do kuchni, odsunął krzesło od stołu i ustawił na środku, tak żeby z łatwością można było pozamiatać z podłogi obcięte włosy. Ja tymczasem przyniosłam z łazienki grzebień i okryłam mu ramiona ręcznikiem.

Zaczęłam strzyć w skupieniu, pilnując, by pasma były równe. Ponieważ Archer dał mi wolną rękę, zdecydowałam się na krótką fryzurę. Chciałam widzieć jego twarz, a miałam niejasne wrażenie, że specjalnie ukrywa ją pod włosami. Czy miałam prawo go tego pozbawić? Nie. Dostałam jednak pozwolenie i zamierzałam z niego skorzystać. Jeśli będzie chciał, znów je zapuści.

Odłożyłam grzebień. Zanim sięgnęłam po nożyczki, przeczesałam palcami jego ciemne, gęste, jedwabiste włosy. To było tak intymne, zmysłowe doznanie, że serce zabiło mi szybciej. Za każdym razem, gdy muskałam jego głowę, Archer lekko drżał. Nachyliłam się i wdychałam woń szamponu i mydła, spod której przebijał jego własny ciężki, słodki zapach męskości, który sprawiał, że żołądek skręcał mi się z pożądania.

Przesunęłam się do przodu i łagodnie odgarnęłam mu włosy z czoła. Archer zacisnął powieki, ale tuż przed tym nasze oczy spotkały się na ułamek sekundy. Odniosłam wrażenie, że to, co robię, sprawia mu ból. Serce mi się ścisnęło. Czy ktokolwiek poza jego matką dotykał go kiedyś z czułością?

Kiedy pochyliłam się nad jego uchem, Archer wstrzymał oddech. Popatrzyłam na niego. Miał rozszerzone źrenice i rozchylone wargi. Moje sutki stwardniały pod materiałem bluzki, a oczy Archera ześliznęły się w dół i rozszerzyły, zatrzymawszy się na mojej klatce piersiowej. Błyskawicznie odwrócił wzrok, a na policzki wystąpiły mu czerwone plamy. Oparte o muskularne uda dłonie mimowolnie zacisnęły się w pięści.

Gdy nachyliłam się jeszcze bardziej, panującą w kuchni ciszę przerwał szmer jego przyspieszonego oddechu. Mój wzrok powędrował w dół i natrafił na pęczniejącą pod materiałem spodni erekcję.

Szybko przesunęłam się do tyłu i zaczęłam wyrównywać włosy na karku, jednocześnie usiłując opanować własny oddech. Oczy mi się zaszklily i nie miałam już pojęcia, co robię, ponieważ nie byłam w stanie się skupić na niczym oprócz narastającej wilgoci między udami. Ledwo trzymałam się na nogach z podniecenia – jego bliskością, dotykiem i świadomością, że ja również na niego działam. Jeszcze nigdy nic tak błyskawicznie nie pobudziło moich zmysłów – a już na pewno nie najzwyczajniejsza w świecie czynność obcinania włosów. Archer najwyraźniej przeżywał to samo.

Kiedy ponownie przed nim stanęłam, zauważyłam, że drży.

– Już – szepnęłam. – Gotowe. Świetnie wyglądasz. – Uklękłam przed nim, odłożyłam nożyczki na blat za moimi plecami i uniosłam się wysoko na kolanach, czując w uszach i między nogami szalone bicie serca. Spojrzałam na jego usta. On spojrzał na moje. O Boże, tak bardzo chciałam go pocałować, że to pragnienie niemal sprawiało mi ból.

Archer przełknął ślinę, jego jabłko Adama poruszyło się, rozciągając bliznę na szyi. Na jego twarzy dostrzegłam przeblisk niepewności i zauważyłam, że jeszcze mocniej zacisnął pięści.

Nagle zerwał się na nogi a ja, wstrząśnięta, zrobiłam to samo.

Idź już, oznajmił gwałtownie.

Ale dlaczego? Przepraszam, czy zrobiłam coś...

Potrząsnął głową. *Nie, nic. Tylko... Muszę załatwić parę spraw. Idź już.* Oddychał ciężko, jakby przebiegł maraton.

Choć już kilka razy byłam świadkiem, jak pracuje fizycznie, nigdy nie widziałam, by wysiłek pozbawił go tchu. Spojrzał na mnie prosząco.

– Okej – szepnęłam. Poczułam, że się czerwienię. – Okej.

Chwyliłam nożyczki i wyszłam z kuchni, żeby schować je do torebki. W progu się odwróciłam.
Jesteś pewien? Nie chciałam...

Tak, tak, bardzo cię proszę, odparł.

Zerknąwszy w dół, zauważyłam, że nadal jest podniecony. Przełknęłam ślinę. Nie miałam pojęcia, co o tym wszystkim myśleć. Zawstydził się? A może był zły? Czy byłam zbyt nachalna? Może chce tylko przyjaźni, a ja źle go zrozumiałam?

– Okej – powtórzyłam i ruszyłam do drzwi.

Kiedy go mijałam, delikatnie chwycił mnie za ramię. Drgnęłam.

Przepraszam. Naprawdę jestem ci wdzięczny za strzyżenie.

Zagapiłam się na niego. Wyglądał tak pięknie, świeżo ogolony, z nową fryzurą i tym samym co zawsze rumieńcem na policzkach, z błyszczącymi oczami, których złotobrazowa barwa wydawała się jeszcze bardziej intensywna niż zazwyczaj. Skinęłam głową i wyszłam. Phoebe czekała na ganku. Wzięłam ją na rękę i pośpiesznie ruszyłam do bramy.

Bree

Jechałam powoli. Kiedy skręcałam w swoją ulicę, uświadomiłam sobie, że kompletnie nic z tej jazdy nie pamiętam. Jakby otoczyła mnie mgła, przez którą dostrzegałam tylko rosnące we mnie urazę i przygnębienie. Dojechawszy na miejsce, zobaczyłam zaparkowany przed domem pikap i czyjąś sylwetkę na ganku. Co, do diabła?

Podjechałam bliżej i rozpoznałam Trávisa. Zsiadłam z roweru, oparłam go o płot, wzięłam Phoebe na ręce i zbliżyłam się do gościa z uśmiechem pełnym zakłopotania.

– Cześć, nieznajoma – przywitał mnie.

Roześmiałam się cicho.

– Wybacz, Travis. Nie miałam zamiaru udawać, że cię nie znam. Odebrałam twoje wiadomości, ale byłam strasznie zajęta.

Przeczesał włosy palcami.

– Żebyś tylko sobie nie pomyślała, że cię śledzę. – Uśmiechnął się z zakłopotaniem. – Po prostu bardzo miło mi się z tobą ostatnio rozmawiało, a za kilka tygodni będziemy tu mieli święto policjantów i strażaków. Co roku po obchodach organizujemy kolację na cześć mojego ojca, to tutaj spore wydarzenie... Pomyślałem, że może wybierzesz się ze mną. – Uśmiechnął się. – Oczywiście mam nadzieję, że zobaczymy się wcześniej, ale chciałem cię zaprosić z wyprzedzeniem. Ta kolacja to dla mnie ważna sprawa.

Przygryzłam wargę, niezdeterminowana. I wtedy skojarzyłam – to właśnie jego ojciec postrzelił Archera. Spotkanie na jego cześć? Nie mogłabym. Nie chciałam sprawiać Travisowi przykrości – lubiłam go. Ale Archera lubiałam jeszcze bardziej. O rany, jak bardzo. Chociaż Archer właśnie wyrzucił mnie ze swojego domu, podczas gdy Travis czynił wyraźne starania, żeby spędzać ze mną czas – co z tego, że przy okazji wydarzenia, w którym nie miałam ochoty brać udziału. Chciałam tylko wrócić do domu i nad wszystkim się zastanowić. Chciałam zostać sama.

Uśmiechnęłam się.

– Travis, dasz mi trochę czasu? Wybacz... To wszystko jest skomplikowane... i po prostu...

Przez jego twarz przemknęło coś w rodzaju złości zmieszanej z rozczarowaniem, ale już po chwili nie było po niej śladu.

– To może zadzwonię do ciebie za dzień lub dwa i wtedy się zgodzisz?

Parsknęłam śmiechem.

– Zgoda, zadzwoń za parę dni.

Wyglądał na zadowolonego. Nachylił się, żeby mnie pocałować. Przekręciłam głowę tak, że trafił w policzek. Zmarszczył brwi i wyprostował się bez słowa.

– Pogadamy później – powiedziałam miękko.

Skinął głową, minął mnie i wrócił do samochodu. Obserwowałam z ganku jego szerokie ramiona i muskularny tyłek, który tak pięknie wypełniał dzinsy. Travis był prawdziwym przystojniakiem. Czemu więc nic do niego nie czułam? Westchnęłam, zawołałam Phoebe i weszłyśmy do domu.

Położyłam się na łóżku. Sama nie wiem, o której zasnęłam. Kiedy się obudziłam, w pokoju panowała ciemność. Spojrzałam na zegar. Dziesiąta osiemnaście. Przespałam większą część popołudnia i wieczór. Pewnie dlatego, że zeszłej nocy nie udało mi się wypocząć, byłam zbyt świadoma obecności Archera tuż za ścianą. Jęknęłam cicho. Ciekawe, co teraz robi. Miałam nadzieję, że nie zepsułam kompletnie tego, co było między nami.

Westchnęłam i usiadłam w posłaniu. Do sypialni przydreptała Phoebe.

– Cześć, malutka – powiedziałam cicho. – Pewnie chciałabyś wyjść, co?

Wstałam i zaprowadziłam ją do przedpokoju. Założyłam klapki, myśląc jednocześnie o tym, że muszę wyrzucić bukiet róż gnijący na stoliku przy wejściu. Otworzywszy drzwi, zauważyłam jakies zawiniątko na wycieracze. Pochyliłam się nad nim, zaskoczona. Kiedy wzięłam je do ręki, wstrzymałam oddech, a potem rozpromieniłam się jak wariatka. Trzymałam w dłoni „bukiecik” z batoników almond joy ściśniętych kawałkiem sznurka zawiązanego w elegancką kokardkę.

Obracałam prezent w dłoniach, a w piersi pęczniała mi radość. To chyba przeprosiny? Czy raczej... dowód przyjaźni? Co to właściwie znaczy? Jęknęłam. Co za typ!

A potem roześmiałam się głośno i przycisnęłam batoniki do piersi, wciąż rechocząc jak głupia. Niezdarny chłopiec. Kochany, milczący Archer Hale.

*

Następnego dnia zaczęłam zmianę o szóstej. Kiedy wchodziłam do restauracji, chciało mi się tańczyć. Był to mój drugi poranek bez flashbacków. Kładąc się spać poprzedniego wieczoru, obawiałam się, że wrócą, lecz nic takiego się nie stało. Czułam się jak nowo narodzona – lżejsza, pełna nadziei i nareszcie wolna.

– Maggie, idę na przerwę! – zawołał z kuchni Norm, gdy tłum śniadaniowiczów zaczął rzędnąć. – Zawołaj mnie, jeśli ktoś przyjdzie. – Zdjął gumowe rękawiczki, odszedł od grilla i zniknął w pokoiku na zapleczu.

Maggie potrząsnęła głową.

– Dobrze się czuje? – zapytałam.

– Skąd, skubany uparciuch jest chory, ale oczywiście nie chce nawet słyszeć o tym, żeby zatrudnić drugiego kucharza. Nie dość, że skąpi, to jeszcze mu się zdaje, że jest jedyną osobą, która cokolwiek potrafi.

Zmarszczyłam brwi i przerwałam wycieranie baru. Po chwili zastanowienia powiedziałam:

– Maggie, gdybyście potrzebowali pomocy w kuchni, moja rodzina prowadziła mały lokal i często tam gotowałam. Myślę, że i tu bym sobie poradziła... To znaczy wiesz, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Maggie przyjrzała mi się uważnie.

– Dzięki, kochana. Będę pamiętać.

Skinęłam głową i wróciłam do swoich obowiązków.

Właśnie kończyłam, kiedy zadzwieczał dzwonek nad wejściem i do sali weszła jakaś kobieta. Wyglądała na czterdzieści kilka lat. Miała na sobie jasnobezowy kostium składający się ze spodni i garsonki z krótkim rękawem, i choć niezbyt dobrze znałam się na markach, nawet ja wiedziałam, że duże litery C na jej torebce to logo Chanel.

Kobieta miała lśniące jasne włosy spięte w duży, misterny kok na karku. Kilka luźnych pasm zgrabnie opadało jej na policzki. Nienaganny, choć odrobinę za ciężki makijaż pokrywał twarz o napiętej skórze, która z pewnością miała już do czynienia ze skalpelem.

– Dzień dobry, pani Hale – przywitała ją Maggie, podbiegając usłużnie, zupełnie jakby próg jej restauracji przekroczyła angielska królowa.

– Maggie. – Nieznajoma ledwie na nią zerknęła, po czym podeszła do baru.

Ciężka chmura drogo pachnących perfum, w których dominowały wonie róży i lilii, sprawiła, że zakręciło mi się w nosie. Kichnęłam w stuloną dłoń.

– Przepraszam! – zawołałam ze śmiechem.

Kobieta spojrzała na mnie tak, jakby bała się czymś zarazić. O rany, chyba od zwykłego „na zdrowie” korona by jej z głowy nie spadła? Milutko, nie ma co.

– Poczekam, aż umyje pani ręce – oznajmiła.

– Hm, jasne, zaraz wracam i przyjmę zamówienie.

– Nie mam zamiaru niczego zamawiać.

Znieruchomiałam na moment. Okej... W końcu skinęłam głową i pobiegłam do łazienki. Pośpiesznie umyłam i wytarłam ręce, po czym wróciłam za bar, jednocześnie się zastanawiając, czemu właściwie pozwalałam, żeby ta osoba rozstawiała mnie po kątach.

– Słucham panią? – powiedziałam, tym razem trzymając się w pewnej odległości z obawy przed kolejnym kichnięciem. Wyglądało na to, że mam na nią alergię.

– Nazywam się Victoria Hale. Na pewno pani o mnie słyszała.

Obrzuciłam ją obojętnym spojrzeniem.

– Nie, przykro mi, ale nie – skłamałam.

W jej oczach błysnął gniew, co sprawiło mi odrobinę przyjemności. Zołza. Prędko się jednak opanowała.

– W takim razie z chęcią się przedstawię. Jestem matką Trávisa Hale’a. Rozumiem, że się

spotykacie?

– Ee... – Umilkłam. O co tu, do diabła, chodzi? – Byliśmy na randce – odparłam wreszcie, spoglądając na nią spod zmarszczonych brwi. Nie miałam zamiaru więcej się umawiać z Travisem, ale to beczelne babsko nie musi o tym wiedzieć.

– Tak, słyszałam – odparła. – I cóż, w porządku, Travis oczywiście sam sobie dobiera kobiety, z którymi się... spotyka. Coś innego nie jest w porządku: o ile wiem, zawarła pani znajomość z Archerem Hale'em.

Szczęka mi opadła. Skąd ona, do cholery, o tym wie? Założyłam ramiona na piersi.

– Tak się składa – oznajmiłam – że to coś więcej niż znajomość. – Uniosłam podbródek i obrzuciłam ją wyniosłym spojrzeniem. No dobrze, to nie do końca była prawda, przynajmniej z punktu widzenia Archera, ale chciałam zobaczyć jej minę. Jej pogarda wobec niego była widoczna na pierwszy rzut oka, choć nie miałam pojęcia, co ją spowodowało. Najlepszym sposobem, by się za nim wstawić, wydała mi się deklaracja, że się z nim spotykam.

Przyglądała mi się przez kilka sekund, po czym parsknęłam śmiechem.

– Patrzcie, państwo, historia się powtarza. Kolejne dziewczątka owinęło sobie młodych Hale'ów wokół paluszka. – Zmrużyła oczy. – Ten chłopak jest agresywny. Mówił ci ktoś o tym?

Otworzyłam usta ze zdumienia.

– Agresywny? – Roześmiałam się. – Myli się pani...

Uciszyła mnie gestem dłoni.

– Sama go zapytaj, mała. Słyszałam, że uczysz go języka migowego. Zapytaj go o to, jak kilka lat temu próbował mnie pobić. – Pokiwała głową, jakby sama się ze sobą zgadzała.

Nie odpowiedziałam. Skoro sądzi, że uczę Archera języka migowego, postanowiłam nie wyprowadzać jej z błędu.

– Trzymaj się od niego z daleka – ciągnęła. – Nic dobrego z tego nie wyniknie. Mam nadzieję, że jako ktoś, kto doświadczył w życiu przemocy, weźmiesz sobie moje ostrzeżenie do serca. Nie sposób przewidzieć, kiedy mu odbije i coś ci zrobi, wspomnisz moje słowa. To się już zdarzało. Miłego dnia.

To powiedziawszy, obróciła się na pięcie i ruszyła do drzwi. Po drodze skinęła głową Maggie, która siedziała przy stoliku i usiłowała nie dać po sobie poznać, że podsłuchuje.

Z wrażenia aż wbiło mnie w podłogę. Ta kobieta mnie sprawdziła – dowiedziała się, kim jestem i co mi się przydarzyło. Po co? I to akurat ona! Ze wszystkich wrednych, zarozumiałych babsztyli...

Maggie podbiegła do mnie, kiedy tylko za Victorią zamknęły się drzwi.

– O co chodziło? – zapytała, robiąc wielkie oczy.

Stałam jak słup soli, ze zmarszczonym czołem.

– Nie mam zielonego pojęcia. Co ona sobie wyobraża?

Maggie westchnęła.

– Tori Hale zawsze zadzierała nosa, zwłaszcza po ślubie z Connorem. Jest wyniosła i dość trudna w kontaktach, ale jak tu się sprzeciwić kobiecie, która trzyma w ręku całe to cholerne miasto, włącznie z sektorem usługowym, i ma więcej pieniędzy niż sam Bóg.

– Może należałoby jej zasugerować, żeby je wydała na lekcje dobrych manier – rzuciłam.

Maggie zachichotała.

– Trudno się nie zgodzić, ale... – Wzruszyła ramionami. – Przeważnie trzyma się swoich elitarnych klubów po drugiej stronie jeziora. Nie mam powodów, żeby wchodzić jej w drogę. Oczywiście to, co tu planuje, nie przysparza jej zwolenników.

Spojrzałam na Maggie.

– Czy ciebie i Norma też to dotknie?

Pokręciła głową.

– Tego jeszcze nie wiemy. Nikt nie widział ostatecznych planów. Wiadomo jedynie, że nad jeziorem stanie osiedle apartamentowców.

Spojrzałam przez okno na róg ulicy, za którym kilka minut wcześniej zniknęła Victoria Hale.

– Hmm...

– Ty mi lepiej powiedz, co to za historia z Archerem. – Głos Maggie wyrwał mnie z zadumy.

Westchnęłam, zagapiłam się w przestrzeń i oparłam biodrem o bar.

– Z tym naszym spotykaniem się to była lekka przesada, ale ostatnio parę razy go odwiedziłam. Lubię go.

– Zawsze myślałam, że jest cofnięty w rozwoju.

Żarliwie potrząsnęłam głową.

– Nic podobnego. Archer jest inteligentny, zabawny i uroczy. Naprawdę niesamowity człowiek. – Zaczerwieniłam się i spuściłam wzrok.

Maggie przyglądała mi się z rosnącym zaciekawieniem.

– Naprawdę ci się podoba – stwierdziła zaskoczona. – Kto by pomyślał? Hmm...

– Rzeczywiście – przyznałam. – Bo on się naprawdę może podobać. Nie rozumiem tylko, o czym mówiła pani Hale. Że jest agresywny?

Maggie wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia. Nigdy o niczym takim nie słyszałam. Jak już wspomniałam, zawsze mi się zdawało, że jest lekko niedorozwinięty. To by mnie wcale nie dziwiło. Takie rzeczy bywają dziedziczne. Jego ojciec był podłym pijusem. Ta jego biedna żona próbowała ukrywać siniaki, ale wszyscy wiedzieliśmy...

– A czy ktoś coś z tym zrobił? – zapytałam. Rosło we mnie współczucie dla matki Archera.

Maggie skinęła głową.

– Connor Hale, jego brat, często u nich bywał. O ile wiem, kilka razy skończyło się to bójką między braćmi.

Przygryzając wargę, zastanawiałam się, co naprawdę się wydarzyło.

– Pójdę sprawdzić, co z Normem – powiedziała Maggie. – Bo jeszcze mi wykituje na tym zapleczu. A wtedy koniec z interesem.

Roześmiałam się i wróciłam do pracy, choć w głowie kłębiło mi się mnóstwo pytań o braci, ich tajemnice, o dziewczynę, którą obaj kochali, i o żółwowatą wdowę. Ciekawe, jakie jest rozwiązanie tej zagadki i jaką rolę odgrywa w niej Archer.

Bree

Kiedy tego popołudnia wyszłam z restauracji, poczułam, że na zewnątrz zdecydowanie się ochłodziło – jak na wrzesień jeszcze było ciepło, ale powietrze nagle zapachniało jesienią. Tu i tam migotały na drzewach żółte liście, a ja pomyślałam o dżinsach i swetrach. Zatrzymałam się przy samochodzie. Czy to oznacza, że zamierzam tu zostać? Mieszkam w Pelion niecały miesiąc, a już zaczynam traktować to miejsce jak dom. Będę musiała o tym pomyśleć. Na razie nigdzie mi się nie śpieszy.

Już miałam otworzyć drzwi auta, kiedy poczułam delikatne stuknięcie w ramię. Drgnęłam, obróciłam się gwałtownie i napotkałam spojrzenie złotobrazowych oczu. Przez ułamek sekundy zdezorientowana przyglądałam się pięknej twarzy pod krótką, ciemną, równo przyciętą czupryną.

Archer.

Odetchnęłam i wybuchnęłam śmiechem.

Przepraszam.

Nic się nie stało. Nie słyszałam, jak podchodzisz. Zmarszczyłam brwi. Co tu robisz?

Przyszedłem do ciebie, odparł, po czym wbił ręce w kieszenie. Przez moment przyglądał się własnym butom. Po chwili wyjął ręce z kieszeni i dodał: *W porządku?*

Głowę wciąż miał pochyloną, ale zerkał na mnie spod zmrużonych powiek. Ścisnęło mnie w brzuchu.

Jasne, że w porządku. Uśmiechnęłam się. *Znalazłam bukietek. Jest cudowny.*

Skinął głową i nieśmiało się uśmiechnął, ale po chwili na jego twarzy odbiła się troska. *Przepraszam za wczoraj,* powiedział. *Muszę ci coś wyjaśnić, ja...*

Archer, przerwałam mu, chwytając go za rękę. *Może spotkamy się wieczorem na naszą lekcję gotowania i wtedy pogadamy? Co ty na to?*

Przyglądał mi się przez chwilę, po czym skinął głową. Wetknął ręce do tylnych kieszeni spodni i rozejrzał się nerwowo.

Uśmiechnęłam się. *Świetnie... Bardzo dobrze. Wracam do domu, trochę się ogarnę i przyjadę.*

Pokiwał głową.

Wsiadaj, odwiozę cię, zaproponowałam.

Spojrzał na samochód tak, jakby to był latający talerz. *Dzięki. Przejdę się.*

Zmarszczyłam brwi. Archer, no naprawdę. Po co masz iść, skoro mogę cię podwieźć?

Cofnął się. Do zobaczenia niedługo. Odwrócił się i ruszył przed siebie.

Jak chcesz, pomyślałam, po czym nagle do mojej świadomości doszły zaciekawione spojrzenia przechodniów, którzy zwalniali kroku, nawet nie próbując maskować wścibstwa. Rety, małe miasteczka potrafią być naprawdę wkurzające.

Wsiadłam do auta i ruszyłam do domu.

*

Kiedy tam dotarłam, wykapałam się i założyłam bladożółte lniane szorty, a do nich ulubioną białą bluzkę bez rękawów. Wysuszyłam włosy, po czym spięłam je w luźny węzeł, pozostawiając kilka pasm wokół twarzy. Długo siedziałam przed lustrem. Na myśl o spotkaniu z Archerem czułam łaskotanie w żołądku.

Dwadzieścia minut później zahamowałam przed wjazdem na jego posesję, wprowadziłam rower do ogrodu i zamknęłam za sobą bramę. Phoebe jak zwykle popędziła szukać Kitty i szczeniaków, które teraz towarzyszyły już swojej mamie w jej misjach zwiadowczych. Uśmiechnęłam się pod nosem. Chyba polubilibyśmy się z wujkiem Nate'em.

Archer wyszedł mi naprzeciw. Wciąż jeszcze nie zdążyłam się przyzwycząić do jego nowego wyglądu. Rany, ale był przystojny. Oczywiście pomijając ciuchy, trochę dziwaczne jak na dwudziestoparolatka, który... Zaraz, zaraz, ile on właściwie ma lat?

Ile masz lat?, zapytałam na migi, zatrzymawszy się kilka metrów od niego.

Przez moment sprawiał wrażenie zaskoczonego, po czym zagapił się w przestrzeń, jakby liczył.

Dwadzieścia trzy, odpowiedział w końcu.

Zmarszczyłam brwi. *Nie wyglądasz na przekonanego.*

Potrząsnął głową. *Wujek Nate nie miał zwyczaju świętować urodzin, więc zdarza mi się zapominać rok. Urodziłem się drugiego grudnia.*

Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Nikt nie obchodził jego urodzin? Przez tyle lat? Niby nic, ale ta myśl sprawiła, że ścisnęło mi się serce.

Przykro mi, Archer, powiedziałam, podchodząc bliżej.

Wzruszył ramionami, jakby było mu to obojętne. *Wejdiesz?*

Skinęłam głową.

– A tak na marginesie – odezwałam się, idąc za nim do domu. – Nie wiesz przypadkiem nic o obluzowanym schodku w moim ganku? – Kiedy parę godzin wcześniej wróciłam z pracy, zauważyłam, że już nie jest obluzowany. George Connick nie mógł się o nim dowiedzieć, bo przecież do niego nie dzwoniłam. Ostatnią osobą, która wchodziła na mój ganek, był Archer.

Obejrzał się przez ramię, po czym odwrócił się bokiem i zamigał: *Był niebezpieczny. Wpadłem dzisiaj i go naprawiłem. Parę minut i po sprawie.*

– Dziękuję – odparłam. – Miło, że o mnie pomyślałeś. – Rany, co za facet. Jeszcze trochę i zginę, przygnięciona ładunkiem słodczy.

Archer tylko pokiwał głową, jakby to była drobnostka.

Kiedy weszliśmy do środka, ujął mnie za rękę i zaprowadził do kanapy. Usiedliśmy oboje. Spojrzałam na niego wyczekująco. Trudno mi było objąć umysłem fakt, że siedzi naprzeciwko mnie ten rostry, piękny mężczyzna o ciele, na jakie większość musiałaby godzinami harować w siłowni, i patrzy na mnie tak nieśmiało i niepewnie – za to moje serce natychmiast zabiło szybciej, rozsyłając falę ciepła po całym ciele. Archer wyglądał na odrobinę speszzonego, ale wziął głęboki oddech i zamigał: *Jeśli chodzi o wczorajsze.... Ja...*

Archer, przerwałam mu. *Nie musisz się tłumaczyć. Chyba rozumiem...*

Nie rozumiesz. Podrapał się po świeżo ostrzyżonej głowie. *Bree. Ja nie...* Westchnął i lekko zacisnął zęby. *Ja nie mam doświadczenia w...*

Wpatrywał się we mnie tak żarliwie, że czułam ten żar między udami. Nic nie mogłam na to poradzić; moje ciało reagowało, czy tego chciałam czy nie.

Mogę cię o coś zapytać? Na policzkach wykwitły mu czerwone plamy.

Boże, jaki piękny.

O wszystko.

Czy wczoraj... chciałeś mnie pocałować? Chciałaś, żebym cię dotknął? Lekko rozchylił usta i czekał na odpowiedź z takim wyrazem twarzy, jakby zależało od niej jego życie.

Tak, odparłam bez wahania. W przeszłości zdarzało mi się flirtować z mężczyznami, udawać niedostępną, ale nie tym razem. Jedyne, co mogłam mu ofiarować, była całkowita szczerość. Nigdy w życiu nie skrzywdziłabym tego niezwykłego, wrażliwego człowieka, który tyle już zaznał w życiu krzywd.

Archer wypuścił powietrze z głośnym świstem. *Chciałem cię pocałować, chciałem cię dotknąć. Nie wiedziałem tylko... czy ty też tego chcesz...*

Uśmiechnęłam się, spoglądając na niego spod rzęs. *Archer,* powiedziałam, po czym chwyciłam go za rękę i przycisnęłam ją do serca.

– Czujesz to? – szepnęłam. – Tak właśnie na mnie działasz. Serce mi wali, bo tak bardzo chcę, żebyś mnie pocałował, że ledwo mogę oddychać.

Jego źrenice rozszerzyły się tak mocno, że oczy ze złotobrazowych zrobiły się prawie czarne. Powietrze między nami zgęstniało, aż wydało się niemal namacalne. Jego wzrok na moment ześliznął się na moje usta. Nie poruszyłam się, bo instynktownie czułam, jak wiele dla niego znaczy, by w tym momencie przejąć inicjatywę. Oblizwał wargi, a ja zacisnęłam uda, starając się ulżyć rosnącemu między nimi niepohamowanemu pragnieniu.

Pocałuj mnie, pocałuj, powtarzałam w duchu. Napięcie rosło, aż wreszcie Archer powoli zbliżył twarz do mojej. W jego oczach niepewność mieszała się z nieukrywanym pożądaniem. Nigdy tego nie zapomnę, póki żyję, nie zapomnę czystego piękna tego spojrzenia. Następnym razem nie będzie takie samo. Po naszym pierwszym pocałunku wiedziałam o tym, już nie będzie tak samo. Chłonełam ten obraz, chciałam

go zapamiętać i uczynić częścią siebie. A potem nasze usta się zetknęły i w gardle wezbrał mi zduszony jęk. Archer znieruchomiał na moment, przymknął powieki i mocno przycisnął wargi do moich warg. Zatraciłam się w miękkości jego ust, które to delikatnie muskały, to mocno napierały, smakując moje, eksperymentując.

Po kilku sekundach Archer przysunął się bliżej i poczułam jego język na złączeniu ust. Natychmiast rozchyliłam wargi, zapraszając go do środka, a on z wahaniem przyjął zaproszenie. Nasze języki i ciała splotły się ze sobą, a z ust do ust powędrował mały obłoczek powietrza, zupełnie jakby Archer chciał tchnąć we mnie nowe życie. I może właśnie to zrobił. Może robił to od początku.

Delikatnie położył mnie na sofie, nie odrywając swoich ust od moich, ułożył się nade mną i przechylił głowę. Pocałunek stał się głębszy, nasze języki splatały się ze sobą w powolnym, erotycznym tańcu.

Nigdy wcześniej nie miałam tak niezachwianej pewności, że to co robię, jest właściwe.

Deliryczna ulga, która rozkwitła w moim sercu na myśl o tym, jak bardzo go pragnę, sprawiła, że miałam ochotę płakać ze szczęścia.

Po kilku minutach odsunął się nieznacznie, z trudem łapiąc oddech, i spojrzał mi w oczy. Uśmiechnęłam się a on, zamiast odwzajemnić uśmiech, przycisnął usta do moich ust i zanurzył palce w moich włosach. Jęknęłam z rozkoszy, unosząc biodra. Czułam jego twardą, masywną erekcję, poruszyłam więc biodrami tak, by przycisnąć się do niego we właściwym miejscu, i poczułam gorąco przebijające przez gruby dżins i cienki materiał moich szortów. Z jego ust znów wydobył się obłoczek powietrza, a ja wchłonęłam go, wiedząc, że to bezgłośny jęk.

Przycisnął się do mnie delikatnie i oderwał usta od moich ust, żeby spojrzeć na mnie z niemym pytaniem o przyzwolenie. Jego troska o moje pragnienia sprawiła, że serce zatrzepotało mi z radości i uśmiechnęłam się nieśmiało.

– Tak – wyszeptałam. – Tak.

Pocałował mnie i zaczął lekko kołysać biodrami, a jego erekcja kreśliła rozkoszne kręgi na mojej łechtaczce. Zastanawiałam się, czy wie, że sprawia tym przyjemność nam obojgu. Miałam nadzieję, że powie mu o tym mój przyspieszony oddech i to, jak przyciskam się do niego biodrami. Archer podążał za moimi reakcjami, a jego bezbłędne wyczucie spowodowało jeszcze głębsze podniecenie i mrowienie łechtaczki, która nabrzmiała tętniącą szaleńczo krwią. W rozmarzeniu pomyślałam o tym, jak bardzo miłośny taniec wynika z instynktu, niemego porozumienia w najczystszej formie.

Kiedy poruszał się nade mną, moje stwardniałe sutki ocierały się o jego tors, wywołując kolejną falę podniecenia. Z ust do ust przeszedł jeszcze jeden obłoczek powietrza i to doznanie sprawiło, że moje ciało napięło się rozkosznie i drżąc, osiągnęłam spełnienie, odrywając usta od jego ust, krzycząc i wyginając się do tyłu.

Poczułam, że i on zadrżał, a potem znieruchomiał, oddychając nieregularnie. W jego oczach dostrzegłam czysty zachwyty. *Czy to zawsze tak wygląda?*, zapytał na migi. *To znaczy, od jednego pocałunku?*

Roześmiałam się i skinęłam głową. *Tak*, odparłam, *to znaczy tak*, uzupełniłam, *czasami*.

Zbliżyłam się i delikatnie pocałowałam go w usta. Kiedy moja głowa opadła na poduszkę, Archer uśmiechnął się od ucha do ucha. Boże, moje serce. Moje serce nie wytrzyma tych uśmiechów. To zbyt wiele – są zbyt piękne, zbyt miążdząco cudowne.

Roześmiałam się, kiedy zauważyłam, że w jego oczach błyszczy duma. Nie miałam zamiaru mówić mu, że wytrysk w spodnie nie jest czymś, czym koniecznie należałoby się chwalić, ponieważ prawda była taka, że nigdy w życiu nie byłam nawet w połowie tak podniecona, jak jeszcze kilka minut temu, z nim, na tej kanapie. Roześmiałam się z radości i pocałowałam go lekko.

Nie będziemy dzisiaj razem gotować, oznajmiłam. Ugotuję coś dla ciebie. Chcę się tobą zająć. Zgoda?

W jego pięknych oczach zabłyśły ciepło i delikatność i po prostu pokiwał głową.

*

Archer poszedł do łazienki, a ja rozgościłam się w jego niedużej kuchni i zabrałam się do przygotowywania posiłku. Nie gotowałam od ponad roku, a mimo to siekając, odmierzając i miksując, czułam się tak wspaniale, że zaczęłam nawet nucić pod nosem. Archer wszedł do kuchni i nasypał do miseczki czipsów, a potem wyjął z lodówki pojemniczki z dipem cebulowym i postawił go na blacie. *Mała*

przekąska, wyjaśnił z uśmiechem.

Wykwintna. Roześmiałam się i zanurzyłam palce w misce, by wygrzebać chipsa, który skreślił się podczas wypiekania w kształt przypominający łódeczkę. Te były moje ulubione. Odrobinę bardziej chrupiące i idealnie nabierało się nimi dip. Zjadłam chipsa, uśmiechnęłam się do Archera i wróciłam do pracy.

Nie rozmawialiśmy wiele, ponieważ miałam zajęte ręce, ale obserwowanie mnie najwyraźniej mu wystarczyło. Stał oparty wąskim biodrem o blat, z założonymi ramionami i spokojnym uśmiechem na ustach. Kilka razy przyciągnął mnie do siebie i pocałował, i za każdym razem mój brak protestu wywoływał w nim pełen niedowierzania zachwyt.

Wreszcie kolacja była gotowa. Nakryłam do stołu i usiedliśmy. Kiedy zaczęłam nakładać jedzenie, Archer złapał mnie za rękę. *Dziękuję ci za wszystko*, powiedział. Wyglądał jak mały chłopiec, który nie bardzo umie wyrazić to, co ma na myśli. *Dziękuję*, powtórzył. Jedno zwykłe słowo, ale ja rozumiałam, co oznacza. Od bardzo dawna nikt się nim nie opiekował.

Ugryzł pierwszy kęs i odchylił się na krześle. Na jego twarzy malowało się to samo rozmarzenie co po naszym pierwszym pocałunku.

Uśmiechnęłam się. Smakuje?

Pokiwał głową. Miałaś rację. Naprawdę świetnie gotujesz.

Dzięki. Ja i tata razem gotowaliśmy i piekliśmy w naszej restauracyjce, sami też wymyślaliśmy wszystkie przepisy.

Zagapiłam się w przestrzeń za jego plecami. Przed oczami stanął mi tata rzucający we mnie mąką i udający, że to przez przypadek. Uśmiechnęłam się lekko – po raz pierwszy od pół roku wspomnienie ojca było przyjemne i nie wywołało bolesnego ucisku w żołądku.

Wszystko okej? Archer spojrzał na mnie z troską.

Uśmiechnęłam się szerzej i złapałam go za rękę. Tak. Wszystko dobrze.

Za szybą rozległo się delikatne stukanie deszczu. Zmarszczyłam brwi. Spojrzałam na Archera.

Nie bój się, dziś nie będzie burzy, powiedział, zupełnie jakby czytał w moich myślach. Wypuściłam wstrzymywany oddech, uśmiechnęłam się i opuściłam zgarbione napięciem ramiona.

Po chwili wstałam, podeszłam do drzwi i zawołałam Phoebe, która jak się okazało, czekała już na ganku. Wpuściłam ją do środka, a ona usadowiła się na dywaniku w salonie. Wróciłam do stołu i jedliśmy dalej w milczeniu.

Po kolacji Archer pomógł mi posprzątać ze stołu i umyć naczynia.

Chciałam cię zapytać o coś, co wydarzyło się dzisiaj u Norma, zagadnęłam, wytarłszy ostatni talerz.

Archer spojrzał na mnie i skinął głową. Ręce miał całe w mydlinach.

Schowałam suchy talerz do szafki i westchnęłam. *Przyszła tam dziś pewna kobieta...* Umilkłam, dobierając właściwe słowa. *Nie mogę powiedzieć, że mi groziła...* *Ale kazała mi się trzymać od ciebie z daleka.*

Archer, który wpatrywał się w skupieniu w moje dłonie, teraz spojrzał mi w oczy i zmarszczył brwi. Przekrzywił głowę w prawo, z obawą, zupełnie jakby się domyślał, co zaraz powiem.

To była Victoria Hale.

Zacisnął szczękę i odwrócił wzrok. Przez chwilę się nie ruszał, a potem nagle cisnął szorowaną właśnie patelnię do drugiej, suchej części zlewu. Głośny szczęk sprawił, że podskoczyłam nerwowo. Archer gwałtownie przecesał włosy palcami, po czym zamarł i tylko żuchwa mu drgała. Nieśmiało dotknęłam jego ramienia, ale na mnie nie spojrzał, choć lekko rozluźnił mięśnie.

Cofnęłam dłoń i patrząc na jego sprężone ciało i pełen napięcia wyraz twarzy, uświadomiłam sobie, że nigdy nie widziałam Archera Hale'a wściekłego. Podejrzliwego, owszem, nieśmiałego i niepewnego, ale nie wściekłego. Nie wiedziałam, co robić.

Wziął głęboki wdech, ale nie poruszył rękami, tylko zamyślony spoglądał w przestrzeń za moim ramieniem.

Opowiesz mi o niej?

Popatrzył na mnie, jakby wyrwany z letargu. Westchnął i skinął głową. Wytarliśmy ręce, zostawiliśmy ostatnie brudne naczynia w zlewie i przeszliśmy do salonu. Usiadłam obok niego na kanapie. Czekałam, aż odezwie się pierwszy.

Po chwili spojrzał na mnie i zaczął opowiadać: *Kiedy mój wujek umierał, od czasu do czasu jakby...*

przejaśniało mu się w głowie. Archer na moment odpłynął gdzieś myślami, ale szybko wrócił do rzeczywistości. *Całkiem jakby rak pożarł to coś w jego mózgu, co sprawiało, że... mentalnie różnił się od reszty. Zaczął miewać przebłyski normalności, które wcześniej mu się nie zdarzały, a jeśli nawet, nigdy nie trwały długo. I czasami, w trakcie tych przebłyków, zwierzał mi się z różnych spraw – naprawdę różnych. Opowiadał o swoim życiu i o tym, jak kochał moją matkę...* Po twarzy Archera przemknęło cierpienie. Pewnego dnia wszedłem do jego pokoju i zobaczyłem, że płacze. Przyciągnął mnie do siebie, zaczął powtarzać, że przeprasza i że mu przykro. Kiedy zapytałem, o co chodzi, opowiedział mi, że kiedy leżałem w szpitalu po postrzale... – bezwiednie potarł palcem bliznę – ...lekarze poinformowali go, że moją krtani da się uratować, ale jest na to mało czasu. Zaciśnął zęby, a w jego oczach odbiła się gorycz. Kiedy jednak powiedział o tym Victorii, ona zaczęła kłaść mu do głowy, że lepiej, bym został niemową. Jeśli nie będę mówił, nie będą mogli mnie przesłuchać. Wykorzystała jego paranoiczne skłonności do tego, by odwołał operację.

Wstrzymałam oddech, wstrząśnięta.

Dlaczego?, zapytałam. *Dlaczego to zrobiła? Czemu nie chciała, żebyś mówił?*

Archer potrząsnął głową i odwrócił wzrok. *Bo wiem o czymś, co ona chce zachować w tajemnicy. A może mnie po prostu nienawidzi. Albo jedno i drugie. Nigdy nie udało mi się tego rozstrzygnąć. Ale to w zasadzie nie ma znaczenia.*

Zdezorientowana, zmarszczyłam brwi. Archer, ona z pewnością wie, że umiesz pisać, że kiedy chcesz, potrafisz się porozumieć. Co to za tajemnica?

Westchnął. *Nieważne, Bree. I tak bym ci o tym nie powiedział. To właśnie jest najgorsze. Odebrała mi możliwość bycia normalnym człowiekiem, życia jak inni, i to wszystko niepotrzebnie. I tak nie zdradziłbym nikomu jej cholernego sekretu.*

– Archer. – Złapałam go za rękę i przycisnęłam je do serca. – Jesteś normalnym człowiekiem i możesz żyć jak inni. Kto ci powiedział, że jest inaczej? – Serce mi się kroilo. Ten cudowny, mądry, łagodny mężczyzna tak nisko się cenił.

Spuścił wzrok i pokręcił głową. Nie mógł odpowiedzieć, bo trzymałam go za rękę.

Nie pytałam więcej o tajemnicę, której wyjawienia tak się obawiała Victoria Hale. Wiedziałam, że mi się zwierzy, kiedy poczuje się wystarczająco swobodnie. Tak długo żył sam i nie mógł z nikim porozmawiać. Podobnie jak w przypadku mojego gotowania i strachu przed bliskością potrzebna tu była metoda małych kroków. Oboje, choć każde na swój sposób, uczyliśmy się zaufania.

Musiałam jednak zadać mu jeszcze jedno pytanie. Puściłam jego dłonie i zamigałam: *Dlaczego Victoria twierdzi, że jesteś agresywny?* Sama myśl o tym wydawała mi się niedorzeczna. Archer był najłagodniejszą mężczyzną, jakiego znałam.

Przyszła tu raz po śmierci wujka, po tym, jak kilka razy widziała mnie w miasteczku. Nie mam pojęcia, czego chciała, i nie obchodzi mnie to. Byłem wściekły i rozżalony. Wypchnąłem ją za bramę. Wywalila się na tylek. Chyba było mu wstyd, choć osobiście uważałam, że bez powodu.

Rozumiem, Archer. Zasłużyła na to i na wiele więcej. Przykro mi.

Spojrzał na mnie z namysłem. Przekrzywił głowę, jakby nagle coś zrozumiał.

Ale ty nie przejęłaś się jej słowami. Zapytałaś o nią dopiero po... po naszym pocałunku.

Skinęłam głową. *Bo cię znam*, odpowiedziałam po prostu.

Patrzył na mnie tak, jakby usiłował rozwikłać jakąś zagadkę. *Nie uwierzyłaś jej?*

Pewnie, że nie, odparłam. *W życiu.*

Po kilku sekundach jego usta rozchyliły się w jednym z tych uśmiechów, które sprawiały, że serce zamierało mi z radości, a w żyłach płynęło ciepło. Ten uśmiech należał do mnie – byłabym gotowa się założyć, że od bardzo, bardzo dawna nikomu innemu nie udało się go wywołać. Zresztą nie miałam ochoty z nikim się nim dzielić.

Czy mogę jeszcze raz cię pocałować?, zapytał. W jego oczach lśniło pożądanie.

Roześmiałam się.

O co chodzi? Nie rozumiał.

O nic, odparłam. *Zupełnie o nic. Chodź tu.*

Pocałunek trwał i trwał. Tym razem był spokojny, delikatny i czuły. Żądza, która opanowała nas wcześniej, została zaspokojona. Uczyliśmy się nawzajem swoich ust, zapamiętywaliśmy smaki i po prostu

cieszyliśmy się swoją bliskością, wargi przy wargach, oddech przy oddechu.

W końcu spojrzeliśmy na siebie. Archer pogłaskał mnie po włosach, zatknął kosmyk za ucho, a jego oczy powiedziały mi wszystko, czego nie powiedziały usta. Przekazaliśmy sobie tysiąc słów, nie wymawiając ani jednego.

Później, gdy łagodna mżawka ustała, Archer odprowadził mnie do domu. Kiedy dotarliśmy na miejsce, złapał mnie za rękę i uśmiechnął się nieśmiało, a ja zrobiłam to samo i poczułam, jak serce pęcznieje mi w piersi.

Pocałował mnie na schodkach ganku i kiedy odszedł, jeszcze długo czułam dotyk jego miękkich ust.

Bree

Następnego ranka dzwonek telefonu wyrwał mnie z głębokiego snu. Spojrzałam na zegar. Wpół do piątej rano? Co, do diabła?

– Halo? – wymamrotałam zaspana.

– Kochanie? – To była Maggie.

– Cześć Mags, co się dzieje? – zapytałam zaniepokojona.

– Kochanie, chciałabym skorzystać z twojej propozycji pomocy. Norm rzygał całą noc, wybac ten szczegółowy opis, i nie ma mowy, żeby przyszedł dziś do restauracji. Jeśli się nie zgodzisz, w porządku. Ale w takim razie będziemy musieli dzisiaj zamknąć.

Zawahałam się, ale tylko na ułamek chwili. Wiedziałam, że zamknięcie restauracji nawet na jeden dzień może mieć dla nich fatalne skutki. Mieli dorosłe dzieci, ale słyszałam kiedyś, jak Maggie wspomina koleżance, że razem z Normem od kilku lat wypruwają sobie żyły, żeby odrobić straty z czasów, kiedy ich dzieci studiowały i nie odkładali na emeryturę.

– Oczywiście, że się zgadzam – powiedziałam.

Maggie odetchnęła.

– To wspaniale. Dzięki, kochana. Do zobaczenia niedługo?

– Okej, i pozdrów Norma.

– Zrobi się, skarbie. Dziękuję.

Rozłączyłam się. A więc będę dziś gotować dla klientów. Zastanawiałam się nad tym przez kilka minut, ale nie czułam niepokoju – poza lekkim stresem związanym z tym, czy uda mi się nadażyć z zamówieniami. Może dlatego, że pierwsze kroki zrobiłam wczoraj u Archera, a może po prostu dlatego, że już lepiej radziłam sobie z obawami i emocjami. Tak czy inaczej, nie było czasu do stracenia na siedzenie. Trzeba jak najszybciej pojechać do restauracji i przygotować kuchnię.

Wzięłam szybki prysznic, ubrałam się, wysuszyłam włosy i starannie spięłam je w kok na karku. Wypuściłam Phoebe na siku, dałam jej jeść, po czym wybiegłam z domu.

Dziesięć minut później byłam już w restauracji. Maggie najwyraźniej dotarła tam tuż przede mną.

– Zaraz ci pomogę przygotować kuchnię – zaproponowała. – Robota nie jest skomplikowana. Jeśli radzisz sobie z jajkami, omletami, bekonem i naleśnikami, jestem pewna, że pójdziesz ci jak z płatka. Nie serwujemy trudnych dań.

Pokiwałam głową.

– Poradzę sobie, Maggie. Przekaż tylko klientom, że to mój pierwszy dzień, żeby się nie złościли, jeśli będą musieli odrobinę dłużej poczekać.

– Wszystko załatwię – odparła z uśmiechem.

Wyciągnęłyśmy z lodówki składniki na omlety i ustawiliśmy je za patelnią z tyłu blatu, żebym miała do nich łatwy dostęp. Maggie ubiła jajka, naląła gotową masę do plastikowych pojemników i schowała do lodówki. Pół godziny później wszystko było gotowe. Maggie zabrała się do parzenia kawy i odwróciła tabliczkę z napisem: „Otwarte”. Po chwili rozdzwięczał się dzwonek nad drzwiami i do restauracji zaczęli napływać pierwsi goście.

Przez całe przedpołudnie przygotowywałam omlety, podsmażałam plastry bekonu i ziemniaki i wylewałam na patelnie masę naleśnikową. Kilka razy zdarzyło mi się nie nadażyć, ale choć ta konkretna kuchnia była dla mnie nowością i mimo sporego tłumu głodnych klientów, uznałam, że świetnie sobie radzę. Maggie raz po raz uśmiechała się z zadowoleniem i mrugała do mnie przez otwarte okienko.

– Brawo, skarbie! – zawołała.

Kiedy strumień gości odrobinę zmaleł, zaczęłam nawet eksperymentować; tu ząbek czosnku dodany do omletu, tam kleks śmietany w jajecznicy albo maślanka dolana zamiast wody do masy naleśnikowej – triki, których nauczył mnie tata.

Sprzątając kuchnię po śniadaniu, raz-dwa wyczarowałam moją specjalność, czyli sałatkę ziemniaczaną z bekonem oraz makaronową z pieczoną papryką, ulubione danie naszych klientów

w Cincinnati. Uśmiechałam się przy tym, szczęśliwa, że to zadanie nie wywołuje we mnie smutku, przeciwnie, pozwala zachować pamięć o tacie.

Lunch poszedł jeszcze lepiej niż śniadanie, ponieważ zdążyłam poznać kuchnię i zaznajomić się z działaniem wszystkich sprzętów. Maggie opowiadała gościom o nowych sałatkach i do wpuł do pierwszej wszystko, co przygotowałam na zapas, zniknęło.

– Twoje specjały zbierają znakomite recenzje, kochana – oznajmiła z uśmiechem. – Może wyczarowałybyś na jutro jeszcze kilka porcji?

– Jasne – odparłam uradowana.

O trzeciej, gdy zamykałyśmy lokal, obie byłyśmy wykończone, ale ze śmiechem przybiłyśmy sobie piątki. Byłam zmęczona, ale szczęśliwa.

– Czy jutro też się przydam?

– Oby nie. Mam nadzieję, że Norm poczuje się lepiej, ale dam ci znać. – Puściła do mnie oko. – Naprawdę świetnie sobie poradziłaś – pochwaliła mnie, po czym dodała z namysłem: – Myślisz, że nawet jeśli Norm wróci, moglibyśmy dopisać twoje sałatki do karty?

Uśmiechnęłam się.

– Bardzo chętnie.

Zadowolona wyszłam z restauracji i ruszyłam do samochodu. Już miałam otworzyć drzwi, kiedy obok zaparkował policyjny radiowóz. Za kierownicą siedział Travis. Poczekalam, aż zgasi silnik i wysiądzie.

Podszedł do mnie z uśmiechem, który wydał mi się odrobinę sztuczny.

– Cześć, Bree.

– Cześć, Travis – pozdrowiłam go wesoło.

– Czy to prawda?

Uśmiech zniknął mi z twarzy.

– Czy co prawda? – zapytałam, choć byłam niemal pewna, że wiem, o co pyta.

– Że Archer jest dla ciebie kimś więcej niż znajomym? – Oparł się tyłkiem o moje auto, skrzyżował ramiona na piersi i nie spuszczał ze mnie wzroku.

Westchnęłam.

– Tak, Travis, to prawda. – Przystąpiłam z nogi na nogę, bo nie czułam się zbyt komfortowo w towarzystwie mężczyzny, z którym niedawno się całowałam. – Właściwie to, hm, spotykamy się.

Parsknął śmiechem.

– Spotykacie się? Jak to? – Wyglądał, jakby naprawdę nie rozumiał, o czym mówię.

Wyprostowałam się i uniosłam głowę, nagle rozzłoszczona.

– Jak to? Ano tak, że on jest dobrym człowiekiem, inteligentnym i pełnym uroku... Zresztą czemu ja ci się tłumaczę? Słuchaj, Travis, prawda jest taka, że... Archer mi się podoba. I nie, nie chciałam cię podpuszczać, po prostu kiedy się z tobą umówiłam, nie byłam jeszcze pewna, co jest między mną a Archerem. Teraz jestem. Mam więc nadzieję, że zrozumiesz, jeśli ci powiem, że nie chcę już spotykać się z nikim innym. Tylko z nim. Tylko z Archerem.

Travis zmrużył oczy, a na jego twarzy odbił się gniew. Już po chwili się opanował i wzruszył ramionami.

– Słuchaj. Nie podoba mi się to. Jestem tobą zainteresowany, nie będę ukrywał. – Wydał usta. – Ale skoro znalazłaś sposób, żeby porozumieć się z Archerem, to jak mogę mieć o to do ciebie pretensje? Ten dzieciak już dość się w życiu nacierpiał. Nie jestem aż takim egoistą, by uznać, że nie zasługuje na odrobinę szczęścia. Więc... życzę wam obojgu wszystkiego najlepszego, Bree. Naprawdę.

Westchnęłam i postanowiłam zignorować tego „dzieciaka”. Nie chciałam mu przypominać, że Archer jest od niego o kilka miesięcy starszy.

– Dzięki, Travis – powiedziałam. – Doceniam to. Możemy zostać przyjaciółmi?

Stęknął.

– Au. Przyjaciółmi, powiadasz. – Ale już po chwili się uśmiechał, chyba nawet całkiem szczerze. – Zgoda, niech będzie.

Odetchnęłam z ulgą.

– To świetnie.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie z uśmiechem. Potem Travis przechylił głowę na bok, jakby się nad

czymś zastanawiał.

– Słuchaj, Bree, ta cała sytuacja uświadomiła mi, że niewystarczająco się starałem nawiązać kontakt z Archerem. Może zbyt szybko zrezygnowałem, bo uznałem, że skoro milczy, to znaczy, że nie jest zainteresowany.

Kiwałam głową, podekscytowana.

– Tak, on tylko chce, żeby go traktować normalnie. A nikt w Pelion tego nie robi. Ignorują go, udają, że nie istnieje.

Przyglądał mi się przez chwilę.

– Dobry z ciebie człowiek, Bree. Podjadę do niego jeszcze w tym tygodniu.

Rozpromieniłam się.

– Świetnie. Na pewno się ucieszy.

– W porządku. – Uśmiechnął się. – A teraz idę zagryzać smutki plackiem wiśniowym Maggie.

– Już zamknięte – powiedziałam, teatralnie wyginając usta w podkówkę.

– Wiem, ale Maggie wciąż tam jest i wystarczy, że zrobię smutną minę, a na pewno coś się dla mnie znajdzie. – Mrugnął. – Trzymaj się, okej?

Roześmiałam się cicho.

– Ty też, Travis. – Wsiadłam do samochodu i śpiewałam razem z radiem przez całą drogę do domu.

*

Godzinę później byłam już po kąpieli, ubrana w dopasowane ciemne dżinsy i jasnoniebieską bluzkę. Po kolejnych dziesięciu minutach zatrzymałam się przed bramą Archera. Była lekko uchylona, więc otworzyłam ją szerzej i wypuściłam Phoebe, która natychmiast popędziła na spotkanie swoich psich przyjaciół.

Oparłam rower o płot i weszłam na podjazd. Zza domu wyłonił się Archer w podartych dżinsach i roboczych butach. Jego nagi tors lśnił od potu. Najwyraźniej znów zastałam go przy pracy.

Nagle zapragnęłam ujrzeć to piękne ciało w całości – każdy szczegół. Niedługo? Mam nadzieję. Archer uśmiechnął się szeroko i przyspieszył kroku, a ja biegiem ruszyłam mu na spotkanie.

Rzuciłam mu się na szyję. Podniósł mnie i zaczął kręcić się w kółko, śmiejąc się bezgłośnie.

Pochyliłam głowę i pocałowałam go. Poczułam cynamonową pastę do zębów i ten szczególny smak, który był tylko jego. Zasypałam go pocałunkami, muskając ustami lekko słoną od potu skórę.

Patrzył na mnie w sposób, który sprawiał, że czułam się wyjątkowa. Wyraz jego twarzy był radosny i pełen zachwytu. Uświadomiłam sobie, że to ja wywołałam ten zachwyty. Serce wezbrało mi radością. Potarłam kciukiem jego policzek.

– Tęskniłam dziś za tobą.

Uśmiechnął się, a jego oczy powiedziały wszystko, czego nie mogły powiedzieć dłonie. Zbliżył usta do moich ust i pocałował mnie.

Po kilku minutach cofnęłam głowę, żeby w końcu zaczerpnąć oddechu.

– Szybko się uczysz, co? – Puściłam do niego oko, a jego klatka piersiowa zdrząła w bezdźwięcznym śmiechu.

Postawił mnie na ziemi. *Wyglądasz na szczęśliwą*, powiedział.

Pokiwałam głową i razem weszliśmy do domu. W kuchni nalałam nam po szklance wody i opowiedziałam mu o moim gotowaniu w restauracji. Pił wodę i patrzył na mnie. Moja wesoła paplanina wyraźnie sprawiała mu przyjemność. Kochany. Obserwowałam, jak blizna na jego szyi rozciąga się z każdym łykiem. Nachyliłam się i pocałowałam ją. Przypomniało mi się, co powiedział mi wczoraj o Victorii Hale. Wredne babsko. Jakim trzeba być potworem, żeby z premedytacją doprowadzić do tego, że ktoś już zawsze będzie musiał żyć ze swoją niepełnosprawnością izolującą go od świata, sprawiającą, że czuje się niepełnowartościowy i ograniczony. Z natury nie byłam agresywna, ale kiedy o tym myślałam, czułam, że chętnie zadałabym jej ból i nie czuła w związku z tym najmniejszych wyrzutów sumienia.

Objęłam go w pasie i oparłam głowę na jego piersi, wsłuchując się w bicie serca. Łaskotałam nosem jego skórę i wdychałam jej ciężki, słodki zapach. Wysunęłam język i skosztowałam jej słonego smaku, czując na brzuchu jego twarde podniecenie. Przycisnęłam się do niego mocniej. Zadrżał.

Przesunął palcami po moich włosach, aż jęknęłam z rozkoszy, zamrugałam i zacisnęłam powieki.

Kiedy je z powrotem otworzyłam, patrzył na mnie z tym samym wyrazem zachwytu, który zawsze sprawiał, że serce trzepotało mi w piersi. Przez kilka sekund po prostu na siebie patrzyliśmy, a potem przysunął się bliżej. Jego ciepły, mokry język złączył się z moim. Poczułam przeszywające mnie iskry rozkoszy i przycisnęłam się do stwardniałego zgrubienia w jego dżinsach, żeby ulżyć pulsowaniu między nogami. To jednak tylko pogorszyło sprawę.

– Archer – szepnęłam.

Puścił mnie i wpił się we mnie wzrokiem, w którym zdenerwowanie mieszało się z pragnieniem. *Wiem, że lubisz moje dłonie w swoich włosach. Pokaż mi, jak jeszcze lubisz być dotykana. Naucz mnie, jak sprawiać ci rozkosz*, poprosił.

Wstrzymałam oddech i poczułam wilgoć między nogami. Pytanie było podniecające, ale zarazem wywołało niepewność. Nikt nigdy mnie o to nie zapytał – właściwie nie wiedziałam, od czego zacząć.

Przełknęłam ślinę.

Nie odrywając ode mnie wzroku, Archer podprowadził mnie do kanapy i ułożył na niej delikatnie. Zamrugałam i przygryzłam wargę. Kiedy tak nade mną stał, wyglądał jak ucieleśnienie wszystkich moich fantazji. Uznałam jednak, że w mojej wyobraźni są pewne braki, ponieważ nigdy nie wpadłam na to, by uwzględnić w nich wyraz zachwytu w zamglonych pożądaniem oczach koloru whiskey, otoczonych firanką ciemnych rzęs. Nie miałam bowiem pojęcia, że gdzieś w tym zwariowanym, przeludnionym świecie istnieje Archer Hale i że został stworzony specjalnie dla mnie.

Nagle zrozumiałam, że zakochuję się w tym pięknym, milczącym mężczyźnie. O ile już się nie zakochałam.

Usiadł obok na kanapie, pocałował mnie delikatnie i jeszcze raz zanurzył palce w moich włosach, aż zakwiliłam z rozkoszy. To było cudowne. Mógłby to robić całą noc i prawdopodobnie by mi to wystarczyło. Prawdopodobnie. No dobrze, nie wystarczyłoby. Ale było cudowne. Uśmiechnęłam się, a on spojrzał na mnie pytająco.

– W szyję – wyszeptałam. – Lubię pocałunki w szyję.

Natychmiast się pochylił i musnął miękkimi ustami skórę na mojej szyi. Odgięłam głowę do tyłu i westchnęłam, zagłębiając palce w jego jedwabistych, gęstych włosach. Zaczął eksperymentować, zasysając lekko moją skórę i laskocząc mnie wargami, a moje jęki podpowiadały mu, co lubię najbardziej. Jak we wszystkim, tak i w tym okazał się niezwykle pojętnym uczniem.

Wraz z rosnącym podnieceniem przybyło mi odwagi i lekko popchnęłam jego głowę w dół, do moich piersi. Zrozumiał i objął je dłońmi. Kiedy na mnie spojrzał, jego oczy były pełne żądy, a po chwili zdjął mi bluzkę przez głowę. Leżałam na wznak, w zwykłym staniku z białej koronki. Archer spojrzał na mnie i gwałtownie zaczerpnął powietrza.

Rozpięłam stanik i pozwoliłam, żeby opadł. Oczy Archera lekko się rozszerzyły. W innych okolicznościach być może poczułabym się niezręcznie, ale nieukrywane pożądanie błyszczące w jego oczach i pełen podziwu zachwyty wymalowany na twarzy były tak intensywne, że poczułam się cudownie we własnej skórze.

Jesteś najpiękniejszym zjawiskiem na świecie, powiedział.

– Możesz mnie tam pocałować – szepnęłam, z całych sił pragnąc poczuć jego ciepłe, wilgotne wargi na swoich sutkach.

Oczy mu rozblęły i natychmiast się pochylił, jakby tylko na to czekał. Sapnęłam i zakwiliłam z rozkoszy, kiedy polizał najpierw jeden, potem drugi sutek. Krew szumiała mi w uszach i bezwiednie wypchnęłam biodra w górę, pragnąc ulżyć pulsującej między nogami rozpaczliwej potrzebie zaspokojenia.

Tymczasem Archer dalej lizał i przygryzał moje sutki, aż zatraciłam się w agonii i ekstazie.

– Archer – wydusiłam. – Przestań. Błagam, już nie mogę.

Podniósł głowę i spoglądał na mnie, marszcząc czoło.

Nie jest ci dobrze?, zapytał.

Z mojej piersi wyrwał się cichy, niemal płaczliwy śmiech.

– Jest mi za dobrze – wyjaśniłam, przygryzając wargę.

Archer przyjrzał mi się uważnie, po czym skinął głową. *Potrzebujesz zaspokojenia*, odgadł. *Pokaż mi, jak to zrobić ręką*.

Zamrugałam.

– Dobrze – szepnęłam, po czym zdałam sobie sprawę, że wciąż używam głosu, choć jest między nami miejsce na ruch dłoni. *Zdejmiesz mi spodnie?*

Natychmiast odpiął guzik i zamek, a potem wstał i zsunął ze mnie dżinsy. Widać było, że i on potrzebuje zaspokojenia. Z całych sił pragnęłam poczuć go w sobie, ale wiedziałam, że to będzie jego pierwszy raz. Uznałam, że nie należy się śpieszyć.

Wrócił i znów spojrzał na mnie pytająco. Wzięłam go za rękę i wsunęłam ją w swoje majtki. Czułam, że są przesiąknięte wilgocią. Archer z wahaniem poruszył dłoń, a kiedy jego palce dotarły do źródła tej wilgoci, jęknęłam i odgięłam głowę do tyłu, jednocześnie rozchylając nogi, by ułatwić mu zadanie. Jak dobrze było czuć ruchy jego palców, które to muskały powierzchnię mojej skóry, to wślizgiwały się do środka.

Po chwili zsunął mi majtki i delikatnie ułożył moją lewą nogę na oparciu kanapy. Byłam teraz całkowicie otwarta i bezbronna, w najintymniejszy z możliwych sposobów. O dziwo, nie czułam onieśmienia. Gdy jego palec dotknął nabrzmiałego skupiska nerwów, wydałam z siebie zduszony jęk i mocno napałam na jego dłoń. Zaczął wykonywać palcem koliste ruchy, a ja jęczałam, kręcąc głową na poduszce.

– Szybciej, szybciej! – błagałam.

Archer podkręcił tempo, jego palce zataczały ciasne kółka na mojej pulsującej łechtaczce. Tak bardzo mnie podniecił, że już po kilku chwilach moje mięśnie się napięły, po czym zalała mnie tak intensywna fala rozkoszy, że zaczęłam krzyczeć jego imię, wyginając plecy, aż w końcu gwałtownie opadłam na poduszki.

Kiedy otworzyłam oczy, wpatrywał się we mnie wciąż z tym samym pożądlivym zachwytem. Przesunął się nieco w górę i pocałował mnie czule, drażniąc palcami moje sutki. Czułam, że się uśmiecha, i ja również się uśmiechałam, nie przerywając pocałunku. Po chwili, gdy lekko poruszyłam biodrami, Archer gwałtownie zaczerpnął powietrza i przypomniałam sobie, że on również potrzebuje zaspokojenia.

Bez słowa popchnęłam go lekko do tyłu, aż usiadł na kanapie. Przez cały czas uważnie obserwował moje ruchy. Wstałam i podciągnęłam majtki, żeby nie potknąć się o nie. Uklękłam przed nim i rozpięłam mu spodnie. Uniosłam wzrok i zobaczyłam, że przypatruje mi się z zaciekawieniem. Nie miał pojęcia, co chcę zrobić. O Boże! Wiedziałam, że żył tu z dala od świata i ludzi, zaczęłam się jednak zastanawiać, czy jego wuj kiedykolwiek rozmawiał z nim o seksie. Czy on w ogóle wie, co mężczyźni i kobiety robią ze sobą w łóżku (albo na kanapie w salonie)?

Ściągnęłam mu dżinsy i uwolniony penis wyskoczył jak sprężyna. Podobnie jak wszystkie inne części jego ciała był dorodny i piękny, stwardniały aż do bólu, żołądz ciemnoróżowa i nabrzmiała. Kiedy uniosłam wzrok, na jego twarzy dostrzegłam niepewność. *Jesteś piękny*, powiedziałam, a on wyraźnie się rozluźnił. Nachyliłam się i delikatnie polizałam nabrzmiały czubek. Archer drgnął i wstrzymał oddech. Z satysfakcją zerknęłam na jego szeroko otwarte oczy o wielkich ciemnych źrenicach.

Nachyliłam się i przesunęłam językiem po całej długości penisa i wokół żołądzi. Oddech Archera zrobił się nieregularny, słyszałam, jak gwałtownie łapie powietrze. Wzięłam go do ust, podtrzymując nasadę zwiniętą w pięść dłoń, i wciągnęłam tak głęboko, jak się dało. Kilka razy przesunęłam ustami w przód i w tył, a kiedy się cofnęłam, żeby sprawdzić, czy podoba mu się to, co robię, on napał do przodu, błagając mnie wzrokiem, bym nie przerywała. Uśmiechnęłam się lekko i znów wsunęłam go do ust.

Archer położył mi ręce na głowie i zaczął delikatnie mierzwić mi palcami włosy. Po niecałej minucie poczułam, jak rośnie i twardnieje mi w ustach. Dyszał coraz głośniejsze i napierał coraz mocniej, aż zamarł i w moich ustach wybuchła jego gęsta, słona esencja. Przełknęłam ją i po raz ostatni okrążyłam językiem czubek penisa, po czym podniosłam się i spojrzałam na niego.

Podtrzymywał dłoń opadające na czoło kosmyki włosów i patrzył na mnie z taką miną, jakby właśnie odnalazł święty Graal. Uśmiechnęłam się, zadowolona. *Dobrze było?*

Skinął głową z pełnym zachwytem niedowierzaniem. Pocałował mnie. *Zrobisz to jeszcze kiedyś?*

Roześmiałam się cicho. *Jasne. Może nie teraz, ale kiedyś tak.*

Pocałowałam go, wstałam i ubrałam się, a on wciągnął dżinsy na wąskie biodra.

Nie mogłam się doczekać, aż zobaczę go całkiem nago i w pełnej krasie. Aż poczuję, jak porusza się we mnie, skóra przy skórze. Zadrzałam. Choć niecały kwadrans temu przeżyłam orgazm, już czułam rozlewającą się w żyłach kolejną falę ciepła. Usiadłam mu na kolanach i delikatnie pocałowałam go w lekko słoną szyję. Nawet jego pot był cudowny. Objął mnie, a ja wciągnęłam w płuca jego zapach. Czułam się

bezpieczna i miałam wrażenie, że zaraz eksploduję ze szczęścia.

Po chwili uniosłam głowę i spytałam: *Archer, czy Nate opowiadał ci o... seksie?* Zarumieniłam się lekko, nie chciałam wprawiać go w zakłopotanie. To była przedziwna sytuacja: siedzieć na kolanach najbardziej pociągającego faceta, jakiego w życiu spotkałam, pięknego dwudziestotrzyletniego mężczyzny, i pytać go, czy wie, co to seks. Nie żebym się o niego martwiła – również w tej dziedzinie okazał się prymusem. Uznałam, że ma wiedzę z zakresu rozmnażania. Nate zapewne uczył go biologii. Ale czy miał świadomość rozmaitych rzeczy, które ludzie robią ze sobą w łóżku?

Wzruszył ramionami. *Nie. On nie myślał w ten sposób. Sprawiał wrażenie, jakby wiecznie rozpracowywał w głowie jakiś problem. Kiedy miałem jakieś trzynaście lat, zapytałem go o seks, ale on dał mi tylko kilka pisemek. Odwrócił głowę, odrobinę zażenowany. Tam były takie artykuły... Chyba załapałem z nich podstawy. Zmarszczył brwi. Czy przeszkadza ci, że ja nigdy...*

Pokręciłam głową, nie czekając, aż skończy. *Nie, Archer. Jesteś najseksowniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znałam. Od pierwszej chwili, kiedy wpadłam na ciebie na parking, coś mnie do ciebie ciągnęło. Nawet mimo tej szalonej brody i długich włosów. Uśmiechnęłam się. Chyba pasujemy do siebie, co?*, dodałam filuternie i pocałowałam go w szyję.

Uśmiechnął się, tym razem naprawdę szczerze, pokiwał głową i pocałował mnie w usta. Przez kilka minut tuliliśmy się do siebie. On całował mnie delikatnie, ja raz po raz łaskotałam nosem jego szyję. Czułam, że mogłabym tak siedzieć całą wieczność.

Nagle uniosłam głowę, przypomniawszy sobie rozmowę z Travisem. *Hej, wpadłam dziś w miasteczku na twojego kuzyna. Chce cię odwiedzić.*

Archer zmarszczył czoło, ale nie odpowiedział. Nie wspomniałam mu dotąd o swojej randce z Travisem. Właściwie była bez znaczenia i z pewnością ani przez chwilę nic do niego nie czułam, więc po co o tym opowiadać?

Tak czy inaczej, ciągnęłam, Travisowi jest przykro, że nie ma z tobą kontaktu.

Archer uniosł brwi.

Powiedział, że wpadnie do ciebie w tym tygodniu z wizytą.

Archer nie wyglądał na przekonanego.

Co?, spytałam. *Nie lubisz go?*

Zesłam z jego kolan i usiadłam obok na kanapie, żeby móc swobodnie używać rąk. Choć znaliśmy się krótko, coraz lepiej rozmawiało nam się na migi i z czasem zaczęliśmy używać swego rodzaju skrótów, które oboje rozumieliśmy, literując tylko niektóre słowa. Porozumienie się zabierało nam teraz dwa razy mniej czasu niż kilka tygodni temu.

Archer robił zdecydowane postępy. W końcu rozmawiałam na migi przez całe życie, on zaś uczył się z książki i po raz pierwszy miał okazję tę wiedzę wykorzystać. Jeszcze kilka tygodni temu literował słowa, których nie potrafił przekazać znakiem – to się już nie zdarzało.

Nie, niezbyt, odpowiedział. *Travis manipuluje ludźmi, Bree. Zacisnął szczękę i zapatrzył się w przestrzeń. Nie rozmawiałem z nim od kilku lat, choć widywałem go, jak jeździł radiowozem po mieście.*

A ja myślę, że Travis się zmienił, odparłam. *Naprawdę miły z niego chłopak. Może dałbyś mu jeszcze jedną szansę?* Pomyślałam o tym, jak wiele bym dała, by mieć choć jedną osobę, którą mogłabym nazwać rodziną – gdyby ktoś taki istniał, zrobiłabym wszystko, by zadbać o łączącą nas więź. Tego samego pragnęłam dla Archera. Nie mogłam się pogodzić z myślą, że kiedy mnie tu nie ma, całymi dniami przesiaduje sam. Chciałam, żeby miał znajomych, rodzinę... Żeby był szczęśliwy wśród ludzi.

Nie wyglądał na przekonanego, ale kiedy zobaczył moją pełną nadziei minę, zapytał: *Chcesz, żebym dał mu szansę?*

Powoli pokiwałam głową.

Patrzył na mnie jeszcze przez chwilę. *Dobrze, spróbuję*, powiedział.

Położyłam dłoń na jego policzku i pocałowałam go.

– Wiem, że to dla ciebie niełatwe. Dziękuję – powiedziałam prosto w jego usta.

Skinął głową, a potem przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił.

Archer

Nigdy w życiu nie byłem taki szczęśliwy. Każdego ranka pracowałem gdzieś w pobliżu domu, a szczeniaki plątały mi się pod nogami, wpadając w kłopoty przy każdej nadarżającej się okazji i siejąc typowy dla takich maluchów zamęt. A każdego popołudnia serce radośnie podskakiwało mi w piersi na dźwięk otwieranej bramy – sygnał, że przysłała Bree.

Z błyszczącymi oczami opowiadała mi, jak jej minął dzień, o nowych przepisach, które wymyślała w restauracji, i o tym, że Norm i Maggie powierzyli jej zadanie odświeżenia karty. Była taka dumna, kiedy ze śmiechem oznajmiła, że nawet Norm – niechętnie i zrzędliwie jak to on, ale to zrobił – przyznał, że jej sałatki są lepsze od tych jego autorstwa. Zwierzyła mi się, że planuje w następnej kolejności zabrać się do ulepszania głównych dań, a kiedy o tym mówiła, mrugnęła do mnie, sprawiając, że serce zabiło mi szybciej – taka była piękna.

Czasem się obawiałem, że zbyt często się na nią gapię, i odwracałem wzrok, kiedy mnie na tym przyłapywała. Ale najchętniej patrzyłbym na nią cały dzień – dla mnie była najpiękniejszą kobietą na świecie.

Uwielbiałem złociste pasemka, które pojawiały się w jej włosach pod wpływem słońca, jej leciutko skośne oczy i pełne usta, które przypominały pączek róży. Uwielbiałem je całować. Mógłbym to robić w nieskończoność. Smakowały jak brzoskwinie.

Uwielbiałem jej twarz w kształcie serca. I uśmiech, to, jak cała się rozpromieniała, a w jej oczach błyszczało szczęście. Ilekroć ten cudowny, szczery uśmiech przeznaczony był dla mnie, serce zamierało mi w piersi.

Uwielbiałem jej smukłą figurę i białą skórę pod kostiumem kąpielowym. Poprawiłem spodnie i spróbowałem odsunąć od siebie myśli o jej ciele – teraz pracuję i nie powinienem się rozpraszać. Rozsmarowałem trochę więcej zaprawy między kamieniami, którymi wykładałem boki schodków z tyłu domu. To były zwykłe kamienie, które zebrałem nad jeziorem, ale uznałem, że dzięki nim gładkie dotąd schody będą lepiej pasować do nowego tarasu.

Właśnie kończyłem pracę, kiedy usłyszałem skrzywienie otwieranej i zamykanej bramy. Zmarszczyłem brwi. Kto to może być, do diabła? Bree miała dziś pracować do drugiej. Była dopiero dwunasta.

Wstałem, obszedłem dom i wyjrzałem zza rogu. Podjazdem powoli kroczył Travis w policyjnym mundurze, rozglądając się dookoła, jakby nigdy wcześniej tu nie był. Fakt, że po raz ostatni widział to miejsce, kiedy byliśmy dziećmi, a od tego czasu wiele się tu zmieniło. Kiedy mnie zauważył, wyglądał na zaskoczonego. Każdy z nas zrobił jeszcze kilka kroków i spotkaliśmy się przed domem.

– Cześć, Archer.

Wytarłem ręce w szmatkę, którą miałem przy sobie, i przyglądałem mu się, czekając, aż wyjaśni, co tu robi.

– Ładnie tu masz.

Skinąłem głową na znak, że przyjmuję komplement.

– Chyba ciężko nad tym pracowałeś.

Znów pokiwałem głową.

Travis westchnął.

– Posłuchaj, stary. Bree powiedziała mi, że spędza z tobą sporo czasu, a ja... – Przeczesał palcami włosy, jakby się nad czymś zastanawiał. – Chyba po prostu chciałem wpaść i się przywitać. I przeprosić, że dopiero teraz.

Patrzyłem na niego. Zawsze miałem kłopoty z odczytywaniem jego intencji. Zdarzało się już, że dawałem się nabrać, kiedy udawał mojego przyjaciela, po czym wbijał mi nóż w plecy. Nawet gdy obaj byliśmy małymi chłopcami. Nawet przed wypadkiem. Teraz również nie do końca mu ufałem, ale uznałem, że być może się zmienił – minęło sporo czasu. Postanowiłem dać mu szansę. Dla Bree. Tylko dla niej. Ponieważ chciałem, żeby była szczęśliwa. Zrobiłbym wszystko, żeby była szczęśliwa.

Pokiwałem głową i uśmiechnąłem się półgębkiem, po czym zapraszająco machnąłem ręką w stronę domu.

– A tak, dzięki – powiedział.

Przepuściłem go w drzwiach i skierowałem się do kuchni. Natychmiast podszedłem do szafki, wyjąłem z niej szklankę, napełniłem wodą z kranu i wypłem duszkiem.

Kiedy szklanka była pusta, pokazałem ją Travisowi i uniosłem brwi.

– Nie, dziękuję – powiedział. – W zasadzie to mam teraz przerwę na lunch, więc nie zostanę długo. Chciałem tylko zapytać, czy nie miałbyś ochoty wyjść dziś wieczorem ze mną i paroma kolegami. Nic wielkiego, taki tam męski wieczór, wypijemy piwko, pośmiejemy się.

Zmarszczyłem czoło. Wskazałem bliznę na szyi i zamarkowałem śmiech.

Travis sapnął, zaskoczony.

– Nie możesz się śmiać? – Wyglądał na szczerze zakłopotanego. Nigdy go takim nie widziałem. Może rzeczywiście trochę się zmienił? – Czekaj. – Zastanowił się. – Przecież śmiech bez dźwięku to nadal śmiech. Daj spokój, naprawdę nie masz ochoty się rozerwać? Wyrwać się z domu chociaż na jeden wieczór? Jak normalny facet?

Chciałem być normalnym facetem. A przynajmniej chciałem, żeby Bree postrzegala mnie jak mężczyznę, który jest choć trochę podobny do innych mężczyzn. Nigdy wcześniej nie miałem takich potrzeb. Właściwie to wcześniej chciałem czegoś odwrotnego – chciałem wydawać się tak nienormalny, jak to tylko możliwe, żeby nikt się mną nie interesował. Ale teraz... Teraz miałem Bree. I z całych sił pragnąłem dać jej to, na co zasługuje, a nie smutnego pustelnika, który nigdy nie wychodzi z domu. Na pewno przede mną umawiała się na randki z innymi, którzy zapraszali ją do restauracji i kawiarni. Nie umiałem tego robić. Musiałem się nauczyć.

Kiwnąłem głową i bezgłośnie powiedziałem: „Okej”.

Travis wyglądał na zaskoczonego, ale uśmiechnął się, błyskając dużymi białymi zębami.

– W porządku – rzekł. – Wpadnę po ciebie później. Dziewiąta może być?

Wzruszyłem ramionami. Wydawało mi się to dość późną porą, ale co ja wiedziałem o męskich wieczorach?

Travis wyciągnął rękę. Ucisnąłem ją.

– Okej, do zobaczenia. – Uśmiechnął się. – Nie musisz mnie odprowadzać. – Wyszedł z kuchni i już po chwili zamykał za sobą drzwi domu.

Oparłem się o blat, założyłem ręce na piersi i się zamyśliłem. Z jakiegoś powodu miałem nie najlepsze przeczucia. Uznałem jednak, że to tylko nerwy, i poszedłem pod prysznic.

*

Dziesięć po dziewiątej Travis otworzył bramę, a ja wstałem z krzesła na ganku, gdzie na niego czekałem. Wyszliśmy. Duży ciemnoszary pikap Trávisa czekał przy drodze na jałowym biegu. Wziąłem głęboki oddech. Jeśli nie liczyć karetki, po raz ostatni siedziałem w samochodzie w dniu, kiedy straciłem głos. Zaciśnąłem zęby i wsiałem.

Travis usiał za kierownicą i ruszyliśmy.

– Muszę przyznać, stary – zagaił, spoglądając na mnie – że wreszcie wyglądasz jak człowiek. Nie wiem, czy nie jesteś przystojniejszy ode mnie. – Roześmiał się, ale nie było tego widać w jego oczach.

Bree prawie oszalała z radości, kiedy jej oznajmiłem, że wychodzę z Travisem i jego znajomymi, kimkolwiek byli. Pomogła mi nawet znaleźć odpowiedni strój, choć wybór mieliśmy marny.

– Archer – zapytała, trzymając w dłoniach jedną z moich koszul. – Kiedy ostatni raz byłeś na zakupach?

Wzruszyłem ramionami. *Wujek się tym zajmował. Kupił mi parę rzeczy, kiedy skończyłem osiemnaście lat.*

Bree przyglądała mi się przez chwilę, po czym powiedziała:

– Domyślam się, że nie byłeś wtedy jeszcze tak... – Wykonała jakiś nieokreślony ruch ręką, chyba chodziło jej o moje mięśnie. – Dobrze zbudowany?

Przytaknąłem i wzruszyłem ramionami.

Westchnęła, jakby to był problem, i zaczęła się przekopywać przez stertę znoszonych ciuchów.

W końcu znalazła w miarę przyzwoicie wyglądającą parę dzinsów, które, jak stwierdziła, można uznać za celowo powycierane, i jakąś koszulę, o której w ogóle nie pamiętałem i która w czasach, gdy Nate mi ją kupił, była odrobinę za duża. Bree wyglądała na zadowoloną, więc i ja byłem zadowolony. Postanowiłem, że w najbliższym czasie wybiorę się do sklepu po nowe rzeczy, żeby jej sprawić przyjemność.

Travis włączył radio i przez jakiś czas jechaliśmy w milczeniu, słuchając muzyki. Kiedy zauważyłem, że wyjeżdżamy z miasta, postukałem go w ramię i pytając uniosłem ramiona.

– Jedziemy do klubu po drugiej stronie jeziora. Nazywa się Teasers. – Spojrzał na mnie z uniesionymi brwiami, a potem przeniósł wzrok na drogę. Po chwili znów na mnie popatrzył. – Możemy pogadać? Po męsku?

Uniosłem brwi. Nie byłem pewny, o co mu chodzi, i poczułem się odrobinę nieswojo.

– Spałeś już z Bree?

Zerknąłem na niego, potem na drogę. Nie miałem specjalnej ochoty o tym z nim rozmawiać, choć gdybym w pełni mu ufał, chętnie zadałbym mu parę pytań. Nie zrobiłem tego. Uznałem, że póki mi nie udowodni, że jest inaczej, nie jest godny zaufania.

– Okej, rozumiem, nie chcesz o niej rozmawiać. – Na minutę zapadła cisza. – Mogę przynajmniej założyć, że nie zdążyliście pójść na całość?

Wzruszyłem ramionami i pokiwałem głową. Chyba nie ma nic złego w tym, że mu zdradzę, czego nie zrobiliśmy?

Uśmiechnął się. W panującym w samochodzie półmroku błysnęły białe zęby, a potem przez jego twarz przemknął cień i przez sekundę przypominał jednego z tych okropnych klaunów, których widywałem na wystawach sklepów w Halloween. Zamrugalem, a kiedy otworzyłem oczy, wyglądał już całkiem normalnie.

– Zakładam jednak, że masz na to chęć, zgadza się?

Spojrzałem na niego spod zmrużonych powiek, ale pokiwałem głową. Oczywiście, że miałem chęć. Kto by nie miał? Bree była cudowna.

Uśmiechnął się.

– Dobra. W takim razie opowiem ci, co się dzieje, kiedy... spotykasz się z tak piękną dziewczyną jak Bree. Prawdopodobnie ma duże doświadczenie i chciałaby, żebyś wiedział, co i jak. Dlatego zabieram cię do klubu. Tam są kobiety, które pozwolą ci... poćwiczyć. Łapiesz?

Poczułem, jak wali mi serce. Nie bardzo, chciałem odpowiedzieć. Zamiast tego popatrzyłem na niego, mrużąc oczy, żeby dać mu do zrozumienia, że musi się wyrażać jaśniej. Nie podobało mi się to, co mówił. Ani trochę. A najbardziej nie podobała mi się myśl o przeszłości Bree i o tych wszystkich mężczyznach, z którymi najprawdopodobniej miała do czynienia. Powiedziała, że mój brak doświadczenia w tej dziedzinie jej nie przeszkadza. Czy mówiła prawdę? Nagły przypływ wątpliwości sprawił, że z trudem przetykałem ślinę.

Travis jakby czytał mi w myślach.

– Dziewczyny często twierdzą, że brak doświadczenia to nie wada, ale możesz być pewien, że Bree doceni twoje nowe umiejętności. Nie chcesz się chyba zbłąźnić?

Wyjrzałem przez okno, żałując, że nie mogę zażądać, by zawrócił i odwiózł mnie do domu. Nie tak wyobrażałem sobie dzisiejszy wieczór.

– Hej, stary, nie ma co się wkurzać. Wszyscy faceci to robią, uwierz mi. Single, żonaci... Mój kumpel Jason jest żonaty już prawie dziesięć lat i dalej jeździ z nami na dziewczynki. Jego żona udaje, że o niczym nie wie, bo to korzyść także i dla niej. Łapiesz?

Patrzyłem przez okno i myślałem o wujku Nacie, o tym, jak czasem wychodził z domu, a gdy wracał, pachniał damskimi perfumami, a na jego kołnierzu widać było ślady szminki. Nie miał dziewczyny ani żony, więc najprawdopodobniej spotykał się właśnie z takimi kobietami, jak te, do których zabierał mnie Travis. A przecież był dobrym człowiekiem. Gdyby żył, mógłbym go o to zapytać. Wiedziałem, że nie jestem głupi, wiedziałem jednak również, że wiele jeszcze muszę się nauczyć. W kółko czytałem książki, ale czułem, że jeśli chodzi o prawdziwy świat – relacje międzyludzkie, akcje i reakcje – wciąż poruszam się po omacku. Nie podobało mi się to.

Zatrzymaliśmy się na parkingu przed ciemnym budynkiem. Nad wejściem błyskał duży różowy neonowy szyld z nazwą lokalu: Teasers.

– Słuchaj – powiedział Travis, odwracając się do mnie. – Nie musisz robić niczego, na co nie masz ochoty. Ale zaufaj mi, jeśli któraś ci się spodoba, warto ruszyć do akcji. Bree to doceni. Wszyscy faceci tak robią.

Westchnąłem i otworzyłem drzwi auta. Niech tam, wejdę. Bree tak nalegała na ten męski wieczór, że na pewno chociaż z tego się ucieszy.

W progu natknęliśmy się na wielkoluda z ogoloną głową i w koszulce z napisem „Personel”. Zapytał o nasze dowody. No i proszę, nie mam dowodu. Odwróciłem się na pięcie, ale Travis chwycił mnie za ramię, machnął przed oczami tamtego swoją odznaką i zaczął coś mu tłumaczyć. Ochroniarz skinął głową i wpuścił nas do środka.

Wewnątrz ryczała muzyka – piskliwy kobiecy głos wyśpiewywał coś o seksie i cukierkach. Zmrużyłem powieki i obrzuciłem wzrokiem skrytą w półmroku salę. Przez środek biegł długi podest otoczony stolikami. Moje oczy rozszerzyły się, gdy dostrzegłem półnągą kobietę, która ześliznęła się po złotym słupie. Przez kilka sekund stałem jak wryty, aż Travis chwycił mnie za ramię i pociągnął do stolika, przy którym siedziało dwóch mężczyzn. Na stoliku przed nimi stały w połowie opróżnione szklanki.

– Cześć, frajerzy – przywitał ich Travis. Przysunął sobie krzesło i usiadł, po czym spojrzał na mnie i wskazał mi miejsce obok siebie. – Jason, Brad, to mój kuzyn Archer.

– Cześć, stary. – Jason wyciągnął rękę. – Fajnie, że wpadłeś.

Ściskając jego dłoń, zauważyłem, że Travis nie kłamał – na serdecznym palcu błysnęła obrączka.

– Miło cię poznać – powiedział Brad i również uścisnął mi dłoń.

Po chwili podeszła do nas kelnerka w minispódniczce i czymś, co wyglądało jak góra od kostiumu kąpielowego. Zapytała, czy coś zamawiamy. Travis zerknął na jej identyfikator.

– Cześć, Brenda – powiedział z uśmiechem.

Dziewczyna spojrzała na nas i zachichotała.

– Jacy przystojni mężczyźni – stwierdziła. Kiedy na mnie popatrzyła, uśmiechnąłem się uprzejmie. – Co podać?

Travis wychylił się do przodu.

– Po szocie dla każdego, niech będzie tequila cuervo gold. I kolejkę piwa yuengling.

Kelnerka uśmiechnęła się i poszła po trunki. Travis gawędził z Bradem i Jasonem, podczas gdy ja obserwowałem pokaz na scenie. Kiedy dziewczyna rozchyliła nogi i powoli ześliznęła się po słupie, poczułem, że twardnieję, i zawstydzony przysunąłem się do stolika. Travis zerknął na mnie i uśmiechnął się wymownie.

Kelnerka przyniosła napoje, a Travis podał jej pieniądze. Nachyliła się lekko i wetknęła sobie banknoty w obfity dekolt. Przełknąłem ślinę. Nie miałem pojęcia, co o tym wszystkim sądzić.

Travis się odwrócił, uniósł szklaneczkę i zawołał:

– Za Archera! I za niezapomniany wieczór! – Pozostali unieśli szklanki, śmiejąc się i krzycząc: – Zdrowie!

Patrzyłem, jak wychylają płyn jednym łykiem i przegryzają plastrem limonki. Zrobiłem to samo, z całych sił próbując nie wypluć gryzącego w gardło trunku. Oczy zaszyły mi łzami. Przygryzłem limonkę i wyssałem kwaśny sok. Pomogło.

Travis walnął mnie w ramię.

– Brawo! – zawołał i uniósł kufel z piwem.

Uniosłem swój i wypilem, krzywiąc się lekko.

Wujek Nate sporo pił. Trzymał w domu alkohol i raz, kiedy miałem piętnaście lat, postanowiłem spróbować tego, co tak mu smakowało. Wyplułem pierwszy łyk, którego smak skojarzył mi się z płynem dezynfekującym. Nie miałem pojęcia, co wujek Nate widzi w tym paskudztwie. Od tamtego czasu trzymałem się z dala od alkoholu. Zwłaszcza że wciąż pamiętałem, jak pijany w sztok ojciec wracał do domu, ledwo trzymając się na nogach, a mimo to zawsze starczyło mu sił, żeby uderzyć mamę.

Odsunąłem od siebie te myśli i spojrzałem na podest. Pojawiła się na nim nowa dziewczyna – drobna, o długich jasnobrązowych włosach. Trochę przypominała Bree. Zaczęła się wyginać w takt muzyki, zarzuciła nogę na słup i ślizgała się po nim w górę i w dół. Odchyliła głowę do tyłu i jej włosy opadły bujną kaskadą. Chwyciłem butelkę z piwem i pociągnąłem długi łyk. To wszystko mnie przytłaczało – rycząca z głośników muzyka, krzyki, pogwizdywania i głośne rozmowy dookoła. Moje ciało reagowało na rzeczy,

które niekoniecznie mi się podobały. Na szczęście piwo zaczęło robić swoje i nagle to, co wcześniej wprawiało mnie w zakłopotanie, straciło na znaczeniu.

Kiedy dziewczyna skończyła tańczyć, otaczający scenę mężczyźni wychylili się do przodu i wtykali jej w majtki jednodolarówki. Jeden z nich pomachał dwudziestką, a kiedy dziewczyna podpełzła do niego na czworakach, wcisnął jej banknot pod materiał w kroku. Odwróciłem wzrok. Miałem dosyć. Nie rozumiałem, o co w tym wszystkim chodzi, i nagle poczułem się tak, jakby wszyscy wokół mieli nade mną przewagę. Okropne uczucie. Właśnie dlatego nigdy nie wychylałem nosa z domu. Ostatnie, czego potrzebowałem, to świadomość, że wszyscy patrzą na mnie jak na głupka.

Zwróciłem się do Travisa i zacząłem się podnosić, wskazując drzwi. Brutalnie wcisnął mnie w krzesło, wydał wargi i przytrzymał mnie za ramię. Zmrużyłem oczy. Jeśli myśli, że zatrzyma mnie tu wbrew mojej woli, to się grubo myli. Jeżeli będzie trzeba, wrócę autostopem.

– Słuchaj no, braciszku – powiedział cicho, pewnie żeby pozostali nie usłyszeli, choć byli zajęci pohukiwaniem i wykrzykiwaniem czegoś do dziewczyny na scenie. – Myślisz, że Bree to niewiniątko? Coś o tym wiem. – Spojrzał na mnie wymownie i nachylił się bliżej. – Ma cudowne usta, smakują jak brzoskwinie.

Oczy mi rozbłyły, a żołądek ścisnął się boleśnie. Travis całował się z Bree?

– Ja tylko próbuję wam pomóc. – Westchnął. – Bree uważa, że nie jesteś w stanie jej zaspokoić, więc przychodzi do mnie, bo wie, że dostanie to, czego potrzebuje. Wygląda na to, że ty nie potrafisz jej tego dać, stary. Właśnie dlatego tu jesteście.

Ze zmarszczonym czołem spojrzałem na scenę, gdzie jakaś brunetka wiała się na krzesle. Bree całuje się z innymi? Całowała się z Travisem? Z jednej strony poczułem, jak zalewa mnie fala gniewu. Z drugiej – zastanawiałem się, czy mam prawo ją obwiniać. Być może źle odczytałem sygnały, sądziłem, że podoba jej się to, co robimy, ale skąd, do cholery, mogłem to wiedzieć na pewno? Z pewnością miała mnie za kompletnego żółtodzioba. I pewnie naprawdę była znudzona.

Kelnerka przyniosła drugą kolejkę piwa. Upiłem kilka dużych łyków.

Byłem nieszczęśliwy i wściekły na myśl o Bree i Travisie, ale alkohol i kobiety rozgrzewały mi krew w żyłach – podniecały mnie. Najbardziej w świecie pragnąłem teraz wrócić do domu, do Bree. Całować ją, czuć jej smak. Chciałem, żeby znowu wzięła mnie do ust... Ale musiałem wiedzieć, że to, co robię, robię dobrze. Nie chciałem czuć się jak prawiczek, którym zresztą byłem.

Dziewczyna na scenie przesunęła rękami po piersiach, po czym chwyciła się słupa i zaczęła markować akt seksualny. Pod stolikiem byłem w pełni pobudzony. Nie mogłem po prostu wstać i wyjść. Koledzy Travisa popatrywali to na scenę, to na siebie nawzajem, rozmawiali i głośno się śmiali. Przestałem ich słuchać. Piłem dalej – smak alkoholu powoli wydawał mi się coraz lepszy.

Blondynka, która jeszcze niedawno była na scenie, podeszła teraz do naszego stolika, nachyliła się i wyszeptwała coś Jasonowi do ucha. Roześmiał się i wstał, po czym oboje zniknęli za drzwiami niedaleko sceny. Zerknąłem na Travisa, który uniósł brwi i uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Mam dla ciebie niespodziankę – powiedział głośno, przekrzykując muzykę. – Chyba ci się spodoba. – Obejrzał się za siebie i dał komuś jakiś znak.

Chwilę później do naszego stolika podeszła jedna z dziewcząt. Uśmiechnęła się do mnie. W jej twarzy było coś znajomego.

– Archer, pamiętasz Amber Dalton? – odezwał się Travis. – Teraz tu pracuje.

Amber Dalton, dziewczyna, w której kochałem się jako czternastolatek. To przed nią upokorzył mnie Travis. Krążący w moich żyłach alkohol sprawił, że nie czułem wstydu, podziwiając jej czarne włosy do ramion i te same wielkie brązowe oczy, które uwielbiałem wiele lat temu. Nadal była równie piękna, jak w dniu, kiedy widziałem ją po raz ostatni.

– Archer Hale? – szepnęła zdumiona. – Mój Boże, nie miałam pojęcia... – Zmierzyła mnie wzrokiem. – Ale wyrosłeś. – Uśmiechnęła się i mimo woli poczułem, jak ogarnia mnie fala przyjemności. Lśniący w jej oczach zachwyt sprawił, że przykre wydarzenie sprzed lat nagle straciło na znaczeniu.

– Amber – wtrącił się Travis. – Zdaje mi się, że Archer jest gotowy na to spotkanie, o którym rozmawialiśmy. – Puścił do niej oko.

Nagle przejaśniło mi się w głowie i zaprotestowałem gestem, wyciągając do niej rękę na znak, że miło było znowu ją zobaczyć. Amber jakby tego nie zauważyła i usiadła mi na kolanach. Owionął mnie

upajający, słodki zapach waniliowych perfum. Zesztywniałem. Nagle nie miałem pojęcia, co zrobić z rękami.

– Świetny pomysł! – zaszczębiotała i pogmerała palcami przy moim rozporoku.

Wstrzymałem oddech. To było dziwne, ale sprawiło mi przyjemność. Nie wiedziałem, co robić. W tle muzyka łomotała rytmicznie, a Amber pochyliła się i szepnęła mi do ucha:

– Cudowny jesteś, Archer. I to twoje ciało... – Przejechała palcem po moim torsie. – Wiesz, że wtedy, dawno temu, naprawdę cię lubiłam? Widziałam, jak patrzyłeś na mnie nad jeziorem. Chciałam, żebyś wyszedł, ale ty zawsze chowałeś się w lesie...

Obserwowałem, jak jej palec powoli przesuwają się po mojej piersi, wsuwa za pasek dżinsów, po czym wędruje w górę. Znowu mi stanął.

– No dalej, moi drodzy. – Travis się roześmiał. – Zabawcie się.

Amber zeskoczyła z moich kolan i poderwała mnie z krzesła. Poszedłem za nią chwiejnym krokiem, starając się ukryć swój stan. Cholera, byłem bardziej pijany, niż mi się zdawało. Amber poprowadziła mnie przez te same drzwi, w których zniknął Jason, a potem długim, pogrążonym w półmroku korytarzem. W końcu wciągnęła mnie do jednego z pokoiów po lewej stronie i zamknęła drzwi. Lekko popchnęła mnie na stojące pośrodku krzesło.

Podeszła do stołu i krótko przy czymś majstrowała, aż z przymocowanych do ściany głośników popłynęła muzyka. Tym razem była całkiem przyjemna – niezbyt głośna i o wiele mniej przytłaczająca. Czuję się tu lepiej niż w głównej sali. Amber podeszła, a ja zmusiłem się do tego, by patrzeć jej w oczy. Z jednej strony miałem wrażenie, że krew gotuje mi się w żyłach, z drugiej – ogarnęła mnie dziwna apatia.

Usiadła mi okrakiem na kolanach. Waniliowe perfumy łaskotały mnie w nos. Przez chwilę z zamkniętymi oczami i odchyłoną do tyłu głową wyginała się w takt muzyki. Przyjrzałem jej się uważnie. Była ładna, ale nie tak ładna jak Bree. Teraz, w mocniejszym świetle, zauważyłem, że jej twarz pokryta jest grubą warstwą makijażu, a rysy jakby ostrzejsze niż w czasach, gdy mieliśmy po kilkanaście lat.

Nagle Amber się wyprostowała i zsunęła z ramion górną część bluzki. Chwyciła mnie za rękę i przycisnęła ją do swoich nagich piersi. Kutas pulsował mi w spodniach. Potarłem palcami jej sutki, tak jak lubiła Bree, a ona odrzuciła głowę do tyłu i zaczęła cicho jęczeć. Lekko ścisnąłem w dłoniach jej piersi. Były większe niż piersi Bree, a poza tym inne – nie miękkie, ale niemal przesadnie jędrne, a skóra napięta i lśniąca.

Amber otworzyła oczy, podniosła głowę i przesunęła wzrokiem po mojej twarzy i torsie, oblizując wargi.

– Wiesz co – powiedziała, rozpinając dwa górne guziki mojej koszuli – teoretycznie powinnam powyginać się tylko trochę na twoich kolanach, ale Travis dał mi większy napiwek, żebym zrobiła to, co zechcesz. – Pomasowała mnie przez spodnie. Zamknąłem oczy, dysząc ciężko. – O rany, skarbie, ale z ciebie okaz – wyszeptwała, muskając wargami moją szyję, a potem przyssała się do niej lekko, aż drgnąłem, poczuwszy delikatne ugryzienie. – Mmm – mruknęła, ocierając się o mnie. – Nie mogę się doczekać, aż cię zerżnę, mój ty piękny chłopcze. Lubisz szybko i dziko czy powoli i głęboko? – zapytała śpiewnie. – Za chwilę się przekonamy, prawda, kochanie?

Moje ciało reagowało na jej słowa, ale w głębi duszy czułem, że coś jest nie tak. Przecież nawet jej nie znałem. To chyba nie w porządku wykorzystać ją, a potem wrócić do domu, do Bree, dziewczyny, na której naprawdę mi zależało? Nie mogłem uwierzyć, że Jason i jego żona żyją w ten sposób. Chciałem, żeby Bree traktowała mnie tak, jak traktowała innych mężczyzn – i nie chciałem, żeby całowała się z Travisem – ale to, to wydawało mi się... Boże, alkohol i pieszczoty Amber sprawiały, że nie byłem w stanie myśleć. Myśli płątały mi się w głowie, targały mną sprzeczne emocje. Muszę się stąd jak najszybciej wydostać. Byle mieć to za sobą i móc wrócić do domu. A potem, z samego rana, pojedę do Bree.

*

Dziesięć minut później chwiejnym krokiem wypadłem z pokoju i pobiegłem szukać Trávisa. Siedział przy stoliku z jakąś rudowłosą dziewczyną na kolanach. Postukałem go w ramię, a kiedy na mnie spojrział, na usta wypłynął mu szeroki uśmiech. Stracił dziewczynę z kolan i zapytał:

– Jedziemy?

Pokiwałem głową, marszcząc brwi. Tylko tego chciałem, wydostać się stąd i wrócić do Bree. Przytulić ją. Na myśl o tym, co zrobiłem z Amber, ogarnęło mnie przygnębienie. Próbowałem się tym nie

przejmować – przecież tutaj wszyscy zachowywali się tak samo, choć na palcach widziałem mnóstwo obrączek. Najwyraźniej żony akceptują takie rzeczy. Stwierdziłem, że chyba naprawdę jestem odmieńcem, ponieważ postanowiłem, że ja nigdy więcej tego nie zrobię. Czułem się pusty, nieszczęśliwy i... winny.

Przejechaliśmy przez most i skręciliśmy do Pelion. Travis milczał przez całą drogę, uśmiechając się półgębkiem. Nie obchodziło mnie, z czego się tak cieszy – alkohol sprawił, że chciało mi się spać, oparłem więc głowę o szybę, zamknąłem oczy i myślałem o Bree.

Wydawało mi się, że nie minęła więcej niż sekunda, kiedy Travis mną potrząsnął. Półprzytomny, otworzyłem drzwi i wysiadłem. Już miałem je zamknąć, kiedy puścił do mnie oko i powiedział:

– Musimy to koniecznie powtórzyć, stary.

Jego słowa przeleciały mi mimo uszu. Odwróciłem się tyłem do auta. Dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że stoję przed domem Bree. Zawróciłem, żeby wsiąść do samochodu, ale w tym momencie Travis odjechał z rykiem silnika. Potknąłem się i poleciałem do tyłu.

Bree

Przewróciłam się na drugi bok, z uśmiechem spoglądając na majaczącą za oknem ciemną tafłę jeziora. Kiedy Archer oświadczył, że wychodzi z Travisem, zadzwoniłam do Melanie i Lizy i urządziłyśmy sobie babski wieczór.

Wybrałyśmy się na bilard i wypiliśmy kilka piw, śmiejąc się i plotkując o tym, co się dzieje w miasteczku. Okazało się, że mieszka tu dziewczyna, która nawiązała romanse z co najmniej trzema żonatymi mężczyznami. Żony Pelion zapłonęły słusznym gniewem. Oczywiście uważałam, że wina dziewczyny jest równie duża jak facetów, którzy złożyli przysięgę, po czym ją złamali. Rozumiałam jednak, że łatwiej jest wierzyć, że twój mąż został znęcony przez jakąś magiczną kusicielkę, niż że jest kłamliwym gnojem.

Rozmawiałyśmy też sporo o Archerze. Słuchały wstrząśnięte, ale zarazem podekscytowane.

– O Boże, Bree, nie miałyśmy pojęcia, że jest taki wspaniały – wyznała poruszona Melanie, a po chwili namysłu dodała: – Ale wiesz, właściwie ty jako jedyna mogłaś się o tym dowiedzieć. Znasz język migowy... i przyjechałaś tu sama... a on jest samotny i nie ma z kim porozmawiać. To był prawdziwy łut szczęścia.

Uśmiechnęłam się z rozmarzeniem. Melanie miała rację.

Ponieważ rano musiałam iść do pracy, wyszłyśmy wcześniej i o jedenastej byłam już w domu. Wykąpałam się, potem chwilę czytałam. W końcu zgasiałam światło i pogrążyłam się w rozmyślaniach o Archerze i o tym, jak upływa mu wieczór. Byłam taka dumna, że się zgodził na wyjście z Travisem. Wprawdzie odniósł się do tego pomysłu z rezerwą, przystał na niego głównie za sprawą moich nalegań, ale uznałam, że zrobił w ten sposób duży i ważny krok. Odkąd skończył siedem lat, właściwie nie opuszczał swojej posiadłości, pomijając robienie zakupów od czasu do czasu. Wyjście do baru czy restauracji musiało być dla niego znaczącym wydarzeniem. Miałam nadzieję, że choć trochę dobrze się bawi.

Nagle do moich uszu dobiegło trzaśnięcie drzwi samochodu i ryk silnika. Co jest? Leżąca w nogach łóżka Phoebe poderwała się, nastawiła uszu i cicho zaszczekała.

Serce zaczęło mi bić jak szalone. Ogarnął mnie strach. Udało mi się jednak opanować oddech. Gdyby to był ktoś o złych zamiarach, gdyby to był on, z pewnością nie oznajmiałby tak głośno swojego przybycia.

– Nie wpadaj w paranoję – mruknęłam. Mimo to na paluszkach zakradłam się do salonu. Phoebe nie odstępowała mnie na krok.

Odchyliłam zasłonę w oknie i wyjrzałam ostrożnie. Jakiś potężny mężczyzna chwiejnym krokiem oddalał się od domu. Czy to... Archer? Ależ tak, właśnie on.

Pobiegłam do drzwi, otworzyłam je na oścież i zawołałam cicho:

– Archer?

Odwrócił się i zamarł.

Przekrzywiłam głowę i uśmiechnęłam się niepewnie.

– Co ty tu robisz? – zapytałam. – Podejdź bliżej, jestem w piżamie.

Przez chwilę nie reagował, tylko chwiały się lekko, wyglądał na... zmrużyłam oczy... na pijanego i wprowadzonego z równowagi. Rany boskie, Travis go upił? No po prostu świetnie.

Nagle ruszył w moją stronę ze spuszczoną głową. Wszedł po schodkach i objął mnie. Tulił mnie mocno, z nosem w mojej szyi, oddychając gwałtownie.

Znieruchomiałam w jego uścisku. O Boże, pachniał kobiecymi perfumami – a właściwie śmierdział jakimś waniliowym badziewiem z bazaru. Serce mi zamarło, a potem zaczęło nieregularnie łomotać. Co się, do cholery, wydarzyło?

– Archer – powiedziałałam i odepchnęłam go delikatnie.

Cofnął się i potrząsnął głową, jakby chciał się ukryć za włosami. Przejechał dłonią po krótkiej fryzurze i spojrzął na mnie pełnym żalości wzrokiem.

Uniósł ręce i, odrobinę płacząc słowa, powiedział: *Nie podobało mi się tam. Nie lubię klubów ze striptizem.*

– Klubów ze striptizem? – wyszeptałam. Wtedy właśnie dostrzegłam na jego szyi dużą malinkę i jaskraworóżowe ślady szminki na kołnierzu. O Boże. Zrobiło mi się zimno. – Archer, byłeś z inną kobietą? – zapytałam, czując, jak ściska mi się serce. Nie byłam w stanie unieść rąk.

Przez kilka chwil tylko na mnie patrzył, a pełne cierpienia spojrzenie zdradzało wszystko, co działo się w jego umyśle. Przez chwilę się zastanawiał, czy skłamać, widziałam, jak ta myśl błysnęła w jego złotobrazowych oczach, ale potem zastąpił ją wyraz rezygnacji i Archer skinął głową.

Gapiałam się na niego dobre pół minuty, zanim zapytałam:

– Wyciągnęli cię na scenę? – Karmiłam się nadzieją, że to jakaś zwykła głupota rodem z wieczoru kawalerskiego.

Zmarszczył brwi, a po chwili na jego policzkach pojawiły się czerwone plamy.

Nie, do pokoju na zapleczu.

– Na zapleczu? – szepnęłam.

Archer przytaknął. Przez kilka sekund tylko na siebie patrzyliśmy.

– Czyli byłeś z nią? – zapytałam. Czulałam, jak krew odpływa mi z twarzy.

Dostrzegłam w jego rysach cierpienie. Pokiwał głową i spuścił wzrok.

Na chwilę zacisnęłam mocno powieki, usiłując przetrwać tę wiadomość.

– Dlaczego? – zapytałam ze łzami w oczach.

Archer wbił ręce w kieszenie i patrzył na mnie z udręką. Ale co niby miałam z tym zrobić? To chyba niemożliwe, by nie wiedział, że dotknie mnie świadomość, że był z inną kobietą. Czy naprawdę tak niewiele wiedział o świecie? O związkach? O miłości? Nie, nie mogłam w to uwierzyć.

Wyciągnął ręce z kieszeni. *Całowałaś się z Travisem. Zacisnął szczękę.*

– Całowałam się z nim raz, wtedy byliśmy jeszcze tylko znajomymi – powiedziałam cicho po chwili milczenia. – Ale kiedy ja i ty staliśmy się dla siebie kimś więcej, wybrałam ciebie, Archer... – Umilkłam, po czym krztusząc się szlochem, powtórzyłam: – Wybrałam ciebie... – Byłam zdruzgotana, przytłoczona żalem i gniewem, a on stał przede mną, lekko chwiejąc się na nogach i wyglądał jak szczeniaczek, którego właśnie ktoś kopnął. Zaraz, czy to przypadkiem nie ja właśnie dostałam kopniaka?

Odchrząknęłam, bo się bałam się, że się rozplaczę.

– Jesteś pijany – powiedziałam. – Odwiozę cię do domu. Musisz się wyspać. – Czulałam, że popadam w odrętwienie.

Archer chwycił mnie za rękę. Spojrzałam na jego palce zacisnięte na moim przedramieniu, a potem na jego zrezygnowaną minę. W końcu mnie puścił i powiedział: *Przepraszam.*

Skinęłam głową jak automat, chwyciłam wiszący na wieszaku przy drzwiach płaszcz i przestąpiłam próg. Słyszałam, jak Archer zamyka za nami drzwi, a potem jego kroki za plecami.

Wsiadłam do samochodu. On zajął miejsce po stronie pasażera. W milczeniu przejechaliśmy niewielką odległość dzielącą mój dom od Briar Road. Kiedy zahamowałam przed jego bramą, odwrócił się i popatrzył na mnie prosząco.

– Idź już – nakazałam. Chciałam pojechać do domu i zwinąć się w kłębek pod kołdrą. Nie miałam pojęcia, co zrobić z tym natłokiem emocji.

Archer patrzył na mnie przez kilka sekund, po czym wysiadł i zamknął za sobą drzwi auta.

Zawróciłam na trzy i ruszyłam do domu. Kiedy spojrzałam we wsteczne lusterko, zobaczyłam, że dalej stoi przed bramą, z rękami w kieszeniach, i odprowadza mnie wzrokiem.

Kilka minut później dotarłam do domu. Odrętwiała zdjęłam płaszcz, poszłam prosto do sypialni, położyłam się do łóżka i przykryłam kołdrą aż po czubek głowy. Dopiero wtedy pozwoliłam popłynąć łzom. Archer był z inną kobietą – człowiekiem, w którym zaczęłam się zakochiwać, postanowił przeżyć swój pierwszy raz z jakąś taną striptizerką na zapleczu baru. A ja się do tego przyczyniłam.

*

Następnego ranka z trudem wygramoliłam się z łóżka po zaledwie dwóch godzinach snu. Przytłaczający smutek sprawił, że z trudem wykonywałam zwykłe poranne czynności. Dotarwszy do restauracji, rzuciłam się w wir pracy, bezskutecznie usiłując odsunąć od siebie niewesołe myśli. Sprawa była jednak beznadziejna, ponieważ nawet napełniając cukierniczki, myślałam tylko o tym, jak mocno naciskałam, by Archer opuścił swoją strefę komfortu i spróbował wejść między ludzi. Miałam ochotę

wybuchnąć gorzkim śmiechem, a potem wczółgać się pod stolik i płakać. Zamiast tego wzięłam głęboki oddech i zabrałam się do liczenia saszetek ze słodzikami.

Z pewnością była to częściowo moja wina. Nie trzeba było zmuszać go do czegoś, na co nie był gotowy. Zdawało mi się wtedy, że być może nigdy nie będzie się czuł gotowy i potrzebuje zachęty od kogoś, komu na nim zależy. Nie mógł przecież spędzić całego życia na swojej działce. On zresztą chyba też tego nie chciał. Ale może trzeba było samej pomóc mu zrobić pierwszy krok, zamiast korzystać z propozycji Trávisa. Travis. Jaka była jego rola w tym wszystkim? Podejrzewałam, że nie miał całkiem czystych intencji i być może postanowił rzucić kuzyna na pożarcie wilkom, zamiast stopniowo wyciągać go z kokonu bezpieczeństwa. W najlepszym wypadku nie zapobiegł temu, co zdarzyło się w klubie. Archer był wycofany i nieśmiały. Z pewnością sam nie zainicjowałby seksu z obcą kobietą. Ból przeszył mi serce i znów zachciało mi się płakać, kiedy wyobraziłam sobie, jak rzuca się na jakąś półnaga laskę. Zamknęłam oczy, żeby powstrzymać łzy. Nie pierwszy raz mnie zdradzono, kiedyś o tym zapomnę.

Tylko że... Nie do końca wierzyłam w to, że Archer mnie zdradził. Czułam, że wydarzyło się coś innego. Powstrzymałam gonitwę myśli. Nie miałam zamiaru rozgrzeszać go z decyzji, którą podjął przecież sam. O Boże, byłam taka zagubiona. I rozżalona.

Tego popołudnia, przygotowawszy zapas sałatek na następny dzień, pożegnałam się z Normem i Maggie i ruszyłam do domu. Po drodze przypominałam sobie, że muszę kupić kilka rzeczy, więc zatrzymałam się jeszcze w spożywczaku. Kiedy wracałam na parking, nadal rozmyślając o sytuacji z Archerem, która sprawiała, że miałam ochotę krzyknąć z bezsilności, usłyszałam, jak ktoś cicho wypowiada moje imię.

Odwróciwszy się, ujrzałam ciemnowłosą, krótko ostrzyżoną kobietę w okularach, która zbliżała się do mnie, popychając wózek na zakupy. Uśmiechnęłam się.

– Dzień dobry – powiedziałam.

– Dzień dobry. – Kobieta uśmiechnęła się serdecznie. – Wiem, że mnie pani nie zna. Nazywam się Amanda Wright. Proszę się nie bać. Znam pani imię, ponieważ grywam z Anne w bezika.

– Ach, rozumiem – powiedziałam. – Anne to moja sąsiadka.

Amanda skinęła głową.

– Wiem. W zeszłym tygodniu opowiadała nam o pani. Dlatego panią rozpoznałam.

Przytaknęłam.

– Miło mi poznać koleżankę Anne. Bardzo ciepło mnie przyjęła – przyznałam.

– Rzeczywiście, to cudowna osoba – potwierdziła Amanda, a po chwili milczenia dodała: – Mam nadzieję, że nie wydam się niegrzeczna, ale... Anne wspomniała, że odwiedza pani Archera. – Spojrzała na mnie z zaciekawieniem. Wprawdzie od mojej ostatniej rozmowy z Anne sprawy przyjęły nieco inny obrót, nie było jednak mowy, żebym poruszyła teraz ten temat, powiedziałam więc jedynie:

– Owszem.

Amanda się uśmiechnęła i westchnęła.

– Byłam przyjaciółką jego matki, Alyssy – powiedziała, a ja aż drgnęłam z zaskoczenia.

– Znała pani jego matkę?

– Tak i zawsze czułam się... okropnie, że nie zrobiłam dla Archera więcej po jej śmierci. – Ze smutkiem pokręciła głową. – Kilka razy próbowałam go odwiedzić, ale tyle tam wisiało tych zwariowanych tabliczek ostrzegających przed bombami i pułapkami, że... po prostu... No chyba zwyczajnie stchórzyłam. – Zamyśliła się. – Potem doszły mnie słuchy, że chłopak doznał w tym wypadku jakichś urazów neurologicznych, pomyślałam więc, że może lepiej zostawić opiekę nad nim jego rodzinie. – Wydeła usta. – Teraz, kiedy to pani mówię, sama uświadamiam sobie, jaka to była słaba wymówka.

– Pani Wright... – zaczęłam.

– Proszę, mów mi po imieniu.

Skinęłam głową.

– Dobrze, Amando, wybac mi wścibstwo, ale czy wiesz, co spowodowało tamten wypadek? Archer nie chce o tym mówić, a, hm... – Nie bardzo wiedziałam, jak skończyć, i moje słowa rozpląnęły się w próżni.

Amanda położyła mi rękę na ramieniu.

– Zależy ci na nim – stwierdziła z uśmiechem. Chyba miała łzy w oczach.

Pokiwałam głową.

– To prawda. – W tej właśnie chwili uprzytomniłam sobie, że cokolwiek by się wydarzyło między mną a Archerem, wciąż mi na nim zależało i pragnęłam pomóc mu wrócić do życia, w którym byłoby coś więcej niż on sam, jego psy i sterta projektów kamieniarskich.

Amanda przez kilka sekund spoglądała w przestrzeń za moimi plecami.

– Wszystko, co wiem o wypadku, to te parę szczegółów, które podali w prasie – powiedziała wreszcie. – Oczywiście spisał je reporter z zewnątrz, bo w Pelion nie mamy gazety. Od tamtego czasu nikt o tym nie rozmawia. Moim zdaniem to z powodu Victorii Hale, której wszyscy tu się boją. Może w każdej chwili zamknąć czyjś lokal albo sprawić, że zwolnią go z pracy. Już to zresztą robiła, ilekroć ktoś zaczynał się stawiać, więc wszyscy mamy powody do obaw. I jeszcze coś ci powiem: cokolwiek się wydarzyło w dniu wypadku, zaczęło się od Victorii Hale. Nigdy nie miała oporów przed mieszaniem się w życie innych ludzi, żeby zrealizować własne plany.

Aż zachłysnęłam się z wrażenia.

– Victoria Hale? – powtórzyłam. – W zeszłym tygodniu przysłała do restauracji, żeby ostrzec mnie przed Archerem.

Amanda kiwała głową, jakby się nad czymś zastanawiała.

– Nigdy z nikim o tym nie rozmawiałam, ale Tori Hale zawsze była chora z zazdrości o Alyssę. Zawsze miała skłonność do manipulacji, a w przypadku Alyssy przeważnie udawało się jej osiągnąć swoje cele. – Ze smutkiem pokręciła głową. – Alyssa miała notoryczne wyrzuty sumienia, nigdy nie czuła się warta niczego ani nikogo. Dorastała w domu dziecka i póki nie przyjechała do Pelion, była na świecie sama jak palec... – Amanda zrobiła przerwę i na moment zatęchła we wspomnieniach. – Najśłodsza dziewczyna na świecie, dobra do szpiku kości. A młodzi Hale'owie natychmiast kompletnie potracili dla niej głowy – dodała z uśmiechem.

– Anne mówiła, że Alyssa wybrała Marcusa.

Amanda zmarszczyła brwi i pokręciła głową.

– Nie, nie wybrała, tylko została podstępem wrobiona. Tego wieczoru, kiedy zaszła w ciążę, wybrałyśmy się na imprezę. Victoria też tam była, i choć nigdy nie udało mi się tego udowodnić, wiem, że dosypała Alyssie czegoś do drinka, a potem Marcus Hale ją wykorzystał, zresztą głównie na złość bratu. Wtedy już w zasadzie było jasne, że Alyssa kocha Connora. Oczywiście Marcus nie planował zdejścia jej dziecka, ale tak to się skończyło. Kilka miesięcy później się pobrali. Alyssa była załamana, podobnie zresztą jak Connor. Naturalnie winała siebie, uznała, że małżeństwo z niekochanym mężczyzną to zasłużona kara. Często podejmowała w życiu złe decyzje, przeważnie dlatego, że nie doceniała własnej wartości. – Amanda znów się zamyśliła. – Zawsze powtarzałam, że największy talent Tori Hale polega na umiejętnym manipulowaniu ludźmi. Jakimś cudem za każdym razem wychodzi z tego z czystymi rękami, ale to ona pociąga za wszystkie sznurki, że tak się wyrażę. – Przez moment wyglądała na bliską łez, opanowała się jednak, położyła rękę na piersi i cicho się roześmiała. – O rety, stoję tu i plotkuję o przeszłości, a tobie pewnie topią się mrożonki. Wybacz. Właściwie to chciałam się tylko przedstawić i zapytać, czy nie pozdrowiłabyś ode mnie Archera i nie wspomniała, że jego mama była dla mnie kimś naprawdę wyjątkowym.

Pokiwałam głową. Cała ta historia sprawiła, że ogarnął mnie smutek.

Amanda mówiła dalej:

– Mam tu w miasteczku mały butik, nazywa się Mandy's. – Uśmiechnęła się. – Oryginalna nazwa, co? Wpadnij kiedyś, dostaniesz zniżkę dla znajomych.

Odpowiedziałam uśmiechem.

– Strasznie miło z twojej strony, dziękuję. Wpadnę na pewno.

– Świetnie. Przemięło było cię poznać, Bree.

– Ciebie również – odparłam i Amanda się oddaliła.

Załadowałam torby do bagażnika, wsiadłam do samochodu i przez dłuższy czas siedziałam bez ruchu, myśląc o tamtej słodkiej dziewczynie, która przybyła do nieznanego sobie miasteczka, o braciach, którzy ją pokochali – i o tym, jak ten, którego nie obdarzyła wzajemnością, wmanipulował ją w złą decyzję, w której wyniku doszło do tragedii. Myślałam też o małym chłopcu, który został sam, i o tym, jak bardzo moje serce tęskni do tego, czego być może już nigdy nie będzie między nami.

*

Przez kilka następnych dni wracałam z pracy prosto do domu, gdzie głównie oddawałam się lekturze, żeby zabić czas. Cierpiałam. Tęskniłam za nim. I o dziwo, pragnęłam go pocieszyć. Nie miałam pewności, co się zdarzyło tamtego wieczoru, poza tym, że Archer przespał się ze striptizerką. Nie słyszałam o tym, by kluby ze striptizem świadczyły takie usługi, ale skąd niby miałam wiedzieć? Wiedziałam natomiast, że Archer był z tego powodu nieszczęśliwy. Po co więc to zrobił? Próbowałam wejść w jego skórę, wyobrazić sobie, jak się czuł, znalazłszy się w takim miejscu. Jednak myślenie o tym sprawiło mi tylko dodatkowy ból.

W piątek wychodziłam właśnie z pracy, kiedy po drugiej stronie ulicy dostrzegłam Trávisa. Ubrany po cywilnemu rozmawiał z jakimś starszym mężczyzną. Zmrużyłam oczy w ostrych promieniach słońca i kiedy tak patrzyłam, jak gawędzi sobie swobodnie, ogarnął mnie gniew. Był tam, to on zaprowadził Archera do klubu. Zaplanował to.

Nie myśląc wiele, popędziłam przez ulicę, rzucając się między trąbiące auta. Travis uśmiechnął się na mój widok, ale kiedy zauważył moją minę, spoważniał. Powiedział coś do swojego rozmówcy i ruszył mi na spotkanie.

Wpadłam na chodnik i bez namysłu uderzyłam go otwartą dłonią w twarz. Głośne kłasnęcie odbiło się echem w ciepłym jesiennym powietrzu. Travis zamknął oczy i dotknął ręką policzka, powoli kręcąc zuchwą.

– Za co? – syknął.

– Ty wredny, samolubny gnoju! – wykrzyczałam mu prosto w twarz. – Coś ty sobie, do cholery, myślał, żeby zabierać Archera do tej nory? Miałeś się nim opiekować! Myślałam, że mogę ci zaufać!

– Opiekować się? – Roześmiał się cicho. – Zdaje ci się, że on jest małym dzieckiem?

– Słucham? – Parsknęłam oburzona. – Oczywiście, że nie jest dzieckiem. Ale dobrze wiesz, że trzeba mu trochę pomóc. Nigdy w życiu nie spotykał się z ludźmi. Trzeba było...

– Tego właśnie chcesz? Chcesz być z kimś, kim się trzeba wiecznie zajmować? Takiego mężczyzny pragniesz?

Gniew całkowicie mnie zaślepił i poczułam, że znów świerzbi mnie ręka.

– Wykręcasz kota ogonem! Jakby Archer był za głupi, żeby się nauczyć czegoś nowego. Wystarczyło tylko...

– Co? Trzymać go za rączkę, żeby cię nie zdradził z inną?

Otworzyłam usta i gapiłam się na niego bez słowa.

Travis odetchnął i przeczesał włosy palcami.

– Chryste, Bree, nie próbowałam go skrzywdzić. Chciałem, żeby się dobrze bawił, to wszystko. Żeby się poczuł jak prawdziwy facet, który jest w stanie ci zaimponować. Zgoda, to nie był najlepszy plan, zrozumiałem to, kiedy poszedł na zaplecze i tam przeleciał dziewczynę, w której kiedyś obaj byliśmy zadurzeni.

– Przestań już! – Gniewnie otarłam łzy. Byłam wściekła, że się przed nim rozplakałam, w dodatku na środku ulicy.

– On nie jest dla ciebie, Bree. Jest... inny. Oderwany od świata i na tyle nierozsądny, że będzie cię krzywdził, choćby zupełnie nieświadomie. Przykro mi, że przekonałaś się o tym w taki sposób.

Pokręciłam głową.

– Wszystko przeinaczasz.

– Nic podobnego – powiedział łagodnie, przyciągając mnie do siebie i obejmując. – Przykro mi, Bree. Naprawdę.

Odepchnęłam go i zawróciłam na parking. Kręciło mi się w głowie z żalu i złości – na Trávisa, na Archera, na siebie. Jedyne, na co miałam ochotę, to wrócić do domu.

– Bree! – zawołał za mną Travis.

Przystanęłam, ale się nie odwróciłam. – Pamiętaj, że jestem w pobliżu.

Idąc w stronę parkingu, zauważyłam przypatrujące się nam stadko gapiów. Proszę, jacy subtelni. Choć trzeba przyznać, że urządziliśmy – a raczej ja urządziłam – niezłą scenę.

Odrętwiała, dojechałam do domu i opadłam na kanapę w salonie. Phoebe przydreptała i wskoczyła mi na kolana, merdając ogonem i liżąc mnie po twarzy. Mimo podłego nastroju parsknęłam śmiechem

i przytuliłam ją.

– Cześć, malutka – odezwałam się do niej czule.

Phoebe zeskoczyła z moich kolan i podbiegła do drzwi, delikatnym sapaniem dając mi do zrozumienia, że mam ją wypuścić. Zdążyła się już przyzwyczaić do tego, że codziennie wskakuje do koszyka i jedziemy do Archera. Na pewno się stęskniła za Kitty i szczeniakami, no i za wielką przestrzenią, po której mogła hasać bez smyczy.

– Ja też za nim tęsknię, skarbie – zapewniłam ją. Problem w tym, że nie miałam pojęcia, co z tą tęsknotą zrobić.

Postanowiłam wziąć prysznic. Właśnie rozbierałam się w sypialni, kiedy o parapet uderzyły pierwsze krople deszczu.

Bree

O ósmej wieczorem ulewa szalała już na całego, raz po raz rozlegały się grzmoty, a niebo przecinały zygzaki błyskawic. Siedziałam skulona w sypialni, z Phoebe na kolanach. Wróciło wspomnienie tamtej nocy. Radziłam sobie z nim lepiej niż kiedyś, choć wiedziałam, że donośny rumor wyładowań atmosferycznych już zawsze będzie wywoływał we mnie strach i uczucie bezradności. W pokoju paliło się kilka świeczek, na wypadek gdyby wysiadł prąd. Ich światło, zazwyczaj uspokajające i romantyczne, teraz rzucało na ściany tajemnicze, groźne cienie.

Nagle drgnęłam, usłyszawszy ciche pukanie do drzwi. Phoebe nastawiła uszu i zaszczekała. Kogo, do cholery, niesie?

Oczywiście pomyślałam o nim. Burza sprawiła, że przez cały wieczór panoszył się w mojej wyobraźni. Serce mi załomotało. Powoli wstałam z łóżka i na palcach przekradłam się przez korytarz. Phoebe wiernie dreptała za mną.

Podeszłam do frontowego okna, odsunęłam zasłonę, wyjrzałam przez szybkę na ganek i napotkałam wzrok Archera. Cofnął się. Był przemoczony; dżinsy, biała koszulka i rozpięta sportowa bluza kleiły mu się do ciała.

Po krótkiej chwili wahania podbiegłam do drzwi i otworzyłam je na oścież. W tym momencie rozdzierający grzmot zatrząsł całym domem. Podskoczyłam, a Archer zrobił krok w moją stronę.

Co ty tu robisz?, spytałam.

Wiem, że nie lubisz burzy, odpowiedział.

Nic z tego nie rozumiałam.

Przyszedłeś na piechotę w tej ulewie, bo wiesz, że nie lubię burzy?

Zawahał się przez moment, odwrócił wzrok i zmarszczył brwi. Potem znów na mnie spojrzał i po prostu skinął głową. *Wiem, że nie chcesz mnie widzieć, ale pomyślałem, że jeśli posiedzę tu na ganku, będziesz się mniej bała. Bo będziesz wiedziała, że nie jesteś sama.*

Boże.

Nic nie mogłam na to poradzić. Po prostu się rozplakałam.

Archer zbliżył się niepewnie i spojrzał na mnie tak, jakby prosił o pozwolenie. Skinęłam głową, a on wziął mnie w ramiona i mocno przytulił. Objęłam go i wcisnęłam twarz w jego szyję. Pachniał świeżością i deszczem. Przez kilka minut płakałam cicho w jego objęciach, moknąc od przesiąkającej z jego ubrań wody, a on kolistymi ruchami masował moje plecy i dmuchał mi w ucho ciepłym oddechem. Przez te kilka minut nie słyszałam grzmotów ani łomocącego o ziemię deszczu, byliśmy tylko ja i on, i nic poza tym. Nie wiedziałam, co mam myśleć, ale wiedziałam, że jest mi dobrze. Archer wciąż był moim najlepszym przyjacielem, moim cudownym, milczącym chłopcem, za którym tęskniłam aż do bólu. I choć mnie skrzywdził, trzymałam się go kurczowo, jakby od tego zależało moje życie.

W końcu lekko się cofnęłam i spojrzałam mu w oczy. Patrzył na mnie tak słodko i czule, że serce ścisnęło mi się w piersi.

Skrzywdziłeś mnie, powiedziałam.

Na jego twarzy odbił się smutek. Skinął głową na znak, że wszystko rozumie.

Chcę to naprawić, powiedział. *Proszę. Chcę to naprawić. Co mogę zrobić?*

Westchnęłam i opuściłam ramiona. *Archer, spałeś z inną kobietą.*

Pokręcił głową. *Nie spaliśmy ze sobą. Po prostu... ze sobą byliśmy.*

Zmarszczyłam brwi i gwałtownie uniosłam głowę. *Co? Myślałam, że... Czekał, co to znaczy, że „byliście ze sobą”?* Nie miałam pojęcia, co odpowie, ale świadomość, że nie poszli na całość, sprawiła, że odetchnęłam z ulgą.

Archer westchnął, powoli przesunął dłonią po mokrych włosach i strzepnął z nich krople deszczu. *Ja... Czy to... Westchnął jeszcze raz. *Wzięła mnie do pokoju na zapleczu, całowała w szyję i położyła moje ręce na swoich piersiach. No i to była... naturalna reakcja, że... Na moment zamknął oczy. Powiedziała, że Travis zapłacił jej za seks ze mną, ale uznałem, że to by było nie w porządku, więc wyszedłem. To wszystko.**

Tak mi przykro. Wiedziałem, że nie mogę tego zrobić. Nie chciałem tego zrobić. To znaczy... Ja... O Boże. Zawstydzony, odwrócił wzrok.

Wypuściłam wstrzymywany oddech i roześmiałam się cicho, kręcąc głową. Archer ujął mnie pod brodę lodowatymi palcami i pytająco spojrział mi w oczy.

Spotkałeś się ze striptizerką i sprawy zaszły za daleko. Ale odmówiłeś i wyszedłeś. Dlaczego?

Zastanawiał się przez chwilę. Dlatego, że nie chcę być z nikim innym, tylko z tobą. Nie pragnęłam jej. Tylko ciebie pragnę. Tylko ciebie, Bree.

Kiedy tak staliśmy i patrzyliśmy sobie w oczy, zauważyłam, że cały drży. Wargi mu posiniały, a u jego stóp uformowała się już spora kałuża.

Wciągnęłam go do domu.

– O Boże, jesteś przemarznięty. Musisz się ogrzać.

Zaprowadziłam go do łazienki i odkręciłam kurek prysznica. Buchająca para momentalnie wypełniła niewielkie pomieszczenie. Zaczęłam ściągać z niego ubrania, najpierw bluzę, potem koszulkę, a on mi na to pozwalał i przez cały czas nie spuszczał ze mnie wzroku. Dwoma kopnięciami pozbył się butów, a ja klęknęłam przed nim i zdjęłam mu mokre skarpetki, po czym podniosłam się powoli, przesuwając wzrokiem po jego torsie. Nagle w łazience zrobiło się jeszcze cieplej. Przygryzłam wargę i spojrzałam na jego piękną twarz.

Wskakuj pod prysznic, powiedziałam, kiedy został w samych dżinsach. *Pójdę się przebrać*, dodałam, spoglądając na swoją przemoczoną nocną koszulkę.

Pokiwał głową, a ja odwróciłam się gwałtownie i wyszłam z łazienki. Zamknęłam drzwi i oparłam się o nie z cichym jękiem.

– Tylko ciebie, Bree – szepnęłam. – Tylko ciebie stać na to, by zakochać się w miejscowym pustelniku niemowie. – Ale po chwili się uśmiechnęłam. Może i pustelnik niemowa, ale za to mój.

Przebrałam się w suchą – i bardziej seksowną – koszulkę, po czym poszłam do kuchni i wstawiłam wodę. Patrzyłam na deszcz za oknem i czekałam, aż czajnik zacznie gwizdać.

Kilka minut później szum w łazience ustał i usłyszałam skrzypienie otwieranych drzwi.

– Jestem w kuchni – zawołałam cicho.

Archer stanął w progu owinięty w pasie ręcznikiem, drapiąc się po głowie. Wyglądał na lekko zakłopotanego. Obrzuciłam wzrokiem jego zachwycający nagi tors i przełknęłam ślinę. Ręcznik ciasno otulał wąskie biodra i nie pozostawiał wielu wątpliwości co do jego walorów.

– Robię herbatę – oznajmiłam, sięgając po dwie torebki. – Możesz włożyć ciuchy do suszarki, stoi w przedpokoju.

Skinął głową i wyszedł z kuchni. Dokończyłam przygotowywanie herbaty, a on po chwili dołączył do mnie i przeszliśmy do salonu. Podałam mu kubek, usiedliśmy na kanapie i przez kilka minut w ciszy sączyliśmy rozgrzewający napój.

W końcu Archer odstawił kubek i odwrócił się do mnie. *Mogę coś powiedzieć?*, zapytał.

Jasne, odparłam i upiłam łyżeczek herbaty.

Wziął głęboki oddech. Wyglądał, jakby zbierał myśli. *Przez te parę dni dużo myślałem i... próbowałem być tym, kim chciałabyś, bym był, ale... to dla mnie zbyt wiele, Bree.* Lekko potrząsnął głową. *Tamten wieczór był okropny – ten hałas, ci wszyscy ludzie i jeszcze to, że nie mogę mówić.* Zamilkł na moment i spojrział mi w oczy. *Chciałem cię uszczęśliwić, chciałem tego najbardziej na świecie, ale... Przesunął ręką po włosach.*

Odstawiłam herbatę na stolik i przysunęłam się do niego. *Archer. Potraktowałam cię jak projekt, jak eksperyment do wykonania. A przecież wystarczy mi, że będziesz po prostu sobą. Przepraszam cię.*

Złapał mnie za rękę, ścisnął i puścił. *Nie, to nie twoja wina. Wiem, że próbowałaś... poszerzyć moje horyzonty. Ja też tego chcę, ale dopiero kiedy sam będę gotowy, zgoda? I, Bree, ja nie wiem, kiedy to nastąpi. Może minąć wiele czasu.*

Skinęłam głowę ze łzami w oczach. *Zgoda.* Roześmiałam się cicho, usiadłam na nim okrakiem i mocno przytuliłam.

– Jeszcze jedno – szepnęłam prosto w jego szyję. – Jediną kobietą, która ma prawo wyginać się na twoich kolanach, jestem ja.

Uśmiechnął się od ucha do ucha. Czułam, że ten uśmiech z łatwością mógłby przyprawić mnie

o zawał serca spowodowany przedawkowaniem jego urody. Pochyliłam się i pocałowałam go.

Rozległ się grzmot, a potem seria błyskawic na kilka sekund wypełniła pokój pulsującym światłem. Westchnęłam z zadowoleniem i wsunęłam język między jego ciepłe wargi. Smakował cynamonową pastą do zębów i herbatą z miodem. Nasze języki się spotkały i z głębi piersi wyrwał mi się głęboki jęk. Archer ujął moją głowę w dłonie i przechylił ją tak, by móc całować głębiej. Przejął inicjatywę i powoli, starannie badał językiem wnętrze moich ust, aż zaczęłam dyszeć i ocierać się o jego grube, twarde pożądanie.

Archer często bywał nieśmiały i nie wierzył we własne siły, ale kiedy już coś opanował, wraz z wprawą zyskiwał pewność siebie. Ciekawa byłam, czy zdaje sobie z tego sprawę.

Przerwałam pocałunek i odchyliłam głowę. Archer zaczął delikatnie całować i łaskotać ustami moją szyję. Dotknął moich piersi i powoli masował sutki przez tkaninę koszulki. Westchnęłam z rozkoszy i chwyciłam go za włosy. Poczułam, jak twardnieje jeszcze mocniej – dzielił nas jedynie wilgotny już materiał moich majtek i frotowy ręcznik.

Delikatnie przesunęłam palcami po jego twardym brzuchu. Archer wstrzymał oddech i poczułam, jak jego mięśnie napinają się pod moim dotykiem. Zjechałam niżej i pogłaskałam go przez ręcznik. O Boże. Był jak młody bóg. Poczułam wilgoć między nogami i pulsujące, gorące pożądanie.

– Archer... Pragnę cię – szepnęłam.

Bez chwili wahania wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni. Roześmiałam się, obejmując go za szyję.

– Domyślałam się, że to oznacza zgodę – powiedziałam.

Delikatnie ułożył mnie na łóżku. Na jego twarzy czułość mieszała się z pożądaniem. Krew łomotała mi w uszach.

Po chwili odwrócił się i zgasił lampę. Sypialnię zalało émiące, romantyczne światło świec. Jak wiele może się zmienić w zaledwie pół godziny, pomyślałam, przypominając sobie, jak jeszcze niedawno siedziałam tu samotna i przestraszona.

Tymczasem Archer zrzucił ręcznik i zdążyłam szybko objąć wzrokiem jego ciało, zanim położył się na mnie. Dobry Boże. Budowanie kamiennych tarasów, rąbanie drewna i piesze spacerowanie dla pięknej sylwetki – powinien to natychmiast opatentować.

Zbliżył usta do moich i całował mnie długo, do momentu gdy oboje musieliśmy zaczerpnąć powietrza. Musnął wargami moją szyję, a ja odchyliłam głowę do tyłu i przycisnęłam się do niego biodrami. Podniósł głowę i spojrzał mi w oczy.

Opierał się na przedramionach, nie mógł więc używać dłoni, uznałam jednak, że niepotrzebne nam słowa. Wyraz jego twarzy powiedział mi wszystko. Nie było miejsca, w którym pragnąłby być bardziej niż tutaj, ze mną. Kiedy patrzyłam w jego ciemne z pożądania oczy i pełną czułości twarz, stwierdziłam, że ja również nie chciałabym być w tej chwili nigdzie indziej.

Podniosłam ramiona do góry, żeby mógł zdjąć ze mnie koszulkę. Zrobił to powoli i rzucił ją na podłogę obok łóżka. Wstał i nie przestając patrzeć mi w oczy, zsunął mi majtki. Spojrzałam na jego twardego, nabrzmiałego kutasa i pulsowanie przybrało na intensywności.

Stał i patrzył na mnie, aż zaczęłam lekko się wiercić, speszona jego wzrokiem studiującym moją nagość. Spojrzał mi w oczy. *Jesteś piękna*, powiedział, a ja natychmiast się rozluźniłam. Zauważyłam, że drżą mu ręce.

– Ty też – szepnęłam.

Opuścił się na mnie, wspierając się na umięśnionych ramionach, i pochylił głowę na spotkanie moich ust. Powoli przesuwałam dłońmi po jego twardych bicepsach i szerokich barkach, a potem w dół, delikatnie muskając gładką skórę na plecach. Złapałam go za pośladki i przycisnęłam do siebie. Poczułam na ustach jego uśmiech.

– Lubisz łapanie za tyłek? – rzuciłam frywolnie.

Uśmiechnął się w moją szyję.

Lekko ugniatałam jego twarde pośladki, wypychając biodra do przodu, a jego gorąca erekcja sprawiała, że drżałam z pożądania.

Pochylił się ku moim piersiom, otoczył ustami sutek i oblizał go powoli.

– Archer! – sapnęłam. – Nie przestawaj, błagam!

Położył dłoń na mojej drugiej piersi i zaczął drażnić palcami drugi sutek. Jęknęłam i wyrzuciłam biodra w górę, pragnąc zaspokoić pulsujące między nogami pragnienie. Moja łechtaczka była tak nabrzmiała,

że wystarczyłby najlżejszy dotyk, by doprowadzić mnie do orgazmu. Archer wsunął rękę między moje uda i zanurzył palec w wilgotnym wnętrzu, po czym dotknął kłębka nerwów powyżej, zataczając opuszką wąskie kręgi, tak jak go uczyłam. Dyszałam i jęczałam, kręcąc biodrami i napierając na jego dłoń, błagając o zaspokojenie, które było tak blisko.

– Boże, Boże, Boże – powtarzałam, rzucając głową w lewo i w prawo. Poczułam na brzuchu uderzenia jego kutasa i to wystarczyło, by wstrząsnęła mną potężna fala orgazmu, przetaczająca się przez moje ciało w cudownie powolnym tempie.

Kiedy otworzyłam oczy, Archer przyglądał mi się z zachwytem pomieszanym z czułością. Wzruszenie chwyciło mnie za serce i ścisnęło boleśnie.

– Chcę cię poczuć w sobie – wyszeptałam.

Wciąż patrząc mi w oczy, zniżył się, aż jego biodra znalazły się między moimi udami. Złapał penisa i powoli wprowadził do mojego wnętrza. Głośno przełknął ślinę, a ja ugięłam kolana i rozchyliłam nogi, otwierając się przed nim jeszcze szerzej.

Nasze spojrzenia znów się spotkały i przeskoczyła między nami ta sama iskra, co przy pierwszym spotkaniu, tyle że z dziesięciokrotną mocą. Oparłam się na łokciach i oboje patrzyliśmy, jak wchodzi we mnie, powoli, centymetr po centymetrze, wypełniając mnie całą. Zatrzymał się na moment i na jego twarzy wymalowała się czysta rozkosz, tak pierwotna i jaskrawa, że mogłam tylko wpatrywać się w niego jak urzeczona. To ja wywołałam tę rozkosz. Czułam w sobie pulsowanie jego krwi, a po chwili jednym pchnięciem wcisnął się we mnie do końca. Zaczął napierać rytmicznie, coraz szybciej, a ja jak zaczarowana obserwowałam przemykające przez jego twarz emocje – zachwyt, pragnienie, próby utrzymania kontroli i wreszcie rozkoszne poddanie się obezwładniającej fali przyjemności, która sprawiła, że przymknął powieki i wbił się we mnie mocniej, zachłystując się ostrym, urywanym oddechem.

Uniosłam biodra i opłotłam nogami jego plecy. Oczy mu zabłyśły, a po chwili wtulił nos w moją szyję. Uderzał coraz szybciej i szybciej, aż wreszcie po ostatnim głębokim pchnięciu wcisnął się we mnie i lekko poruszał biodrami, rozkoszując się uczuciem spełnienia.

Przez kilka minut leżeliśmy bez ruchu, Archer dyszał ciężko w moją szyję, a ja uśmiechałam się, wpatrzona w sufit. W końcu opuściłam ręce i przejechałam paznokciami po jego tyłku, po czym ścisnęłam go lekko. Poczułam, że się uśmiecha, ale nie podniósł głowy ani się nie poruszył.

– Hej – odezwałam się cicho. – Żyjesz?

Pokręcił głową. Roześmiałam się, a wtedy on spojrzał na mnie z cudownym uśmiechem. Ujął moją twarz w dłonie i długo całował mnie w usta. Potem usiadł, a ja zrobiłam to samo. Dotknęłam jego policzka i pocałowałam go delikatnie, po czym wstałam i ruszyłam do łazienki. Obejrzałam się. Archer przez cały czas mnie obserwował, przesuwając wzrokiem po mojej nagiej pupie. Schowałam się w łazience. Umyłam się, a kiedy wróciłam do sypialni, Archer siedział na skraju łóżka z odrobiną niepewną miną.

– Teraz powinieneś mnie przytulić. – Uśmiechnęłam się.

Odwzajemnił uśmiech i wygładził pościel. Kiedy się położyliśmy, przyciągnął mnie do siebie, a ja nakryłam nas kocem. Spojrzeliśmy w okno. Deszcz odrobinę mniej padał. Okno zostawiłam odsłonięte, ale za nim było tylko jezioro, nikt nie mógł zobaczyć nas z zewnątrz. W oddali zamruczał grzmot, a kilka sekund później niebo rozświetliła błyskawica. Burza się już oddalała. Westchnęłam z zadowoleniem, a Archer przytulił mnie jeszcze mocniej. Leżeliśmy tak bardzo długo, aż wreszcie spojrzałam na niego i szepnęłam:

– Strasznie za tobą tęskniłam.

Archer przewrócił się na plecy. *Ja za tobą też. Wariowałem z tęsknoty.*

Ułożyłam głowę na jego piersi i przez kilka minut słuchałam bicia serca, a on bawił się moimi włosami.

Chcesz wiedzieć, o czym pomyślałem, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem, poza tym, że jesteś piękna?

Obserwowałam ruch jego dłoni, po czym uniosłam wzrok. W jego bursztynowych oczach zapaliły się ciepłe światełka.

Byłaś taka onieśmielona, a kiedy wypadły ci te batoniki, nawet się zaczerwieniłaś. Uśmiechnął się i pocałował mnie w czoło. Po raz pierwszy w życiu ktoś tak się przy mnie zachował. Ludzie bywają zakłopotani moją obecnością, ale nigdy zawstydzeni. Nagle poczułem się jak normalny człowiek, Bree. Jak ktoś, kto ma wpływ na rzeczywistość.

Przełknęłam ślinę. Archer, ty jesteś normalnym człowiekiem. Najlepszym, jakiego znam.

Przytulił mnie i leżeliśmy tak jeszcze długo, ciesząc się sobą nawzajem, ciało przy ciele, serce przy sercu. Wcisnęłam nos w jego klatkę piersiową i wdychałam świeży męski zapach. Kiedy Archer niespodziewanie położył rękę na moim tyłku, podskoczyłam, a potem wybuchnęłam śmiechem.

– Hej!

Sięgnęłam pod kóldrę i głaskałam go delikatnie, czując, jak twardnieje pod moim dotykiem.

– Było tak dobrze, jak się spodziewałeś? – zapytałam.

Sapnął, kiedy okrężnym ruchem potarłam jego żołądź. Żarliwie pokiwał głową. *Lepiej.*

Po chwili nachmurzył się lekko.

– Co się stało? – zapytałam.

Chyba muszę iść do sklepu po prezerwatywy. Wyglądał na lekko zakłopotanego.

Patrzyłam na niego, zastanawiając się, czy wuj rozmawiał z nim kiedyś o antykoncepcji. Szkoda, że wcześniej nie poruszyłam tego tematu.

Mają dziewięćdziesięcioośmioprocentową skuteczność w zapobieganiu ciąży, wyjaśnił, patrząc mi w oczy. *Tak jest napisane na opakowaniu. Widziałem w drogerii.*

Uśmiechnęłam się mimowolnie.

Śmiejesz się ze mnie?, zapytał, unosząc brwi, choć wcale nie wyglądał na urażonego.

Dotknęłam jego policzka i spoważniałam.

– Nie, nigdy. – Potrząsnęłam głową. – Biorę pigułki.

Pigułki?

– Antykoncepcyjne. – Dalej patrzył bez słowa, więc dodałam: – Właśnie uzupełniłam zapas, bo dzięki temu lżej przechodzę okres... Więc...

Pochylił się i pocałował mnie w usta, w obie powieki, a potem w czubek nosa.

Po chwili odgarnął mi z czoła kilka niesfornych kosmyków. Przyglądał się mojej twarzy, jakby chciał się jej nauczyć na pamięć.

– O czym marzysz, Archer? – szepnęłam.

Ukląkł, a potem przyciągnął mnie do siebie. Uśmiechnęłam się i otoczyłam ramionami jego szyję, ale zaraz się odsunęłam, by pozwolić mu mówić.

Byłem za głupi, żeby cię wyśnić, Bree, a jednak się pojawiłaś. Jakim cudem? Kto wyczytał w moich myślach, czego pragnę, skoro sam nie zdawałem sobie z tego sprawy?

Westchnęłam i się uśmiechnęłam mimo rosnącej w gardle guli.

– Czuję tak samo. Jesteś spełnieniem moich marzeń. Właśnie taki, jaki jesteś.

Zajrzał mi w oczy, przyciągnął do siebie i pocałował namiętnie, smakując językiem każdy zakamarek moich ust. Czułam, jak rośnie i twardnieje pode mną, więc się wyprostowałam na moment i pokierowałam nim tak, by we mnie wszedł, a potem się opuściłam, aż poczułam go w całości. Zachłysnął się i delikatnie złapał mnie za biodra, a ja ujeżdżałam go nieśpiesznie, kołysząc się w przód i w tył.

Za każdym razem, gdy moja lechtaczka uderzała w jego krocze, cudowne iskry przyjemności przesywały mnie od stóp do głów. Zaczęłam cicho dyszeć, odrzucając głowę do tyłu i podskakując coraz gwałtowniej.

Archer pochylił się do przodu i objął wargami mój sutek, a jego błędzący język wzmagał moją rozkosz. Czułam nadchodzący orgazm i wybiegłam mu na spotkanie. Archer oddychał coraz szybciej, liżąc i ssąc stwardniałe wzgórza moich sutków, a ja szalałam z pożądania. Zesztywniałam w pulsującym oczekiwaniu, a po chwili wykrzyczałam jego imię, zdjeta przesywającym dreszczem błogiego spełnienia.

Uchyliłam powieki i spojrzałam w jego półprzymknięte, pociemniałe z pożądania oczy. Teraz to on przejął inicjatywę i napał na mnie, a ja przycisnęłam go do siebie i pojękując, chłonełam ostatnie fale rozkoszy.

Wreszcie poczułam, jak nabrzmiewa we mnie jeszcze mocniej. Rozchylił usta, opuścił powieki i szczytował, gwałtownie łapiąc powietrze. Biło od niego obezwładniające piękno, które chwyciło mnie za gardło i odbierało dech.

Otoczyłam go ramionami, przyciągnęłam bliżej i tak trwaliśmy, powoli uspokajając oddechy. Gdy wreszcie oderwałam się od niego, z moich ust wyrwał się cichutki jęk wywołany poczuciem, że coś się skończyło. Uśmiechnął się do mnie, a ja odwzajemniłam uśmiech i opadłam na posłanie z westchnieniem zadowolenia.

Archer położył się obok. *Myślisz, że jest jakiś powód, żebyśmy nie zostali w tym łóżku jeszcze jakieś... trzy miesiące?*

Parsknęłam śmiechem. *Chyba nie ma. Poza tym, że zwolnią mnie z pracy, nie będę miała z czego zapłacić za czynsz i w końcu zamiast w łóżku będę leżała pod mostem.*

Jego pierś kilka razy podskoczyła bezgłośnie. Przez ułamek sekundy zamarzyłam, żeby kiedyś usłyszeć jego śmiech. Wyobrażałam sobie, że byłby głęboki i gardłowy – piękny dźwięk. Ale odsunęłam od siebie tę myśl równie prędko, jak się pojawiła. Pragnęłam go takiego, jakim jest. Nie muszę słyszeć jego śmiechu. Wystarczy mi to, co ma w sercu i w głowie – po prostu on. Więcej niż wystarczy. Nie potrzebuję do szczęścia niczego więcej.

Objęłam go i przytuliłam, a potem odsunęłam się i poprosiłam: *Chodź pod prysznic.*

Uśmiechnął się i poszedł za mną do łazienki, gdzie szybko spięłam włosy, odkręciłam wodę i już po chwili staliśmy oboje pod gorącym strumieniem. Archer namydlił mnie czule, z niemal nabożną uwagą, i umył każdy centymetr mojego ciała, nawet między palcami stóp.

Łaskoczesz! Odskokczyłam, zanosząc się chichotem.

Uśmiechnął się i pocałował mnie namiętnie, a ja wzięłam butelkę z żelem i również namydliłam go całego, szczególnie skupiając się na umięśnionych pośladkach – z czysto egoistycznych pobudek. Miał zjawiskowy tyłek. Gdy woda zaczęła chłodzić, opłukaliśmy się jeszcze raz, po czym wyszliśmy spod prysznicza i wytarliśmy się nawzajem.

Zdmuchnęłam świecę i nadzy zakopaliśmy się w pościeli. Archer przyciągnął mnie do siebie, a ja ułożyłam mu głowę na piersi i kreśliłam palcem leniwe kółka na jego skórze.

Deszcz za oknem szumiał nieśpiesznie, do sypialni wpadały promienie księżyca. W ich łagodnej poświacie Archer uniósł dłonie i zobaczyłam, jak mówi: *Jesteś dla mnie wszystkim, Bree.*

Uniosłam się lekko i wsparta na łokciu wpatrywałam się w jego majaczącą w półmroku twarz. Jakim cudem malowały się na niej jednocześnie szczęście i smutek?

– Ty dla mnie też, Archer – wyznałam. – Wszystkim. Od dziś – dodałam sennie, czując, że powoli odpływam w niebyt – ilekroć rozpęta się burza, będę myślała o tobie. Tylko o tobie.

Bree

W ciągu następnego tygodnia wpadliśmy w swobodną rutynę, tak pochłonięci sobą nawzajem, że każdego dnia z niecierpliwością wyczekiwałam końca zmiany, po czym pędziłam do domu, gdzie po szybkim prysznicu brałam Phoebe pod pachę i jechałam prosto do Archera. Codziennie witał mnie z uśmiechem, który sprawiał, że czułam się wyjątkowa. Serce i rozum podpowiadały mi, że właśnie odnalazłam dom – nie w tym budynku, lecz w jego ramionach. Tutaj czułam się bezpieczna. Tutaj czułam się kochana.

Kochaliśmy się wszędzie, spędzając długie noce na studiowaniu swoich ciał i uczeniu się, jak sprawiać sobie nawzajem przyjemność. Wkrótce Archer z właściwą sobie łatwością osiągnął mistrzostwo w skomplikowanej sztuce miłości – pod koniec każdego aktu pozostawiając mnie półprzytomną, odurzoną rozkoszą. Nie dość, że doprowadzał mnie do szaleństwa, z wprawą wirtuoza operując dłońmi, ustami czy swoją imponującą męskością, to jeszcze zawsze wiedział, w jaki sposób podrapać mnie pod kolanem z tyłu nogi, bym mruczała jak kotka, oraz że głaskanie po włosach przynosi mi całkowite odprężenie. Zupełnie jakby moje ciało stało się instrumentem, który opanował do takiej perfekcji, że wygrywana przez niego melodia rezonowała w najgłębszych zakątkach mojej duszy. Działo się tak nie tylko za sprawą rozkoszy, którą wywoływał, ale przede wszystkim tego, jak bardzo mu zależało, by poznać mnie na wskroś.

Któregoś dnia, kiedy przygotowywałam lunch, postawił na stole miseczkę czipsów. Kiedy do niej sięgnęłam, zauważyłam, że wszystkie są wygięte w łódeczkę.

Spojrzałam na niego zdumiona.

– Wszystkie są wywinęte – stwierdziłam z obawą, że weźmie mnie za wariatkę.

Przecież takie właśnie lubisz.

Powoli skinęłam głową. Dotarło do mnie, że musiał przeszukać kilka opakowań, by wyjąć z nich czipsy w moim ulubionym kształcie. Fakt, że w ogóle zdawał sobie z tego sprawę, sprawił, że nie wiedziałam, czy się śmiać, czy płakać. Ale taki właśnie był Archer. Zrobiłby wszystko, żeby mnie zadowolić.

Czasem, gdy byliśmy zajęci jakąś czynnością w ogrodzie przed domem, zauważałam, że przygląda mi się z rozmarzoną miną, co niechybnie oznaczało, że wyobraża sobie, co miałby ochotę w tej chwili ze mną robić. Natychmiast robiłam się mokra z pożądania, a moje sutki twardniały pod jego milczącym spojrzeniem. W takich momentach albo porywał mnie na ręce i niósł do sypialni, albo opanowywała nas tak niepowstrzymana namiętność, że robiliśmy to tam, gdzie staliśmy, na kocu w trawie w jasnych promieniach słońca, w dwuosobowym hamaku albo na piaszczystym brzegu jeziora.

Po jednym z takich momentów, gdy wciąż drżałam lekko na wspomnienie przeżytego orgazmu, wyszeptałam bez tchu:

– Wyśniłam sobie to, Archer. Przyśniłeś mi się kiedyś i było dokładnie tak samo.

Przeszył mnie pełnym żaru spojrzeniem, a po dłuższej chwili nachylił się i zaczął całować mnie tak czule, że omal nie pękło mi serce.

Popchnęłam go i przeturlaliśmy się po mokrym piasku, śmiejąc się do siebie, usta przy ustach. A potem oparłam policzek na jego piersi i po prostu cieszyłam się chwilą, wdzięczna wszechświatowi za powietrze w płucach, ciepłe promienie słońca na plecach i pięknego mężczyznę obok mnie. Jego palce kreśliły na mojej skórze kształty liter i po kilku minutach zorientowałam się, że litery te układają się wciąż w te same dwa słowa: „Moja Bree”.

Zrobiło się chłodniej i po chwili biegiem wróciliśmy do domu. Rozdygotani, zanosząc się śmiechem, wskoczyliśmy pod gorący prysznic, żeby opłukać się z piasku. W salonie Archer rozpałił w kominku i skuliliśmy się na kanapie, przytuleni. W pewnym momencie odchyliłam głowę i spojrzałam na niego.

Archer miał w sobie niebывałe, choć nieuświadomione, pokłady męskości i ilekroć robił coś superseksownego, nie mogłam wyjść z podziwu nad tym, jak naturalnie mu to przychodzi. Wystarczyło, że w szczególny sposób oparł się biodrem o blat lub stanął w drzwiach i patrzył na mnie, trzymając się górnej listwy – nie miał pojęcia, jak to na mnie działa, po prostu był w pełni sobą i to czyniło go jeszcze bardziej

atrakcyjnym. Ja zaś nie miałam zamiaru mu o tym mówić; lubiłam swoją małą tajemnicę, podobało mi się, że te gesty to coś, co jest tylko moje, i nie chciałam uświadamiać mu ich wyjątkowości, żeby nie wpłynąć w ten sposób na jego zachowanie.

To wszystko sprawiało, że zastanawiałam się czasami, jaki by był, gdyby nie stracił głosu w tym okropnym wypadku. Może zostałby rozgrywającym drużyny futbolowej? Poszedłby na studia? Prowadził własny biznes? Kiedyś w żartobliwej rozmowie stwierdziłam, że jest zbyt dobry we wszystkim, czego się dotknie... i to była prawda. Tyle że on tego nie dostrzegał. Nie wierzył, że ma światu cokolwiek do zaoferowania.

Wciąż jeszcze nie otworzył się na tyle, by opowiedzieć mi o dniu, w którym stracił rodziców, a ja nie pytałam. Choć umierałam z ciekawości, wolałam poczekać, aż poczuje się na tyle bezpieczny, by się ze mną tym podzielić.

O czym myślisz?, zapytał i filuternie uniósł brew.

O tobie. Myślałam o tym, jak codziennie dziękuję swoim szczęśliwym gwiazdom za to, że się tu znalazłam... Właśnie tu i właśnie z tobą.

Jego cudowny uśmiech sprawił, że coś zatrzepotało mi w żołądku.

Ja też, powiedział. Po chwili jednak zmarszczył brwi i odwrócił wzrok.

Co jest? Ujęłam go za podbródek i odwróciłam jego twarz z powrotem do mnie.

Bree, zostaniesz?, zapytał. *Zostaniesz tu ze mną?*

Przypominał teraz małego chłopca i nagle uświadomiłam sobie, jak bardzo potrzebuje zapewnienia, że nie zrobię tego, co zrobili wszyscy inni: że go nie zostawię.

Skinęłam głową. *Tak*, powiedziałam. *Zostanę*. I wierzyłam w to z całego serca. Moje życie jest teraz tutaj – moje życie to ten mężczyzna. Cokolwiek to oznacza, nigdzie się nie wybieram.

Spojrzał mi w oczy, jakby chciał z nich wyczytać moje prawdziwe intencje, i chyba ucieszyło go to, co zobaczył. Pokiwał głową, przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił.

Jeszcze ani razu żadne z nas nie wyznało drugiemu miłości. A jednak w tamtej chwili zrozumiałam, że jestem zakochana. Tak bardzo, że musiałam dosłownie zatykać sobie usta, żeby nie krzyknąć o tym na całe gardło. Chciałam, żeby on powiedział mi to pierwszy. Jeśli też się zakochuje, lepiej, żeby sam zdał sobie z tego sprawę. Archer przeżył prawie całe swoje dotychczasowe życie pozbawiony życzliwości, bliskości i uwagi. Nowa sytuacja z pewnością była dla niego przytłaczająca.

Nie rozmawialiśmy o tym, ale przez ostatni tydzień obserwowałam jego oczy, kiedy robiliśmy zwykle rzeczy, na przykład leżeliśmy razem na kanapie, czytając książki, jedliśmy czy przechadzaliśmy się wzdłuż jeziora. Sprawiał wrażenie, jakby próbował uporządkować myśli i uczucia – nadrabiając szesnaście lat emocjonalnej pustki. Może trzeba było o tym pogadać, może rozmowa by mu pomogła, ale z jakiegoś powodu nie zrobiłam tego. W głębi duszy karmiłam się nadzieją, że moja miłość wystarczy, by uleczyć jego zranione serce.

Po chwili puścił mnie, a ja się odsunęłam i spojrzałam mu w oczy. Uśmiechał się łagodnie. *Mam do ciebie prośbę*, powiedział.

Zmarszczyłam brwi. *W porządku*, odparłam, spoglądając na niego podejrzliwie.

Nauczysz mnie prowadzić?

Chcesz się nauczyć... Tak! Oczywiście!

Wujek miał pikapa. Trzymam go u mechanika w Pelion. Od czasu do czasu go uruchamiają. Dawno miałem go sprzedać, ale jakoś się do tego nie zabrałem, zresztą... Nie wiedziałbym, od czego zacząć. Ale teraz myślę, że może dobrze się stało.

Omów nie zaczęłam podskakiwać z ekscytacji. Po raz pierwszy Archer z własnej woli wyraził ochotę, aby zrobić coś, co pozwoliłoby mu opuścić dom – nie tylko po to, by pojechać do spożywczaka.

Dobrze! Kiedy?, zapytałam. *Jutro mam wolne.*

W takim razie jutro, odpowiedział. Uśmiechnął się i otoczył mnie ramionami.

W ten sposób wkrótce Archer zasiadł za kółkiem wielkiego, zdezelowanego pikapa, ja zaś z fotela pasażera usiłowałam wpoić mu zasady poruszania się po drodze oraz obsługi skrzyni biegów. Wybraliśmy do tego celu rozległe wertepy kilka kilometrów od miasta, nieopodal jeziora.

– Czujesz? – zapytałam. – To swąd palonego sprzęgła. Wyluzuj trochę.

Po mniej więcej godzinie zdołał z grubsza załapać, w czym rzecz, choć w pewnym momencie tak

gwałtownie zarzucił autem, że nacisnęłam nieistniejący hamulec, zanosząc się przy tym głośnym śmiechem. Uśmiechnął się do mnie, a jego wzrok ześliznął się na moje gołe nogi. Skrzyżowałam je, przez co spódnica podjechała mi nieco do góry, a kiedy na niego spojrzałam, zauważyłam, że jego oczy rozszerzyły się i delikatnie pociemniały. Boże, jak ja kochałam to spojrzenie. Kryła się w nim obietnica czegoś bardzo, bardzo przyjemnego.

– Jazda samochodem to nie żarty, Archer – pouczyłam go przekornie. – Chwila nieuwagi i można się znaleźć w poważnym niebezpieczeństwie. – Uśmiechnęłam się i zatknęłam kosmyk włosów za ucho.

Z rozbawieniem uniósł brwi i skierował wzrok przed siebie. Przyśpieszył i bez wysiłku wrzucił drugi bieg, a po chwili trzeci (na to, by wrzucić czwarty, nie było dostatecznie dużo miejsca) i jeździł, zataczając szerokie koła. Skrzyżowałam i rozkrzyżowałam nogi, przesuwając koniuszkiem palca po udzie, aż do rąbka spódnicy. Archer, wpatrzony w ruch mojego palca, tylko raz na jakiś czas zerkał przed siebie. Rozpraszałam go, ale na tym piaszczystym bezdrożu nic nam nie groziło. Podniosłam lekko skraj spódnicy, ukazując kawałeczek różowych majtek w groszki.

Lekko rozchylił usta i wpatrując się we mnie zachłannie, czekał na kolejny ruch. Prawdę mówiąc, nigdy wcześniej przy nikim tak się nie zachowywałam. Archer jednak wyzwolił we mnie całkiem nowe pokłady osobowości – nagle stałam się seksowna, skora do eksperymentów, a przede wszystkim poczułam się bezpieczna. A chęć życia buzowała we mnie jak nigdy wcześniej. Patrzyłam, jak przełyka ślinę, zerka w przednią szybę i z powrotem na mnie.

Wsunęłam palce pod majtki, wcisnęłam głowę w oparcie i jęknęłam cicho. Archer zachłysnął się powietrzem. Uniosłam biodra i moja dłoń powędrowała głębiej, aż poczułam śliską wilgoć między udami. Zanurzyłam w niej czubek palca i dotknęłam małego guziczka powyżej. Promieniująca fala przyjemności sprawiła, że jęknęłam po raz drugi. Samochodem zarzuciło.

Głaskałam się, przyciskając palec coraz mocniej i dysząc z rozkoszy. Gwałtowne hamowanie sprawiło, że poleciałam do przodu; Archer zapomniał zwolnić bieg, po prostu zdjął stopę z gazu. Otworzyłam oczy w samą porę, by zobaczyć, jak zaciąga hamulec. Delikatnie popchnął mnie na oparcie i przykrył mnie swoim ciałem. Przesunął mnie lekko i odchylił siedzenie. Jego pełne napięcia i pierwotnej żądzy spojrzenie sprawiło, że ścisnęły mi się wnętrzności. Pochylił się i całował mój brzuch, a ja zanurzyłam palce w jego miękkich włosach. Szarpnął za gumkę moich majtek, a ja ochoczo uniosłam biodra, by mógł zsunąć je do końca. Moje ciało pulsowało z pożądania. Archer rozsunął mi uda. Znieruchomiał na kilka sekund, a potem wtulił twarz w moje łono i po prostu oddychał. Potem połaskotał nosem moją łechtaczkę, a jego ciepły oddech owionął najbardziej uwrażliwioną część mojego ciała.

– Aaa... – jęknęłam, zaciskając palce na jego włosach.

W ciągu tego tygodnia zaspokoił mnie wiele razy, ale tego jeszcze nie robiliśmy. Czekałam, wstrzymując oddech, a gdy poczułam pierwsze liżnięcie, napałam na niego z cichym jękiem. Łechtaczka pulsowała mi coraz mocniej, podniecenie wzmogło się gwałtownie, kiedy Archer zaczął pieścić ją językiem, wykonując te same okrężne ruchy, które nauczyłam go robić palcami. Stopniowo zwiększał tempo, czułam na skórze jego ciepły oddech, a on złapał mnie za uda i rozchylił je tak, że leżałam teraz przed nim otwarta. Boże, jakie to było wspaniałe. Czułam nadchodzący orgazm, migoczący wokół mnie świetlnymi impulsami, a już chwilę później całkowicie się rozpadłam i napierając na usta Archera, wykrzyczałam jego imię.

Ciepły oddech na brzuchu sprawił, że wróciłam do siebie i poczułam, jak jego usta rozciągają się w uśmiechu. Ja również się uśmiechnęłam, głaszcząc go po głowie, wciąż niezdolna do wykrztuszenia z siebie choć słowa.

Nagle rozległo się głośne stukanie w szybę. Podskoczyliśmy oboje i poczułam, jak ogarnia mnie panika. Co, do diabła? Opuściłam nogi na podłogę, a Archer wyprostował się, ocierając usta rąbkiem koszulki. Błyskawicznie podciągnęłam majtki i wygładziłam spódnice.

Okna były zaparowane – dzięki Bogu. Zaraz, zaraz. O nie. Zalała mnie fala wstydu. Archer skinieniem głowy wskazał mi korbkę i odkręciłam szybę. Zobaczyłam Trávisa, który pochylił się z surową miną i zajrzał do środka.

Zapach seksu ciężko wisiał w powietrzu wypełniającym ciasną kabinę. Zamknęłam oczy i poczułam, że się czerwienię.

– Cześć, Travis – powiedziałam. Spróbowałam się uśmiechnąć, ale wyszedł z tego grymas.

Travis spoglądał to na mnie, to na Archera. Jego wzrok na krótką chwilę ześliznął się ku moim

kolanom.

– Bree – powiedział. Przez moment żadne z nas się nie odzywało, Travis zacisnął usta.

Patrzyłam przed siebie, jak mała dziewczynka, która wie, że zaraz wyleci ze szkoły.

– Dostałem telefon, że ktoś tu chyba zostawił samochód. Byłem w okolicy, więc podjechałem, żeby sprawdzić, czy zdołam jakoś pomóc.

Odchrząknęłam.

– Ee... Więc ten... – Zerknęłam na Archera i nie bez zdumienia stwierdziłam, że siedzi swobodnie z jedną ręką opartą na kierownicy. Wyglądał jak kot, który właśnie pożarł kanarka. Nie miałam wątpliwości, że tym kanarkiem byłam ja.

Resztkami sił zduśliłam histeryczny wybuch śmiechu. Zmrużyłam oczy, ale jego chełpliwa mina tylko zyskała na mocy.

– Uczylałam Archera jeździć – wyjaśniłam.

Travis milczał przez chwilę.

– Uhm. A tymczasowe prawo jazdy jest? – zapytał, unosząc brwi, choć znał odpowiedź.

Westchnęłam.

– Travis, tu nawet nie ma drogi.

– To bez znaczenia. Tymczasowe prawo jazdy jest obowiązkowe.

– Travis, daj spokój – poprosiłam cicho. – On chce się tylko nauczyć jeździć.

Zmrużył oczy i powoli odpowiedział:

– To świetnie, ale przede wszystkim powinien się nauczyć przestrzegać zasad. – Zerknął na Archera. – Da radę, braciszku?

Archer rzucił mu wściekle spojrzenie i zacisnął zęby. *Ale z ciebie palant*, odparł na migi.

Parsknęłam nerwowym śmiechem.

– Mówi, że jasne, nie ma problemu – skłamałam.

Archer drgnął.

– Tak czy siak, już stąd znikamy – dodałam odrobinę piskliwie. – Dzięki za wyrozumiałość. Zobaczymy, co się da zrobić z tym prawkiem, a tymczasem przerywamy lekcje. Zawiozę go do domu, w porządku? – Uśmiechnęłam się słodko. Było mi okropnie głupio, mimo że wciąż nie wyparowała ze mnie złość na kuzyna Archera z powodu incydentu w klubie.

Travis cofnął się o krok, a ja wyprostowałam oparcie i nie wychodząc z samochodu, przesiadłam się na miejsce kierowcy. Kiedy gramoliłam się nad Archerem, poczułam jego dłoń na swoim nagim udzie. Spojrzałam na niego. Wciąż patrzył na Trávisa. Sapnęłam, opadłam ciężko na siedzenie i przekręciłam kluczyk.

Travis wrócił do radiowozu i z gniewną miną uruchomił silnik. Archer nie spuszczał z niego wzroku. Uśmiechnęłam się, zaciskając usta, i wcisnęłam pedał gazu. Wyjechałam na drogę. Popatrzyliśmy z Archerem na siebie i odwróciliśmy wzrok. Kiedy ponownie na niego spojrzałam, trząśnięcie ze śmiechu.

Lubię prowadzić, powiedział.

Roześmiałam się i pokręciłam głową.

– Nie wątpię. – Delikatnie uderzyłam go w ramię. – Też lubię, kiedy prowadzisz. Ale może następnym razem znajdziemy jakieś ustronniejsze miejsce.

Błysnęła białymi zębami, a w jego policzkach uformowały się moje ulubione seksowne dołeczki.

Zerkałam ukradkiem na jego piękny profil. Był zadowolony nie tylko z tego, co się między nami wydarzyło, ale i z tego, że Travis nas przyłapał. Przygryzłam wargę. Pomyślałam o nich obu i o tym, że Archer nie miał dotąd w życiu wielu okazji, by triumfować nad kuzynem.

Po chwili powiedziałam:

– Nie musisz się z nim ścigać, mam nadzieję, że o tym wiesz. Wydaje mi się, że postawiłam sprawę jasno. Wybrałam ciebie. Tylko ciebie.

Spoważniał, złapał mnie za rękę i lekko ścisnął. Potem przeniósł wzrok za okno.

Przez całą drogę do domu prowadziłam jedną ręką, drugą trzymając dłoń Archera.

*

Następnego dnia U Norma panował ruch jak rzadko. Około wpół do drugiej, gdy tłum ludzi nareszcie

zaczął się przersedzać, do restauracji weszły Melanie i Liza. Usiadły przy barze, w tym samym miejscu, co w dniu, kiedy je poznałam.

– Cześć! – zawołałam wesoło na ich widok.

Pozdrowiły mnie, uśmiechając się szeroko.

– Co słychać, mała? – zagaiła Melanie.

Oparłam się o bar.

– Ech – stęknęłam i zniżyłam głos do szeptu: – Dzień z piekła rodem. Od rana latam jak kot z pęcherzem.

– Fakt, o tej porze roku zawsze jest większy tłum. Wszyscy, którzy w lecie pracowali po drugiej stronie jeziora, teraz głównie spędzają czas tutaj. Norm coś przebąkiwał, że chce zatrudnić kogoś na drugą zmianę, żeby nie zamykać lokalu o trzeciej, ale wygląda na to, że zrezygnowali. Nie dziwię im się zresztą, przez te wszystkie plotki o planach rozbudowy nikt tu nie ma pojęcia, co go czeka. – Wzruszyła ramionami.

– Hmm, nie wiedziałam o tym – mruknęłam, z zastanowieniem marszcząc brwi.

Liz pokiwała głową, a ja wróciłam do rzeczywistości.

– Co podać, dziewczyny?

Zamówiły hamburgery i mrożoną herbatę. Właśnie zaczęłam napełniać szklanki, kiedy zadźwięczał dzwonek nad drzwiami.

– Do jasnej anielki – pisnęła Melanie.

Liza zawtórowała jej stłumionym: „A niech mnie”.

Wrzuciłam do szklanek po plasterku cytryny. W restauracji zapadła cisza. Co jest, do cholery?

Odwróciłam się powoli i wtedy go zobaczyłam. Archer. Zdusiłam okrzyk zaskoczenia i poczułam, jak szeroki uśmiech wypływa mi na usta. Stał w progu, wpatrzony we mnie i wyglądał... O Boże. Wyglądał wspaniale. Miał na sobie nowe ubrania: idealnie dopasowane džinsy i prosty czarny sweter założony na szary T-shirt.

Był świeżo ogolony, a jego włosy, mimo że obcięte kuchennymi nożyczkami przez dziewczynę, która ledwo widziała na oczy z podniecenia, wyglądały jak prosto od fryzjera. A co najważniejsze: był tutaj.

– Kto to? – zapytała na głos pani Kenfield, siedząca przy stoliku obok wejścia. Miała chyba ze sto lat, ale i tak uznałam, że to dosyć chamskie.

Jej dorosła wnuczka, Chrissy, uciszyła ją i głośnym szeptem wyjaśniła:

– To Archer Hale, babciu. – Po czym dodała ciszej: – A niech mnie cholera.

– Ten niemowa? – upewniła się staruszka.

Chrissy jęknęła i rzuciła Archerowi przepaszające spojrzenie. On jednak wcale na nią nie patrzył.

Odstawiłam szklanki na bar, nie odrywając od niego wzroku, i wytarłam dłonie w fartuch, uśmiechając się jeszcze szerzej. Wyszłam zza baru i resztę drogi pokonałam biegiem, po czym z wybuchem śmiechu rzuciłam mu się na szyję. Archer podniósł mnie z uśmiechem ulgi, wcisnął nos w moją szyję i mocno mnie przytulił. Kiedy tak stałam, obejmując go ciasno, przyszło mi do głowy, że nie wszystkie bohaterskie czyny są oczywiste dla tych, którzy przyglądają im się z boku. To była jedna z takich chwil – chłopiec, którego nikt nie chciał, pojawił się tu, prosząc tych samych ludzi, by przyjęli go z powrotem do swojego grona. Moje serce wezbrało dumą na widok tego pięknego aktu odwagi, którym dla Archera Hale'a było przekroczenie progu miejscowej knajpki.

Było cicho jak makiem zasiał. Nie przejęłam się tym. Jeszcze raz głośno się roześmiałam, odrzuciłam głowę do tyłu i spojrzałam mu w oczy.

– Przyszedłeś – szepnęłam.

Pokiwał głową, błędząc wzrokiem po mojej twarzy z łagodnym uśmiechem na ustach. Postawił mnie na podłodze i powiedział: *Przyszedłem do ciebie.*

Uśmiechnęłam się. Te same słowa wypowiedział, gdy kilka tygodni temu spotkałam go przed restauracją.

– A ja jestem przy tobie – wyszeptałam.

Przez kilka długich sekund patrzyliśmy sobie w oczy. W końcu dotarło do mnie, że na sali wciąż panuje cisza. Chrząknęłam i się rozejrzałam. Ludzie, którzy się na nas gapili – czy to z uśmiechem, czy wytrzeszczając oczy ze zdumienia – teraz popatrzyli każde w swoją stronę i wrócili do przerwanych czynności. Rozległ się szmer rozmów, a ja wiedziałam dokładnie, czego owe rozmowy dotyczą.

Wzięłam Archera za rękę i wskazałam mu stół przy barze, a sama przeszłam na drugą stronę. Melanie i Liza spojrzwały na niego i po chwili z ich twarzy zniknęło zdumienie, a zastąpiły je szerokie uśmiechy.

Melanie wyciągnęła do niego rękę.

– Chyba nigdy oficjalnie się nie poznaliśmy – odezwała się. – Mam na imię Melanie.

Uściskał jej dłoń i uśmiechnął się ostrożnie.

– Archer – wtrąciłam się – a to Liza, siostra Melanie.

Liza wychyliła się zza ramienia siostry i również podała mu rękę.

Skinął głową i popatrzył na mnie.

– Dasz mi chwilę? Muszę obsłużyć paru klientów i zaraz tu wracam.

Podałam mu kartę i ruszyłam na salę, by roznieść jedzenie, które właśnie pojawiło się w okienku, i napełnić szklanki z napojami. Kiedy wróciłam, zamówienie Melanie i Lizy było gotowe. Postawiłam przed nimi hamburgery i zwróciłam się do Archera. *Głodny?*, zapytałam na migi.

Nie. Chcę sobie zostawić miejsce na kolację z ukochaną. Uśmiechnął się. *Daj mi tylko...* Jego wzrok powędrował w stronę automatów z napojami.

Mleko czekoladowe i słomkę?, zapytałam, unosząc brew.

Zachichotał bezgłośnie. *Kawę*, powiedział i puścił do mnie oko.

– Rany, jakie to seksowne – zauważyła Melanie. – Zupełnie jakbyście świntuszyli w miejscu publicznym.

Archer się uśmiechnął, a ja parsknęłam śmiechem i pokręciłam głową.

– Może nauczycie się migać, wtedy będziecie mogły poświntuszyć z nami?

Liza i Melanie wybuchnęły śmiechem, a ja sięgnęłam po dzbanek i nalałam Archerowi filiżankę kawy. Przyglądałam się, jak dolewa sobie śmietanki.

Maggie stanęła obok mnie i wyciągnęła rękę do Archera.

– Dzień dobry – powiedziała, zerkając na mnie przelotnie. – Mam na imię Maggie. Witamy U Norma.

Archer nieśmiało się uśmiechnął, uściskał jej dłoń i powiedział: *Proszę, przekaz jej, że bardzo miło mi ją poznać.*

– Ależ my się znamy, kochanie, i to od wielu lat – sprostowała Maggie, kiedy przetłumaczyłam jego słowa. – Jako mały szkrab przychodziłeś tu czasami z mamą. – Zamyśliła się na moment. – Słodkie z niej było stworzenie. Śliczna dziewczyna. No i kochała cię jak nie wiem co. – Westchnęła. – Tak czy siak, cieszę się, że wpadłeś.

Archer chłonał jej opowieść z lekkim uśmiechem na ustach. Skinął głową, a tymczasem Maggie mówiła dalej:

– Słuchaj no, kochany, to dziewczę ostatnio sporo pracowało po godzinach. Myślę, że zasłużyła sobie, żeby skończyć dziś wcześniej. Może byś wymyślił, co z nią zrobić?

– O rany, Maggie, to zabrzmiało nieprzyzwoicie. – Liza parsknęła.

Archer z trudem powstrzymał uśmiech i sięgnął po filiżankę. Maggie wzięła się pod boki.

– Jak ktoś ma kosmate myśli, wszystko sobie dośpiewa – rzuciła gniewnie, ale oczy jej błyszczały.

Archer popatrzył na mnie wesoło. *Myślisz, że wymyślimy sobie jakieś nieprzyzwoite zajęcie na dzisiejsze popołudnie?*, zapytał.

Przygryzłam wargę, tłumiąc wybuch śmiechu.

– A nie mówiłam? – zawołała Melanie. – Wiedziałam, że świntuszyście. Widzisz? Uczę się migowego.

– Archer zapytał tylko, czy mam ochotę wybrać się na piknik – odparłam z kamienną twarzą.

– Aha! – Liza się roześmiała. – Piknik na golasa!

– We łbach się poprzewracało. – Maggie prychnęła na tle chóralnego wybuchu wesołości. – A teraz zmykać mi stąd. – Trąciła mnie łokciem.

– Dobrze, już dobrze, ale co z sałatkami?

– Nic się nie martw. Przygotujesz je jutro rano.

Spojrzałam na Archera.

– No to załatwione. Chodźmy!

Sięgnął do kieszeni po pieniądze, ale Maggie go powstrzymała.

– Na koszt firmy – oznajmiła.

Archer znieruchomiał, spojrzął na mnie, po czym skinął głową.

– W porządku – powiedziałam z uśmiechem.

Wyszłam z za baru, pożegnałam się z Melanie, Lizą i Maggie, po czym ruszyliśmy do drzwi.

Kiedy znaleźliśmy się na zewnątrz, po drugiej stronie ulicy dostrzegłam znajomą sylwetkę. Victoria Hale wychodziła właśnie ze sklepu w towarzystwie jakiejś starszej ciemnowłosej kobiety. Kiedy nas zauważyła, temperatura natychmiast opadła i zimny dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie. Objęłam Archera, a on się uśmiechnął, przytulił mnie, pocałował w czubek głowy i dokładnie w tym momencie Victoria Hale przestała istnieć.

*

Tego wieczoru Archer rozpałił ognisko nad jeziorem. Usiedliśmy na drewnianych leżakach zrobionych przez Nate'a lata temu. Przynieśliśmy ze sobą butelkę czerwonego wina i koce. Archer sączył swój maleńki kieliszek wina powolutku, jakby to był mocny alkohol. Tak wiele rzeczy, które dla mnie były normalne, z jego perspektywy stanowiły absolutną nowość. Przez jakiś czas siedzieliśmy w milczeniu i patrzyliśmy na buzujący ogień. Położyłam głowę na drewnianym oparciu i obserwowałam jego szlachetny profil oświetlony ciepłym blaskiem płomieni. Przez chwilę wydał mi się podobny do bóstwa, może boga słońca, złocisty i piękny, górujący majestatem nad roztańczonymi językami ognia. Roześmiałam się cicho do swoich myśli, pijana, choć wypiałam zaledwie pół kieliszka merlota. Byłam pijana nim, pijana tą nocą, przeznaczeniem, odwagą, życiem. Wstałam i odstawiłam kieliszek na piasek. Podeszłam do Archera i usiadłam mu na kolanach. Ujęłam jego twarz w dłonie i wpatrywałam się w nią przez chwilę, po czym zbliżyłam usta do jego ust, spijając z nich smak czerwonego wina i jego własny, który wydał mi się najdelikatniejszą ambrozją. Westchnęłam. Archer powoli wsunął język między moje wargi, naśladując akt miłosny i sprawiając, że niemal natychmiast poczułam ciepłe, wilgotne pulsowanie, gotowa na to, by mnie wypełnił i zaspokoił głębokie pragnienie, które sprawiało, że wierciłam się niecierpliwie na jego kolanach.

Uśmiechnął się – dobrze wiedział, jak na mnie działa, i podobało mu się to. Tak łatwo było się w nim zatracić, w tym, jak otaczał mnie uwagą, w jego pełnym uwielbienia wzroku i naturalnym, nieposkromionym seksapilu. Wiedziałam, że wciąż się uczy, wyczuwałam w nim odrobinę zagubienia i niepewności, jakby nadal wątpił, że szczerze go pragnę. Zarazem zachwyciła mnie jego nowo odnaleziona pewność siebie, sposób, w jaki potrafił przejąć kontrolę nad moim ciałem i sprawić, bym osłabła z pożądania.

Po kilku minutach przerwałam pocałunek. Oboje dyszeliśmy ciężko, usiłując złapać oddech. Jeszcze raz delikatnie pocałowałam go w usta.

– Za szybko na mnie działasz.

Czy to źle?, zapytał. Przyglądał mi się uważnie. To nie było pytanie retoryczne, naprawdę oczekiwał odpowiedzi.

Przesunęłam kciukiem po dolnej wardze.

– Nie – szepnęłam, kręcąc głową. Jego blizna zamigotała w złotym blasku ognia. Pocałowałam ją, a on zadrżał i znieruchomiał. Kiedy ją polizałam, cały zeszytniał. – Jesteś piękny, Archer – wyszeptalam w jego szyję.

Wypuścił wstrzymywane powietrze i lekko odchylił głowę do tyłu w cudownym akcie zaufania.

– Opowiedz, co się stało – poprosiłam, wdychając jego zapach. – Chcę wiedzieć o tobie wszystko.

Na jego twarzy napięcie mieszało się z zamyśleniem. Westchnął. *Dziś w restauracji poczułem się... prawie normalny. Nie chcę teraz myśleć o przeszłości, Bree. Proszę. Posiedź ze mną jeszcze, a potem wrócimy do domu i będziemy się kochać. Wiem, że trudno to zrozumieć, ale bardzo cię proszę. Pozwól mi się tobą nacieszyć.*

Oczywiście, że rozumiałam. Przecież byłam w takiej samej sytuacji. Po śmierci taty z całych sił próbowałam wrócić do normalności, a mimo to wciąż zapominałam zjechać z autostrady na trasie, którą przemierzyłam tysiące razy, albo w sklepie spożywczym zatrzymywałam się przed skrzynką pomarańczy i tępo gapiłam w przestrzeń. Tak bardzo pragnęłam poczuć wtedy coś, cokolwiek, co nie będzie czystym bólem. I nieważne, kto mnie prosił i jak bardzo mnie kochał, nie byłam w stanie opowiadać o tym, co się zdarzyło, póki nie poczułam się w stu procentach gotowa. Archer żył ze swoim cierpieniem od bardzo,

bardzo dawna. Nie miałam prawa go zmuszać, by wracał do tamtych okropnych chwil, dopóki sam się na to nie zdecydował. Poczekam. Poczekam tak długo, jak będzie trzeba.

Odgarnęłam mu włosy z czoła i pocałowałam delikatnie.

– Pamiętasz, jak mi powiedziałeś, że w noc, kiedy zamordowano mojego ojca, wcale nie byłam bierna, tylko walczyłam?

Skinął głową. Jego ciemne oczy lśniły w stłumionej poświacie ognia.

– Ty też walczyłeś, Archer – powiedziałam cicho. – Nie wiem, co ci się przydarzyło, mam nadzieję, że kiedyś mi powiesz. Ale ta blizna mówi mi już teraz, że tak samo jak ja walczyłeś o życie.

Głośno przełknął ślinę, kiedy musnęłam koniuszkiem palca zdeformowaną skórę na jego szyi.

– Mój zraniony uzdrowiciel, mój piękny Archer.

Oczy mu załśniły i po chwili zerwał się z miejsca, by zasypać ognisko piaskiem. Potem wziął mnie na rękę, a ja przywarłam do niego ze śmiechem. Wspiął się na łagodne wzgórze prowadzące do domu i zaniósł mnie prosto do łóżka.

Bree

Następnego dnia zostawiłam Archera w łóżku, zaplątanego w pościel. Koc ledwo przykrywał umięśnione półkule jego tyłka, ramiona obejmowały poduszkę, a piękne, wyrzeźbione plecy były całe na widoku. Przez chwilę się zastanawiałam, czy go nie obudzić, wiedziałam jednak, że Phoebe czeka, by ją wypuścić, a ja niestety zaniedbałam domowe życie – w domku panował bałagan, a mnie skończyła się czysta bielizna. Pochyliłam się i delikatnie pocałowałam Archera w ramię. Był wykończony – poprzedniej nocy zużył całą masę energii. Na samo wspomnienie zacisnęłam uda i z trudem zmusiłam się do opuszczenia sypialni.

Dotarłszy do domu, wypuściłam Phoebe i wzięłam długi, gorący prysznic. Kiedy się ubrałam i podłądowałam telefon, okazało się, że mam dwie wiadomości od Natalie. Inspektor prowadzący sprawę morderstwa taty dzwonił do niej kilka razy, pragnąc się ze mną skontaktować.

Wzięłam głęboki wdech i usiadłam. Przez ostatnie pół roku dzwoniłam do niego wiele razy tylko po to, by się dowiedzieć, że nie mają ani skrawka dowodów. Wyjechawszy z Cincinnati, zrezygnowałam z telefonów, ponieważ uznałam, że niewiele dadzą. A teraz nagle policja ma do mnie jakąś sprawę? O co chodzi?

Wystukałam numer, który znałam na pamięć. Kiedy usłyszałam w słuchawce głos inspektora McIntyre'a, przedstawiłam się, a on przywitał mnie serdecznie:

– Bree, jak się pani miewa?

– Dobrze, inspektorze. Wiem, że od jakiegoś czasu się nie meldowałam, zmieniłam numer i...

– Nic nie szkodzi. Grunt, że zostawiła nam pani kontakt do koleżanki.

– Ma pan jakieś nowiny? – zapytałam wprost.

– Tak się składa, że mam. Zidentyfikowaliśmy podejrzanego. Mamy kilka zdjęć i chcielibyśmy panią zaprosić na okazanie – oznajmił łagodnie.

– Aha... – szepnęłam, czując, jak serce łomocze mi w piersi.

Po chwili ciszy komisarz chrząknął.

– Wiem, nie spodziewała się pani, minęło tyle czasu. Rzecz w tym, że całkiem niespodziewanie dostaliśmy cynk od pewnego dilerka, małej płotki, w zamian za złagodzenie wyroku.

– W porządku – powiedziałam. – Kiedy mam przyjechać?

– Najszybciej jak się da. Kiedy to będzie?

Przygryzłam wargę.

– Hm... – Zastanowiłam się. – Za trzy dni?

– Jeśli nie może pani przyjechać wcześniej, niech będzie.

Czułam, że popadam w odrętwienie.

– Dobrze – powiedziałam. – Zadzwoń, kiedy tylko dotrę na miejsce. Do usłyszenia. – Rozłączyłam się i usiadłam na łóżku. Długo tak siedziałam, zapatrzona w okno. Jakby pękła we mnie jakaś bańka. Nie byłam pewna, jak sklasyfikować to uczucie. Oczywiście cieszył mnie przełom w śledztwie. Jeśli uda im się go aresztować... Nie będę musiała się dłużej zastanawiać i wreszcie odzyskam poczucie bezpieczeństwa. A tacie oddana zostanie sprawiedliwość.

Zadzwoiłam do Natalie i przekazałam jej nowiny. Kiedy skończyłam mówić, odetchnęła głośno.

– O Boże, Bree. Boję się mieć nadzieję, ale... Będę mocno trzymać kciuki.

– Wiem – odparłam. – Wiem. Ja też.

Po chwili milczenia powiedziała:

– Słuchaj, mam pomysł. Może bym przyleciała do Pelion i pojechała z tobą? Dotrzymałabym ci towarzystwa.

– Naprawdę, zrobiłabyś to dla mnie?

– Oczywiście. Poza tym wiesz, moja mama tyle lata samolotami, że nastukała sobie mnóstwo darmowych kilometrów. Tak że bilet dostanę półdarmo.

Uśmiechnęłam się.

- To by było... To by było wspaniale. A po drodze nagadamy się za wszystkie czasy.
- To świetnie – oznajmiła wesoło. – Zaraz wszystko załatwię. Dasz radę zwolnić się z pracy?
- Tak, na pewno nie będzie problemu. Mam cudowne szefostwo, a kiedy im powiem, o co chodzi...
- Bree, ale oni wiedzą, że jesteś tam tylko na jakiś czas?

Umilkłam i położyłam się na łóżku.

– Nie, nie wspominałam im o tym. – Dotknęłam ręką czoła. – Zresztą prawdę mówiąc, Nat... Jeszcze nie wiesz, ale postanowiłam tu zostać. – Zamknęłam oczy i czekałam na jej reakcję.

– Co takiego? Chcesz zostać? Poważnie? Czy to z powodu tego faceta, o którym wspominałaś? – dopytywała zaskoczona.

– W zasadzie tak... To dość skomplikowane. Opowiem ci wszystko w drodze do Cincinnati, dobrze? Zgadzasz się?

– Dobrze... Dobrze, jasne. Nie mogę się doczekać, aż cię zobaczę. Wyślę ci esemesa, o której przylatuję.

– W porządku. Dzięki. Kocham cię.

– Ja ciebie też, skarbie. Będziemy w kontakcie.

Rozłączyłam się i przez jakiś czas leżałam bez ruchu, wdzięczna za propozycję przyjaciółki. Jej towarzystwo sprawi, że ta podróż będzie znacznie łatwiejsza. A potem wrócę do domu. Oświadczyłam Natalie, że mam zamiar zostać tu na stałe i w momencie, kiedy wypowiedziałam te słowa do kogoś innego niż Archer, poczułam, że naprawdę byłoby to najlepszym, co może mnie spotkać. Nie ma mowy, żebym wróciła do Ohio. Moje życie jest teraz tutaj. Z Archerem – cokolwiek to oznaczało, wiedziałam, że taka jest prawda.

*

Następnego ranka w pracy z wahaniem wyjaśniłam Maggie, jak przedstawia się sytuacja. Nie podzieliłam się z nią szczegółami dotyczącymi śmierci ojca, ale ona okazała się tak wyrozumiała i współczująca, jak się spodziewałam. Jej ciepły uścisk i pocieszające słowa mnie uspokoiły – od dawna nikt nie traktował mnie po matczynemu.

Choć się cieszyłam z przełomu w śledztwie, wiedziałam, że po tak długim czasie jest mało prawdopodobne, by zakończyło się sukcesem. Bałam się, że powrót do Ohio na nowo przywoła wszystkie moje lęki. W Pelion, z Archerem, czułam się bezpieczna. Wciąż jeszcze nie powiedziałam mu, co się stało. Zeszłe popołudnie poświęciłam na porządki i około siódmej byłam już tak zmęczona, że zasnęłam jak kamień. Wkurzało mnie, że nie mogę się z nim skomunikować, kiedy nie jesteśmy razem. Wiedziałam jednak, że dobrze, byśmy raz na jakiś czas spędzili dzień z dala od siebie. Ostatnio byliśmy praktycznie nierozłączni i odrobina oddechu dobrze nam zrobi.

Kiedy zbliżał się koniec zmiany, zadzwieczętał dzwonek nad drzwiami i do restauracji wszedł Travis w mundurze i ciemnych lustrzanych okularach. Z wielkim trudem się powstrzymałam, by nie wyrzucić oczami, ponieważ wyglądał wręcz nedorzecznie atrakcyjnie i było jasne, że doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

– Cześć, Travis – przywitałam go, przecierając ściereczką karty dań.

– Cześć, Bree – odpowiedział i wykrzywił usta w czymś, co miało być chyba szczerym uśmiechem.

– Co podać?

– Kawę poproszę.

Skinęłam głową. Podałam mu filiżankę z gorącym płynem i odwróciłam się tyłem.

– Wciąż jesteś na mnie zła? – zapytał.

– Nie jestem zła, Travis. Po prostu nie podoba mi się sposób, w jaki traktujesz kuzyna.

Wydął wargi.

– Słuchaj, Bree, Archer jest moim krewnym, z którym od lat nie miałem kontaktu. Rozumiem, że to w dużym stopniu moja wina, ale musisz pamiętać, że od dziecka... rywalizowaliśmy ze sobą. Przyznaję, że kiedy się pojawiłaś, być może sprawy posunęły się trochę za daleko. Ale uwierz mi, on też ma swoje za uszami.

– Rywalizowaliście? – Prychnęłam. – Jezu Chryste. – Odrobinę podniosłam głos i zauważyłam, że pozostali goście zaczynają nam się przyglądać. Uśmiechnęłam się z wymuszoną uprzejmością i ponownie

zwróciłam się do Trávisa. – Nie sądzisz, że on potrzebuje, żeby chociaż raz w życiu ktoś wziął jego stronę? Wsparł go, zamiast się z nim ścigać? Naprawdę aż tyle by cię to kosztowało?

– A więc o to chodzi? Litujesz się nad nim?

Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko, walcząc z przemożną chęcią rzucenia mu w twarz dzbankiem z gorącą kawą.

– Nie, on nie potrzebuje niczyjej litości. Jest... Jest niesamowity, wiesz? Niesamowity – powtórzyłam i spuściłam wzrok, nagle zawstydzona.

Travis milczał. Właśnie otworzył usta, żeby coś powiedzieć, kiedy rozległ się dźwięk dzwonka. Spojrzałam w stronę drzwi i wytrzeszczyłam oczy.

W progu stała Natalie, a kilka centymetrów za nią – nasz wspólny przyjaciel Jordan. Wyglądał na zakłopotanego.

Rzuciłam karty dań na blat i wybiegłam z za baru.

– O mój Boże! Co wy tu robicie? – zapiszczałam. Wciąż czekałam na esemesa potwierdzającego jej przyjazd.

Natalie podeszła do mnie szybkim krokiem i uściskałyśmy się ze śmiechem.

– Niespodzianka! – zawołała. – Stęskniłam się.

– Ja za tobą też – przyznałam, po czym spoważniałam, popatrzwszy na Jordana, który nie ruszył się z miejsca.

Natalie spojrzała na niego, potem na mnie.

– Błagał mnie, żebym go ze sobą zabrała. Chciał cię osobiście przeprosić.

Westchnęłam i gestem zachęciłam Jordana, żeby podszedł bliżej. Na jego twarzy odbiła się ulga. Uściskał mnie.

– Tak mi przykro, Bree – powiedział ochrypłym ze wzruszenia głosem.

Przytuliłam go. Za nim też tęskniłam. Był jednym z moich najbliższych przyjaciół.

Ja, Jordan, Natalie i nasza koleżanka Avery byliśmy nierozłączni od czasów podstawówki. Razem dorastaliśmy. Ale zarazem to właśnie Jordan był przysłowiową kroplą, która przelała czarę goryczy i skłoniła mnie do wyjazdu z Cincinnati. W momencie największej rozpacz i emocjonalnej zawieruchy zwróciłam się do niego jako do przyjaciela, a on przycisnął mnie do ściany i pocałował, nie bacząc na moje protesty, powtarzając, że mnie kocha i chce się mną opiekować. To była ostatnia rzecz, której wtedy potrzebowałam.

Natalie otoczyła nas ramionami i wszyscy troje roześmialiśmy się cicho. Po chwili rozejrzałam się po sali – o tej porze w restauracji zostało tylko kilka osób, a Maggie i Norm byli zajęci porządkami w kuchni.

– Chodźcie, usiądźcie, a ja zaraz skończę – powiedziałam z uśmiechem.

Natalie zajęła miejsce przy barze obok Trávisa, który spojrzał na nią, popijając kawę.

– Dzień dobry – pozdrowiła go. Odrzuciła do tyłu długie jasne włosy, założyła nogę na nogę i obróciła się na stolku w jego stronę z zalotnym uśmiechem.

Prychnęłam, ale żadne z nich nie zwróciło na mnie uwagi.

– Travis Hale – powiedział, wyciągając rękę.

Pokręciłam głową i przedstawiłam go Jordanowi. Wymieniwszy uprzejmości z moimi przyjaciółmi, Travis wstał i położył na barze pięć dolarów.

– Do zobaczenia, Bree – powiedział, zerkając na mnie. – Natalie, Jordan, życzę wam miłego pobytu w Pelion. Bree, pożegnaj ode mnie Maggie. – I wyszedł.

Natalie odprowadziła go wzrokiem, skupiając się głównie na jego tyłku. Wreszcie odwróciła się do mnie.

– Już się nie dziwię, że postanowiłaś zostać.

Parsknęłam śmiechem.

– To nie o niego chodzi.

Natalie zerknęła na Jordana, który oglądał kartę dań. Spoważniałam i zmieniałam temat. Od lat przeczuwałam, że jest we mnie zadurzony, ale nie sądziłam, że aż tak. Kochałam go, ale bardziej jak brata, i wiedziałam, że to się nie zmieni. Miałam nadzieję, że uda nam się odnowić dawną przyjaźń. Naprawdę mi go brakowało.

– Jedliście coś? – zapytałam. Kuchnia wprawdzie była już zamknięta, ale mogłam im zrobić kanapki

albo coś takiego.

– Jakąś godzinę temu w barze szybkiej obsługi – odparła Natalie i popatrzyła na Jordana, który wciąż przeglądał menu. – Chyba mi nie powiesz, że znów jesteś głodny?

Podniósł wzrok.

– Nie, tak tylko patrzę. – Odłożył kartę, nadal wyraźnie zakłopotany.

Chrząknęłam.

– Dobra, powiem tylko Maggie, że wychodzę.

Piętnaście minut później dojeżdżaliśmy do domu. Urządziłam Jordana w salonie, a Natalie rozłokowała się w mojej sypialni, po czym po kolei wzięliśmy prysznic. Wreszcie usiedliśmy w salonie i gawędziliśmy wesoło o nowym chłopaku Natalie, którym okazał się jej szef. Jordan chyba poczuł się swobodniej, co bardzo mnie cieszyło.

– Może zjemy kolację na mieście? – zaproponowałam. – Możecie zacząć się szykować, a ja polecę do Archera i zapytam, czy nie pojechałby z nami.

– Nie możesz zadzwonić? – zapytała Natalie.

– Nie mogę. On nie mówi – odpowiedziałam cicho.

– Co takiego? – Oboje spojrzeli na mnie pytająco.

Opowiedziałam im o Archerze, jego dzieciństwie i o tym, czego zdołałam się dowiedzieć na temat wypadku.

Natalie i Jordan słuchali z szeroko otwartymi oczami.

– Cholera jasna – powiedziała Natalie.

– Wiem – zapewniłam ją. – Wiem, że to zwariowana historia, w dodatku na razie znam tylko urywki. Ale poczekajcie, aż go poznacie. Jest taki cudowny... Wprost niesamowity.

– A niech to – rzucił Jordan. – Ale skoro on nie mówi i w dodatku przez całe lata nie wychodził z domu, to jakie ma plany na przyszłość?

Spuściłam wzrok.

– Wciąż się nad tym zastanawia – przyznałam. Nagle poczułam się w obowiązku bronić Archera. – Ale dojdzie do tego. Po prostu wciąż pracuje nad pewnymi sprawami.

Natalie i Jordan spojrzeli na mnie, a ja z niewiadomego powodu poczułam zakłopotanie.

– Tak czy inaczej – ciągnęłam – podskoczę do niego i mam nadzieję, że do nas dołączy. – Wstałam i poszłam po płaszcz i buty.

– No dobrze – odezwała się Natalie. – Ale jak powinniśmy się ubrać? Wystarczą džinsy czy trzeba się odstawić?

Roześmiałam się.

– Zdecydowanie džinsy.

– Myślisz, że Travis też tam będzie?

Jęknęłam.

– Rany, kochani, tyle mam wam do opowiedzenia. Zaraz wracam, okej?

– Okej! – odparła Natalie wesoło i wstała.

Jordan szukał czegoś w swojej małej walizce.

– Okej – rzucił, obejrzawszy się w naszą stronę.

Wyszłam, wskoczyłam do samochodu i po chwili skręciłam w Briar Road.

Archer

Stałem przy kuchennym zlewie i piłem wodę. Wróciłem właśnie z długiej przebieżki z psami nad brzegiem jeziora. Zostało już niewiele okazji do takich spacerów przed nadchodzącą zmianą pogody.

Stałem tak i zastanawiałem się, co zrobić z resztą dnia. Od rana czułem dziwny ciężar w żołądku. Miałem nadzieję, że ruch oczyści mi umysł, ale nic z tego. Nie mogłem znaleźć sobie miejsca i nie był to fizyczny niepokój. Najwyraźniej mi odbijało. Kiedy obudziłem się rano, zaplątany w pościel, która pachniała Bree, ogarnęła mnie błoga radość. Gdy uświadomiłem sobie, że zniknęła, wstałem i bezskutecznie usiłowałem sobie znaleźć jakieś zajęcie. Wprawdzie dookoła domu wciąż było mnóstwo do zrobienia, ale żadne z tych zadań mnie nie pociągało. Miałem niejasne poczucie, że to temat, który wymaga głębszych przemyśleń. Co miałem zamiar zrobić ze swoim życiem? Bree mną potrząsnęła – i w tej chwili odczuwałem przede wszystkim niepewność. Nigdy się nie spodziewałem, że pojawi się ktoś, kto otworzy przede mną świat, a właśnie to się stało. Nagle stanąłem przed możliwościami, które wcześniej uważałem za nieosiągalne, a wszystkie obracały się wokół niej. I bałem się. Bałem się jak cholera.

Usłyszałem, że ktoś puka do bramy, i odstawiłem szklankę. Czy to możliwe, że Bree już wróciła? Wyjrzałem i na podjeździe zobaczyłem Trávisa, który szedł w moją stronę.

Czekałem, aż się zbliży, zastanawiając się, czego, do cholery, może ode mnie chcieć. Podniósł ręce do góry, jakby chciał powiedzieć „nie strzelaj”. Potem wyciągnął z kieszeni jakiś złożony paperek i podał mi go.

– Podanie o tymczasowe prawo jazdy – oznajmił. – Wystarczy, że przyniesiesz akt urodzenia i jakiś dokument z adresem. Może być rachunek za wodę albo coś podobnego.

Uniosłem brwi i zerknąłem na paperek. Co on znowu knuje?

– Jestem ci winien przeprosiny za to, co zrobiłem w klubie. To było... szczeniackie i nie na miejscu. Cieszę się, że pogodziliście się z Bree. Chyba naprawdę się jej podobasz, stary.

Miałem ochotę zapytać go, skąd ta pewność. Wiedziałem, że Bree mnie lubi, może nawet więcej niż lubi, ale miałem ogromną ochotę usłyszeć, co, o ile cokolwiek, mu o mnie powiedziała. Nawet gdybym mógł, nie powinienem go o to pytać – pewnie tylko zacząłby się ze mną drażnić. Problem w tym, że nie miałem pojęcia, jak rozmawiać z Bree o tym, co czuje. Wiedziałem, że seks to nie to samo co miłość, skąd więc miałem wiedzieć, czy mnie kocha, skoro mi tego nie powiedziała? To wszystko było okropnie skomplikowane, a ja nie miałem z kim pogadać. Bo najgorsze było to, że ja ją kochałem – jak wariat, całym sercem, nawet tą jego częścią, która była złamana. Może nawet tą najbardziej.

– A więc – ciągnął Travis – myślisz, że możemy zawrzeć rozejm? W końcu w miłości, jak na wojnie, wszystkie chwytaki są dozwolone. Wygrałeś, dziewczyna jest twoja. Ale chyba mi się nie dziwisz, że próbowałem, co? To jak, zgoda? – Wyciągnął rękę.

Spojrzałem na nią. Oczywiście nie miałem do niego za grosz zaufania, uznałem jednak, że nie ma co dalej prowadzić wojny. Miał rację – wygrałem. Bree była moja. Ta myśl wystarczyła, by opanowała mnie dzika zaborczość. Ucisnąłem jego dłoń, nadal przypatrując się mu nieufnie.

Travis zatknął kciuki za pasek.

– Pewnie już wiesz, że przyjechali znajomi Bree. Przyjaciele z Cincinnati.

Drgnąłem, marszcząc brwi, i w ten sposób się zdradziłem.

– O cholera. Nie powiedziała ci? – zapytał Travis i na sekundę odwrócił wzrok. – No cóż, pewnie to dla niej trudne. No bo owszem, mieszka tu sobie teraz, spotykacie się, ale kiedyś będzie musiała wrócić do domu, do prawdziwego życia. Niełatwa sytuacja.

Do domu? Do prawdziwego życia? O czym on, do cholery, gada?

Travis westchnął i przecesał włosy palcami.

– Ja pierdzielę, stary, chyba się nie łudzisz, że tu zostanie i do końca życia będzie zasuwała w podrzędnej restauracji? Albo że zamieszka z tobą w tej drewnianej budzie i urodzi ci stadko dzieci, których i tak nie miałbyś z czego utrzymać? – Roześmiał się, ale kiedy mu nie zawtórowałem, spoważniał i spojrzał na mnie z litością. – Cholera, właśnie tak sobie to wyobrażałeś, mam rację?

Zaszumiało mi w głowie. Nie planowałem wprawdzie żadnej z tych rzeczy, ale na samą myśl, że Bree mogłaby odejść, w moich żyłach popłynęło lodowate przerażenie.

– A niech to. Słuchaj, Archer, kiedy powiedziałem, że jest twoja, chodziło mi o to, że na razie, na kilka ciepłych nocy i parę bzykanek w samochodzie. No i świetnie, należy ci się. Ale cholera, nie wyobrażaj sobie niczego więcej. Pewnie ci powie, że chce zostać, i być może przez jakiś czas będzie jej się wydawało, że mówi szczerze. Ale taka dziewczyna jak Bree, po studiach, w końcu zapragnie zacząć prawdziwe życie. Przyjechała tu, żeby uleczyć zranioną duszę, ale w końcu wyjedzie. Bo i po co miałaby tu tkwić? Co właściwie masz jej do zaoferowania? Bree jest piękna i prędzej czy później znajdzie się jakiś inny facet, który może dać jej więcej. – Potrząsnął głową. – A co ty jej możesz dać, Archer? Tak naprawdę?

Stałem przed tym dupkiem jak wmurowany w ziemię. Nie byłem na tyle głupi, żeby nie przejrzeć jego zamiarów. Pogrywał sobie ze mną. Ale nieszczęśliwie dla mnie, as, którego właśnie wyciągnął z rękawa, był kartą prawdy. Travis wygrał to rozdanie i doskonale o tym wiedział. Po to właśnie przyszedł – żeby mnie zniszczyć, uświadamiając mi, jaka jest prawda. Żeby mi przypomnieć, że nie jestem nic wart. Może to i dobrze.

Nie miałem pewności, czy nadal jej pragnie. Może nie. Ale teraz chodziło o to, że mnie również nie jest pisana. Tak czy inaczej, był górą. Teraz to rozumiałem. Już kiedyś widziałem u kogoś podobne spojrzenie. Pamiętałem, co oznaczało.

Travis westchnął zakłopotany, a może tylko udawał. Chrząknął i dodał:

– Tak czy siak – wskazał papierek, który wciąż trzymałem w dłoni – powodzenia z tym prawem jazdy. To bez sensu, żebyś wszędzie musiał chodzić na piechotę. – Skinął głową. – Trzymaj się, Archer. – Odwrócił się na pięcie i odszedł.

Jeszcze długo stałem bez ruchu na podjeździe, czując się jak śmieć, wyobrażając sobie moje życie bez Bree i z trudem usiłując sobie przypomnieć, jak się oddycha.

Bree

Minęłam bramę i zawołałam Archera po imieniu. Nic. Podeszłam więc do drzwi i zapukałam. Nadal nic. Drzwi nie były zamknięte na klucz, więc weszłam do środka i się rozejrzałam. Jak zwykle wszędzie panował idealny porządek, ale Archera ani śladu. Pewnie jest poza domem, za daleko, żeby mnie usłyszeć, a może wybrał się do miasta?

Chwyciłam kartkę papieru i długopis i nabazgrałam krótką wiadomość o tym, że przyjechali do mnie znajomi i że wszystko mu wyjaśnię, kiedy się zobaczymy. Napisałam, gdzie się wybieramy na kolację i poprosiłam, by do nas dołączył. Miałam nadzieję, że się zdecyduje, że wizyta u Norma wystarczająco go ośmieliła. Bardzo chciałam przedstawić go przyjacielom. Chciałam poczuć, że w pełni uczestniczy w moim życiu.

Wróciłam do domu, umalowałam się szybko, po czym razem z Jordanem i Natalie pojechaliśmy do miejscowej knajpy z bilardem na bardzo niezobowiązującą kolację. Zamówiliśmy dużą pizzę, usiedliśmy przy stoliku obok tarczy do strzałek i zaczęliśmy grać.

Pół dzbanka piwa później przypadkowo zerknęłam w stronę drzwi i ujrzałam w nich Archera. Natychmiast poczułam, jak moje wargi rozciągają się w szerokim uśmiechu. Cisnęłam strzałkę na podłogę, rzuciłam mu się na szyję i pocałowałam w usta. Westchnął tak, jakby cały dzień wstrzymywał oddech. Spojrzałam na jego twarz i dostrzegłam w niej napięcie, do którego nie byłam przyzwyczajona.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

Pokiwał głową i lekko się rozluźnił. Cofnęłam się, żeby zrobić mu miejsce.

Nie mówiłaś, że spodziewasz się gości.

Bo się nie spodziewałam. Przylecieli wcześniej, niż ustaliliśmy. Archer, jest przełom w śledztwie. Rozmawiałam wczoraj z detektywem, który prowadzi sprawę. Chce, żebym przyjechała na okazanie. Być może aresztują sprawcę. Spojrzałam mu w oczy, nagle wzruszona.

To wspaniale, Bree, odparł. Naprawdę wspaniale.

Skinęłam głową. *Muszę na parę dni pojechać do domu. Natalie i Jordan mnie odwiozą, ale potem od razu wracam.* Zmarszczyłam brwi na myśl o tym, jak to będzie, kiedy znajdę się z powrotem w Ohio.

Tymczasem Archer przyglądał mi się uważnie, a na jego twarzy znowu odbiło się napięcie.

Może pojedziesz z nami?, zaproponowałam z uśmiechem.

Złagodniał na moment, ale potem westchnął. *Lepiej nie... Powinnaś spędzić trochę czasu z przyjaciółmi.*

– Hej, Bree, ile jeszcze mamy czekać? Twoja kolej – zawołała Natalie.

Uśmiechnęłam się i pociągnęłam go za rękę.

– Chodź, poznasz ich – powiedziałam, po czym dodałam szeptem: – Będą zachwyceni.

Nie wyglądał na przekonanego, ale się uśmiechnął i pozwolił zaprowadzić się do stolika. Przedstawiłam go Natalie i Jordanowi. Panowie uścisnęli sobie dłonie, a Natalie przekrzywiła głowę i spytała:

– Co oni tu, do cholery, dodają do wody? Jakiś minerał, który sprawia, że faceci stają się obłędnie przystojni? Jeśli tak, to pakuję manatki i natychmiast się przeprowadzam.

Roześmiałam się i przytuliłam do mojego obłędnie przystojnego faceta. Jordan odwrócił wzrok. Zbladł. Boże, okropnie się czułam, paradując tak przed nim z nowym chłopakiem. Może powinniśmy jeszcze porozmawiać? Spojrzałam na Archera. Mrużył oczy – reakcja Jordana nie uszła jego uwagi. Oczywiście – Archer Hale zauważał wszystko. Od kiedy go poznałam, uświadomiłam sobie, jak wielu fantastycznych rzeczy na co dzień nie dostrzegamy, a wystarczyłoby na chwilę zamilknąć, zamiast wciąż napawać się brzmieniem własnego głosu.

Spędziliśmy kilkadziesiąt minut, grając w strzałki, gawędząc i jedząc pizzę. Podczas niekończących się opowieści Natalie, Archer zawsze się uśmiechał we właściwych momentach, ale jego milczenie wydawało mi się bardziej znaczące niż zwykle. Próbowałam wyciągnąć z niego, o co chodzi, ale najwyraźniej przeżywał jakieś wewnętrzne rozterki, którymi nie zamierzał się ze mną dzielić.

Natalie zadawała mu pytania, a ja tłumaczyłam. Był czarujący i odpowiadał na wszystkie, ale czułam, że coś jest nie tak, nie rozumiałam tylko co. Uznałam jednak, że to nie czas i nie miejsce na poważną rozmowę.

Zamówiliśmy kolejny dzbanek piwa. Archer wypił jeden kufel, po czym przeprosił i poszedł do łazienki. Gdy tylko zniknął za drzwiami, Jordan przysunął się do mnie i zapytał:

– Możemy pogadać?

Zgodziłam się, bo uważałam, że to dobry pomysł. Jordan przez cały wieczór spoglądał na Archera złowrogo i miałam tego serdecznie dosyć.

Odciągnął mnie na bok, poza zasięg słuchu Natalie, i wziął głęboki wdech.

– Słuchaj, Bree. Żałuję tego, co zrobiłem w Ohio. To było chamskie. Wiedziałem, że jesteś... osłabiona, przytłoczona wszystkim, co się stało, i wykorzystałem to. Nie mam zamiaru udawać, że było inaczej. Zresztą od razu poznałabyś, że kłamię. – Zmierzył palcami włosy w kolorze ciemnego blondu, które teraz zabawnie sterczały. – Wiem, że myślisz o mnie wyłącznie jako o przyjacielu i to mi wystarczy. Naprawdę. Przyjechałem tu właśnie po to, żeby cię o tym zapewnić, a teraz znowu zachowuję się jak palant. Nie jest mi łatwo widzieć cię z innym facetem... Nigdy nie było. Ale będę nad tym pracował. Twoja przyjaźń jest dla mnie najważniejsza na świecie, podobnie jak twoje szczęście. To wszystko, co miałem ci do powiedzenia. Chcę, żebyś była szczęśliwa, i jako twój przyjaciel zrobię wszystko, by tak się stało. Wybaczysz mi? Zostaniesz druhną na moim ślubie, kiedy uda mi się znaleźć kogoś lepszego nawet od ciebie?

Roześmiałam się, bliska łez, i pokiwałam głową.

– Tak, Jordanie. Wybaczam ci. I jestem pewna, że znajdziesz kogoś lepszego. Ja... bywam marudna i zawsze stawiam na swoim.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Zmyślasz. Ale dzięki. Sztama? – Wyciągnął rękę.

Złapałam ją, a potem przyciągnęłam go do siebie i przytuliłam.

– Tak – szepnęłam mu do ucha. – I przestań patrzeć spode łba na mojego chłopaka. Gdybyś się bardziej rozglądał, dawno byś zauważył, że ta blondyna przy stoliku obok ślini się do ciebie od dłuższego czasu. – Mrugnęłam do niego porozumiewawczo.

Jordan parsknął śmiechem i spojrzał na siedzącą nieopodal dziewczynę, a potem znowu na mnie. Chrząknął i nagle się nachmurzył.

– Co jest? Nie podoba ci się? – zapytałam, unikając wzroku pięknej sąsiadki, żeby się przypadkiem nie zorientowała, że to o niej mowa.

– Podoba, i to jak – odparł. – Za to twój chłopak się wkurzył. Patrzy na mnie, jakby chciał mnie zabić.

Zerknęłam we wskazanym kierunku. Archer wrócił i właśnie wypijał duszkiem drugi kufel piwa.

– Pójdę z nim pogadać. Dzięki, Jor. – Uśmiechnęłam się i wróciłam na miejsce.

– Cześć – powiedziałam wesoło, tuląc się do niego, i pocałowałam go w szyję. Objęłam go w pasie i ścisnęłam; nie czułam nic prócz twardych mięśni i napiętej skóry. Wdychałam jego zapach. Pachniał cudownie: mydłem i mężczyzną. Moim mężczyzną. Przez chwilę uśmiechał się niepewnie, odrobinę krzywo. Potem na mnie spojrzął, lecz zaraz odwrócił wzrok.

– Hej – szepnęłam. – Mówiłam ci już, jak się cieszę, że przyszedłeś? – Uśmiechnęłam się, próbując rozluźnić atmosferę. Uznałam, że to niezbyt przyjazna reakcja Jordana wywołała w nim takie napięcie, ale nie miałam teraz czasu wszystkiego mu tłumaczyć. Postanowiłam go udobruchać, okazując mu uwagę. Nie miał się czym martwić; Jordan nie był dla niego zagrożeniem.

Nagle Archer wstał, chwycił mnie za rękę i zaprowadził do łazienki na tyłach sali. Z trudem nadażałam za jego wielkimi krokami.

Kiedy skręciliśmy w korytarz, w którym znajdowały się łazienki, rozejrzał się. Nie miałam pojęcia, czego szuka.

– Dokąd idziemy, Archer? – zapytałam, śmiejąc się cicho. Najwyraźniej miał konkretny cel.

Nie odpowiedział. Zaprowadził mnie na koniec tonącego w półmroku korytarza. Były tam drzwi w niedużej wnęce. Wcisnął mnie w nią i pocałował, namiętnie i zaborczo. To było coś nowego – jego stanowczość zabiła mnie z tropu, ale i podnieciła. Zdaje się, że podniecało mnie wszystko, co robił ten

mężczyzna.

Położył dłoń na mojej piersi i potarł sutek przez cienki materiał bluzki. Sapnęłam i wczepiłam się palcami w jego włosy. Przerwał pocałunek i poczułam na ustach jego ciepły oddech. Oparłam głowę o drzwi, a on się nachylił i delikatnie całował moją szyję.

– Archer, Archer – jęczałam.

Nagle podskoczyłam, kiedy przyssał się do mnie, a potem lekko zadrapał zębami uwrażliwioną skórę. Opuściłam głowę i mgła pożądania opadła. Archer patrzył na mnie wyzywająco.

Dotknęłam szyi.

– Zrobiłeś to specjalnie?

Cofnął się o krok. Oczy mu lśniły. *Ilu jeszcze mężczyzn chce z tobą być? Zakładam, że ja, Travis i ten tam Jordan nie jesteśmy jedyni? Ilu jeszcze? Zaciśnął zęby.*

Na moment odebrało mi mowę.

– Ale ja wcale... Żartujesz, prawda? Nie ma żadnych mężczyzn. Zresztą... Jakie to właściwie ma znaczenie? Chyba postawiłam sprawę jasno. Wybrałam ciebie.

Przez chwilę wyglądał na zaskoczonego, ale potem zaciśnął usta. *To ma znaczenie. Ma, do cholery.*

Wytrzeszczyłam oczy ze zdumienia. Nigdy w życiu nie słyszałam, by przeklinał.

Westchnął głęboko, a w jego spojrzeniu dostrzegłam bezbronność, choć pewnie wolałby ją ukryć.

Nawet nie mogę im powiedzieć, że mają trzymać się od ciebie z daleka, Bree. Mogę tylko stać bezczynnie i patrzeć. Odwrócił się do mnie plecami, a ja poczułam się, jakby ktoś wylał na mnie kubek zimnej wody. Archer popatrzył na mnie, a w jego oczach malowało się wszystko, co skrywał w sercu. *Nie potrafię o ciebie walczyć. Co ze mnie za mężczyzna?*

– Przestań! – zażądałam głośno. – Nie musisz o mnie walczyć. Z nikim. Jestem twoja. – Podeszłam i objęłam go w pasie.

Nie opierał się, ale nie odwzajemnił uścisku.

Zawsze będzie jakiś inny facet, powiedział.

Cofnęłam się i westchnęłam głęboko. W tym momencie zza rogu wyłonił się Jordan. Mrużąc oczy w półmroku, zawołał:

– Wszystko w porządku, Bree?

Archer zeszywniał. Zamknęłam oczy, a kiedy je otworzyłam, był już w połowie korytarza.

– Archer! – krzyknęłam, ale się nie odwrócił. – Chryste! – Walnęłam się w czoło i podeszłam do Jordana.

– Przepraszam, Bree, nie chciałem wam przeszkadzać. Szedłem właśnie do łazienki i zobaczyłem, że się kłócicie.

Potrząsnęłam głową.

– Nie kłóciliśmy się. To tylko Archer... Sama nie wiem. Ale muszę go dogonić. Jesteście gotowi do wyjścia?

– Natalie tak. Ale ja chyba wrócę oddzielnie. – Uśmiechnął się nieśmiało.

Mimo że rozmowa z Archerem wyprowadziła mnie z równowagi, ucieszyłam się i szturchnęłam go w ramię.

– Nareszcie stary, dobry Jordan – powiedziałam. – Na pewno dasz sobie radę?

Roześmiał się.

– Tak, myślę, że w razie ataku bez problemu rozłożę ją na łopatki. – Mrugnął.

– W porządku. – Pokręciłam głową i uściśkałam go.

– Jeszcze raz przepraszam – powiedział. – A swoją drogą, ładna malinka. Ostatnio widziałem u ciebie taką, kiedy mieliśmy po piętnaście lat.

Prychnęłam.

– Zdaje się, że to znak dla ciebie i wszystkich innych mężczyzn, że jestem zajęta.

– No dobrze, to leć za nim, skoro musisz – rzekł Jordan z uśmiechem. – My, faceci, w sytuacji zagrożenia potrafimy się zachowywać jak skończeni idioci.

Uniosłam brew.

– Co ty powiesz?

Jordan cicho się roześmiał i położył mi rękę na ramieniu.

– Dacie sobie radę. Do zobaczenia rano.

Pokiwałam głową i wróciłam do Natalie.

– Cześć – powiedziała. – Twoja zabaweczka właśnie się ulotniła.

Westchnęłam ciężko.

– On nie jest żadną zabaweczką, Nat. Nie mam pojęcia, co go ugryzło.

– Cóż, jeśli chcesz znać moje zdanie, powiedziałabym, że się zakochał i nie ma pojęcia, co z tym fantem zrobić.

– Naprawdę tak myślisz? – szepnęłam.

Natalie przytaknęła.

– Wszystko na to wskazuje. Zaciśnięte zęby, wściekłe spojrzenia rzucające innym mężczyznom, niespodziewane fochy, zaznaczanie terenu... – Wskazała malinkę na mojej szyi. – Miejże serce, dziewczyno, zlituj się nad nieborakiem.

Roześmiałam się gorzko.

– Spróbuję – powiedziałam po chwili zastanowienia. – Idziemy już?

Wyszłyśmy. Zgodnie z wcześniejszą umową podałam Natalie kluczyki.

– A tak przy okazji, wiem, że nie traktujesz Archera jak zabawki, widziałam, jak na niego patrzysz. Już rozumiem, czemu ci się podoba. I jeszcze ta blizna... – Rozmarzyła się. – Od razu człowiek ma ochotę go przytulić.

– Hej! Uwważaj, bo to ja zacisnę zęby i strzelę focha. – Roześmiałam się.

Natalie zawtórowała mi, ale już po chwili popadła w zadumę.

– Zastanawiam się tylko, czy ten związek ma przyszłość. To znaczy, czy to w ogóle możliwe? – zapytała łagodnie.

Westchnęłam.

– Sama nie wiem. To wszystko spadło na mnie jak grom z jasnego nieba. Przyznaję, sytuacja jest skomplikowana i stanowi pewne wyzwanie. Ale wiem jedno: chcę spróbować. Cokolwiek to znaczy... Rzecz w tym, że w chwili gdy go zobaczyłam, moje życie zaczęło się na nowo. A kiedy się zakochałam, wszystko nagle stało się proste. Komuś z zewnątrz taki związek może się wydawać trudny, ale dla mnie to wszystko ma idealny sens.

– Cóż, kochanie – podjęła Natalie po chwili milczenia. – To wszystko brzmi bajecznie, ale życie to nie bajka. Sama najlepiej o tym wiesz. Spróbuj spojrzeć na to realistycznie, okej? – Zerknęła na mnie i mówiła dalej: – Ten człowiek został okaleczony, i nie mam na myśli tylko jego strun głosowych. Chryste, z tego co mówisz, wynika, że dorastał w patologicznej rodzinie, brat ojca go postrzelił, oboje rodzice zginęli na jego oczach, a on do dziewiętnastego roku życia był trzymany w zamknięciu przez szalonego wuja, nie wspominając o tym, że przez tę bliznę był dodatkowo uwięziony we własnej głowie. To wszystko nie mogło na niego nie wpłynąć. Dziwisz się, że jest, jaki jest?

Westchnęłam i oparłam głowę o zagłówek.

– Wiem – przyznałam cicho. – I kiedy tak o tym mówisz, mnie samej się wydaje, że zwariowałam. A mimo to... Wierzę, że nam się uda. Nie wiem, jak ci to wyjaśnić, poza tym, że oprócz tego wszystkiego, o czym wspominałaś, Archer jest miłym, życzliwym człowiekiem, odważnym i inteligentnym, a czasem nawet zabawnym. – Uśmiechnęłam się. – Pomyśl, jakiej trzeba siły ducha, żeby przejść przez to wszystko, przez co przeszedł, i nie stracić piątej klepki, a do tego zachować dobre serce.

– To prawda – przyznała Natalie. – A jednak skrzywdzeni ludzie zachowują się tak, jak się zachowują, ponieważ nie wierzą, że na świecie istnieje dobro. A to dlatego, że sami nigdy go nie zaznali. Martwię się, że im bardziej będzie się angażował, tym bardziej go to będzie przerażało. To, czy znajdzie pracę albo co postanowi zrobić ze swoim życiem, to pestka w porównaniu ze wszystkim, co się będzie kotłowało w jego głowie.

Spojrzałam na nią i przygryzłam wargę.

– Ale ja też sporo się w życiu wycierpiałam, Nat. Ja też zostałam skrzywdzona. Zresztą chyba jak większość ludzi.

– Nie do tego stopnia, kochanie. Nie aż tak.

Skinęłam głową.

– A tak na marginesie, kiedy zostałam psychologiem? – zapytałam z uśmiechem.

– Od dziecka byłam ponadprzeciętnie wrażliwa, wiesz o tym. – Mrugnęła.

Zatrzymałyśmy się przed domkiem i uściskałam Natalie na dobranoc. Wręczyłam jej klucze, a sama przesiadłam się na fotel kierowcy. Nic się nie stanie, jeśli podjadę ten kawałek do Archera. Zresztą ta rozmowa sprawiła, że czułam się kompletnie trzeźwa.

Dotarłam na miejsce i zapukałam do drzwi. Kilka sekund później stanął w progu, ubrany tylko w dżinsy, wycierając głowę ręcznikiem, taki piękny i taki niepewny siebie.

Roześmiałam się cicho.

– Cześć – powiedziałam i weszłam do domu. Kiedy usłyszałam szcęk zamykanych drzwi, odwróciłam się.

Z czego się śmiejesz?, zapytał.

Pokręciłam głową.

Jaka szkoda, że nie możesz się zobaczyć moimi oczami. Ani czytać w moich myślach, bo wtedy wreszcie byś zrozumiał, jak bardzo cię pragnę, ciebie i nikogo innego. Nawet gdyby łąziło za mną trzystu innych facetów, nie miałyby to najmniejszego znaczenia. Ponieważ żaden z nich nie byłby tobą. Tylko ciebie kocham. Chciałam poczekać, aż będziesz gotowy, żeby powiedzieć to pierwszy raz, ale... nie mogłam. Nie mogłam już dłużej tego w sobie dusić. Jeśli ty mnie nie kochasz albo po prostu jeszcze tego nie wiesz, w porządku. Ale ja jestem pewna. Kocham cię. Po prostu. Kocham. Cię. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo.

Archer stał jak wmurowany, słuchając tej przemowy, ale już kiedy zaczęłam ostatnie zdanie, błyskawicznie pokonał dzielącą nas przestrzeń i przygarnął mnie do siebie tak mocno, że aż wydałam z siebie piskliwy odgłos, który był czymś pomiędzy śmiechem a szlochem.

Podniósł mnie do góry i wcisnął nos w moją szyję, a kiedy otoczyłam go ramionami, przytulił jeszcze mocniej. Przez kilka minut staliśmy tak, objęci, bez ruchu. Wreszcie się cofnęłam i zaprowadziłam go do kanapy. Usiedliśmy.

Przepraszam cię za to, co się stało w barze. Mogę wyjaśnić?

Pokiwał głową, więc mówiłam dalej.

Jordan jest moim przyjacielem – od zawsze, ale nigdy nie był nikim więcej. Razem dorastaliśmy – poznałam go, kiedy mieliśmy po dwanaście lat. Czułam, że trochę się we mnie podkochuje, ale zawsze jasno dawałam mu do zrozumienia, że możemy się tylko przyjaźnić... Po śmierci mojego taty trochę przeholował i to właśnie skłoniło mnie w końcu do wyjazdu z Ohio. Uśmiechnęłam się słabo. Więc właściwie wychodzi na to, że powinieneś mu podziękować. Gdyby nie on, pewnie by mnie tu nie było. Tak czy inaczej, dzisiaj byleś świadkiem tego, jak Jordan pogodził się z faktem, że nigdy nie będziemy nikim więcej niż przyjaciółmi. Nawiasem mówiąc, całkiem nieźle to przyjął. I tyle.

Archer skinął głową i przeczesał włosy palcami.

Przepraszam. Czasem mam wrażenie, że rzeczywistość mnie przerasta. Czuję się wtedy słaby i ogarnia mnie wściekłość, bo jestem przekonany, że na ciebie nie zasługuję. Na ciebie ani na nikogo innego.

Złapałam go za ręce. *Nie. Proszę cię, nawet tak nie mów. Boże, człowieku. Opuść sobie trochę. Spójrz, ile już osiągnąłeś. Pomyśl, kim się stałeś mimo wszystkich przeciwności. Dotknęłam jego twarzy, a on zamknął oczy i przytulił policzek do mojej dłoni.*

– Poza tym, chyba już wspominałam, że cię kocham? – szepnęłam. – I że nie mam zwyczaju kochać ludzi, którzy nie są tego warci? – Uśmiechnęłam się.

Archer otworzył oczy i przyglądał mi się przez dłuższą chwilę w niemal nabożnym skupieniu.

Ja też cię kocham, powiedział wreszcie. *Kocham cię jak wariat.* Spojrzał na mnie tak, jakby te słowa jego samego zaskoczyły. *Myślisz, że to wystarczy, Bree?*

Westchnęłam i przez chwilę po prostu cieszyłam się wyznaniem miłości z ust – a raczej rąk – tego pięknego, wrażliwego, odważnego mężczyzny. *To niezły początek,* powiedziałam w końcu. *A reszta jakoś się ułoży. W porządku?*

Skinął głową, ale na jego twarzy malowało się tyle wątpliwości, że ścisnęło mi się serce.

Co się dzieje, Archer?, zapytałam.

Po kilku sekundach ujął moją twarz w dłonie i czule pocałował mnie w usta. Oparł się czołem o moje czoło i zamknął oczy. Potem odsunął się i powiedział: *Kocham cię tak bardzo, że to aż boli.* Naprawdę wyglądał, jakby cierpiał.

Dotknęłam jego policzka. *Wiesz, że nie musi?,* zapytałam.

A jednak boli. Boję się tej miłości. Boję się, że wyjedziesz, a ja znowu zostanę sam. Tyle że wtedy będzie mi z tym sto razy gorzej, bo będę miał świadomość tego, co straciłem. Nie mogę... Westchnął, roztrzęsiony. *Chciałbym, żeby moja miłość była silniejsza niż strach, ale nie wiem, jak to zrobić. Naucz mnie tego, Bree. Proszę. Nie pozwól, żebym to zniszczył.* Spoglądał na mnie błagalnym, pełnym cierpienia wzrokiem.

O Boże, Archer, pomyślałam. Jak nauczyć człowieka, który wszystko stracił, nie bać się, że scenariusz się powtórzy? Jak nauczyć go wiary w to, czego żadne z nas nie jest w stanie zagwarantować? Ten wspaniały, złamany przez życie mężczyzna właśnie wyznał mi miłość i oddanie. Z całego serca pragnęłam, żeby była to dla niego szczęśliwa chwila – a jednak rozumiałam, dlaczego cierpi.

Miłość do drugiej osoby zawsze wiąże się z ryzykiem zranienia. Ja też nie chcę stracić tego, co mam. Ale jeśli nawet miałyby się nie udać, nie sądzisz, że warto? Nie wydaje ci się, że warto spróbować?, zapytałam.

Patrzył mi w oczy, jakby szukał w nich odpowiedzi, ale jego własne podpowiadały mi, że wciąż nie jest przekonany. Westchnęłam. Sprawię, że uwierzy. Jeśli trzeba, będę wierzyła za nas oboje. Objęłam go, a potem przysunęłam się bliżej i usiadłam mu na kolanach, wciskając usta w jego policzek.

– Kocham cię, kocham cię, kocham cię – szeptałam.

„Ja też cię kocham”, powiedział bezgłośnie prosto w moje usta, jakby chciał w ten sposób tchnąć we mnie życie. Trwaliśmy tak przez chwilę, wtuleni w siebie, aż Archer zaczął się delikatnie wiercić. Mój puls przyspieszył, a ciało natychmiast zareagowało na jego bliskość, zapach, a zwłaszcza coś gorącego i twardego, co wbijało mi się w biodro.

Uśmiechnęłam się.

– Czy ty masz wieczną erekcję? – zapytałam. Poczułam, jak jego brzuch unosi się i opada w niemym wybuchu śmiechu. To niebywałe, jak szybko wyparowały smutek i nerwy, gdy tylko temperatura naszych ciał się podniosła. W oczach Archera lśniły czułość i pożądanie.

Tak, odpowiedział. *Kiedy jesteś w pobliżu. To stąd ten grymas na twarzy.* Wykrzywił się w udawanym bólu.

– Sądziłam, że grymas jest naturalny.

To też.

Roześmiałam się i dotknęłam twardego wybrzuszenia w jego dżinsach, które jakoby powodowało rzeczony grymas. Archer rozchylił usta i zamknął oczy. Kiedy je otworzył, zapytał: *Czy brakuje ci dźwięków, które mógłbym wydawać podczas seksu?*

Po chwili zastanowienia odgarnęłam mu włosy z czoła i powoli pokręciłam głową.

Nie, w ogóle o tym nie myślę. Nie potrzebuję dźwięków, żeby wiedzieć, co czujesz. Wystarczy, że obserwuję twoją minę i to, co się dzieje w twoich oczach. Pocałowałam go w usta. *Słucham twojego oddechu, czuję, jak zaciskasz palce na moich biodrach, kiedy dochodzisz. Jest tyle innych sposobów, żeby się porozumieć, Archer. A ja uwielbiam je co do jednego.*

Jego oczy zabłyśły. Nagle ujął moją twarz w dłonie, ułożył mnie na kanapie i przykrył swoim ciałem. Zrozumiałam, że skończył się czas na rozmowy. W brzuchu poczułam trzepot tysiąca motyli skrzydełek. Głęboki, lekko ochrypy jęk podszedł mi do gardła, a między nogami odezwało się zmysłowe pulsowanie. Jakim cudem ten mężczyzna zaczął uprawiać seks zaledwie kilka tygodni temu? Cały Archer – najlepszy we wszystkim, co robi. Wsunęłam język między jego wargi. Poczułam, że zaraz eksploduję. Jak to możliwe, by ktoś smakował tak cudownie, że człowiekowi natychmiast kręci się w głowie z pożądania? Od ostatniego łyku piwa minęło kilka godzin, ale teraz byłam pijana nim, pijana miłością, namiętnością i czymś jeszcze, czego nie potrafiłam opisać, a co przejęło władzę nad moim ciałem i duszą – jakimś pierwotnym porozumieniem, istniejącym od zarania dziejów, zapisanym w gwiazdach.

Jego twardy penis ocierał się o moją łechtaczkę, sprawiając, że zachłysnęłam się powietrzem i odrzuciłam głowę do tyłu, owładnięta rozkoszą.

– Archer, Archer – szeptałam. – Jesteś i zawsze będziesz tylko ty.

Moje słowa zdawały się rozpalać w nim nowe siły. Dysząc, szarpnął do góry skraj mojej bluzki i jednym ruchem zerwał mi stanik. Poczułam na piersiach chłodny podmuch powietrza. Otoczył mój sutek ciepłymi wargami, posyłając elektryczne iskry do mojej nabrzmiałej łechtaczki. Wyrzuciłam biodra do przodu i nadziałam się na jego twardą męskość, a on syknął i spojrział na mnie spod półprzymkniętych

powiek. Natychmiast zwilgotniałam jeszcze mocniej i rozchyliłam usta. W jego oczach lśniła rozpalona żądza, ale była w nich również niepowstrzymana miłość. Nigdy w życiu czegoś takiego nie widziałam. Kiedy na niego patrzyłam, pulsująca w dolnych partiach ciała krew czyniła mnie półprzytomną z pragnienia. Moje ciało i serce były jak przewód pod napięciem. To uczucie było prawie nie do zniesienia.

Nagle Archer wstał i gestem pokazał mi, bym podniosła ręce. Kiedy to zrobiłam, zdjął mi bluzkę, po czym to samo zrobił z dzinsami. Zsunął mi buty i razem ze spodniami rzucił na podłogę. Przez kilka sekund stał nade mną, oddychając ciężko, i wodził oczami po moim nagim ciele. Ten widok sprawił, że nie wytrzymałam. Wsunęłam dłoń między nogi i zagłębiłam palec w mokre i spragnione wnętrze. Jęknęłam. Oczy Archera zalśniły i już po chwili był przy mnie i przewracał mnie na brzuch. Omal nie krzyknęłam ze zdumienia. Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam, że ściąga dzinsy. Po chwili pochylił się nade mną, tak nisko, że czułam bijące od niego ciepło, ale nie czułam dotyku jego skóry.

Kiedy ponownie obejrzałam się przez ramię, znów napotkałam to samo intensywne spojrzenie. Choć mój umysł zasnuwała mgła namiętności, zdążyłam pomyśleć, że choć uwielbiam słodkiego, delikatnego Archera, to ta nowa, władcza postać nie mniej mi się podoba. Cokolwiek powołało ją do życia, przyjąłam to i zapragnęłam więcej.

– Błagam, już – wydyszałam, a on na mnie spojrzał i jego wzrok odrobinę się przejaśnił, jakby mój głos wyrwał go z transu.

Chwycił swojego sztywnego kutasa i pocierał nim rowek między moimi pośladkami, w górę i w dół, w górę i w dół, aż zaczęłam gwałtownie łykać powietrze i wcisnęłam twarz w poduszkę. Archer zbliżył się i wsunął się we mnie powoli, centymetr po centymetrze, a ja jęknęłam z ulgi. Przygwoździł mnie do kanapy i nie mogłam rozchylić nóg, więc napór wydał mi się zbyt silny, zdawało mi się, że nie zdołam przyjąć go do środka. Ale on znieruchomiał na moment, a ja odrobinę zmieniłam pozycję, a gdy odetchnęłam, zaczął poruszać się we mnie powoli, leniwie, aż odnaleźliśmy wspólny rytm.

Objęłam poduszkę i oparłam o nią policzek. Archer nachylił się i pocałował mnie namiętnie. Kiedy znów się wyprostował, dostrzegłam nasze odbicie w wielkim oknie naprzeciwko kanapy – byliśmy doskonale widoczni, ale oczywiście nikt nie mógł nas zobaczyć w tym ogrodzonym ze wszystkich stron domu na uboczu, nie musiałam się więc o to martwić. Przypatrywałam się odbiciu w szybie jak zahipnotyzowana.

Archer jedną stopą opierał się o podłogę, a gdy napierał na mnie od tyłu, jego kolano zginało i prostowało się rytmicznie. Ta pozycja kojarzyła mi się z czymś pierwotnym, a cudowne uczucie, kiedy wchodził we mnie, wielki i twardy, z każdym pchnięciem wciskając mnie w kanapę, sprawiało, że obezwładniała mnie rozkosz. Jakby chciał przejąć absolutną kontrolę nad moim ciałem, stopić się ze mną w jedno. Nie byłam w stanie się poruszyć, mogłam jedynie przyjmować to, co mi dawał, zaufać mu ciałem i sercem. I zaufałam. Zaufałam mu w pełni.

Wcisnęłam twarz w poduszkę i wbiłam w nią zęby, usiłując powstrzymać nadciągający orgazm. Pragnęłam, by to trwało i trwało. Kocha mnie, śpiewało moje serce. I ja go kocham, pragnę oddać mu ciało i duszę. Nic poza tym nie ma znaczenia. Wszystko pozostałe się ułoży. W tamtej chwili wierzyłam w to całą sobą.

Archer zaczął poruszać się szybciej, napierać mocniej, niemal brutalnie, a ja oszalałam z rozkoszy i nie mogłam już dłużej wstrzymać orgazmu, który chwycił mnie niepodziewanie, rozprzestrzeniając się po całym moim ciele w nieznośnie powolnym, a zarazem cudownym tempie. Krzyknęłam w poduszkę, skręcając się w ekstatycznych konwulsjach. Archer przyśpieszył jeszcze bardziej, jego ruchy stały się urywane, oddech głośniejszy, a świadomość, że zaraz dojdzie, wywołała we mnie nową falę rozkoszy. Jeszcze trzy mocne, długie pchnięcia i poczułam, jak pęcznieje we mnie, uwalniając falę gorąca, która rozlała się po moim wnętrzu. Osunął się na mnie, wyczerpany, tak jednak, żeby mnie nie przygnieść.

Przez kilka minut leżeliśmy nieruchomo, usiłując złapać oddech. Archer kilka razy musnął ustami mój kark, a jego ciepły dotyk sprawił, że się uspokoiłam, zamknęłam oczy i westchnęłam z zadowoleniem. Łaskotał nosem moją skórę, a jego usta układały się w powtarzane w kółko słowa: „Kocham cię, kocham cię, kocham cię”.

*

Zasnęliśmy, a kiedy się obudziłam, byłam sama. Usiadłam i zaspana rozejrzałam się po pokoju.

Archer zniknął. Wstałam, owinełam się prześcieradłem i poszłam go szukać. Znalazłam go w sypialni. Siedział na krześle, w samych dżinsach, jego złocista skóra lśniła w świetle księżyca. Opierał łokcie na kolanach i pocierał dłonią kark, ze wzrokiem wbitym w podłogę.

Podeszłam i uklękłam przed nim.

– Co się stało? – zapytałam.

Spojrzał na mnie i uśmiechnął się tak miło, że przypomniał mi się tamten świeżo ogolony mężczyzna, który tamtego dnia po raz pierwszy wszedł do restauracji i spojrzał na mnie niepewnie.

Odgarnął mi z twarzy kosmyk włosów. *Chcesz mieć dzieci, Bree?*

Zmarszczyłam brwi i parsknęłam cichym śmiechem.

– Kiedyś tak. Czemu pytasz?

Tylko się zastanawiałem. Wiedziałem, że tak odpowiesz.

Nie miałam pojęcia, do czego zmierza.

– A ty chcesz mieć dzieci. Bo ja wcale...

Pokręcił głową. *Nie o to chodzi. Po prostu... Z czego miałbym utrzymać rodzinę? Nie potrafiłbym. Z trudem utrzymuję się tu sam. Miałem trochę pieniędzy po rodzicach, ale większość poszła na leczenie. Wujek utrzymywał mnie ze swojej wojskowej renty, a teraz co miesiąc dostaję wypłatę z polisy, którą dla mnie założył, powinno wystarczyć, o ile nie dożyję stu lat... Ale to wszystko, dokończył i odwrócił wzrok do okna.*

Westchnęłam.

– Przecież możesz znaleźć sobie pracę, zająć się czymś, co lubisz. Myślisz, że ludzie z niepełnosprawnością, nieważne jaką, nie robią kariery? Robią.

Opowiedz ci o tym, jak pierwszy raz w życiu sam wyszedłem z domu?, przerwał mi.

Skinęłam głową, nagle zdjęta niezrozumiałym smutkiem.

Wuj Nate umarł cztery lata temu. Sam dopilnował wcześniej wszystkich formalności związanych z pogrzebem, zażyczył sobie, żeby go skremować. Ludzie z zakładu pogrzebowego przyszli po ciało, a tydzień później przynieśli urnę z prochami. Od tamtego dnia przez następne pół roku nie widziałem żywego człowieka.

Wujek, jak każdy szanujący się paranoik, trzymał w piwnicy potężne zapasy żywności, które starczyły mi właśnie na sześć miesięcy. Zaczęłam zapuszczać włosy i brodę... Wtedy sam nie wiedziałem po co, ale teraz myślę, że chciałem w ten sposób ukryć się przed ludźmi, którym – zdawałem sobie z tego sprawę – w końcu będę musiał stawić czoło. Wariactwo, nie? Jego oczy odnalazły moje.

Energicznie potrząsnęłam głową.

– Wcale nie wariactwo – zapewniłam go łagodnie.

Znieruchomiał na moment, a ja wstrzymałam oddech. Po raz pierwszy otwierał się przede mną bez nacisków.

Kiedy po raz pierwszy wyszedłem z domu, żeby pójść do sklepu, dojście do bramy zajęło mi dwie godziny. Spojrzał na mnie zrezygnowany. Dwie godziny, Bree.

– Archer... – szepnęłam. Moje oczy wypełniły się łzami, chwyciłam go za uda i przywarłam do niego, pragnąc się stać jego kotwicą. – Było ciężko, ale się udało. To jest najważniejsze.

Pokiwał głową.

Tak, udało się. Kiedy wszedłem do sklepu, wszyscy się na mnie gapili, szeptali po kątach. Szybko chwyciłem chleb i masło orzechowe i tym się żywiłem przez kolejny tydzień, aż zebrałem się na odwagę, żeby tam wrócić. Wtedy po raz drugi, odkąd skończyłem siedem lat, wyszedłem poza to ogrodzenie. Przez chwilę zamyślony spoglądał w przestrzeń, po czym zaczął mówić dalej. Po jakimś czasie zrobiło się łatwiej. Ignorowałem ludzi, a oni mnie – wtopiłem się w tło. Kiedy ktoś próbował się do mnie odezwać, patrzyłem w drugą stronę. Było coraz lepiej, zacząłem wynajdywać sobie tu różne zajęcia, pilnowałem, żeby zawsze mieć coś do roboty. Byłem samotny, tak cholernie samotny... Patrzył na mnie z bólem. Musiałem codziennie się zmęczyć, żeby o tym zapomnieć.

Miałam łzy w oczach. Teraz jeszcze lepiej rozumiałam, jakiej odwagi wymagało od niego wyjście za bramę.

– A potem umówiłeś się z Travisem... I odwiedziłeś mnie w restauracji – powiedziałam. – Przemogłeś się, Archer. Zrobiłeś coś niesamowicie trudnego.

Westchnął. *Tak, przemożem się. Ale zajęło mi to cztery lata. I skończyło się okropnie.*

– Skończyło się okropnie, bo Travis nie był właściwą osobą. Nie był godny zaufania. Ale kiedy przyszedłeś do mnie, było dobrze, prawda?

Spojrzał na mnie z czułością i pogładził mnie po policzku. *Z tobą zawsze jest mi dobrze.*

Pochyliłam się.

– Nie zostawię cię, Archer – szepnęłam, mrugając, żeby powstrzymać łzy.

Bree, bierzesz na siebie wielki ciężar. To straszne wiedzieć, że jeśli kogoś zostawisz, jego życie obróci się w pył. Właśnie o tym myślałam, kiedy weszłaś. Że mogę się stać dla ciebie ciężarem.

Pokręciłam głową.

– Nie – zaprzeczyłam, ale serce mi załomotało, ponieważ rozumiałam, o czym mówi. Teraz się z tym nie zgadzałam, nie byłam w stanie wyobrazić sobie powodu, dla którego mogłabym od niego odejść, ale jego obawy uderzyły mnie jak obuch, bo nie były pozbawione sensu.

Archer wyciągnął rękę i przechylił moją głowę na bok, spoglądając na miejsce na szyi, gdzie wciąż czerwieniła pamiętna malinka. Skrzywił się. *Bree, ja nie potrafię. Zaslugujesz na coś o wiele lepszego, niż mogę ci dać. Choć myśl, że mógłbym pozwolić ci odejść, boli jeszcze bardziej.* Westchnął. *Tyle jeszcze muszę podjąć decyzji, a na dodatek wszystko wokół działa przeciwko nam. Od samego myślenia o tym boli mnie głowa.*

– W takim razie nie myślmy o tym – powiedziałam łagodnie. – Spróbujmy żyć z dnia na dzień, uznajmy, że kiedy pojawi się problem, jakoś go rozwiążemy, dobrze? Wiem, że to cię przytłacza, bo wszystko naraz zważyło ci się na głowę. Ale poradzimy sobie, zobaczysz.

Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę, a potem skinął głową. Wstałam, usiadłam mu na kolanach i wtuliłam nos w jego szyję. Siedzieliśmy tak przez kilka minut, przytuleni, aż w końcu Archer wziął mnie na rękę i zaniósł do łóżka. Kiedy zasypiałam w jego objęciach, nagle coś wpadło mi do głowy. Wydawało mi się, że jeśli wyznamy sobie miłość, wszystko stanie się prostsze – tymczasem dla niego sprawiło to tylko, że stawka poszła w górę.

Bree

Nazajutrz wstałam wcześniej, żeby zdążyć na poranną zmianę. Archer wstał ze mną i pocałował mnie na do widzenia. Zaspany wyglądał tak seksownie, że pocałunek trwał dłużej, niż powinien, a przecież musiałam jeszcze skoczyć do domu, wykapać się i wziąć uniform. Miałam nadzieję, że Natalie zajęła się Phoebe.

– Natalie i Jordan przyjeżdżają dziś po mnie do pracy, więc zobaczymy się, kiedy tylko wrócę z Ohio, dobrze?

Pokiwał głową, a po chwili spowaźniał.

Hej, zażartowałam, wykorzystaj ten czas, żeby wreszcie porządnie się wyspać. Pomyśl, czeka cię tydzień przerwy od ciągłego zaspokajania moich nieposkromionych potrzeb seksualnych.

Uwielbiam te twoje nieposkromione potrzeby, odpowiedział z uśmiechem. *Wracaj szybko.*

Roześmiałam się. Ani się obejrzyj, jak będę z powrotem. Kocham cię, Archer.

Ja ciebie też, Bree. Uśmiechnął się tak słodko, że zapragnęłam jak najbardziej odwlec moment pożegnania. W końcu dał mi żartobliwego klapsa w tyłek i powiedział: *Zmykaj.*

Roześmiałam się cicho, pomachałam i ruszyłam do bramy, przesyłając mu po drodze całusy. Kiedy odwróciłam się po raz ostatni, zobaczyłam, jak stoi w progu, w dżinsach, bez koszuli, z rękami w kieszeniach i łagodnym uśmiechem na ustach. Rany, ale będę za nim tęskniła.

*

Tego dnia w restauracji panował duży ruch, i dobrze, bo dzięki temu nie miałam czasu myśleć o tym, jak bardzo będę tęsknić za Archerem – a przy okazji za całym Pelion. Mieszkałam tu od niedawna, a mimo to czułam, że jestem w domu. Tęskniłam za przyjaciółmi z Ohio, wiedziałam jednak, że moje miejsce jest teraz właśnie tutaj.

Natalie i Jordan przyjechali po mnie o trzeciej. Przebrałam się w łazience w dżinsy i koszulkę, po czym szybko pożegnałam się z Maggie i Normem. Wskoczyliśmy do auta, Jordan usiadł za kierownicą, Phoebe posapywała cicho w transporterze i ruszyliśmy w drogę.

– Co dziś robiliście? – zapytałam, kiedy wyjechaliśmy na autostradę, próbując opanować gulę emocji, która rosła mi w gardle, w miarę jak oddalaliśmy się od Pelion.

– Wybraliśmy się na spacer wzdłuż jeziora – odpowiedziała Natalie. – Ale było tak zimno, że nie wytrzymał długo. Potem pojechaliśmy na lunch i trochę połaziliśmy po sklepach. To bardzo miła okolica, Bree. Chyba rozumiem, czemu ci się tu tak podoba.

Pokiwałam głową.

– Lato było piękne, ale jesień... – Umilkłam, kiedy rozległo się brzęczenie telefonu. Kto to może być? Chyba tylko Avery. Poza nią wszyscy, którzy kiedykolwiek pisali do mnie esemesy, siedzieli teraz ze mną w samochodzie. Na wyświetlaczu dostrzegłam nieznany numer. Zmarszczyłam brwi i odczytałam wiadomość:

Czy to za wcześnie, żeby zacząć za Tobą tęsknić? Archer.

Wytrzeszczyłam oczy ze zdumienia. Archer? Jakim cudem?

Spojrzałam na Natalie, siedzącą obok kierowcy.

– Archer do mnie napisał! – oznajmiłam. – Jak to możliwe?

Natalie uśmiechnęła się tajemniczo.

– O Boże! Kupiłaś mu telefon?

Pokręciła głową i wskazała Jordana, który rzucił mi w lusterku zakłopotane spojrzenie.

– Ty mu kupiłaś telefon? – wyszeptalam przez łyż.

– Hej, hej, tylko mi się tu nie maż. To zwykły telefon. Jak niby inaczej mielibyście rozmawiać, kiedy będziesz w Ohio? Dziwię się, że sama na to nie wpadłaś.

Łzy spływały mi po policzkach. Zakrztusiłam się krótkim śmiechem i potrząsnęłam głową.

– Jesteś... Po prostu... – wyjąkałam. Popatrzyłam na Natalie, która płakała i śmiała się razem ze mną,

ocierając mokre policzki.

– No nie? – powiedziała.

Pokiwałam głową i roześmiałam się, wycierając łzy. W lusterku dostrzegłam, że Jordan gmera pięścią przy oku, krzywiąc się lekko.

– Chyba mi wpadł jakiś paproch – stwierdził. – Dobra, dosyć tych ryków. Ale głupie jesteście, dziewczyny. A ty lepiej mu odpisz. Na pewno nie może się doczekać.

– Co powiedział, kiedy mu go dałeś? – dopytywałam.

Jordan wzruszył ramionami i zerknął na mnie w lusterku.

– Patrzył na mnie, jakby się zastanawiał, co knuję. Więc pokazałem mu tylko, jak działa, i poszedłem sobie. – Mówił takim tonem, jakby to była drobnostka.

– Kocham cię, Jordan. – Wychyliłam się do przodu i lekko pocałowałam go w policzek.

– Wiem – odparł, szczerząc zęby w uśmiechu. – A wczorajszy seks z piękną blondynką sprawił, że byłem w hojnym nastroju, tak że widzisz.

Roześmiałam się, pociągając nosem, i spojrzałam na ekran telefonu.

Ja: Mam nadzieję, że nie, bo ja zaczęłam tęsknić, jeszcze zanim wyjechałam. Od dwudziestu minut jesteśmy w drodze. Co robisz?

Po minucie przyszła odpowiedź:

Archer: Czytam. Właśnie zaczęło padać. Mam nadzieję, że uciekniecie przed deszczem.

Ja: Raczej tak. Przed nami jest czyste niebo. Ale wolałabym leżeć teraz z Tobą pod kocem. Co czytasz?

Archer: Ja też bym wolał. Ale masz ważną sprawę do załatwienia. Czytam Ethana Frome'a Edith Wharton. Znasz?

Ja: Nie. Dobrze?

Archer: Tak. To znaczy nie. Dobrze napisane, ale to chyba jedna z najbardziej przygnębiających książek w dziejach ludzkości.

Ja: LOL. Czyli już ją czytałeś? To po co do niej wracasz, skoro jest przygnębiająca? O czym to jest?

Archer: Co to znaczy LOL?

Uśmiechnęłam się, bo nagle sobie uświadomiłam, że pierwszy raz w życiu używa komórki. Jasne, że nie wie, co to znaczy.

Ja: Laugh out loud, czyli głośny śmiech. Taki esemesowy żargon.

Archer: Aha, okej. Nie wiem, czemu akurat dziś wróciłem do Wharton. Nate'owi chyba podobała się ta książka. Opowiada o nieszczęśliwym człowieku uwięzionym w pozbawionym miłości małżeństwie, który zakochuje się w kuzynce swojej żony i oboje próbują popełnić samobójstwo, żeby wreszcie być razem, ale im się nie udaje i kończą jako inwalidzi.

Ja: Rany boskie... Coś okropnego! Natychmiast to odłóż!

Archer: LOL.

Roześmiałam się głośno.

– Ej, cisza tam z tyłu – odezwała się Natalie. Miała zamknięte oczy, ale po chwili odwróciła się do mnie z lekkim uśmiechem.

Telefon znów zabrzączał. Kolejny esemes.

Archer: Nie, tak naprawdę to opowieść o samotności i o dziewczynie, która okazuje się symbolem szczęścia dla mężczyzny, który nigdy go nie zaznał. Brzmi całkiem znajomo.

Przełknęłam ślinę i poczułam, jak ściska mi się serce.

Ja: Kocham Cię, Archer.

Archer: Ja Ciebie też, Bree.

Ja: Wjeżdżamy na stację. Napiszę niedługo.

Archer: Okej.

*

Ja: Co jest na Twojej szczęśliwej liście?

Archer: Co to jest szczęśliwa lista?

Ja: Spis kilku drobnych, prostych rzeczy, które sprawiają, że jesteś szczęśliwy.

Przez krótką chwilę panowała cisza, po czym znów zabrzączał sygnał.

Archer: Zapach ziemi po deszczu, to uczucie, kiedy człowiek odpływa w sen, i mały pieprzyk po wewnętrznej stronie Twojego prawego uda. A na Twojej?

Uśmiechnęłam się i rozsiadłam się wygodnie.

Ja: Letnie wieczory, kiedy przez chmury przebija złoty promień światła, i świadomość, że jesteś mój.

Archer: Na zawsze.

Rozmarzyłam się. Po chwili znów usłyszałam brzęczenie telefonu.

Archer: Wiesz, o której dojedziecie do Ohio?

Ja: Pewnie koło 8 rano. Niedługo zmieniam Jordana za kierownicą, więc powinnam odpocząć. Będę do Ciebie pisać i o wszystkim na bieżąco Cię informować, okej?

Archer: Okej. Przekażesz Jordanowi, że dziękuję mu za telefon? Powiedz, że oddam mu pieniądze. Nie pomyślałem o tym, kiedy mi go przyniósł.

Ja: I tak pewnie ich nie przyjmie. Ale mu powiem. Kocham Cię.

Archer: Ja Ciebie też.

*

Ja: Przespałam się kilka godzin. Śniłeś mi się. Właśnie zatrzymujemy się na obiad, a potem siadam za kierownicą na jakieś pięć godzin.

Archer: Śniłem ci się? Co to był za sen?

Roześmiałam się.

Ja: Bardzo, bardzo dobry ;). Pamiętasz, wtedy, nad jeziorem?

Archer: Zapamiętam do końca życia. Potem przez tydzień wytrzepywałem piasek z miejsc, w których nigdy nie powinno być piasku.

Ja: LOL. Ale warto było, no nie? Tęsknię za Tobą.

Archer: Warto, i to jak. Ja za Tobą też. Hej, zgadnij, co się dzieje? Wybrałem się do miasta po parę rzeczy i właśnie idę sobie ulicą i piszę do Ciebie. Zdaje się, że pani Grady omal nie dostała zawału. Kiedyś w sklepie usłyszałem, jak mówi o mnie Unabomber Junior. Dopiero kiedy w domu zajrzałem do encyklopedii, zrozumiałem, że to nie był komplement.

Przez chwilę nie wiedziałam, czy się śmiać, czy płakać. Ludzie są czasem okropnie bezmyślni. Wyobraziłam sobie samotnego nastolatka, który po raz pierwszy od czasów, kiedy był małym dzieckiem, dzielnie decyduje się wyjść do świata i od razu spotyka go coś takiego. Skrzywiłam się. Każda komórka mojego ciała krzyczała w jego obronie, ale nic z tego, to już się wydarzyło. Nie znałam go wtedy, ale świadomość, że nie stałam u jego boku, napełniła mnie żalem i poczuciem winy. To nie było racjonalne. Ale taka jest miłość.

Ja: Gdybyś to Ty opublikował jakiś manifest, przeczytałabym każde słowo. Założę się, że byłby piękny.

Archer: LOL. Nawiasem mówiąc, w moim przypadku to raczej LOS, laugh out silently. Niemy śmiech.

Ja: :D To miał być dowcip? :D

Archer: Tak. A masz jakąś listę rzeczy, które cię rozśmieszają?

Zastanowiłam się przez chwilę.

Ja: Szczeniaczki, które się zataczają, bo mają za grube brzuszki, śmiech innych ludzi (jest zaraźliwy), śmieszne wpadki. A Ty?

Archer: Pan Bivens i jego przekrzywiony tupecik, mina psa, który jedzie samochodem z głową za oknem, ludzie, którzy chrząkają, kiedy się śmieją.

Ja: Ja się właśnie śmieję (może też chrząkam). Wchodzimy do zajazdu. :D Kocham Cię.

Archer: Okej, dobranoc, ja Ciebie też.

– O rany, Bree, miałaś pisać esemesy, a nie powieść. Wrócisz z nadwyrężonymi palcami, a przecież Archerowi należy się miłe powitanie – zażartowała Natalie.

Uśmiechnęłam się i westchnęłam – może odrobinę zbyt marzycielsko – aż przewróciła oczami.

– Uwielbiam, kiedy do siebie piszemy. Czuję, że w ten sposób poznaję go jeszcze lepiej.

Natalie objęła mnie i ramię w ramię, przytulone weszliśmy do zajazdu.

*

Ja: Dzień dobry. Śpisz? Została nam jeszcze godzina drogi. Nat prowadzi.

Archer: Nie śpię. Jestem na spacerze z psami. Hawk właśnie zeżarł zdechłą rybę. Nie wpuszczam go dzisiaj do domu.

Roześmiałam się, wciąż zaspana. Przeciągnęłam się i rozprostowałam szyję. Spanie na przednim siedzeniu samochodu to nic wygodnego. Natalie siedziała za kierownicą i popijała kawę z McDonalda. Jordan cicho chrapał z tyłu.

Ja: Blee! Hawk! Co jest na Twojej liście obrzydlistw?

Archer: Długie, zakręcone paznokcie, pąkle i grzyby. A na Twojej?

Ja: Czekaj – nie lubisz grzybów? Kiedy wrócę, przyrządzę Ci na kolację coś, co sprawi, że zmienisz zdanie.

Archer: Nie, dziękuję.

Parsknęłam śmiechem.

Ja: Tytoniowy oddech, robale i łazienki na stacjach benzynowych.

Archer: Zaraz wracam. Idę się wykapać.

Ja: LOL.

Zawahałam się, po czym napisałam:

Ja: Dzięki. Potrzebowałam tego. Trochę się denerwuję dzisiejszym.

Archer: Wszystko będzie dobrze. Obiecuję. Dasz radę.

Uśmiechnęłam się.

Ja: Zrobisz coś dla mnie? Jeśli zadzwonię do Ciebie tuż przed wizytą na policji i schowam telefon do kieszeni... Będiesz przy mnie?

Archer: Tak. Tak. Oczywiście. I obiecuję, że się nie odezwę.

Roześmiałam się.

Ja: Zabawne. Kocham Cię, Archer.

Archer: Kocham Cię, Bree.

*

Siedziałam na posterunku, przeglądając zdjęcia. Inspektor siedział po drugiej stronie stołu i uważnie mnie obserwował. Nagle mój wzrok padł na twarz, której nigdy nie zapomnę. „Kładź się!”, usłyszałam. Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech, przypominając sobie, że Archer jest obok mnie, w mojej kieszeni, choć miałam wrażenie, że jest tu fizycznie, przytula mnie i szepcze mi do ucha: „Dasz radę, jesteś dzielna, dasz radę”. Jego głos stawał się coraz wyraźniejszy, aż wreszcie zagłuszył ten drugi, straszny.

– To ten – powiedziałam, wskazując twarz na fotografii. Nawet nie zadrżałam.

– Na pewno? – zapytał inspektor.

– Na sto dziesięć procent – odparłam stanowczo. – To człowiek, który zamordował mojego ojca.

Detektyw skinął głową i zebrał zdjęcia.

– Aresztujecie go?

– Tak. Damy pani znać.

– Dziękuję, panie inspektorze.

Dwadzieścia minut później, wypełniwszy wszystkie dokumenty, schodziłam po schodach na ulicę. Wyjęłam telefon z kieszeni i powiedziałam:

– Słyszałeś? Rozpoznałam go, Archer! Nawet się nie zawahałam. Wiedziałam, że to on, kiedy tylko zobaczyłam go na zdjęciu. O Boże, trzęsę się jak osika. – Roześmiałam się cicho. – Dziękuję, że ze mną byłeś. Naprawdę mi pomogłeś. Rozłączam się, żebyś mógł napisać. Kocham cię jak nie wiem co. Dziękuję.

Sygnal zabrzączał już po sekundzie.

Archer: Brawo, Bree. Byłaś wspaniała. Tak strasznie chciałbym Cię teraz przytulić.

Ja: Wiem, wiem, Archer. Ja też bym chciała. Uff. Głęboki oddech. O rany, chce mi się płakać. Ale jestem szczęśliwa. Nie mogę w to uwierzyć. Nareszcie mojemu tacie zostanie oddana sprawiedliwość.

Archer: Ciesz się, nawet nie wiesz jak.

Ja: O Boże, ja też. Co robisz? Pogadajmy chwilę o czymś innym.

Archer: Biegam.

Roześmiałam się i pociągnęłam nosem.

Ja: Biegasz i piszesz esemesa jednocześnie???

Archer: Coraz lepszy jestem w tym pisaniu.

Ja: Bez jaj, prymusie. Czemu mnie to nie dziwi?

Archer: To chyba jasne. Technologia mnie kocha.

Parsknęłam śmiechem, ale wyszedł z tego szloch. Wciąż byłam roztrzęsiona.

Ja: Dziękuję, że ze mną byłeś. Bardzo mi pomogłeś. Dodałeś odwagi.

Archer: Nie, ty byłaś odważna, na długo zanim mnie poznałaś. Co cię uspokaja?

Odetchnęłam głęboko.

Ja: Szum jeziora, filiżanka gorącej herbaty, Ty. A Ciebie?

Archer: Flanelowa pościel, patrzenie na gwiazdy, Ty.

Ja: Hej, właśnie podjechała Natalie. Jedziemy do mojego dawnego domu spakować jeszcze parę rzeczy. Napiszę później. Dziękuję, dziękuję. Kocham Cię.

Archer: Ja Ciebie też.

*

Ja: Zgadnij, co robię. Już jadę z powrotem.

Archer: Co? Jak to?

Ja: Stęskniłam się. Poczułam, że czas wracać do domu.

Archer: A więc twój dom jest teraz tutaj?

Ja: Tak. Mój dom jest tam, gdzie Ty.

Archer: Przespałaś się choć trochę? Nie powinnaś prowadzić zmęczona.

Ja: Nic mi nie będzie. Będę się często zatrzymywać na kawę.

Archer: Jedź ostrożnie. I wracaj już, Bree. Tęsknię za Tobą, a to tak samo, jakbym tęsknił za częścią siebie.

Ja: Mam tak samo, Archer. Mój kochany. Już do Ciebie wracam. Niedługo będę. Kocham Cię.

Archer: I ja Ciebie. Na zawsze.

*

Archer: Nie pisz w czasie jazdy, ale kiedy się tylko zatrzymasz, napisz, gdzie jesteś.

*

Archer: Bree? Minęło kilka godzin, a Ty się nie odzywasz...

*

Archer: Bree? Zaczynam się bać. Proszę, napisz, że wszystko w porządku.

*

Archer: Bree... proszę Cię... wariuję tutaj. Napisz, błagam. Napisz, że wszystko dobrze. Napisz, że wszystko dobrze. Napisz, że wszystko dobrze.

Archer, siedem lat, maj

– Archer! – zawołała mama. W jej głosie pobrzmiwał przestrasz. – Kochanie, gdzie jesteś?

Siedziałem pod stołem w jadalni, przykrytym ciężkim obrusem, z Duke'em, Snake Eyesem i innymi.

Zawahałem się, ale kiedy mama zawołała znowu, jeszcze bardziej zaniepokojona, wygramoliłem się spod stołu. Nie lubiłem, kiedy się bała, a jednocześnie wiedziałem, że coś się dzieje, i sam też się bałem. Mama przez cały ranek szeptala coś w słuchawkę telefonu, a ostatnie pół godziny spędziła na górze, upychając rzeczy do walizek.

To właśnie wtedy schowałem się pod stołem i czekałem, co się dalej wydarzy. Wczoraj wieczorem tata wrócił do domu i znów pachniał perfumami innej pani, a potem uderzył mamę w twarz, kiedy powiedziała, że kolacja już zimna. Czułem, że mama wreszcie ma dość. A gdybym miał zgadywać, z kim rozmawiała przez telefon, powiedziałbym, że z wujkiem Connorem.

Weszła do jadalni w momencie, kiedy wyłaziłem spod stołu.

– Archer, kochanie. – Pochyliła się, ujęła moją twarz w dłonie i popatrzyła mi w oczy. – Przestraszyłeś mnie.

– Przepraszam, mammo.

Jej rysy złagodniały. Uśmiechnęła się i lekko odgarnęła mi włosy z czoła.

– Nic się nie stało, ale musisz coś dla mnie zrobić. To ważne. Obiecujesz, że mnie wysłuchasz i nie będziesz na razie zadawał pytań?

Pokiwałem głową.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się, ale potem w jej oczach znów pojawił się niepokój. – Wyjeżdżamy, Archer, ty, ja i... wujek Connor. Wiem, że pewnie jesteś teraz zdezorientowany i chcesz zapytać o tatę, ale...

– Chcę jechać z wami – oznajmiłem, prostując plecy. – Nie chcę dłużej z nim mieszkać.

Mama przyglądała mi się przez chwilę z zaciśniętymi ustami. Potem odetchnęła i pogłaskała mnie po głowie. Jej oczy wypełniły się łzami.

– Nie byłem dla ciebie dobrą mamą – powiedziała.

– Jesteś najlepsza! – zaprotestowałem. – Najlepsza na świecie. Ale chcę mieszkać z wujkiem Connorem. Nie chcę, żeby tata cię bił i żebyś przez niego płakała.

Pociągnęła nosem i otarła łzę z policzka.

– Będziemy szczęśliwi, Archer, słyszysz? Ty i ja, będziemy szczęśliwi.

– Dobrze – powiedziałem, spoglądając w jej śliczną twarz.

– Dobrze – powtórzyła i wreszcie się uśmiechnęła.

Nagle otworzyły się drzwi i do domu szybkim krokiem wszedł wujek Connor. Wyglądał na zdenerwowanego.

– Gotowi? – zapytał i popatrzył na mamę.

Skinęła głową.

– Tam są walizki.

– Wszystko w porządku? – zapytał wujek Connor, mierząc ją wzrokiem, jakby chciał się upewnić, że wciąż tu jest.

– Będzie w porządku. Zabierz nas stąd – szepnęła.

Przez chwilę wujek wyglądał tak, jakby ktoś zrobił mu krzywdę, ale potem się uśmiechnął i spojrzał na mnie.

– Gotowy, zuchu?

Pokiwałem głową i wyszliśmy z domu. Oboje rozglądali się nerwowo, kiedy wujek Connor ładował walizki do bagażnika. Wokół nie było jednak nikogo. Odetchnęli z ulgą i wsiedliśmy do auta.

Kiedy wyjeżdżaliśmy z Pelion, patrzyłem, jak wujek łapie mamę za rękę, a ona obraca się do niego z uśmiechem.

– Ja, ty i nasz mały – powiedział do niej miękko wujek Connor. – Tylko my.

– Tylko my – powtórzyła szeptem mama z tym samym łagodnym wyrazem twarzy.

Potem odwróciła się i spojrzała na mnie.

– Zapakowałam ci klocki lego i trochę książek, kochanie. – Oparła się policzkiem o zagłówek i patrzyła na mnie z uśmiechem. Wyglądała tak, jakby ktoś wreszcie zdjął jej z ramion olbrzymi ciężar.

Kiwałam tylko głową. Nie pytałem, dokąd jedziemy. To nie było ważne. Byle daleko stąd.

Wujek Connor zerknął na mamę.

– Zapnij pasy, Lys.

Mama cicho się roześmiała.

– Po raz pierwszy od lat czuję się wolna. Ale oczywiście bezpieczeństwo jest najważniejsze. – Przekrzywiła głowę i puściła do niego oko, a ja uśmiechnąłem się szeroko. Uwielbiałem, kiedy taka była, kiedy oczy jej błyszczały i lekkim, żartobliwym tonem mówiła rzeczy, które czasem sprawiały, że śmiałem się z samego siebie, ale było mi przy tym dobrze, ciepło i miło.

Właśnie sięgała po pas, kiedy nagle samochodem szarpnęło i gwałtownie zarzuciło. Mama wrzasnęła, a wujek Connor zaczął kręcić kierownicą, bezskutecznie usiłując utrzymać nas na drodze.

Auto obracało się w kółko i słyszałem tylko zgrzyt metalu, brzęk tłuczonego szkła i własny krzyk, aż wreszcie rozbrzmiał przenikliwy jazgot i wszystko ucichło.

Przerażenie ścisnęło mnie za gardło. Rozplakałem się.

– Pomocy! Pomocy! – zawołałem piskliwie.

Z przodu dobiegł mnie głośny stęk, a potem usłyszałem, jak wujek Connor uspokajającym tonem wypowiada moje imię, wyswabdzając się z pasa i kopniakiem wyważa drzwi. Nie mogłem otworzyć oczu, były jak sklejone. Usłyszałem zgrzyt otwieranych drzwi, a potem poczułem na ramieniu jego ciepłą dłoń.

– Wszystko będzie dobrze, Archer. Odpiąłem ci pas. Przeczolągaj się do mnie. Dasz radę.

Wreszcie udało mi się otworzyć oczy i spojrzałem na niego. Podał mi rękę. Chwyciłem ją i wyciągnął mnie na ciepłe wiosenne słońce.

– Archer, pójdziesz teraz ze mną. – Jego głos brzmiał jakoś dziwnie. – Ale kiedy powiem, odwrócisz się tyłem, dobrze?

– Dobrze. – Przerażenie i szok sprawiły, że łzy poleciały jeszcze szybciej.

Wujek wziął mnie za rękę i wyszliśmy na opustoszałą drogę. Raz po raz oglądał się na samochód, z którym się zderzyliśmy, ale zerknąwszy przelotnie, nie zauważyłem, żeby ktoś próbował się z niego wydostać. Czy wszyscy zginęli? Co się stało?

– A teraz zostań tu, synu, i nie odwracaj się – powiedział wujek zdławionym głosem.

Zrobiłem, co kazał. Podniosłem głowę i popatrzyłem na bezchmurne, błękitne niebo. Jak pod takim niebem może wydarzyć się coś złego?

Nagle usłyszałem jakieś dziwne zawodzenie i się odwróciłem. Pamiętałem, że mi tego zabronił, ale nie mogłem się powstrzymać. Wujek klęczał przy drodze, z głową odrzuconą do tyłu, i szlochał. W ramionach trzymał bezwładne ciało mojej mamy. Pochyliłem się i zwymiotowałem na trawę. Kiedy wstałem, zachłystując się powietrzem, o mało nie potknąłem się o własne nogi.

Wtedy go zobaczyłem. Szedł w naszą stronę. Tata. Z pistoletem w ręku. Zataczał się, a na jego twarzy malowała się czysta nienawiść. Był pijany. Próbowaliśmy wniecić w siebie strach, ale czułem tylko odrętwienie. Przecież już nic gorszego nie może się stać. Ruszyłem w stronę wujka Connora.

On również dostrzegł tatę. Delikatnie ułożył ciało mamy na poboczu i wstał. Podeszedł i mnie zasłonił.

– Nie zbliżaj się, Marcus! – krzyknął.

Tata zatrzymał się kilka metrów od nas i chwiejąc się, patrzył na nas groźnie przekrwionymi oczami. Wyglądał jak potwór. Był potworem. Wymachiwał pistoletem jak szalenciec. Wujek Connor ścisnął moje ramię, upewniając się, że stoję z tyłu.

– Odłóż broń, Marcus – rzucił ostro. – Nie uważasz, że narobiłeś już wystarczająco dużo szkód? Alyssa... – Z jego ust wyrwał się odgłos przypominający jęk rannego zwierzęcia. Poczulem, że gną się pod nim kolana, ale się opanował.

– A ty myślisz, że wyjedziesz sobie z miasta razem z moją rodziną? – ryknął potwór.

– Ty skurwielu, to nigdy nie była twoja rodzina. Alyssa... – Wydał z siebie ten sam zdławiony jęk. Nie dokończył zdania. – A Archer to mój syn. Mój! Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

Pisnąłem. Zabrakło mi powietrza, jakbym dostał cios pięścią w brzuch. Poczulem krzepiący dotyk dłoni wujka Connora. Jak to, jestem jego synem? Z trudem usiłowałem zrozumieć to, co właśnie doszło do

moich uszu. Nie jestem synem potwora? Nie mam z nim nic wspólnego? Właśnie tak. Connor to mój tata. Mój tata jest bohaterem.

Wychyliłem się z za jego nóg. Potwór wpatrywał się w nas nieruchomo.

– Alyssa zawsze była dziwką, jasna sprawa. A chłopak, fakt, jest do ciebie podobny. – Wszystkie jego słowa zlewały się w jedno, jak zwykle, gdy by pijany.

Connor zacisnął pięści. Chociaż mówił, nie poruszał zuchwą.

– Nasza mama wypłakałaby oczy, gdyby zobaczyła, na jakiego parszywego drania wyrosłeś.

– Pierdol się – odpowiedział potwór rozwścieczony i zachwiał się jeszcze mocniej.

– Wiesz, kto mi powiedział, że zwiąłeś z moją żoną? Twoja żona. Tak. Przyszła i powiedziała, że uciekacie jak kundle i żebym lepiej upomniał się o swoje. Więc się upominam. Chociaż widzę, że jestem o jedną sztukę do tyłu. – Wskazał ciało mamy ułożone na poboczu.

Krew się we mnie zagotowała. Connor to mój tata. Chciał zabrać mnie i mamę od potwora – a potwór wszystko zniszczył. Zawsze wszystko niszczył. Wskoczyłem z za nóg Connora i pędem rzuciłem się w jego stronę.

– Archer! – ryknął Connor tak głośno, jakby zależało od tego jego życie.

Usłyszałem za sobą jego kroki, ale w tym momencie potwór uniósł pistolet i wrzasnąłem. Zamiast krzyku z moich ust wydobył się charkot i coś gorącego i ostrego jak nóż przecięło moją szyję. Runąłem na twardej asfalt. Dotknąłem gardła, a kiedy spojrzałem na dłonie, okazało się, że są pełne krwi.

Do moich uszu dobiegł kolejny ryk. Wszystko pociemniało i osunąłem się w otchłań. Kiedy się ocknąłem, wujek Connor – nie, zaraz, pomyślałem rozmarzony, mój tata, mój prawdziwy tata – kołysał mnie w ramionach, a po policzkach spływały mu łzy.

Odnalazłem wzrokiem potwora, który klęczał teraz w miejscu, gdzie stał jeszcze przed chwilą – a może minęło kilka godzin? Świat zasnuł się dziwną mgłą, wszystko płynęło w zwolnionym tempie.

– Mój malutki, mój kochany synek – powtarzał Connor.

To było o mnie. To ja jestem jego synkiem. Radość wezbrała mi w piersi. Miałem tatę, który się cieszył, że jestem jego dzieckiem.

– To wszystko przez niego! – wrzasnął potwór. – Gdyby nie on, Alyssa dawno kazałaby ci spadać. Gdyby nie on, nie leżałaby na drodze ze skrzyżnym karkiem! – bełkotał jak obłąkany, ale mnie zrobiło się smutno.

Chciałem, żeby ktoś mu powiedział, że to nieprawda. A może rzeczywiście to wszystko moja wina? Connor – mój tata, przypomniałem sobie znowu – nic nie mówił, tylko przyciskał mi coś do szyi, tocząc dookoła dzikim wzrokiem.

Popatrywałem na niego w oszołomieniu, gdy nagle jego spojrzenie stało się puste i poczułem, że po coś sięga. Dotknął ręką biodra. Czy to nie tam zazwyczaj nosił broń? Chyba tak, nawet po służbie. Kiedyś poprosiłem, żeby pozwolił mi ją obejrzeć, ale odmówił. Obiecał, że gdy będę większy, zabierze mnie na strzelnicę i nauczy, jak się nią bezpiecznie posługiwać.

Wyciągnął rękę z pistoletem i wycelował. W zwolnionym tempie przeniosłem wzrok na potwora. Zrozumiał, co mój prawdziwy tata chce zrobić i też skierował lufę w jego stronę.

Oba pistolety wypaliły jednocześnie. Ciałem taty coś szarpnęło. Próbowałem krzyczeć, ale byłem zbyt zmęczony, zbyt zmarznięty, zbyt odrętwiały. Spojrzałem na potwora. Leżał nieruchomo na ziemi w rosnącej kałuży krwi.

Powieki ciążyły mi coraz bardziej, a ciało taty przygniatało mnie do ziemi. Nie rozumiałem, jak to możliwe – przecież stał nade mną, a obok niego mama. Wyglądali tak spokojnie. „Zabierzcie mnie ze sobą!”, krzyczałem w myślach. Ale oni tylko po sobie spojrzeli, mama uśmiechnęła się łagodnie, lecz smutno, i powiedziała: „Jeszcze nie teraz. Mój kochany, jeszcze nie czas”.

Zniknęli.

Gdzieś daleko zgrzytliwie zahamował samochód i usłyszałem czyjeś zbliżające się pośpiesznie kroki. To był pierwszy samochód, który przejechał tędy od dziesięciu minut. W ciągu tych dziesięciu minut moje życie się skończyło.

Powietrze przeszył ostry krzyk i poczułem szarpnięcie.

– Ty! – rozległ się donośny kobiecy głos.

Rozpoznałem go. Należał do cioci Tori.

– O Boże! O Boże! To wszystko twoja wina!

Otworzyłem oczy. Stała z palcem wyciągniętym w moją stronę, a jej spojrzenie było pełne nienawiści.

– Twoja wina! – powtarzała to w kółko i w kółko, a tymczasem świat rozplynął mi się przed oczami, a błękitne niebo poczerniało.

Bree

Było wcześniej rano – jeszcze przed świtem – kiedy cicho otworzyłam bramę, wypuściłam Phoebe z transportera i ruszyłam podjazdem w stronę domu. Drzwi były otwarte, więc weszłam do środka na paluszkach, bo nie chciałam budzić Archera. Gdy stanęłam w progu salonu, zamarłam. Książki walały się po podłodze, lampy i meble były poprzewracane, szklane szybki obrazków roztrzaskane w drobny mak. Zmroziło mnie. O Boże, co tu się stało?

Na podłogę przedpokoju padało światło z uchylonych drzwi łazienki. Ruszyłam w stronę sypialni, nogi miałam jak z waty i czułam, że zaraz zwymiotuję.

Zobaczyłam go, kiedy tylko stanęłam w progu. Leżał ubrany na łóżku i otwartymi oczami wpatrywał się w ścianę. Podbiegłam. Był spocony i lekko drżał.

– Archer? Archer? Kochanie, co się stało?

Spojrzał na mnie niewidzącym wzrokiem. Rozplakałam się.

– Archer, przestraszyłeś mnie. Co się dzieje? O Boże, potrzebujesz lekarza? Co się stało? Odezwij się!

Jego oczy błędziły po mojej twarzy, wzrok jakby się przejaśnił. Nagle usiadł i chwycił mnie, przesuwając dłońmi po mojej twarzy, włosach, ramionach. Przyciągnął mnie do siebie tak gwałtownie, że wyrwał mi się zduszony okrzyk. Ścisnął mnie w objęciach jak w imadle, trzęsąc się jak w ataku padaczki.

O Boże, myślał, że coś mi się stało.

– Archer, tak mi przykro, przepraszam. Zepsuł mi się telefon. Upuściłam go do kałuży przed McDonaldem. Przepraszam. – Płakałam w jego koszulę. – Nie miałam twojego numeru... Głupia jestem, trzeba było go zapisać... Tak mi przykro, Archer. Zobacz, nic mi nie jest. Przepraszam.

Tuliliśmy się długo, wydawało mi się, że minęło kilka godzin, zanim zaczął normalnie oddychać. Uspokoił się, rozluźnił uścisk i wreszcie się cofnął i spojrzał mi w oczy.

– Jestem tu – szepnęłam i odgarnęłam mu włosy z czoła. – Archer, jestem przy tobie.

Już prawie zapomniałem, jak to jest, powiedział.

Nagle zobaczyłam w nim małego, zagubionego chłopca. Serce łomotało mi głucho i czułam, że zaraz pęknie, bo zrozumiałam, że mężczyzna, którego kocham, był tak śmiertelnie przerażony, że aby poradzić sobie z tym przerażeniem, na moment stracił rozum. Mój biedny. Zdusiłam szloch. Jeszcze by tego brakowało, żebym i ja się załamała.

– Jak co jest? – zapytałam cicho.

Jak to jest, kiedy człowiek zostaje całkiem sam, zamigał.

– Nie jesteś sam, kochanie. Masz mnie. Nigdzie się nie wybieram.

Spojrzał na mnie i wreszcie uśmiechnął się smutno. *To jest ten ciężar, o którym wspominałem, Bree. Tak to wygląda, kiedy się mnie kocha.*

– Miłość do ciebie to nie żaden ciężar, ale zaszczyt i radość – wyznałam, wczepiona dłońmi w jego uda. Ten dotyk był ważny, nie dla niego, lecz dla mnie. – Zresztą nawet gdybyś chciał, nie namówisz mnie, żebym przestała cię kochać. Dla mnie to nie kwestia wyboru. To rzeczywistość.

Potrząsnął głową, zrezygnowany. *Gdybyś nie wróciła, leżałbym tu tak długo, aż bym umarł. Zmusiłbym się do tego, żeby umrzeć.*

– Nie, to nieprawda – powiedziałam. – Tak ci się teraz wydaje, ale nie zrobiłbyś tego. Wierzę, że odnalazłbyś siły, żeby żyć dalej.

Nie. Leżałbym tu, aż zostałby ze mnie tylko proch. No i co teraz o mnie myślisz? Myślisz, że jestem silny? Takiego mężczyzny chciałaś? Spojrzał mi w oczy błagalnie, ale ja nie rozumiałam, o co mnie błaga. Czy chciał, żebym mu powiedziała, że nie da się go kochać? Że nie mam sił próbować? Że to dla mnie za dużo?

Przytulił mnie, a po kilku minutach osunęliśmy się na posłanie. Zrzuciłam buty i przykryłam nas kołdrą.

Leżałam, wsłuchana w jego cichy oddech, a po kilku minutach i ja zamknęłam oczy. Zasnęliśmy

zwróceniu ku sobie, nasze ręce i nogi były splecione, a serca wybijały ten sam miarowy rytm.

Jakiś czas później, gdy słońce rozświetlało krawędzie zasłon w oknach sypialni, obudziłam się, czując, jak Archer ściąga mi dżinsy i zdejmuje bluzkę przez głowę. Przesuwał dłońmi po mojej skórze, zupełnie jakby potrzebował nieustannego kontaktu, by się upewnić, że naprawdę tutaj jestem. Kiedy zacisnęłam uda wokół jego bioder, jego oczy wezbrały wyrazem przejmującej ulgi. Poruszał się we mnie głębokimi, silnymi pchnięciami, a ja opadałam na poduszkę, wdychając z rozkoszy.

To uczucie narastało i narastało, aż wypełniło mnie po brzegi i przeszył mnie cudowny dreszcz zaspokojenia. Dwa ostatnie, urywane pchnięcia wystarczyły, by Archer dołączył do mnie i przez kilka kolejnych minut leżał nieruchomo, oddychając głęboko, z nosem wciśniętym w moją szyję. Głaskałam go po plecach, raz po raz szepcząc mu do ucha miłosne zapewnienia.

W końcu osunął się na posłanie, objął mnie i mocno przytulił, po czym niemal natychmiast zasnął.

Leżałam tak, w stłumionym świetle wczesnego popołudnia, wsłuchana w jego oddech. Chciało mi się siku, a moje uda były lepkie od spermy, ale nie potrafiłam się zmusić do wstania. Instynktownie czułam, że powinnam zostać tu, gdzie jestem. Jakiś czas później zasnęłam, wtulona w jego gładką skórę, z nogami splecionymi z jego nogami.

*

Kiedy się obudziłam, byłam w łóżku sama, a słońce zdążyło przemieścić się po niebie. Linie światła wyznaczające krawędzie zasłony miały teraz barwę zgaszonego złota. Czyżbyśmy przespali cały dzień? Usiadłam i przeciągnęłam się mimo protestów obolałych mięśni. Zdaje się, że przez wiele godzin trwałam w tej samej pozycji – zamknięta w mocnym jak imadło uścisku Archera.

Wszedł do pokoju owinięty ręcznikiem, drugim wycierając włosy, które już trochę odrosły, z tyłu zaczynały się lekko kręcić, a z przodu opadać na czoło. Podobały mi się.

– Cześć – wychrypiałam, zasłaniając nagie piersi kołdrą.

Uśmiechnął się nieśmiało i usiadł na skraju łóżka. Przez chwilę mechanicznie pocierał ręcznikiem włosy, aż w końcu odłożył go i spojrzął na mnie.

Przepraszam cię za ten numer, Bree. Całkiem mi odbiło. Okropnie się bałem i nie wiedziałem, co zrobić. Znowu poczułem się samotny i bezradny. Wydał wargi, najwyraźniej usiłując zebrać myśli. Nie wiem... Chyba po prostu spanikowałem. Nawet nie pamiętam, jak robiłem to pobjowisko w salonie.

Złapałam go za ręce i pokręciłam głową. *Archer, pamiętasz, jak zareagowałam, kiedy złapałam się w siatkę? Doskonale rozumiem, co czuleś. Czasem strach nas obezwładnia. Jestem chyba ostatnią osobą, którą powinieneś za to przeproszać. Kiedyś pomogłeś mi się pozbierać, a teraz ja mogłam zrobić to samo dla ciebie. I tak to właśnie działa, wiesz?*

Spojrzął na mnie z powagą. *Problem polega na tym, Bree, że tobie się polepsza, a ze mną jest coraz gorzej.*

I temu właśnie zamierzam zaradzić. Uniosłam brwi i lekko się uśmiechnęłam, starając się jego też skłonić do uśmiechu.

Podziałało. Odetchnął i pokiwał głową. *Jesteś głodna?*

Jak wilk.

Uśmiechnął się smutno. Patrzyłam na niego przez chwilę, a potem zarzuciłam mu ramiona na szyję.

– Kocham cię – szepnęłam.

Zesztywniał, ale po chwili mocno mnie przytulił. Siedzieliśmy tak przez kilka minut, aż w końcu powiedziałam:

– Nie mogę tego dłużej odwlekać. Muszę się wykapać.

Wreszcie się roześmiał, wziął mnie na ręce i postawił na podłodze. Wygładził ręcznik. *Lubię cię taką brudną, zakomunikował.*

Och, wiem o tym. Mrugnęłam do niego porozumiewawczo i ruszyłam do drzwi. Zanim wyszłam, odwróciłam się i powiedziałam:

– Później znowu możemy się ubrudzić. Ale teraz lecę pod prysznic, a potem mnie nakarmisz.

Tak jest, proszę pani, odparł z uśmiechem.

Zamknęłam za sobą drzwi łazienki i przez chwilę stałam bez ruchu, zastanawiając się, czemu wciąż jestem niespokojna.

Bree

Następnego dnia w pracy Maggie przywitała mnie niedźwiedzim uściskiem, tak mocno przygniatając mnie do swojego obfitego biustu, że myślałam, iż mnie udusi. Norm pozostał przy zwykłym „Cześć, Bree”, ale towarzyszył temu niezwykle rzadki w jego przypadku uśmiech, zanim wrócił do przerzucania naleśników. Z jakiegoś powodu obie formy powitania napełniły moje serce tak samo dużą ilością ciepła. Byłam w domu.

Krzętałam się po sali, gawędząc swobodnie ze stałymi klientami. Myślałam również o Archerze i jego problemach. Już przed wyjazdem do Ohio czułam, że z trudem odnajduje się w nowej relacji, ale dopiero teraz naprawdę to zrozumiałam. Kochałam go – wiedziałam, że zrobię wszystko, żeby go przekonać, że nigdzie się nie wybieram. Ale zarazem zdawałam sobie sprawę z tego, z czym musiał się zmagać. Wiedziałam, jak bardzo stał się ode mnie zależny – a on wiedział, że ja wiem, i w związku z tym czuł się słaby.

Poprzedniego dnia, gdy robiliśmy porządki w salonie, uciekał wzrokiem, ilekroć na niego spojrzałam, zupełnie jakby nadal się wstydził. W pewnym momencie podniosłam z podłogi *Ethana Frome'a*, a rozpoznawszy tytuł, złapałam się za serce i ochryplym, teatralnym szeptem przeczytałam: „Ja chciałbym wyciągnąć rękę i móc dotknąć ciebie. Chcę dla ciebie pracować i troszczyć się o ciebie. Chcę być, kiedy jesteś chora i samotna”*. Umilkłam, opuściłam rękę i odłożyłam książkę. *Właściwie to naprawdę piękne*, powiedziałam.

Chyba gdyby nie było piękne, nie byłoby też takie smutne, odpowiedział Archer.

Potem znowu popadł w pełne zakłopotania milczenie. Próbowałam rozluźnić go żartami, zachowywać się tak, jakby nic się nie stało, ale wciąż był nieco wycofany. Wreszcie pocałowałam go na pożegnanie, wzięłam Phoebe i pojechałam do domu. Uznałam, że potrzebuje czasu i trzeba dać mu dzień lub dwa dni, żeby poczuł się lepiej.

W ciągu następnych kilku dni rzeczywiście wrócił do siebie. Jediną różnicą, którą wciąż dostrzegałam, była niebywała żarliwość podczas seksu, zupełnie jakby chciał sprawić, by nasze ciała stopiły się w jedno. W swoim zapamiętaniu stał się niemal brutalny. Nie przeszkadzało mi to – w sypialni uwielbiałam wszystkie aspekty jego osobowości. Problem w tym, że nie potrafiłam wytłumaczyć sobie przyczyn tej zmiany, tęskniłam do chwili, kiedy się otworzy i zdradzi mi, co czuje. Kiedy jednak go o to pytałam, wrzasał tylko ramionami, twierdząc, że się za mną stęsknił i próbuje jedynie nadrobić stracony czas. Nie kupowałam tego, ale oczywiście wiedziałam, że muszę zaczekać, aż będzie gotowy. Już dawno się nauczyłam, że w jego przypadku naciski do niczego nie prowadzą. Miało to zapewne coś wspólnego z faktem, że Archer zawsze pragnął zrozumieć własne emocje, zanim się nimi ze mną podzieli, a na razie sam nie do końca wiedział, co się z nim dzieje.

*

Cztery dni po powrocie z Ohio wpadłam z wizytą do Anne. Kiedy zapukałam, otworzyła w szlafroku.

– Bree, kochana! – zawołała. – Musisz mi wybaczyć. Złapałam dziś lenia. Od tygodnia jestem trochę przemęczona. – Pokręciła głową. – Starość nie radość, mówię ci.

Uśmiechnęłam się i weszłam do jej pełnego ciepła, gościnnego domu. Jak zawsze powietrze wypełniał kojący zapach eukaliptusa.

– Pani? Stara? – zaprotestowałam. – Nic podobnego.

Roześmiała się i mrugnęła do mnie.

– Niezła z ciebie kłamczucha. Ale dziś naprawdę czuję się staro. Może coś mnie łapie. – Gestem zaprosiła mnie na kanapę. Podałam jej ozdobne pudełko z szarlotką, którą przyniosłam w prezencie. – Upieczona specjalnie dla pani – oznajmiłam. – Od jakiegoś czasu znowu piekę ciasta i świetnie się przy tym bawię.

– Och! To cudownie! – odparła z uśmiechem, przyjmując podarunek. – Zjem później, do herbatki. A skoro o tym mowa, napisz się filizankę?

Pokręciłam głową i usiadłam.

– Nie, wpadłam tylko na moment. Umówiłam się z Archerem na zwiedzanie jaskiń.

Anne odłożyła szarlotkę na stół i przysiadła na mniejszej kanapie po lewej stronie.

– Pelion Caverns. Spodoba ci się. I te cudowne wodospady. Byłam tam kilka razy z Billem.

– Brzmi wspaniale.

– Bo to wspaniałe miejsce, zwłaszcza o tej porze roku, kiedy pojawiają się kolorowe liście.

Uśmiechnęłam się.

– Mam nadzieję, że to będzie miły dzień. Tego nam potrzeba. – Westchnęłam.

Anne umilkła.

– Czy wspominałam ci, że odwiedziłam Archera, kiedy byłeś w Ohio?

– Nie. – Zdziwiłam się. – Naprawdę?

Przytaknęła.

– Myślałam o tym biednym chłopcu, odkąd po raz pierwszy zapytałaś mnie o jego ojca i wujów. Już dawno powinnam była wpaść z wizytą. Zaniósłam mu babeczki z reszty zamrożonych jagód. – Machnęła ręką. – Nieważne. W każdym razie na początku był... trochę podejrzliwy, ale szczerze mówiąc, wcale mu się nie dziwię. Pogawędziliśmy chwilę i w końcu się ośmielił, a nawet zaprosił mnie do środka. Nie miałam pojęcia, że ma taki śliczny dom. Powiedziałaś mu o tym. Chyba się ucieszył.

Pokiwałam głową, nagle wzruszona.

– Ciężko nad tym pracuje.

– To prawda. – Anne przyglądała mi się przez chwilę. – Opowiedziałam mu trochę o jego mamie, w każdym razie tyle, ile jestem w stanie sobie przypomnieć. Z tego też się ucieszył.

Przekrzywiłam głowę, czekając na dalszy ciąg,

– Ale najbardziej mu się podobało, kiedy zaczęłam mówić o tobie. Poznałam to po jego minie. – Anne uśmiechnęła się łagodnie. – Kiedy tylko wspomniałam twoje imię... Bree, kochana. Ten chłopak ma serce na dłoni. W życiu czegoś takiego nie widziałam. – Spojrzała na mnie ciepło. – Przypomniało mi się, jak Bill czasem na mnie patrzył. – Rozpromieniła się. Serce zabiło mi szybciej. – On cię kocha, skarbie.

Skinęłam głową i popatrzyłam na swoje dłonie.

– Tak, ja jego też. – Przygryzłam wargę. – Niestety, zdaje się, że miłość to skomplikowana sprawa.

Uśmiechnęła się smutno.

– Teraz, kiedy wiem, jakie życie dotychczas prowadził, domyślam się, że obdarzenie kogoś miłością to dla niego spore ryzyko.

Poczułam, że łzy napływają mi do oczu. Opowiedziałam jej o tym, co zastałam po powrocie z Ohio. Słuchała mnie, wyraźnie poruszona.

– I co mi pani radzi? – zapytałam w końcu.

– Myślę, że najlepsze, co możesz dla niego zrobić... – Urwała w pół zdania. W jej oczach pojawił się strach i złapała się za serce.

– Anne!

Zerwałam się z kanapy i przypadłam do niej. Dyszała ciężko, wparta w poduszki.

– O mój Boże, Anne!

Wyjęłam telefon z kieszeni bluzy i drżącymi palcami wystukałam numer pogotowia. Podałam operatorce adres i wyjaśniłam, że podejrzewam zawał, a ona zapewniła mnie, że karetka już jedzie. Trzymałam Anne za rękę, raz po raz powtarzając, żeby się nie poddawała i że pomoc jest w drodze. Nadal trzymała się za serce, ale patrzyła na mnie i wydawało mi się, że rozumie, co mówię. O Boże, pomyślałam. Co by było, gdybym jej akurat nie odwiedziła?

Dziesięć długich minut później usłyszałam sygnał karetki. Ze łzami w oczach patrzyłam, jak sanitariusze udzielają pomocy leżącej na kanapie Anne. Oddychałam głęboko, usiłując zapanować nad biciem serca.

– Wyjdzie z tego? – zapytałam jednego z nich, kiedy wnieśli nosze. Anne miała na twarzy maskę tlenową. Trupia bladość ustąpiła i wyglądała już odrobinę lepiej.

– Wygląda to nie najgorzej – odparł sanitariusz. – Jest przytomna. Zdążyliśmy w samą porę.

– To dobrze – przyznałam z ulgą. – Ona nie ma żadnej rodziny. Mogę pojechać za wami?

– Jeśli pani chce, zapraszamy do karetki.

– Oczywiście, że chcę! Dziękuję – powiedziałam. Wyszłam za nimi na zewnątrz i zamknęłam drzwi.

Kiedy podchodziłam do ambulansu, dostrzegłam Archera biegnącego w moją stronę z dzikim wyrazem twarzy. Zamarłam. Musiał usłyszeć syreny i przebyć biegiem całą drogę od swojego domu. Podeszłam do niego szybkim krokiem. Kiedy mnie zobaczył, stanął ja wryty, z wytrzeszczonymi oczami i zaciśniętymi pięściami. Podbiegłam ostatnie kilka metrów i zawołałam:

– Archer! Anne miała zawał. Chyba z tego wyjdzie, ale muszę pojechać do szpitala. Ze mną wszystko w porządku. Nic mi się nie stało.

Złapał się za głowę i zazgrzytał zębami, najwyraźniej z trudem usiłując się opanować. Zatoczył niewielkie kółko, po czym odwrócił się do mnie i skinął głową. W jego oczach wciąż malowała się dzika rozpacz, natomiast reszta twarzy nagle wydała mi się dziwnie pozbawiona wyrazu.

– Przyjadę do ciebie, kiedy tylko się upewnię, że wszystko z nią dobrze – obiecałam.

Tylne kółka noszy właśnie znikają we wnętrzu karetki. Cofnęłam się.

– Złapię taksówkę i od razu przyjadę.

Archer pokiwał głową, wciąż z tą samą oziębiającą miną, po czym bez słowa obrócił się na pięcie i odszedł.

Zawahałam się tylko przez chwilę, po czym podbiegłam do karetki i wskoczyłam do środka, a sanitariusze natychmiast zatrzasnęli drzwi.

*

Zostałam w szpitalu, póki nie nabrałam pewności, że Anne jest w dobrym stanie. Lekarz, który do mnie wyszedł, zapewnił, że jest stabilna i śpi, ale zanim zasnęła, powiedział jej, że tu jestem. Anne podała im również numer do swojej siostry, mieszkającej w innym mieście, która obiecała przyjechać z samego rana. Dzięki temu kiedy dzwoniłam po taksówkę, czułam się już o wiele lepiej. Kamień spadł mi z serca.

Martwiłam się jednak o Archera. Kiedy tylko dotarłam do szpitala, napisałam do niego esemesa. Drugiego wysłałam po rozmowie z lekarzem, ale nie dostałam odpowiedzi. Czułam, że natychmiast muszę się z nim zobaczyć.

Podróż z powrotem do domu zajęła pół godziny. Obiecałam Archerowi, że pojadę prosto do niego, ale najpierw musiałam wpaść po Phoebe. Liczyłam na to, że zdążył się uspokoić. Nawet jeśli w pierwszej chwili się przestraszył, to przecież wiedział już, że nic mi nie jest. Nie rozumiałam jednak, czemu nie odbiera telefonu, i ta zagadka ciążyła mi przez całą drogę powrotną.

Zapłaciłam za kurs i wpadłam do domu, nawołując Phoebe, która wybiegła mi na spotkanie, stukając pazurkami o drewniane klepki. Kilka minut później zatrzymałam się przed bramą Archera. Podeszłam do drzwi i zapukałam cicho, po czym sama sobie otworzyłam i postawiłam Phoebe na podłodze. Na zewnątrz zaczęło mżyć, a niebo przesłoniły szare chmury. Dom był pogrążony w ciemnościach, z wyjątkiem stojącej lampki, która paliła się w rogu salonu. Archer siedział w fotelu naprzeciwko. Zauważyłam go dopiero po chwili, więc drgnęłam zaskoczona i chwyciłam się za serce, po czym parsknęłam cichym, nerwowym śmiechem. Minę miał posępną. Natychmiast podeszłam do niego, uklękłam i z westchnieniem położyłam mu głowę na kolanach. Po kilku sekundach stwierdziłam, że chyba nie ma zamiaru się poruszyć. Spojrzałam na niego pytająco.

Jak Anne?, zapytał.

Wyzdrowieje. Rano przyjedzie do niej siostra. Westchnęłam. Przepraszam, wiem, że się wystraszyłeś. Nie chciałam ciebie tam zostawiać, ale nie mogłam zostawić Anne.

Rozumiem, powiedział. Wciąż patrzył przed siebie pustym wzrokiem.

Przygryzłam wargę. Dobrze się czujesz? O czym myślałeś?

Milczał tak długo, że bałam się, że nie odpowie. W końcu podniósł rękę. O tamtym dniu.

O jakim dniu?, zapytałam, zdezorientowana.

O dniu, w którym zostałem postrzelony. Dniu, kiedy wujek przyjechał, żeby zabrać ze sobą mnie i moją mamę.

Szeroko otworzyłam oczy, ale się nie odezwałam. Patrzyłam na niego i czekałam, aż zacznie mówić dalej.

Ojciec siedział w barze... Zajęty swoimi sprawami, jak przypuszczam. Przez chwilę wpatrywał się w przestrzeń za moimi plecami, po czym jego oczy znów odnalazły moje. Nie zawsze był taki jak pod koniec.

Kiedy chciał, potrafił być zabawny i czarujący. Ale potem zaczął pić i wszystko się popsulo. Bił mamę po twarzy i oskarżał ją o rzeczy, którym sam był winny. Tak czy inaczej, moja mama kochała tylko jednego mężczyznę, i był nim Connor Hale. Wiedziałem o tym, mój ojciec o tym wiedział, wiedziało całe miasto. I szczerze mówiąc, ja też bardziej go kochałem.

Tego dnia, kiedy po nas przyjechał, dowiedziałem się, że to on, nie Marcus Hale, jest moim prawdziwym ojcem. Ucieszyłem się. Co tam – byłem wniebowzięty.

Mój wujek mnie postrzelił, Bree. Mój wujek Marcus. Nie wiem, czy zrobił to celowo, czy pistolet wypalił przypadkiem, kiedy rozgniewany biegłem w jego stronę. Lecz postrzelił mnie i tak się to skończyło. Podniósł rękę do gardła i dotknął blizny. Właśnie tak to się skończyło.

Wzruszenie ścisnęło mnie za serce.

– Archer... – szepnęłam.

Nie zareagował. Dalej patrzył na mnie, odrętwiały.

– Co się z nimi stało? Co się stało z twoją mamą? – dopytywałam, usiłując powstrzymać narastającą w gardle gulę.

Marcus próbował zepchnąć nas z drogi i uderzył w nas od tyłu. Samochód dachował. Moja mama zginęła na miejscu. Na kilka sekund zamknął oczy. Po tym, jak Marcus mnie postrzelił, wycelował w Connora, a Connor w niego. Spojrzał na mnie oczami jak dwa bursztynowe jeziora smutku. Pozabijali się, Bree. Na środku autostrady, pod błękitnym wiosennym niebem.

Zrobiło mi się słabo z przerażenia. Tymczasem Archer mówił dalej.

Wtedy pojawiła się Tori, pamiętam jak przez mgłę, a zaraz po niej nadjechał jeszcze jeden samochód. Straciłem przytomność i obudziłem się w szpitalu.

Przełknęłam szloch, który podszedł mi do gardła. Tyle lat... Potrząsnęłam głową. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jakie musiał przeżywać katusze. Tyle lat żyłeś z tym wspomnieniem zupełnie sam. Archer... Wstrzymałam oddech, usiłując opanować emocje.

Spojrzał na mnie i w jego pustych dotąd oczach błysnęło wzruszenie, jednak po chwili odwrócił wzrok.

Chwyciłam go za koszulkę, przytuliłam głowę do jego brzucha i ze łzami w oczach szeptałam:

– Tak mi przykro. Tak mi przykro.

Nie miałam pojęcia, co innego mogłabym powiedzieć. Wreszcie rozumiałam głębię jego cierpienia, jego traumę, ciężar, który tak długo w sobie nosił. Zrozumiałam również, czemu Victoria Hale tak bardzo go nienawidzi. Nie chodziło jej tylko o jego głos; razem z nim chciała mu odebrać pewność siebie i wiarę we własne siły. Pozbawić go tożsamości. A to dlatego, że Archer samym swoim istnieniem nieustannie przypominał jej o tym, że jej mąż kochał inną kobietę bardziej niż ją. Oddał tej kobiecie nie tylko swoje serce, uczynił ją również matką swojego pierworodnego syna. Syna, który mógłby odebrać Victorii wszystko, co posiadała.

*Tuliłam się do Archera. Po pewnym czasie, który wydał mi się bardzo długi, spojrzałam na niego i powiedziałam: *To ty jesteś właścicielem ziemi, na której stoi miasto. Jesteś najstarszym synem Connora Hale'a.**

Kiwał głową, ale najwyraźniej nie miało to dla niego najmniejszego znaczenia.

Nie obchodzi cię to?, zapytałam, ocierając łzy.

A co, do diabła, miałbym z nią zrobić? Przecież nawet nie potrafię się porozumieć z nikim oprócz ciebie. A co dopiero zarządzać takim wielkim interesem. Ludzie patrzyliby na mnie jak na błazna.

Potrząsnęłam głową.

Nieprawda. Jesteś świetny we wszystkim, co robisz. Doskonale byś sobie poradził.

Ale ja nie chcę. Na jego twarzy odbiło się zniecierpliwienie. Niech sobie Travis bierze tę ziemię. Nie chcę mieć z nią nic wspólnego. Nie dość, że nie potrafiłbym nią zarządzać, to jeszcze na nią nie zasługuję. To była moja wina. Oni wszyscy zginęli przeze mnie.

Cofnęłam się gwałtownie, wstrzymując oddech. Twoja wina? Byłeś małym dzieckiem. Jak to mogła być twoja wina?

Przyjrzał mi się z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Nie zginęliby, gdybym nie pojawił się na świecie.

Ich śmierć wynikała z ich własnych decyzji. Nie z czegoś, co zrobił lub czego nie zrobił siedmioletni

chłopiec. Wybacz, ale nigdy mnie nie przekonasz, że ponosisz choćby skrawek odpowiedzialności za to, co się tamtego dnia wydarzyło między czworgiem dorosłych.

Przez kilka minut Archer zamyślony wpatrywał się w przestrzeń. Byłam cierpliwa.

Kiedyś myślałem, że cięży nade mną klątwa, powiedział wreszcie. Próbował uśmiechnąć się kwaśno, ale wyszedł z tego grymas. Zdawało mi się, że to jedyne możliwe wytłumaczenie mojego obrzydliwego pecha. Ale potem uznałem, że może to nie tyle klątwa, ile kara.

Potrząsnęłam głową. *To tak nie działa.* Kiedy spojrział mi w oczy, szepnęłam: *Ja też kiedyś się nad tym zastanawiałam. Ale... Zrozumiałam, że jeśli w to uwierzę, to będę musiała również uwierzyć, że mój tata zasługiwał na to, by zginąć od kuli, a byłam pewna, że to nieprawda. Nie, to tak nie działa. Po prostu... Takie jest życie. Nieważne, kim jesteśmy, musimy radzić sobie z tym, co przyniesie los – nawet jeśli jest gówniany – i robić, co w naszej mocy, żeby mimo to się rozwijać, kochać, żeby mieć nadzieję... i wiarę w to, że droga, którą podążamy, wiedzie do jakiegoś celu. A poza tym pamiętać, że im bardziej życie daje nam w kość, tym jesteśmy bogatsi.*

Archer przyglądał mi się przez chwilę, a potem powiedział:

Nie wiem, czy tak potrafię. Bardzo się staram, ale nie wiem.

Potrafisz, zapewniłam go żarliwie. Potrafisz na pewno.

Po chwili milczenia stwierdził:

To wszystko jest strasznie pogmatwane. Przeczesał palcami krótkie włosy. *Nie umiem sobie z tym poradzić – z przeszłością, z życiem, z miłością do ciebie.*

Patrzyłam na niego, na kłębiące się na jego twarzy emocje. A potem powiedziałam: *Właściwie nie pamiętam swojej mamy. Umarła na raka, kiedy byłam mała. Oblizyłam wargi. Ale pamiętam, jak haftowała małe obrazki ścięciem krzyżkowym.*

Archer to patrzył na moje ręce, to zerkał mi w oczy.

*No i pewnego razu wpadł mi w ręce jeden z takich obrazków. Wyglądał okropnie – krzywy, pełen supłów i wystających nici. W zasadzie nie można było się domyślić, co przedstawia. Wtedy przyszła moja mama, wzięła ode mnie ten kawałek materiału i odwróciła go na drugą stronę. Nagle zobaczyłam dzieło sztuki. Westchnęłam z uśmiechem. *Lubiła ptaki. Pamiętam jeden obrazek – piskłęta i ich mama, która właśnie wróciła do gniazda.* Popadłam w chwilową zadumę, a potem powiedziałam: *Czasem, gdy życie mocno mi się gmatwa i przestają je rozumieć, przypominam sobie o tych obrazkach. Zamykam oczy i myślę o tym, że choć nie widzę drugiej strony, a ta, na którą patrzę, jest brzydka i poplątana, to w te wszystkie supły i odstające nitki wpisane jest arcydzieło. Staram się wierzyć, że z brzydoty może powstać piękno, i przyjdzie czas, kiedy uda mi się je dostrzec. Ty pozwoliłeś mi zobaczyć mój obrazek, Archer. Pozwól, bym ci pomogła zobaczyć twój.**

Patrzył na mnie bez słowa. A potem złapał mnie za ręce i przyciągnął mnie do siebie, wtulając nos w zagłębienie mojej szyi.

Po kilku minutach szepnęłam mu do ucha:

– Jestem okropnie zmęczona. Wiem, że jest wcześnie, ale chodźmy do łóżka.

Wstaliśmy i poszliśmy do sypialni. Rozebraliśmy się powoli i wśliznęliśmy się pod kołdrę. Archer przytulił mnie mocno, ale tym razem nie próbował się ze mną kochać. Wyglądało na to, że poczuł się lepiej, ale wciąż był trochę odległy, jakby zagubiony we własnym wnętrzu.

– Dziękuję, że opowiedziałeś mi swoją historię – wyszeptalam w ciemność.

* E. Wharton, *Ethan Frome*, tłum. U. Łada-Zabłocka, Warszawa 1976.

Bree

Następny dzień był dniem Policyjnej Parady Pamięci miasta Pelion. Stałam w oknie restauracji, zażawionym wzrokiem obserwując przejeżdżające samochody i stłoczonych na chodniku ludzi z flagami. Byłam odrętwiała, przybita i zgnębiona. Złe spałam. Archer przez całą noc się wiercił i przewracał z boku na bok. Kiedy rano zapytałam go, czy nie mógł spać, skinął tylko głową i na tym się skończyło.

Przy śniadaniu niewiele mówił, a kiedy zbierałam się do domu, wydawał się zamyślony i nieobecny. Mimo to mocno przytulił mnie na pożegnanie.

– Archer, kochanie, odezwyj się – poprosiłam. Nie dbałam o to, czy spóźnię się do pracy.

Pokręcił tylko głową. Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały smutne. Obiecał, że porozmawiamy, kiedy skończę pracę.

A teraz stałam przy oknie i się martwiłam. Wszyscy byli na paradzie, więc restauracja była prawie pusta, a ja mogłam pozwolić sobie na to, by przez kilka minut zająć się własnymi myślami. Obserwowałam przejeżdżające powoli staromodne wozy policyjne i wiwatujące tłumy i czułam, jak ogarnia mnie gorycz. Archer powinien tu być. Powinien być na kolacji poświęconej pamięci jego ojca. Tymczasem nawet go nie zaproszono. Co jest z tymi ludźmi? Gdzie tkwi problem? Oczywiście, problemem jest zółza numer jeden, Victoria Hale. Jak ktoś taki może codziennie patrzeć na siebie w lustrze? Zniszczyła tyle ludzkich istnień – po co? Dla pieniędzy? Prestiżu? Władzy? A może własnej satysfakcji?

A teraz całe miasto ze strachu zginało przed nią kark.

Kiedy rozpamiętywałam wszystko, co Archer opowiedział mi zeszłej nocy, żołądek mi się skręcał i chciało mi się rzygać. Myśl o tym, co tamtego dnia musiał przeżyć siedmioletni chłopiec była wstrętą, przerażającą. Tak bardzo pragnęłam móc cofnąć się w czasie i go przytulić, pocieszyć, sprawić, by całe to zło zniknęło. Ale nie mogłam. A to bolało.

Wibrujący w kieszeni telefon wyrwał mnie z zadumy. Na ekranie wyświetlił się numer z Ohio. Usiadłam przy stoliku obok baru i odebrałam.

– Halo – powiedziałam cicho.

– Bree, tu inspektor McIntyre. Dzwonię, bo mam nowiny.

Zerknęłam na kilkoro gości siedzących przy barze. Wyglądało na to, że mają wszystko, czego im potrzeba. Za plecami usłyszałam dźwięk dzwonka, ale się nie odwróciłam. Maggie zajmie się nowymi klientami, a ja w tym czasie dokończę rozmowę.

– Co się stało, panie inspektorze?

– Aresztowaliśmy podejrzanego.

Wstrzymałam oddech,

– Aresztowaliście? – zapytałam cicho.

– Tak. Nazywa się Jeffrey Perkins. To mężczyzna, którego wskazała pani na zdjęciu. Wezwaliśmy go na przesłuchanie. Odciski palców się zgadzają. Wynajął cały sztab adwokatów, więc nie udało nam się jeszcze niczego z niego wyciągnąć. Jego ojciec to w Cincinnati gruba ryba.

Przygryzłam wargę.

– Jeffrey Perkins? – powtórzyłam. – Syn Louisa Perkinsa? – Zamknęłam oczy. Tak nazywał się człowiek, który był właścicielem jednej z największych firm ubezpieczeniowych w całym mieście.

– Owszem – potwierdził inspektor.

– Po co ktoś taki jak Jeffrey Perkins miałby napadać na małą restauracyjkę? – zapytałam zdrętwiała.

– Bardzo chciałbym znać odpowiedź na to pytanie – odparł inspektor. – Mogę jedynie zgadywać, że ma to coś wspólnego z narkotykami.

– Hmm... – Przypominałam sobie jego błyszczące oczy o rozszerzonych źrenicach i to, jak się trząsł; musiał być na haju. Bogaty chłopak z paskudnym nałogiem? Zadrżałam i lekko potrząsnęłam głową, by wrócić do rzeczywistości. – Co teraz, panie inspektorze?

– Wyszedł za kaucją. Za miesiąc pierwsza rozprawa, więc możemy tylko czekać.

Umilkłam, a potem powtórzyłam:

– Wyszedł za kaucją. Czekamy dalej. – Westchnęłam.

– Wiem, że to dla pani trudne. Ale mamy naprawdę solidne dowody. No i pani zeznania. Jestem dobrej myśli.

Wzięłam głęboki wdech.

– Bardzo dziękuję, inspektorze. Proszę się odzywać, jeśli dowie się pan czegoś nowego.

– Oczywiście. Obiecuję. Miłego dnia.

– I nawzajem, inspektorze. Do usłyszenia.

Rozłączyłam się. To była dobra wiadomość, czemu więc nie czułam radości ani ulgi? W zamyśleniu gryzłam paznokieć kciuka. W końcu odetchnęłam głęboko i się odwróciłam. Przy barze z prawej strony siedzieli Travis i Victoria Hale.

Wytrzeszczyłam oczy na widok jej lodowatego spojrzenia i jego zmarszczonych brwi. Obróciłam się na pięcie i zawołałam:

– Maggie! Kiepsko się czuję. Muszę wyjść na przerwę.

Maggie odwróciła się i spojrzała na mnie z troską.

– Jasne, kochana – odparła, a ja uciekłam na zaplecze i wyszłam stamtąd dopiero wtedy, kiedy Travis i Tori opuścili lokal.

Niedługo po ich wyjściu wycierałam stolik przy oknie, gdy nagle dostrzegłam na ulicy Archera. Serce zabiło mi szybciej.

– Maggie! – zawołałam. – Zaraz wrócę!

– Och, no dobrze – odpowiedziała zaskoczona Maggie. Właśnie miała przerwę i czytała czasopismo przy stoliku. Pewnie zachodziła w głowę nad tym, co się dzisiaj ze mną dzieje.

Wyszłam na zewnątrz i zawołałam Archera. Stał przy krawężniku i ze ściągniętymi ustami patrzył na przejeżdżające ulicą policyjne wozy. Czy myślał o tym samym, o czym ja myślałam kilkadziesiąt minut temu? Zrobiłam krok w jego stronę, ale wtedy ktoś złapał mnie za ramię. Zatrzymałam się, a kiedy się odwróciłam, zobaczyłam Trávisa. Po jego lewej stronie stała Victoria Hale i udawała, że mnie nie widzi. Obserwowała paradę z zadartym nosem i fałszywym uśmiechem na ustach. Spojrzałam przez ramię na Archera, który ruszył w naszą stronę.

– Puść, Travis, muszę iść – powiedziałam, próbując wyrwać ramię.

– Hej, zaczekaj. – Nie puszczał. – Przypadkiem usłyszałem twoją rozmowę. Martwię się o ciebie. Chciałbym...

– Travis, puść. – Serce mi załomotało. Widok nas dwojga był zapewne ostatnią rzeczą, którą Archer chciałby teraz zobaczyć.

– Bree. Wiem, że za mną nie przepadasz, ale jeśli mogę ci jakoś pomóc...

– Puszczaj! – wrzasnęłam, wrywając ramię.

Tłum wokół nas nagle jakby ucichł. Ciekawskie spojrzenia powoli odklejały się od parady i wędrowały w naszą stronę. Zanim zdążyłam się odwrócić, czyjaś pięść zderzyła się z twarzą Trávisa i trysnęła krew, rozbryzgując się w powietrzu w zwolnionym tempie. Wstrzymałam oddech. To samo zrobiła Tori Hale i jeszcze kilka stojących w pobliżu osób. Obejrzałam się przez ramię. Archer oddychał ciężko. Miał szeroko otwarte oczy, ręce opuszczone wzdłuż tułowia i rytmicznie zaciskał pięści. Zagapiłam się na niego, a potem popatrzyłam na Trávisa, który właśnie podnosił się z ziemi, posyłając kuzynowi pełne wściekłości spojrzenie.

– Ty skurwysynu – syknął przez zaciśnięte zęby.

– Travis! – krzyknęła Tori.

Wyciągnęłam ręce, ale było za późno. Travis rzucił się na Archera i obaj runęli pomiędzy rozstępujących się, zdumionych ludzi. Kilka osób potknęło się o krawężnik, inni pomogli im złapać równowagę. Archerowi udało się wymierzyć jedno uderzenie, zanim celny cios Trávisa sprawił, że ciężko uderzył plecami o beton. Patrzyłam, jak uchodzi z niego powietrze. Travis zamachnął się i trafił go prosto w szczękę. Z moich ust wyrwał się szloch, a strach rozlał się po moim ciele równie błyskawicznie, jak ogień rozprzestrzenia się po lesie.

– Przestańcie! – krzyczałam. – Przestańcie!

Travis uniósł pięść, gotowy do ciosu. O Boże, zmasakruje go, wetrze w ziemię, tu, na oczach wszystkich, na moich oczach. Krew huczała mi w uszach, serce waliło jak szalone.

– Przestańcie! – wrzasnęłam płaczliwie. – Jesteście przecież braćmi! Przestańcie natychmiast!

Czas jakby się zatrzymał, pięść Trávisa znieruchomiała w powietrzu, wzrok Archera pofrunął ku mojej twarzy.

– Jesteście braćmi! – powtórzyłam. Łzy jak groch spływały mi po policzkach. – Nie bijcie się, proszę. Dziś jest dzień pamięci waszego ojca. On by tego nie chciał. Proszę. Proszę, przestańcie.

Travis szturchnął Archera w pierś, ale potem zszedł z niego i się wyprostował. Archer błyskawicznie poderwał się z ziemi, masując szczękę i tocząc wzrokiem po osłupiałym tłumie. W jego złotobrazowych oczach oszołomienie mieszało się z gniewem i strachem. Druga para złotobrazowych oczu odnalazła moje. Travis odepchnął Archera, chociaż niezbyt mocno.

– Nie jesteśmy braćmi, tylko kuzynami – powiedział, spoglądając na mnie jak na wariatkę.

Pokręciłam głową, wpatrzona w Archera, który odwrócił wzrok.

– Przepraszam, Archer – szepnęłam. – Wyrwało mi się, nie chciałam.

– Co jest, do cholery? – zniecierpliwił się Travis.

– Idziemy! – zarządziła Tori skrzekliwym głosem. – Zostaw to bydlę – rzuciła, pokazując na Archera. – Powariowali oboje. Nie mam zamiaru więcej słuchać tych bzdur.

Pociągnęła syna za ramię, ale on bez wysiłku uwolnił się z jej uścisku. Spojrzał na nią bacznie i nagle w jego oczach pojawiła się iskierka zrozumienia.

– Takie rzeczy z łatwością można sprawdzić za pomocą zwykłego badania krwi – stwierdził spokojnie.

Tori zbladła i odwróciła głowę. Travis wciąż się jej przyglądał.

– O Chryste – powiedział. – To prawda. O wszystkim wiedziałaś.

– Nic podobnego – zaprotestowała histerycznie.

– Tak myślałam. – Z tłumy wydobył się kolejny głos, a kiedy się odwróciłam, dostrzegłam zbliżającą się Mandy Wright. – Kiedy mama trzymała cię na rękach, a ty popatrzyłeś na mnie tymi oczami, od razu się domyśliłam. Masz oczy swojego taty. Oczy Connora Hale’a – dodała szeptem, wpatrzona w Archera.

Zamknęłam oczy i znów poczułam płynące po policzkach łzy. O Boże.

– Dosyć tego! – wrzasnęła Tori. – Jeśli wy stąd nie pójdziecie, to ja to zrobię. Mówicie o moim mężu! W taki dzień ośmielacie się szargać jego pamięć. Wstydzcie się! – Zamachała każdemu z nas przed nosem kościstym palcem zakończonym lśniącem czerwonym szponem, a jej twarz przybrała swój zwykły lodowaty wyraz. Po chwili odwróciła się na pięcie i zaczęła się przepychać przez tłum.

Archer spojrział na mnie, potem na Trávisa, Mandy i wpatrzoną w nas grupę gapiów. Jego oczy wypełniły się paniką, a ja uświadomiłam sobie, że wszyscy wokół zaczynają szeptać. Zrobiłam krok w jego stronę, ale on się cofnął, wciąż rozglądając się dziko wokół siebie.

– Archer. – Wyciągnęłam do niego rękę, ale on odwrócił się i zaczął przepychać pomiędzy ludźmi. Zrezygnowałam, opuściłam ręce i zwiesiłam głowę.

– Bree? – odezwał się Travis.

Spojrzałam na niego gniewnie.

– Zostaw mnie – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. Odwróciłam się i pobiegłam do restauracji.

Maggie zatrzymała mnie w progu.

– Leć za nim, moja kochana – nakazała i popchnęła mnie łagodnie. Najwyraźniej wszystko widziała. Podobnie zresztą jak pół miasta.

Pokręciłam głową.

– On potrzebuje czasu – wyjaśniłam. Nie byłam pewna, skąd to wiem, ale wiedziałam.

– W porządku. W takim razie idź do domu. I tak nie będzie już dzisiaj ruchu.

– Dobrze. Dzięki, Maggie.

– Nie ma sprawy, skarbie.

– Wyjdę od tyłu. Tam zaparkowałam, żeby móc ominąć pozamykane ulice.

Maggie skinęła głową. W jej pełnych życzliwości oczach błyszczało współczucie.

– Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała – powiedziała.

Uśmiechnęłam się blado.

– Zadzwonię.

Wracałam do domu jak gołąb pocztowy, na pamięć – nie mogłam sobie później przypomnieć, jak tam

dotarłam. Weszłam do środka i od razu osunęłam się na kanapę, a kiedy Phoebe wskoczyła mi na kolana i zaczęła lizać mnie po twarzy, z oczu popłynęły mi łzy. Jak to możliwe, że w ciągu kilku dni wszystko tak się poplątało?

Archer przypominał tykającą bombę, która w każdej chwili może wybuchnąć. Chciałam mu pomóc, ale nie wiedziałam jak. Byłam bezradna. Otarłam łzy i zaczęłam się zastanawiać nad jakimś rozwiązaniem. Może powinniśmy stąd wyjechać – wrzucić parę rzeczy do bagażnika i zacząć od nowa gdzieś indziej. O rany, to brzmi znajomo. Czy przypadkiem Connor Hale nie miał dokładnie takiego samego pomysłu? I proszę, jak się skończyło. Źle.

Zresztą jak Archer by się z tym czuł? Już teraz uważa się za niedostatecznie męskiego. Jak by się czuł, gdybym w tym nowym, nieznanym miejscu znalazła sobie pracę, a on całymi dniami przesiadywałby w wynajętym mieszkaniu? Tu ma przynajmniej swoją ziemię, swoje zajęcia, jezioro...

Chociaż teraz pewnie i te drobne przyjemności zostały mu odebrane – przeze mnie. Skrzywiłam się, owładnięta poczuciem winy. Tak długo zbierał się na odwagę, żeby wyjść z domu, a teraz pewnie znów będzie musiał się ukrywać – żeby ludzie nie gadali, nie gapili się, nie porównywali.

Po kilku minutach podniosłam się z trudem, wyprowadziłam Phoebe, po czym wróciłam do domu i wzięłam prysznic, przez cały czas zaprzątnięta myślami o tym, co się wydarzyło na paradzie. Muszę do niego jechać i przeprosić. Nie chciałam zdradzać jego tajemnicy, a jednak to zrobiłam. Pora się zmierzyć z konsekwencjami.

Ubrałam się ciepło, a mimo to nie byłam w stanie się otrząsnąć z przejmującego zimna, które weszło mi w kości. Wysuszyłam włosy i położyłam się na łóżku. Nagle zabrakło mi sił. Nie widziałam na horyzoncie ani jednego jasnego punktu, poza tym, że rozpaczliwie kochałam Archera. Może jestem zwyczajnie zmęczona, pomyślałam. Może jeśli odpocznę chociaż przez kilka minut...

Kiedy otworzyłam oczy i spojrzałam na zegar, okazało się, że spałam dwie godziny. O Boże. Zerwałam się i wygładziłam włosy. Muszę jechać do Archera. Pewnie będzie się zastanawiał, czemu nie przyjechałam od razu. Wprawdzie na ulicy nie chciał ze mną rozmawiać... Ale minęło kilka godzin. Miałam nadzieję, że zdążył się uspokoić. Błagam, nie bądź na mnie zły, pomyślałam, wsiadając do samochodu i zapuszczając silnik.

Kilka minut później szłam podjazdem w stronę domu. Zapukałam, a potem przekreśliłam klamkę. Wewnątrz powitała mnie martwa cisza. Dom tonął w szarości zapadającego zmierzchu.

– Archer? – zawołałam, zdjęta złowieszczym przecuciem. Otrząsnęłam się i powtórzyłam: – Archer? – Cisza.

Wtedy na stoliku obok kanapy dostrzegłam list opatrzony moim imieniem.

Rozłożyłam go drżącymi dłońmi. Ogarnął mnie strach.

Bree,

nie obwiniaj się – to, co się dziś wydarzyło, to nie była Twoja wina, ale moja, tylko moja.

Wyjeżdżam, Bree. Biorę samochód Nate'a. Jeszcze nie wiem, dokąd pojedę, ale muszę stąd zniknąć. Przemyśleć parę spraw, może zdecydować, co chcę zrobić ze swoim życiem – jeśli mogę cokolwiek. Boję się, ale pozostanie tutaj – w takim stanie, w jakim jestem – wydaje mi się jeszcze bardziej przerażające. Wiem, że trudno to zrozumieć. Sam do końca tego nie rozumiem.

Dwa razy wydawało mi się, że Cię straciłem, i sama myśl o tym mnie zniszczyła. Wiesz, co zrobiłem, gdy spóźniałaś się kilka minut, a ja usłyszałem sygnał karetki, który zbliżał się do Twojego domu? Zwymiotowałem na trawnik, a potem pobiegłem do Ciebie. Umierałem ze strachu. Problem polega na tym, że to się będzie powtarzać – to nie musi być karetka, wystarczy późniejszy powrót z pracy albo jakiś facet, który będzie z Tobą flirtował, albo... Na pewno istnieje milion różnych scenariuszy, których nie potrafię sobie nawet w tej chwili wyobrazić. Zawsze znajdzie się jakiś powód, bym się bał, że Cię stracę, nawet coś błahego albo coś, co będzie siedziało wyłącznie w mojej głowie. I wreszcie dojdzie do tego, że jedna z tych rzeczy nas zniszczy. Będę cierpiał, bo Ty nie będziesz w stanie mi pomóc, bo nie przekonasz mnie, że jestem Ciebie wart. A Ty w końcu mnie znienawidzisz, bo nieustannie będziesz zmuszona sama dźwigać ten ciężar. Nie mogę do tego dopuścić. Prosiłem, byś nie pozwoliła mi zniszczyć tego, co jest między nami, ale chyba do niczego innego nie jestem zdolny.

Zeszłej nocy, kiedy zasnęłaś, nie mogłem przestać myśleć o tym, co mi opowiadałaś o haftach Twojej mamy. Myślałem o tym również w ciągu dnia. Tak bardzo chciałbym wierzyć, że to prawda – że coś pięknego

może powstać z brzydoty, z cierpienia, z tego wszystkiego, co mnie ukształtowało. Chciałbym dostrzec to, co jest po drugiej stronie. Ale żeby mi się to udało, sam muszę zacząć działać. Chcę zrozumieć, jak wszystko się ze sobą łączy i jak zyskuje sens – muszę zobaczyć, jak wygląda mój obrazek.

Nie proszę Cię, żebyś na mnie czekała – nie jestem aż takim egoistą. Proszę Cię tylko o to, byś mnie nie znienawidziła. Nigdy w życiu bym Cię nie skrzywdził, a mimo to nie jestem dla Ciebie wystarczająco dobry. Nie jestem wystarczająco dobry dla nikogo, ale chcę się dowiedzieć, czy kiedyś będę mógł być.

Proszę, zrozum. I pamiętaj, że Cię kocham. Wybacz mi.

Archer

Łzy spływały mi po twarzy i trzęsłam się jak osika. Zaszlochałam i upuściłam list, przyciskając dłoń do ust.

Pod listem leżał zestaw kluczy, jego telefon i paragon z hotelu dla psów. Szlochając, opadłam na kanapę – tę samą, na której Archer kołysał mnie w ramionach po tym, jak wpadłam w zastawioną przez jego wuja pułapkę. Tę samą, na której pierwszy raz mnie pocałował. Płakałam w poduszkę, marząc o tym, by usłyszeć jego kroki w przedpokoju. Pragnęłam tego każdą komórką ciała. Ale w domu panowała cisza przerywana tylko moim urywanym łkaniem.

Bree

Dni ciągnęły się nieznośnie. Złamane serce ciążyło mi w piersi i nieustannie zbierało mi się na płacz. Tęskniłam za nim tak rozpaczliwie, że przez większość czasu miałam wrażenie, jakbym znajdowała się pod wodą – rozglądałam się po świecie i zachodziłam w głowę, czemu nie jestem w stanie nawiązać z nikim kontaktu, czemu wszystko wydaje się zamglone, odległe, niedostępne.

Poza tym wciąż się martwiłam – o to, co robi, gdzie śpi, jak w razie potrzeby komunikuje się z ludźmi. Czy się boi? Próbowałam pozbyć się tego strachu – w końcu był to jeden z powodów, które skłoniły go do wyjazdu. Nie powiedział mi tego wprost, ale tak było. Nie chciał, żebym mu matkowała. Chciał mieć poczucie, że jesteśmy równi, być moim obrońcą i żebym czasem to ja zależała od niego.

Rozumiałam go, ale serce mi pękało na myśl o tym, że postanowił odejść. Czy kiedyś wróci? Jeśli tak, to kiedy? I czy nadal będzie mnie kochał? Ja poczekam. Nawet całą wieczność, jeśli będzie trzeba. Obiecałam, że nigdy go nie opuszczę, i dotrzymam obietnicy. Kiedy wróci, będę tu na niego czekać.

Chodziłam do pracy. Czasem odwiedzałam Anne, która szybko wracała do zdrowia. Spacerowałam wzdłuż jeziora. Sprzątałam u Archera i ścierałam mu kurze. Dni mijały powoli, jeden podobny do drugiego.

Przez jakiś czas całe miasto huczało od plotek i o ile się zorientowałam, nikt nie był specjalnie zaskoczony, że Archer jest synem Connora. Ludzie prześcigali się w domysłach, czy wróci, by zażądać tego, co mu się prawnie należy. Mnie to nie obchodziło. Chciałam tylko, żeby wrócił.

Victoria Hale, o dziwo, nie dawała znaku życia. Raz czy dwa razy przemknęło mi przez głowę, że powinno mnie to zmartwić – nie należała do kobiet, które kładą uszy po sobie i godzą się z porażką – ale zbyt mocno cierpiałam, by się tym zająć. Być może uznała, że Archer nie stanowi dla niej zagrożenia. Może nie stanowił. Nie wiedziałam.

Travis kilka razy próbował ze mną porozmawiać, ale potraktowałam go ostro i na szczęście nie naciskał więcej. Nie czułam do niego nienawiści, ale uważałam, że zmarnował zbyt wiele okazji, by potraktować Archera przyzwoicie. Upokarzał go, zamiast podać mu rękę, a ja nie miałam szacunku dla ludzi, którzy mają zwyczaj kopać leżącego. Nie zachowywał się tak, jak powinien się zachowywać brat.

Skończyła się jesień i nadeszła zima. Bajecznie kolorowe liście uschły i opadły, temperatura znacznie się obniżyła, a jezioro zamarzło. Któregoś dnia, pod koniec listopada, kilka tygodni po wyjeździe Archera, porządkowałam półki za barem, kiedy podeszła do mnie Maggie i położyła mi dłoń na ramieniu.

– Bree, kochana, czy wybierasz się do domu na Święto Dziękczynienia?

Wyprostowałam się i pokręciłam głową.

– Nie. Zostaję tutaj.

Spojrzała na mnie smutno.

– Skarbie, jeśli wróci, zadzwonię do ciebie.

Pokręciłam głowę jeszcze energiczniej.

– Nie. Muszę na niego czekać tutaj.

– W porządku, jak uważasz – powiedziała. – Ale w takim razie zapraszamy cię na święta. Przyjedzie nasza córka z rodziną. I Anne z siostrą też się do nas wybierają. Będzie wesoło.

Uśmiechnęłam się do niej.

– Dobrze, Maggie, dziękuję.

– Świetnie. – Choć się uśmiechała, nadal wyglądała smutno.

Tuż przed zamknięciem, gdy restaurację opuścili ostatni klienci, Norm usiadł naprzeciwko mnie przy stoliku z kawałkiem placka dyniowego mojego autorstwa i ugryzł duży kęs.

– To najlepszy placek, jaki w życiu jadłem – oznajmił, a ja się rozplakałam, ponieważ wiedziałam, że w ten sposób powiedział mi, że mnie kocha.

– Ja też cię kocham! – wyznałam, szlochając.

Norm zmarszczył brwi i natychmiast wstał.

– O rany. Tylko nie to. Maggie! – zawołał. – Bree ciebie potrzebuje.

Być może byłam odrobinę zbyt emocjonalna.

*

Minął listopad i nastał grudzień, a w Pelion spadł pierwszy śnieg. Przykrył wszystko białą kołderką, nadając miasteczku magicznego charakteru, przez co wydawało się jeszcze bardziej staroświeckie, jak żywcem wyjęte z sielskiego obrazka Thomasa Kinkade'a.

Drugiego grudnia były urodziny Archera. Tego dnia wzięłam wolne i spędziłam go przed kominkiem w domu Archera, czytając *Ethana Frome'a*. Nie był to najszcześniejszy wybór – rzeczywiście książka okazała się chyba najbardziej przygnębiającym dziełem, jakie w życiu czytałam. Ale to był jego dzień i chciałam poczuć jego bliskość.

– Wszystkiego najlepszego, Archer – szepnęłam, po czym pomyślałam życzenie: „Wróc do mnie”.

Pewnej zimnej soboty, mniej więcej tydzień później, siedziałam na kanapie z Phoebe, kocem i książką, kiedy rozległo się ciche pukanie do drzwi. Serce podskoczyło mi z radości. Zerwałam się na równe nogi i wyjrzałam przez okno, a przed oczyma stanęła mi jego przemoczona deszczem postać.

Na ganku stała Melanie w grubej puchowce oraz jaskraworóżowym szaliku i czapce. Natychmiast straciłam entuzjazm. Kochałam Melanie, ale przez chwilę pozwoliłam sobie na to, by uwierzyć, że to Archer do mnie wrócił. Poszłam otworzyć.

– Cześć. – Uśmiechnęła się.

– Włącz do środka – pośpieszyłam ją, trzęsąc się od lodowatego podmuchu.

Melanie weszła i zamknęła za sobą drzwi.

– Przyjechałam zabrać cię na zapalenie choinki. No już. Ubieraj się – rozkazała stanowczo.

Westchnęłam.

– Melanie...

Potrząsnęła głową.

– E-e. Nie przyjmuję odmowy. Nie pozwolę, żebyś została zwariowaną kociarą z Pelion.

Mimowolnie parsknęłam śmiechem.

– Zwariowaną kociarą?

– Uhm. – Na jej ładnej buzi odbił się smutek. – Bree, on wyjechał dwa miesiące temu. Wiem, że za nim tęsknisz, naprawdę. Ale nie pozwolę, żebyś tu siedziała i tęskniła za nim dwadzieścia cztery godziny na dobę. To niezdrowe – stwierdziła, po czym dodała łagodniej: – To on postanowił wyjechać. Owszem, wiem, miał swoje powody. Ale ty jeszcze nie umarłaś. Masz przyjaciół. Nie mówię, że masz od razu przestać za nim tęsknić, ale proszę cię, nie przestawaj żyć.

Otarłam łzę z policzka i pociągnęłam nosem. Za pierwszą łzą popłynęła druga. Melanie objęła mnie i przytuliła. Po chwili się cofnęła.

– Zimno jest – powiedziała. – Musisz się opatulić. Tylko załóż coś, na czym nie ma kociej sierści.

Roześmiałam się cicho i otarłam ostatnią łzę.

– Dobrze – szepnęłam i poszłam się ubrać.

Kiedy jechałyśmy do centrum, zewsząd mrugały do nas świąteczne lampki. Po raz pierwszy od wyjazdu Archera poczułam coś na kształt spokoju. Rozglądałam się po miasteczku, które tak pokochałam, pełnym ludzi, którzy stali się częścią mojego życia. W centrum spotkałyśmy się z Lizą i tego wieczoru uśmiechałam się więcej niż przez całe ostatnie dwa miesiące. Dziewczęta raczyły mnie opowieściami o swoich najnowszych podbojach, a potem wzięły mnie pod rękę i razem patrzyłyśmy, jak choinka budzi się do życia feerią kolorowych światełek, przy wtórze wiwatów i pogwizdywań.

Wciągnęłam w płuca rześkie grudniowe powietrze i spojrzałam na rozgwieżdżone niebo. „Wróc do mnie”, wyszeptałam w myślach. Ogarnął mnie błogi spokój i rozejrzałam się dookoła, tuląc do siebie przyjaciółki i uśmiechając się bez konkretnego powodu.

*

Minęła Gwiazdka. Choć Natalie błagała mnie o przyjazd, ja odmówiłam i spędziłam kolejne święta u Maggie i Norma. Radziłam sobie coraz lepiej i powoli układałam sobie życie, ale czułam, że muszę zostać w Pelion, żeby w razie czego Archer wiedział, gdzie mnie szukać.

Jak sobie radzi? Stałam w oknie, spoglądając na zamrożone jezioro, i zastanawiałam się, czy jest mu ciepło i czy nie zabrakło mu pieniędzy. Jak się sprawuje stary pikap? Czy Archer tęskni za mną tak samo

mocno, jak ja za nim?

– Wróć do mnie – szepnęłam po raz tysięczny.

W sylwestra restauracja była otwarta do południa. Melanie i Liza zaprosiły mnie na duże przyjęcie po drugiej stronie jeziora, w domu swojego znajomego. Zgodziłam się, ale teraz, zakładając małą czarną, kupioną specjalnie na tę okazję w butik u Mandy, miałam ochotę zadzwonić do dziewcząt i błagać, by zwolniły mnie z obietnicy. Nie byłam w nastroju do zabawy. Wiedziałam jednak, że nie będą słuchały moich wykrętów i tak czy inaczej, zmuszą mnie do wyjścia, westchnęłam więc tylko i zaczęłam się malować.

Poświęciłam na to sporo czasu i uwagi, po czym starannie upięłam włosy w elegancki kok. Po raz pierwszy od wyjazdu Archera poczułam, że ładnie wyglądam. Przypomniałam sobie jego pełne zachwyty i pożądania spojrzenie, które sprawiało, że czułam się najpiękniejsza na świecie, i wzięłam głęboki oddech, przełykając gulę w gardle.

Liza i Melanie przyjechały po mnie o ósmej, a pół godziny później dotarliśmy na przyjęcie. Dom znajomego okazał się zapierającą dech w piersiach rezydencją tuż za miastem.

– Nie mówiliście mi, że jedziemy w odwiedziny do gwiazdy filmowej – wypomniałam im, kiedy jechałyśmy długim podjazdem.

– Ładnie tu, prawda? Gospodarz nazywa się Gage Buchanan. Jego ojciec jest właścicielem naszego ośrodka wypoczynkowego. Gage potrafi się zachowywać jak dupek, ale organizuje boskie imprezy, a my zazwyczaj dostajemy zaproszenie, bo kumplujemy się z jego siostrą Lexi.

Skinęłam głową, napawając się widokiem pięknie oświetlonego domu, przed którym parkowało już całe mnóstwo aut. Kiedy dojechałyśmy na miejsce, boy w czerwonym płaszczu otworzył przed nami drzwi samochodu, a Melanie podała mu kluczyki.

Minęłyśmy wielką fontannę na dziedzińcu, a w drzwiach wejściowych powitał nas lokaj. Nie uśmiechnął się wprawdzie, ale posuwistym gestem zaprosił nas do środka.

Liza zachichotała i ruszyłyśmy do szatni.

Wnętrze domu okazało się jeszcze bardziej zachwycające: wyniosłe schody na prawo od foyer, wszechobecne marmury i lśniące żyrandole, klasyczne, kosztownie wyglądające meble, wystarczająco masywne, by wypełnić przestronne pomieszczenia. Wszystko ociekało bogactwem i oszałamiało rozmiarem. Kiedy szłam przez szeroki hol, podziwiając olbrzymie portrety i wysokie od podłogi do sufitu okna, z których każde prowadziło na osobny balkon, czułam się jak Alicja w Krainie Czarów.

Zwiedzałyśmy kolejne pokoje; dziewczęta gawędziły wesoło, a ja słuchałam ich jednym uchem, napawając się tymi niezwykłymi widokami.

Dom był przepięknie udekorowany balonikami i czarno-złotymi serpentynami. Rozłożone na stołach trąbki i konfetti czekały na wybicie północy. Wszyscy śmiali się i rozmawiali, ale ja nie potrafiłam się wczuć w radosną atmosferę. Byłam niespokojna, rozpalona, jakbym znajdowała się nie tam, gdzie trzeba, choć nie miałam pojęcia, co wywołało ten nastrój. Rozglądałam się dookoła, przypatrując się ludziom, szukając czegoś... Tylko czego?

Gdy przekroczyłyśmy próg sali balowej, kelnerka z tacą poczęstowała nas szampanem. Wzięłam kieliszek i rozejrzałam się z roztargnieniem.

– Bree? Ziemia do Bree! – Liza się roześmiała. – Gdzie ty się podziewasz?

Uśmiechnęłam się, wracając do rzeczywistości.

– Przepraszam. To miejsce jest dość przytłaczające.

– W takim razie pij! Pamiętaj, że czekają nas tańce!

– Dobrze, dobrze – odparłam ze śmiechem, próbując się otrząsnąć z tego dziwnego uczucia.

Dopiłyśmy szampana i ruszyłyśmy na parkiet. Wśród tańców i śmiechów alkohol zaszumił mi w głowie i wreszcie udało mi się wrócić do tu i teraz. Kiedy szybką piosenkę zastąpiła wolna, zaczęłyśmy się wycofywać.

– Patrzcie, Stephen i Chris – powiedziała Melanie, zerkając na dwóch pogrążonych w rozmowie młodych mężczyzn na skraju parkietu. Po chwili mężczyźni zauważyli nas i gestem zaprosili do siebie.

Dotknęłam ramienia Melanie.

– Idźcie z nimi pogadać. Ja muszę się przewietrzyć.

Melanie zmarszczyła brwi.

– Na pewno? Możemy pójść z tobą.

– Dzięki, nie trzeba. Poradzę sobie. Obiecuję.

Dziewczęta zgodziły się po chwili wahania.

– Dobrze, ale jeśli znikniesz nam na długo, pamiętaj, że cię znajdziemy – zapewniła Melanie z uśmiechem i puściła oko. – A jeśli się okaże, że siedzisz w jakimś pustym pokoju i głaszciesz kota, zorganizujemy interwencję.

Parsknęłam śmiechem.

– Niedługo wrócę. Obiecuję.

Wyszłam z sali balowej na duży balkon, który zauważyłam po drodze, i zaciągnęłam się powietrzem. Było chłodno, ale nie mroźno i zimowy podmuch na skórze podziałał na mnie orzeźwiająco.

Ruszyłam wzdłuż balkonu, przesuując dłońią po kamiennej balustradzie. Widok był magiczny – wokół domu w wielkich donicach ustawiono drzewka obwieszane świątecznymi lampkami, a pomiędzy nimi tkwiły nieduże dwuosobowe ławki. Wychyliłam się przez balustradę i spojrzałam na wesołych, rozgadanych ludzi na balkonie poniżej. Wyprostowałam się i odetchnęłam głęboko, zapatrzona w gwiazdy.

Nagle poczułam, że ktoś mi się przygląda. Odwróciłam się powoli i znów ogarnęła mnie ta dziwna gorączka. Potrząsnęłam głową i wróciłam do rzeczywistości. Na balkon wypadło dwoje ludzi, mężczyzna przygarnął kobietę do siebie, ona odepchnęła go zalotnie, po czym zwarli się w namiętym pocałunku. Odwróciłam wzrok. „Proszę, wróć do mnie”, powiedziała w myślach. Minęłam ich i weszłam do środka. W holu przystanęłam, wzięłam głęboki oddech, po czym ruszyłam do sali balowej. Nagle poczułam czyjąś dłoń na ramieniu. Drgnęłam, zaskoczona, i zachłysnęłam się powietrzem. Obróciłam się powoli. Tuż za mną stał wysoki, przystojny mężczyzna o kruczoczarnych włosach i pięknych, przepastnych błękitnych oczach. Patrzył na mnie.

– Zatańczysz? – zapytał krótko i wyciągnął rękę, jakby moja zgoda była tylko zbędną formalnością.

– Hm, dobrze – odparłam cicho. Odetchnęłam i podałam mu dłoń.

Mężczyzna zaprowadził mnie na sam środek parkietu i przyciągnął mnie do siebie.

– Jak się nazywasz? – szepnął mi do ucha głębokim, jedwabistym głosem.

Odchyliłam się lekko i spojrzałam w jego błękitne oczy.

– Bree Prescott.

– Miło mi cię poznać, Bree Prescott. Jestem Gage Buchanan.

Drgnęłam.

– Och, więc to twoje przyjęcie? Dziękuję za zaproszenie. Jestem koleżanką Lizy i Melanie Scholl. Masz piękny dom.

Gage uśmiechnął się i zakreślił mną bez wysiłku, poruszając się płynnie w takt muzyki. Prowadził po mistrzowsku, choć, trzeba to przyznać, nie jestem zbyt dobrą tancerką.

– Jak to możliwe, że nie poznaliśmy się wcześniej? – zapytał. – Trudno uwierzyć, że taka piękna dziewczyna nie jest jeszcze na językach całego miasta. – Mrugnął.

– Mieszkam w Pelion – wyjaśniłam ze śmiechem. – Może... – Umilkłam, gdyż dotarło do mnie, że głośnie dotąd rozmowy przeszły w zgaszony szmer, dźwięki muzyki (leciało *In My Veins*) nagle zyskały na intensywności, gdy wszystkie rozmowy ucichły. Znieruchomieliśmy i rozejrzeliśmy się, zaskoczeni.

Wtedy go zobaczyłam. Stał na skraju parkietu i wbijał we mnie nieodgadnione spojrzenie oczu koloru whiskey. Serce podeszło mi do gardła, zachłysnęłam się i przycisnęłam dłonie do ust, a całe moje ciało wezbrało czystym szczęściem. Wyglądał jak młody bóg. Wydał mi się wyższy i potężniejszy, emanował nieznaną mi wcześniej pewnością siebie, ale w jego oczach nadal malowała się ta sama piękna czułość. Zamrugałam, oczarowana. Jego ciemne włosy były teraz dłuższe, kręciły się nad kołnierzykiem, miał na sobie elegancki czarny garnitur z krawatem i jasną koszulę, które podkreślały jego efektowną urodę. Chłonęłam ten widok, a moje oszalałe serce biło trzy razy szybciej niż zwykle.

Zrobiłam krok do przodu i przystanęłam, a on natychmiast ruszył mi na spotkanie. Byliśmy jak dwa magnesy, przyciągające się z siłą, której żadne z nas nie było w stanie kontrolować. Kątem oka zauważyłam, że wszyscy nam się przypatrują, a jakaś starsza kobieta mruknęła z rozmarzeniem:

– Wykapany Connor Hale, prawda?

Tłum ludzi na parkiecie się rozstał. Wokół lśniły świąteczne lampki, muzyka płynęła nabrzmiałą falą. Archer stanął przede mną i spojrzał w prawo. Poczułam dotyk dłoni na ramieniu. Z trudem oderwałam wzrok od Archera i przeniosłam go w górę. Gage, o którym kompletnie zapomniałam, nachylił się nade mną

i szepnął z uśmiechem.

– Nie wiem, dlaczego nie mogę się oprzeć wrażeniu, że jesteś już zajęta. Miło było cię poznać, Bree Prescott.

Odetchnęłam i uśmiechnęłam się do niego.

– Ciebie również, Gage.

Gage Buchanan okazał się znacznie miłszy, niż wynikało z opowieści Lizy i Melanie. Skinął Archerowi głową i po chwili zniknął w tłumie.

Przez kilka sekund tylko na siebie patrzyliśmy. *Wróciłeś*, powiedziałam. Miałam łzy w oczach i czułam, jak ogarnia mnie dzika radość.

Archer odetchnął i popatrzył na mnie z czułością.

Wróciłem do ciebie, odpowiedział. Nagle na twarz wypłynął mu najpiękniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałam. Rzuciłam mu się w ramiona, zanosząc się szlochem i wtulając nos w zagłębienie jego szyi, i po prostu trzymałam się go, trzymałam się go tak mocno, jakby od tego zależało moje życie.

Archer

Tuliłem ją, wdychając jej cudowny zapach i szalałem ze szczęścia, czując w ramionach jej kochany, słodki ciężar. Moja Bree. Przez pierwsze kilka tygodni tęskniłem za nią tak okropnie, że myślałem, że tego nie przeżyję. Ale przeżyłem. Miałem jej tyle do opowiedzenia...

Spojrzałem w jej szmaragdowe oczy, w których tańczyły złote punkciki, jeszcze intensywniejsze pod lśniącą warstwą łez. Wyglądała zachwycająco. Modliłem się, by się okazało, że jej serce wciąż należy do mnie.

Ja właściwie nie umiem tańczyć, wyznałem. Nie byłem w stanie oderwać od niej wzroku.

Wydeła usta w leciutkim uśmiechu. *Ja właściwie też nie*, odparła.

Mimo to wziąłem ją w ramiona i zaczęliśmy delikatnie się kołysać w takt muzyki. Poradzimy sobie. Musnąłem dłonią jej nagie plecy. Zadrżała. Nasze palce splotły się ze sobą. Popatrzyłem jej w oczy. Przełknęła ślinę, rozchyliła usta i zatopiła we mnie głębokie spojrzenie. Przycisnąłem się do niej jeszcze mocniej i poczułem, jak ogarnia mnie błogi spokój. Piosenka się skończyła. Oderwaliśmy się od siebie.

Czy to się dzieje naprawdę?, zapytała Bree.

Uśmiechnąłem się. *Nie wiem. Chyba tak. Ale wciąż mi się wydaje, że to sen.*

Roześmiała się cicho. *Skąd wiedziałeś, że tu będę?*

Poszedłem do ciebie do domu. Anne mnie zauważyła i powiedziała, gdzie cię szukać.

Dotknęła mojej twarzy, jakby chciała sprawdzić, czy istnieję naprawdę. Zamknąłem oczy i wtuliłem policzek w jej dłoń.

Po chwili opuściła rękę i zapytała: *Gdzie byłeś, Archer? Co...*

Złapałem ją za rękę, a ona zamrugła, zaskoczona.

Mam ci tyle do opowiedzenia...

Kochasz mnie jeszcze?, zapytała. Jej oczy, nagle takie bezbronne, zaszklily się łzami. Były w tym spojrzeniu wszelkie możliwe uczucia, a ja poczułem, jak do szpiku kości przenika mnie straceńcza miłość.

Nigdy nie przestałem cię kochać, Bree, wyznałem z nadzieją, że dostrzeże to w moich oczach.

Przyglądała mi się przez chwilę, a potem spuściła wzrok. Kiedy go podniosła, zatrzymał się na wysokości mojej piersi.

Zostawiłeś mnie.

Musiałem.

Znów bacznie przyjrzała się mojej twarzy. *Zabierz mnie do domu, Archer*, poprosiła, a mnie nie trzeba było dwa razy powtarzać. Wziąłem ją za rękę i ruszyliśmy przez tłum, o którym tymczasem zupełnie zapomniałem.

Kiedy owionęło nas chłodne nocne powietrze, Bree o czymś sobie przypomniała.

– Poczekaj, Melanie i Liza...

Widziały mnie, uspokoiłem ją. *Na pewno domyślą się, że razem wyszliśmy.*

Skinęła głową.

Boy przyprowadził mojego starego pikapa, który kompletnie nie pasował do lśniących bmw i audi. Nie szkodzi. Trzymałem za rękę Bree Prescott i tak już miało zostać.

Uśmiechnąłem się i uruchomiłem silnik. Kiedy cofałem, nagle coś w nim strzeliło, na co kilka osób poderwało się z krzykiem, a jakaś dama w szalu z norek z wrażenia padła na ziemię. Najwyraźniej uznali, że ktoś otworzył ogień. Skrzywiłem się i przepaszająco machnąłem im ręką.

Kiedy odjeżdżaliśmy, zerknąłem na Bree. Przygryzała wargę, trzęsąc się z rozbawienia. Spojrzeliśmy na siebie, potem przed siebie i jeszcze raz na siebie, aż Bree odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła dzikim śmiechem. Po chwili ja również nie wytrzymałem i to wybuchalem śmiechem, to na nią spoglądałem, jednocześnie usiłując kontrolować sytuację na drodze.

Jednak już po chwili wyraz wesołości zniknął z jej twarzy i zaniósła się rozzwierającym szlochem. Natychmiast spowaźniałem i zerknąłem na nią nerwowo. Co się stało, do cholery? Dotknąłem jej nogi, ale strząsnęła moją dłoń i rozplakała się jeszcze bardziej. Wyglądała, jakby się dusiła. Ogarnęła mnie panika. Co się dzieje? Nie miałem pojęcia, co robić.

– Trzy miesiące cię nie było, Archer! Trzy miesiące! – wykrztusiła łamiącym się głosem. – Nie

pisałeś. Nawet nie wzięłeś ze sobą telefonu. Nie wiedziałam, czy żyjesz. Nie wiedziałam, czy nie marzniesz. Nie wiedziałam, czy jesteś w stanie z kimkolwiek się dogadać. – Z jej ust wyrwał się kolejny szloch.

Spojrzałem na nią i zatrzymałem samochód na wąskim zwirowanym poboczu przy brzegu rzeki. Zanim zdążyłem się odwrócić, Bree otworzyła drzwi, wyskoczyła z pikapa i pędem ruszyła przed siebie w tej śmiesznie krótkiej czarnej sukience, chwiejąc się na wysokich obcasach. Co ona wyprawia? Wysiadłem i pobiegłem za nią. Żwir chrząścił mi pod stopami. Widziałem ją doskonale, oświetloną promieniami wielkiego księżyca w pełni, który wisiał na nocnym niebie. Wreszcie ją dogoniłem i chwyciłem za ramię. Zatrzymała się i odwróciła, wciąż zapłakana.

Nie uciekaj przede mną, poprosiłem. Wiesz, że nie mogę cię zawołać. Proszę, nie uciekaj.

– To ty przede mną uciekłeś! – krzyknęła. – Uciekłeś, a ja każdego dnia czułam się tak, jakby moje życie się skończyło. I nawet nie dałeś znaku, że jesteś bezpieczny. Dlaczego?

Głos załamał jej się na ostatnim słowie, a ja poczułem ucisk w sercu.

Bo nie mogłem, Bree. Gdybym do ciebie napisał albo jakoś inaczej się z tobą skontaktował, musiałbym natychmiast wrócić, bo nie wytrzymałbym bez ciebie. Musiałem trzymać się od ciebie z daleka. Dajesz mi poczucie bezpieczeństwa, a ja musiałem to zrobić, nie czując się bezpiecznie. Nie miałem innego wyjścia.

Przez kilka chwil stała nieruchomo, w milczeniu, wciąż wpatrując się w moje dłonie. Drżeliśmy oboje, z naszych ust wydobywały się obłoczki pary. I nagle zrozumiałem. Bree dusiła w sobie te emocje przez trzy długie miesiące, a mój powrót sprawił, że tama pękła. Wiedziałem, jak to jest, kiedy buzujące w tobie uczucia sprawiają, że tracisz nad sobą kontrolę – wiedziałem to lepiej niż ktokolwiek inny. To właśnie dlatego wyjechałem. Ale teraz wróciłem. I dla odmiany to ja będę ją wspierał. Wreszcie miałem na to wystarczająco dużo sił.

Wracajmy do samochodu. Proszę. Ogrzejesz się, a potem porozmawiamy.

– Były jakieś inne kobiety?

Pokręciłem głową i westchnąłem. Przysunąłem się bliżej. *Zawsze byłaś tylko ty. Zawsze. Będziesz. Tylko. Ty.*

Zamknęła oczy, z których popłynął nowy strumień łez. Potem je otworzyła i staliśmy tak bez ruchu, a obłoczki naszych oddechów rozpląwały się w powietrzu.

– Myślałam... – Powoli potrząsnęła głową. – Myślałam, że może byłeś po prostu samotny. – Westchnęła ciężko. – I że zakochałbyś się w każdej dziewczynie, która pojawiłaby się na twoim podjeździe zamiast mnie. Myślałam, że chcesz się przekonać, czy to prawda. – Opuściła wzrok.

Ująłem ją pod brodę i zmusiłem, żeby na mnie spojrzała. *Nie było się o czym przekonywać, powiedziałem. Wiem jedno – tamtego dnia przekroczyłaś bramę mojego domu i odtąd moje serce należało do ciebie. Nie dlatego, że byłaś jakąś tam dziewczyną – dlatego, że to byłaś ty. Moje serce należy do ciebie, Bree. I gdybyś się przypadkiem zastanawiała – nie, nie chcę go z powrotem.*

Zamknęła oczy, a kiedy je otworzyła, była spokojniejsza.

– Co robiłeś przez te trzy miesiące? – zapytała w końcu, kuląc się z zimna.

Chodź, ogrzejemy się najpierw, poprosiłem i wyciągnąłem do niej rękę.

Nie odpowiedziała, ale złapała moją dłoń i wróciliśmy do auta. Pomogłem jej wsiąść, a potem sam wsiadłem z drugiej strony i popatrzyłem na nią.

Chodziłem do restauracji, do kawiarni. Raz nawet poszedłem do kina, zacząłem z uśmiechem.

– Naprawdę? – szepnęła, mrugając. Łzy na jej policzkach powoli obsychały. Przez chwilę przyglądała mi się uważnie, a potem spytała: – Na jaki film?

Thor, przeliterowałem tytuł.

Roześmiała się cicho i ten dźwięk był dla moich uszu jak muzyka.

– Podobało ci się?

Bardzo. Aż zostałem na drugi seans. Kupiłem sobie nawet popcorn i napój, chociaż była przede mną spora kolejka.

Ale jak?, zapytała, wpatrując się we mnie wielkimi oczami.

Tu pokazałem palcem, tam zrobiłem jakiś gest, ale chłopak za ladą zrozumiał bez problemu. Miły był. Po chwili milczenia mówiłem dalej: Po jakimś miesiącu coś sobie uświadomiłem. Każdy, z kim musiałem się porozumieć, zauważał moją bliznę i wiedział, czemu gestykuję, i każdy reagował inaczej. Niektórzy

popadali w zakłopotanie, inni byli mili i pomocni, jeszcze inni się niecierpliwiili. Uświadomiłem sobie wtedy, że reakcje tych ludzi mają więcej wspólnego z nimi i z ich charakterem niż ze mną. Jakby mnie piorun strzelił, Bree, takie to było odkrycie.

Jej oczy znów wypełniły się łzami. Dotknęła mojego uda i pokiwała głową.

– Z moim tatą było tak samo. Co jeszcze?

Znalazłem pracę. Bree spojrzała na mnie zaskoczona. *Tak jest. Zatrzymałem się w pewnym małym miasteczku w stanie Nowy Jork i zobaczyłem ogłoszenie, że potrzebują ludzi do rozładowywania tirów na lotnisku. Napisałem do nich list, wytłumaczyłem, że słyszę i rozumiem polecenia, potrafię ciężko pracować, tyle że nie mówię. Wręczyłem go osobiście szefowi ekipy, a on z miejsca mnie zatrudnił.* Wspomnienie dumy, którą wtedy czułem, wywoływało uśmiech.

Robota była nudna, ale poznałem tam jednego chłopaka, Luisa, który bez przerwy gadał. Opowiedział mi całe swoje życie. O tym, jak przyjechał z Meksyku, zupełnie nie znając angielskiego, z jakim trudem przychodziło mu utrzymanie rodziny, która jednak była szczęśliwa, bo mieli siebie nawzajem. Naprawdę dużo mówił. Odniosłem wrażenie, że nikt nigdy go nie słuchał. Uśmiechnąłem się na wspomnienie mojego pierwszego prawdziwego przyjaciela, nie licząc Bree.

Zaprosił mnie do siebie na święta. Zanim przyszedłem, jego córeczka specjalnie nauczyła się kilku znaków w języku migowym, a ja później nauczyłem ją kolejnych. Uśmiechnąłem się na myśl o małej Claudii. Zapytała, jak powiedzieć „kocham”, a ja wtedy przeliterowałem jej twoje imię.

Bree wydała z siebie dźwięk, który mógł być równie dobrze śmiechem, jak szlochem.

– I co, mała będzie teraz chodzić i mówić do wszystkich „Bree cię”?

Aha. A ja mam zamiar obstawać przy swoim rozumowaniu. Uważam, że miłość to na tyle abstrakcyjne pojęcie, że każdy z nas ma swoje własne słowo na określenie tego, co dla niego oznacza. Dla mnie miłość to Bree.

Patrzyliśmy na siebie przez chwilę. Chłonałem jej piękno, malujące się w jej oczach czułe zrozumienie. Dopiero teraz w pełni zdawałem sobie sprawę z jego mocy.

W końcu zapytała:

– Co sprawiło, że postanowiłeś wrócić?

Po chwili zastanowienia odparłem: *Kilka dni temu siedziałem w niedużej kawiarence i przy stoliku naprzeciwko zauważyłem starego człowieka. Wyglądał na samotnego i był bardzo smutny. Ja też byłem smutny, ale uderzyło mnie wtedy, że istnieją ludzie, którzy przeżywają całe życie, nie będąc kochanymi ani nie kochając nikogo tak głęboko, jak ja ciebie kocham. Oczywiście, zawsze będzie istniało ryzyko, że cię stracę. Na to żadne z nas nic nie poradzi. Ale w tamtej chwili zrozumiałem, że wolę się skupić na tym wielkim przywileju, polegającym na tym, że w ogóle się pojawiłaś w moim życiu.*

– A co by było, gdybyś wrócił i okazałoby się, że już mnie tu nie ma? – szepnęła Bree przez łzy.

Wtedy zacząłbym cię szukać. Walczyłbym o ciebie. Ale żeby tak było, musiałem najpierw zawałczyć o siebie. O to, żeby się poczuć jak ktoś, kto jest ciebie wart.

– Jakim cudem przez parę miesięcy nabrałeś tyle mądrości? – zapytała Bree, po czym prychnęła cichym śmiechem i pociągnęła nosem.

Mądry byłem już wcześniej. Musiałem tylko nabrać doświadczenia. A do tego potrzebny był mi Thor.

Roześmiała się.

To miał być dowcip?

Uśmiechnąłem się. Zauważyłem, że dopiero teraz zaczęła mówić na migi.

Nie. Z Thora nigdy nie żartuję.

Roześmiała się jeszcze raz, a potem nagle spojrzała na mnie z powagą. Ja również spoważniałem.

Czemu nie wyjechałaś, Bree? Powiedz.

Wypuściła wstrzymywane powietrze i zadumała się przez moment.

Nie wyjechałam, bo cię kocham. Czekałabym na ciebie całą wieczność. Spojrzała na mnie, a jej uroda zaparła mi dech w piersi. *Zabierz mnie do domu, Archer,* poprosiła.

Zakręciło mi się w głowie z radości. U uruchomiłem silnik i wyjechałem na drogę. Resztę trasy przebyliśmy w swobodnym milczeniu. W pewnym momencie Bree złapała mnie za rękę i nie wypuściła jej do samego domu.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, bez słowa weszliśmy do środka.

Sprzątałaś tu, powiedziałem, a ona się rozejrzała, jakby musiała sobie to przypomnieć, i dopiero po chwili pokiwała głową.

Dlaczego?, spytałem.

Bo to mnie utwierdzało w przekonaniu, że wrócisz, odpowiedziała po krótkim zastanowieniu.

Ścisnęło mi się serce.

Przepraszam, Bree.

Potrząsnęła głową i spojrzała na mnie wielkimi, bezbronnymi oczami.

Proszę, nigdy więcej mnie nie zostawiaj.

Nigdy, obiecałem i wziąłem ją w ramiona. Przycisnąłem usta do jej ust, wsunąłem język do środka i jęknąłem cicho, kiedy poczułem ten obłądny smak brzoskwiń. Moje ciało przeszył głęboki dreszcz. Natychmiast zrobiłem się twardy i przycisnąłem mocniej do Bree. Westchnęła. Poczułem w ustach jej ciepły oddech i stwardniałem jeszcze bardziej, choć zdawało mi się, że to niemożliwe. Czuję, jakby od ostatniego razu, kiedy się kochaliśmy, minęły całe wieki.

Oderwała usta od moich ust.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam – powiedziała. – Nie masz pojęcia, jak bardzo.

Puściłem ją na moment i odpowiedziałem: *Ja też za tobą tęskniłem, Bree. Nie masz pojęcia, jak bardzo*. Pochyliłem się, by znów ją pocałować, ale mnie delikatnie powstrzymała i dotknęła moich włosów.

– Urosły. Będę musiała je ostrzyć. – Uśmiechnęła się. – Może tym razem nie wyrzucisz mnie z domu za molestowanie.

Zachichotałem bezgłośnie.

Jest na to spora szansa. A teraz, Bree, dość gadania. Pozwól, że wykorzystam dłonie do czegoś innego.

Otworzyła szeroko oczy z zachwyty i rozchyliła usta.

– Dobrze – szepnęła.

Wziąłem ją na ręce, zaniósłem do sypialni i położyłem na łóżku. Zdjąłem buty, rozwiązałem krawat i zacząłem rozpinąć koszulę, a wtedy ona zrzuciła szpilki i odwróciła się, żebym pomógł jej rozpiąć sukienkę. Rozsuwałem zamek powoli, ciesząc się widokiem jej nagiej skóry. Opalenizna zniknęła i teraz cała była jasna i taka piękna. I moja, cała moja. Wezbrało we mnie uczucie satysfakcji, a głód zaspokojenia wzrósł do kolejnego poziomu.

Odwróciła się do mnie i czarna sukienka zsunęła jej się do kostek. Spojrzała na mnie spod rzęs i rozchyliła różowe usta.

Zdjąłem skarpetki, wyprostowałem się, rozpiąłem pasek i spodnie i pozwoliłem, by opadły na podłogę, po czym pozbyłem się ich dwoma kopniakami. Bree oblizwała usta na widok mojej pulsującej erekcji, a potem spojrzała mi w oczy. Jej własne były błyszczące i rozszerzone. Rozpiąłem jej stanik. Na moim penisie zawisła kropelka wilgoci, kiedy spojrzałem na jej idealne piersi i różowe, stwardniałe sutki, które błagały o spotkanie z moimi ustami. Skinąłem głową w stronę łóżka. Bree usiadła, a potem położyła się na wznak, a ja opuściłem się na nią, ciało przy ciele. Bijące od jej skóry ciepło posłało wzdłuż mojego kręgosłupa elektryczne impulsy czystego podniecenia, z jej oczu wyczytałem, że mnie kocha. Ta piękna kobieta leżąca pod mną kochała mnie i była gotowa zaprosić mnie do swojego ciała. Dotąd ilekroć się z nią kochałem, mój umysł krzyczał: „Moja! Moja!”, tym razem jednak było to raczej coś w rodzaju łagodnego zapewnienia, uspokajającej prawdy: „Moja, moja, na zawsze moja”.

Pochyliłem się i objąłem ustami jej sutek, a Bree jęknęła i przycisnęła się do mnie biodrami. Boże, jak cudownie. Jej smak, dotyk jej gorącej, jedwabistej skóry, świadomość, że wkrótce zatonę w tym żarze... Ale jeszcze nie teraz. Chciałem, żeby to trwało. Przez kilka minut ssałem i lizałem jej sutki, a ona delikatnie ciągnęła mnie za włosy. Mimowolnie przycisnąłem się do niej, starając się ulżyć nieznośnemu pulsowaniu nabrzmiałej erekcji. Bree wygięła się jak struna i jęknęła gardłowo.

– Archer. O Boże, błagam...

Wsunąłem palce w fałdki skóry między jej nogami, a śliska wilgoć, na którą natrafiłem, podpowiedziała mi, że jest gotowa. Przeniosłem trochę tej wilgoci na jej łechtaczkę i masowałem delikatnie, powolnymi okrężnymi ruchami.

– Archer, błagam... Zaraz dojdę, a jeszcze nie chcę... Chcę dojsć razem z tobą.

Podciągnąłem się wyżej i pocałowałem ją w usta. Jej język splątał się z moim w miłosnym tańcu,

miękki i mokry, niewyobrażalnie cudowny. Nigdy nie będę miał dość jej smaku. Wziąłem penisa do ręki i wprowadziłem do jej wnętrza, a potem wszedłem w nią jednym głębokim pchnięciem. Zamknąłem oczy i znieruchomiałem, rozkoszując się tym uczuciem.

Bree naparła na mnie w niemej prośbie, bym zaczął się poruszać. Zacząłem powoli, ulga, którą poczułem, gdy się w niej znalazłem, była tak intensywna, że najchętniej przedłużałbym ten moment bez końca. Ale już po chwili mój własny organizm zażądał, bym przeszedł do akcji, więc zwiększyłem tempo. Bree jęknęła i zamknęła oczy, wciskając głowę w poduszkę. „Moja, moja, na zawsze moja”, śpiewał mój umysł, a ja napierałem na nią miarowo, obserwując jej piękne, pełne rozkoszy rysy, długie włosy jak u bogini, jak u anioła, rozsypane na białej poduszce, jej małe alabastrowe piersi, podskakujące z każdym moim ruchem. Wsunąłem dłoń pod jej prawe kolano i podciągnąłem je do góry, żeby móc wejść w nią głębiej, a ona jęknęła i wbiła paznokcie w moje pośladki. Boże, jak cudownie. Po kilku minutach jej policzki się zaróżowiły, co oznaczało zbliżający się orgazm.

Musnęła palcami mój napięty biceps, oczy zaszyły jej mgłą, okrągłe usta rozchyliły się lekko, a potem poczułem mięśnie zaciskające się konwulsyjnie wokół mojego członka. Zachłusnęła się i wcisnęła się we mnie, a przez jej twarz przetoczyła się cudowna fala rozkoszy. Jęknęła cicho i rozluźniła mięśnie.

Spojrzała na mnie z rozmarzeniem.

– Kocham cię – wyznała cicho.

„Ja też cię kocham”, odparłem bezgłośnie, a potem zamknąłem oczy, poczuwszy w kręgosłupie pierwszy impuls nadszającego spełnienia. Oparłem się na kolanach, chwyciłem ją za pośladki i podniosłem, by móc wejść w nią jeszcze głębiej. Uderzałem coraz szybciej i wciskałem się w nią coraz mocniej, nakręcając wirującą spiralę rozkoszy.

– O Boże! – wykrztusiła Bree i przywarła do mnie.

Patrzyłem, jak kolejny orgazm przetacza się przez jej ciało. Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami. Uśmiechnąłem się na widok malującego się w nich oszołomienia, ale rozkosz, która wypełniała mój brzuch, ścisnęła jądra i sprawiała, że mój penis nabrzmiewał na znak nadchodzącego orgazmu, była tak intensywna, że doprowadziła mnie niemal na skraj obłądu.

Wbiłem się w nią jeszcze raz, potem drugi i świat eksplodował w milion świetlnych odłamków, które wypełniły powietrze swoim migotaniem, a głęboka, pulsująca ekstaza błyskawicznie rozprzestrzeniła się po moim ciele, przejmując mnie dreszczem i przynosząc upragnione zaspokojenie.

Kiedy wróciłem do siebie, Bree nadal wpatrywała się we mnie z zachwytem. Mogłem sobie tylko wyobrazić, że taki sam zachwyt maluje się na mojej twarzy. Wysunąłem się z niej, ująłem w dłoń wciąż jeszcze na wpół stwardniałego członka i użyłem go, by rozetrzeć cieknącą z niej spermę na jej łechtaczce i fałdkach skóry dookoła.

Nie wiem, czemu to zrobiłem, nie zastanawiałem się nad tym, słuchałem głosu instynktu. Byłem tak oczarowany tym, co właśnie wspólnie przeżyliśmy, że wizja naszych splecionych ciał i dowodu mojej rozkoszy na jej skórze podniecała mnie i wypełniała cudownym poczuciem głębokiej satysfakcji. Spojrzałem na nią – rysy jej złagodniały, twarz była pełna miłości, a spojrzenie lekko senne i pełne błogiego zadowolenia.

Kocham cię, wyznałem.

Uśmiechnęła się, przyciągnęła mnie do siebie i długo głaskała moje plecy, aż się przestraszyłem, że zasnę na niej, więc szybko pocałowałem ją w usta i wstałem, po czym pociągnąłem ją za sobą do łazienki. Wzięliśmy wspólny prysznic, ale tym razem nie było to erotyczne doznanie, a jedynie czuły wyraz miłości.

Wytarliśmy się i wróciliśmy do łóżka. Przytuliłem ją i kiedy tak leżeliśmy nago obok siebie, poczułem się szczęśliwszy niż kiedykolwiek przedtem.

Obróciłem ją do siebie i wyciągnąłem ręce.

Kiedys, powiedziałem, kiedy będziemy starzy i siwi, popatrzę, jak leżysz obok mnie, tak jak teraz, spojrzę ci w oczy i będę wiedział, że zawsze liczyłaś się tylko ty. I to właśnie będzie największa radość mojego życia, Bree Prescott.

Uśmiechnęła się, a jej oczy napełniły się łzami, ale ja wiedziałem, że tym razem to łzy szczęścia.

Niedługo później ze snu wyrwały mnie odległe fajerwerki i uświadomiłem sobie, że właśnie wybiła północ i zaczął się całkiem nowy rok, a z nim przyszedł nowy początek. Przytuliłem do piersi swoją piękną dziewczynę, a kiedy westchnęła przez sen, zamknąłem oczy. Byłem w domu.

Bree

W ciągu następných dwóch dni tylko dwa razy wyszliśmy z domu – na szczęście dla nas akurat te dwa dni miałam wolne. Pierwszy raz to był poranek po jego powrocie, kiedy wybraliśmy się po zakupy, a potem wpadliśmy do domku przy Rockwell Lane i zabraliśmy ze sobą Phoebe. Drugi raz, tego samego wieczoru, poszliśmy na kolację do restauracji po drugiej stronie jeziora. Duma, z jaką Archer samodzielnie zamówił kieliszek wina dla mnie i szklankę coli dla siebie, sprawiła, że się uśmiechnęłam i puściłam do niego oko. Wspaniale było obserwować, jak bierze swoje życie we własne ręce i czułam się zaszczycona, że mogę być tego świadkiem. Jego niewymuszony urok i piękny uśmiech sprawiały, że robiło mi się słabo, zresztą nie tylko mnie, bo obsługująca nas kelnerka raz po raz popatrywała na jego bliznę i wdzięczyła się do niego do końca wieczoru.

Nie przeszkadzało mi to, wręcz przeciwnie – podobało mi się, i to bardzo. Jak mogłabym mieć do niej pretensje? Jak wspomniała kiedyś Natalie, Archer działał na kobiety tak, że każda miała ochotę go przytulić. Ale był mój. Byłam największą szczęściarą na świecie.

Rozmawialiśmy o tym, co robił w czasie swojej trzymiesięcznej podróży, o ludziach, których spotykał, pokojach, w których mieszkał, i o tym, że czuł się nie mniej samotny niż wcześniej, ale jednak była to inna samotność. Różnica – podsumował – polegała na tym, że tym razem zdołał odnaleźć siebie i że okazał się zdolny do robienia rzeczy, o jakich wcześniej mu się nie śniło.

Muszę zdobyć prawo jazdy, oznajmił w pewnej chwili.

Tak, wiem, jeździsz nielegalnie.

Uśmiechnął się. *Jeśli Travis mnie złapie, zamknie mnie w ciemnej celi i wyrzuci klucz. A skoro mowa o Travisie, widziałas się z nim? Próbował z tobą rozmawiać? Patrzył na mnie uważnie.*

Kilka razy, ale go unikałam. Potem zrezygnował. Poza tym ani słówka od Victorii Hale.

Archer skinął głową. *Przepraszam, że zostawiłem cię z całym tym bałaganem. Tori nienawidzi mnie, nie ciebie. Uznałem, że jeśli zniknę, da ci spokój. Na moment odwrócił wzrok, a potem znowu na mnie spojrzał. Mam zamiar porozmawiać z nimi obojgiem. Zastanawiałem się, czy zgodziłabyś się tłumaczyć tę rozmowę.*

Zamrugałam, zaskoczona.

– Oczywiście. Ale co właściwie chcesz im powiedzieć?

Chcę się upomnieć o swoją własność. Patrzył na mnie nieruchomo w oczekiwaniu na reakcję.

Aż otworzyłam usta ze zdumienia.

– Jesteś na to gotowy? – szepnęłam.

Nie wiem. Zamyślił się. Może nie... Ale czuję, że mógłbym być. I że jest w miasteczku przynajmniej kilka osób, które by mi w tym pomogły... Maggie, Norm, Anne, Mandy... I jeszcze parę innych. I to właśnie robi całą różnicę, Bree. Dzięki temu czuję, że powinienem przynajmniej spróbować. Moi rodzice popełnili wiele błędów, ciągnął. Popelniali je do samego końca. Ale byli dobrymi, kochającymi ludźmi. Marcus nie był dobry. Co do Trávisa, nie liczyłbym na wiele, a Victoria jest najgorsza z nich wszystkich. Nie zasługują na to, żeby oddać im zwycięstwo. Nie wiem, czy ja sam na nie zasługuję, ale czuję, że to jest możliwe, i to przeświadczenie sprawia, że mam ochotę spróbować.

Złapałam go za rękę, pękając z dumy.

– Cokolwiek zdecydujesz, pamiętaj, że jestem po twojej stronie. Zawsze.

Uśmiechnął się. Przez chwilę jedliśmy w ciszy, aż przypomniałam sobie rozmowę z inspektorem McIntyre'em i zrelacjonowałam ją Archerowi. Zaniepokoił się.

Wyszedł za kaucją? Myślisz, że możesz być w niebezpieczeństwie?

Pokręciłam głową.

– Nie, nie sędzę. On nie ma pojęcia, gdzie jestem, poza tym jest otoczony przez prawników. Policja zna jego tożsamość. Tylko... Żałuję, że to wszystko tak długo trwa. Chciałabym, żeby wreszcie się skończyło, a teraz pewnie czeka mnie długi proces... No i będę musiała jeździć do Ohio.

W takim razie będę jeździł z tobą. I w końcu go skażą, a ty odzyskasz spokój. A tymczasem jesteś tu, ze

mną. Przy mnie jesteś bezpieczna.

Poczułam, jak zalewa mnie fala ciepła.

– Nie chciałabym być nigdzie indziej – szepnęłam.

Ja też nie.

Skończyliśmy kolację i pojechaliśmy do domu, a resztę nocy i większość następnego dnia spędziliśmy w jego łóżku, na nowo odkrywając swoje ciała i rozkoszując się swoją obecnością. Otaczało nas szczęście. Przyszłość malowała się jasna i pełna nadziei, a świat przez tę krótką chwilę wydawał się idealny.

*

Następnego ranka wstałam wcześniej i delikatnie pocałowałam śpiącego Archera na do widzenia. Wyciągnął rękę spod kołdry i próbował wciągnąć mnie z powrotem do łóżka. Roześmiałam się głośno, a on odpowiedział krzywym, zaspanym uśmiechem, którego nedorzeczne piękno sprawiło, że serce podeszło mi do gardła ze wzruszenia.

– Zostań tu i nie ruszaj się. Wróć najszybciej, jak się da – obiecałam, a on się roześmiał bezgłośnie, otworzył jedno oko i pokiwał głową. Wstałam i czym prędzej ruszyłam do drzwi, żeby się przypadkiem nie rozmyślić i całkowicie nie olać pracy.

Już w progu obejrzałam się na niego jeszcze raz. Uśmiechnął się i powiedział:

Bree Prescott. Dzięki tobie jestem szczęśliwy.

Zatrzymałam się i przekrzywiłam głowę. Nagle ten moment z jakiegoś powodu wydał mi się bardzo ważny. Coś mi podpowiadało, że powinnam tu zostać i chłonać go, cieszyć się nim, póki trwa. Nie byłam pewna, skąd się wzięło to poczucie, ale sprawiło, że zatrzymałam się w progu odrobinę dłużej.

– Archerze Hale. Dzięki mnie będziesz szczęśliwy już zawsze – powiedziałam, a potem uśmiechnęłam się i wyszłam.

Umówiliśmy się, że Archer wpadnie do mnie do pracy na wczesny lunch, przed największym napływem klientów, wiedziałam więc, że niebawem się zobaczymy. Nie potrafiłam sobie zatem wytłumaczyć, czemu już tak bardzo za nim tęsknię.

Tego ranka gości było wyjątkowo dużo i kolejne godziny mijały w okamgnieniu. Około dziesiątej czterdzieści pięć wydałam ostatni zestaw śniadaniowy i zabrałam się do sprzątanania.

– Hej, Norm! – zawołałam. – Jak tam moje babeczki z czerwonym lukrem?

W sylwestra, przed wyjściem, upiekłam całą blachę. Teraz wydawało mi się, że to było milion lat temu. Pomyśleć tylko, że trzy dni temu wychodziłam stąd nieszczęśliwa, stęskniona za Archerem, a dziś weszłam, zostawiwszy go w łóżku. Mój silny, piękny, milczący mężczyzna. Byłam z niego dumna do szaleństwa.

– Zdaje się, że wszystkim smakowały – odpowiedział Norm. – Może upiekłabyś jeszcze z blaszkę?

Uśmiechnęłam się. To oznaczało, że babeczki okazały się hitem i że Norm byłby wdzięczny, gdybym upiekła ich więcej. Nauczyłam się ostatnio, że w miłości chodzi przede wszystkim o to, by nauczyć się rozumieć język drugiej osoby.

– Nie napiłabyś się ze mną kawy? – zapytała Maggie, kiedy przelewałam keczup do mniejszej butelki. – Zdaje się, że jesteś mi winna kilka nowin, mam nadzieję, że upchniemy je w kwadransie.

Uśmiechnęłam się.

– Wybacz, Maggie, ale za piętnaście minut przychodzi Archer. Może zamienimy ten kwadrans na pół godziny po lunchu?

Prychnęła.

– Niech ci będzie. Widzę, że muszę się zadowolić tym, co dają. – Spojrzała na mnie z udawaną surowością, ale ja się roześmiałam, bo wyraz jej twarzy dzisiejszego ranka i jej mokre od łez policzki powiedziały mi wszystko, co chciałam wiedzieć. Była wzruszona i cieszyła się razem ze mną, że Archer wrócił, cały i zdrowy.

Kilka minut później zadzwieczał dzwonek nad drzwiami i do środka wszedł właśnie cały i zdrowy, a na dodatek uśmiechnięty Archer. Przypomniałam sobie dzień sprzed kilku miesięcy, kiedy po raz pierwszy zebrał się na odwagę, żeby się tu pojawić. Dziś na jego twarzy malowała się ta sama miła łagodność, ale w sposobie, w jaki się poruszał, dostrzegałam nowo odkrytą pewność, że jest tu mile widziany. Przez kilka chwil napawałam się jego widokiem, a potem wybiegłam zza baru i rzuciłam mu się na szyję. Podniósł mnie

i okręcił w powietrzu, a potem postawił na ziemi i nieśmiało spojrzął na Maggie.

Pomachała do niego.

– Mną się nie krępujcie. Jestem szczęśliwa, kiedy widzę was razem. Witaj w domu, Archer.

Skinął głową i się uśmiechnął, po czym jego wzrok padł na Norma, który właśnie wyłonił się z kuchni.

– Może byście skończyli się już popisywać i usiedli? Przy tamtym stoliku nikt wam nie będzie przeszkadzał. – Spojrzął na Archera i odrobinę się rozpogodził. – Archer – powiedział. – Dobrze wyglądasz.

Archer uśmiechnął się do niego i uściśnieli sobie dłonie. Poczułam, że chce mi się śpiewać z radości.

– Idziemy? – zapytałam.

Usiedliśmy przy stoliku z tyłu sali.

– Co wam podać? – zawołała Maggie.

– Daj spokój, masz teraz przerwę. Zamówimy za chwilę.

– W porządku – odpowiedziała i wróciła do swojego stolika przy barze.

Złapałam Archera za rękę, gdy znów zadzwieczał dzwonek. Spojrzałam w stronę drzwi. To, co zobaczyłam, zmroziło mi krew w żyłach. Pokryłam się gęsią skórą, a do gardła podszedł mi zduszony jęk.

To był on.

Nie. O Boże, nie. Nie, nie, nie. W uszach rozdzwoniły mi się dzwony. Byłam sparaliżowana. Jego dzikie oczy niemal natychmiast odnalazły moje, a na jego twarzy odbił się wyraz czystej nienawiści.

To się nie dzieje naprawdę. To się nie dzieje naprawdę, powtarzałam sobie w duchu. Zbierało mi się na wymioty. Przełknęłam ślinę, a z ust wyrwał mi się cichutki, płaczący pisk. Archer odwrócił głowę, podążając za moim spojrzeniem, a gdy ujrzał mężczyznę stojącego za jego plecami, natychmiast zerwał się z miejsca. Ja również podniosłam się ciężko, na nogach jak z waty. W moich żyłach wezbrała fala adrenaliny. Mężczyzna chyba nawet nie zauważył Archera, stojącego nieco na prawo ode mnie. Jego wzrok skupiony był wyłącznie na mnie.

– Zniszczyłaś mi życie, ty jebana dziwko – wychrypiał. – Czy ty wiesz, kim ja jestem? Ojciec właśnie miał przekazać mi firmę. Myślisz, że wystarczy wskazać kogoś paluchem? Myślisz, że pozwolę ci tak po prostu odejść?

Przeraźliwy zgrzyt w głowie i hucząca w uszach krew sprawiły, że nie zrozumiałam z jego przemowy ani słowa. Miał przekrwione i nienaturalnie błyszczące oczy, tak jak ostatnim razem. Był na haju. Albo obłąkany.

Maggie, Maggie, zadzwoń na policję, proszę cię. Boże, Boże, Boże, jak to w ogóle możliwe?

A potem wszystko rozegrało się w mgnieniu oka. W dłoni mężczyzny coś błysnęło, a ja uświadomiłam sobie, że to broń, i ziemia osunęła mi się spod nóg. Wycelował we mnie. Zobaczyłam rozbłysk wystrzału i w tym momencie Archer rzucił się w moją stronę, zasłaniając mnie własnym ciałem. Popchnął mnie i oboje runęliśmy na podłogę. Wtedy huknął kolejny wystrzał i usłyszałam głos Trvisa wzywającego posiłki na tle szumu radiostacji. Przeczougałam się do tyłu i natychmiast zauważyłam, że mężczyzna, który do mnie strzelił, leży nieruchomo na podłodze i że Archer również się nie porusza. Wydałam z siebie zduszony szloch i rzuciłam się do niego. Leżał na boku z twarzą zwróconą do podłogi. Przewróciłam go na plecy i krzyknęłam z przerażenia, kiedy zobaczyłam, że jego koszula jest z przodu przesiąknięta krwią. O nie. Nie, nie, nie. Błagam, nie.

Mój szloch mieszał się ze stukotem czyichś kroków, cichym zawodzeniem Maggie, ochrypłym głosem Norma i skrzypieniem krzesel o podłogę. Ale ja nie odrywałam wzroku od Archera. Objęłam go i kołysałam w ramionach, głaszcząc go po twarzy i szepcząc na okrągło te same słowa:

– Trzymaj się, kochany, trzymaj się. Kocham cię, Archer, kocham cię, ani mi się waż ode mnie odchodzić.

– Bree – usłyszałam cichy głos Trvisa. Z zewnątrz dobiegał coraz donośniejszy sygnał karetki. – Bree, chodź, pomogę ci wstać.

– Nie! – wrzasnęłam, tuląc Archera. – Nie! Nie! – Kołysałam go dalej. Zbliżyłam twarz do jego twarzy i poczułam na policzku jego szorstki zarost. – Nie zostawiaj mnie, potrzebuję cię, nie zostawiaj mnie.

Ale Archer nie słyszał – już go ze mną nie było.

Przyniosłeś ciszę,
Najpiękniejszy dźwięk, jaki słyszałam,
Bo cisza była tam, gdzie byłeś ty.
A teraz zabrałeś ją ze sobą.
I wszystkie hałasy, wszystkie dźwięki świata,
Nie są na tyle głośne, żeby się przebić przez moje złamane serce.
Patrzę w gwiazdy, wieczne i niezmierzone, i szepczę:
Wróc do mnie,
Wróc do mnie,
Wróc.

Bree

Całe miasto się zebrało, by uhonorować Archera Hale'a.

Obywatele Pelion, młodzi i starzy, zebrali się, by okazać poparcie dla człowieka, który był cichą częścią ich społeczności od dnia swoich narodzin. Jego niemy ból, niezauważana samotność, wreszcie przez wszystkich zrozumiane, jego łagodne serce i niezwykle akt odwagi skłoniły sklepikarzy do tego, by na jeden dzień zamknąć interes, a odludków zachęciły, by wyszli z domu i dołączyli do reszty mieszkańców w największej manifestacji wsparcia, jaką to miasto kiedykolwiek widziało. Mała, milcząca gwiazdka, zawsze na uboczu, rzadko zauważana, zaświeciła tak jasno, że całe miasto zatrzymało się na moment, by podziwiać jej blask, by wreszcie otworzyć oczy i przyjąć ją do swojej niewielkiej konstelacji.

Ze wszystkich stron słyszałam, że nasza historia sprawia, iż ludzie pragną stać się lepsi, pragną wyciągnąć rękę do tych, których dotąd pomijali, przyjaźnić się z tymi, którzy nie mają przyjaciół, uważniej przyglądać się innym, by w razie potrzeby dostrzec ich ból i móc udzielić im pomocy.

W ten zimny lutowy dzień weszłam do audytorium wsparta na ramionach Maggie i Norma. Kiedy zajmowałam miejsce, ludzie uśmiechali się do mnie życzliwie i kiwali głowami. I ja również się uśmiechałam i również kiwałam głową. To była teraz także moja społeczność, stałam się częścią ich konstelacji.

Na zewnątrz zaczął właśnie padać deszcz, a z oddali dobiegł głuchy grzmot. Ale ja się nie bałam. Ilekroć rozpęta się burza, powiedziałam mu kiedyś, będę myśleć o tobie. Tylko o tobie. I tak było zawsze. Zawsze. Archer już raz mnie opuścił – na trzy długie miesiące, wtedy tęskniłam za nim każdego dnia. Tym razem nie było go trzy tygodnie. Zapadł w głęboką śpiączkę, a lekarze nie potrafili przewidzieć, kiedy i czy w ogóle się obudzi. Ale ja czekałam. Czekałabym na niego, choćby nie wiem co. Modliłam się i co wieczór szeptałam w niebiosy:

– Wróć do mnie, wróć do mnie, wróć do mnie.

Aż pewnego deszczowego dnia, pod koniec stycznia, kiedy za oknem rozległ się grzmot, a szpitalny pokój rozświetliła błyskawica, otworzył oczy i spojrzał na mnie. Bicie serca łomotało mi w uszach głośniejsze niż burza za oknem. Zerwałam się z krzesła i przypadłam do jego boku.

– Wróciłeś – zawołałam, zanosząc się szlochem. Uniosłam jego dłonie do ust i całowałam je długo, a moje łzy spływały mu na palce, na knykcie, na te piękne dłonie, które tyle potrafiły wyrazić, dzięki którym wiedziałam, co się kryje w jego głowie i sercu. Kochałam te dłonie. Kochałam go całego.

Patrzył na mnie przez chwilę

Wróciłem do ciebie, powiedział, niezgrabnie operując zeszywniałymi palcami.

Parsknęłam śmiechem, choć zabrzmiało to jak urywany szloch. Położyłam głowę na jego piersi i trzymałam go mocno, póki do pokoju nie wpadły zaalarmowane pielęgniarki.

A teraz cała społeczność miasteczka czekała, aż Archer, wciąż nieco sztywny, skrzepowany bandażami i obolały po operacjach, wejdzie na podest.

Rozejrzałam się po audytorium. Travis stał pod ścianą z tyłu sali, ubrany w policyjny mundur. Skinęłam mu głową. Odwzajemnił powitanie i uśmiechnął się blado. Wciąż nie byłam pewna, co o nim sądzić, zasłużył sobie jednak na mój szacunek. On także tamtego okropnego dnia wykazał się bohaterstwem.

Okazało się, że mężczyzna, który do mnie strzelał, Jeffrey Perkins, uzależnił się od heroiny, przez co został odcięty od rodzinnej fortuny. Pamiętnej nocy w Cincinnati trafił do naszej restauracji przypadkiem, w poszukiwaniu pieniędzy i kolejnej działki. Jego diler wystawił go policji, aby ratować własną skórę. Według jego zeznań Jeffrey odwiedził go tamtej nocy, umazany krwią, i zaczął bredzić coś o zastrzeleniu sklepikarza. Później się pozbierał. Już prawie przekonał ojca, by przyjął go z powrotem na łono rodziny, kiedy zidentyfikowałam go na policyjnym zdjęciu. Jeffrey został aresztowany, a ojciec wydziedziczył go po raz drugi, co sprawiło, że wrócił do ćpania.

Travis przeciwstawił się matce. Był dobrym policjantem z dobrą intuicją i udało mu się wreszcie dostrzec, że Victoria to mściwa kobieta, tak pełna nienawiści i goryczy, że posunęłaby się do każdej podłości, by nie stracić tego, co jej się we własnym mniemaniu święcie należało: miasta, pieniędzy,

powszechnej estymy i pozycji towarzyskiej. Travis był w restauracji, kiedy jego matka podsłuchiwała moją rozmowę na temat aresztowania Jeffreya Perkinsa. Połączył ze sobą właściwe elementy układanki. W jaki inny sposób wyniszczony heroiną ćpun byłby w stanie odnaleźć mnie tamtego okropnego dnia? Okazało się, że Victoria zionęła do mnie o wiele większą nienawiścią, niż się komukolwiek zdawało. Zasadniczo to właśnie ja zepsułam jej całą misterną intrygę, którą snuła od wielu lat. Travis opowiedział mi o ich konfrontacji i jej zaprzeczeniach, w które zresztą nie uwierzył. Kazał jej się wyprowadzić z miasta, grożąc wszczęciem śledztwa, mimo że w rzeczywistości nie miał dostatecznych dowodów, by sprawa trafiła przed sąd. Victoria wiedziała jednak, że w Pelion może ją już spotkać tylko wstyd. W związku z jej zniknięciem i brakiem wykonawcy testamentu Archer odziedziczył majątek i ziemię rodziny Hale'ów rok przed swoimi dwudziestymi piątymi urodzinami.

Travis ostatnio mocno się zaniedbał, chodził mizerny, nieogolony, niemal apatyczny, jakby nie spał po nocach. Sam miał niejedno na sumieniu, w końcu trudnej sztuki manipulacji uczył się od mistrzyni. Mimo to uważałam, że w przeciwieństwie do Victorii w głębi duszy nie chciał nikogo naprawdę skrzywdzić. Odniosłam wrażenie, że odkąd przejrzał jej prawdziwą naturę i dostrzegł, do czego była zdolna, przeszedł jakąś dramatyczną przemianę. W jego oczach pojawił się głęboki smutek.

Archer wyszedł na podest i w audytorium zapadła cisza. *Niech im szczęki opadną*, powiedział na migi stojący nieco z boku Norm i zadarł podbródek z groźną miną. Archer, choć w pierwszej chwili zaskoczony, podziękował mu skinieniem głowy. Przygryzłam wargę, dusząc w sobie wzruszenie.

Bibliotekarka, pani Aherne, która przez ostatnie cztery lata wypożyczała mu setki książek na wszelkie tematy, od języka migowego po techniki kamieniarskie, a mimo to nigdy nie próbowała zagaić z nim rozmowy ani zadać pytania, teraz zapewniła go na migi: *Wszyscy jesteśmy z tobą*. Oczy lśniły jej od łez, a jedno spojrzenie na nią wystarczyło, bym wiedziała, że żałuje. Archer skinął do niej głową i się uśmiechnął. *Dziękuję*, powiedział.

Po chwili stanął za katedrą i dał sygnał profesjonalnemu tłumaczowi, wynajętemu na takie właśnie oficjalne okazje. Poruszył rękami, a tłumacz zaczął mówić. Ja jednak patrzyłam wyłącznie na Archera, na jego dłonie tańczące w powietrzu z pewnością i gracją. Serce wezbrało mi dumą.

Dziękuję wszystkim za przybycie, zaczął i rozejrzał się po sali. *Ziemia, na której zbudowane jest to miasto, od pokoleń należy do mojej rodziny i zamierzam nią zarządzać tak samo, jak liczni Hale'owie przede mną – z wiarą i przekonaniem, że każdy mieszkaniec jest ważny i należy mu się głos w publicznej debacie. W końcu Pelion to nie tylko ziemia, Pelion to ludzie, którzy chodzą po ulicach, prowadzą sklepy i bary, mają tu swoje domy, kochają się, żyją. Mam nadzieję, że zaakceptujecie mnie jako gospodarza, ale myślę, że tak, bo podobno umiem słuchać.*

Na widowni rozległy się rozbawione szmery, a Archer speszzył się odrobinę, ale już po chwili mówił dalej: *Dziś odbędzie się głosowanie na temat nowych planów zagospodarowania miasta i wiem, że niektórzy z was bardzo by chcieli, żeby już się rozpoczęło, dodam więc jeszcze tylko, że gdyby ktoś z was miał w przyszłości jakikolwiek kłopot lub cenną wskazówkę, moje drzwi zawsze stoją otworem.*

Ludzie na widowni z aprobatą kiwali głowami, porozumiewali się wzrokiem i uśmiechali się do sąsiadów.

Archer odnalazł mnie w tłumie i przez kilka sekund wpatrywał się we mnie uważnie, po czym, podniósł ręce i mówił dalej: *Jestem tutaj dla ciebie. Jestem tutaj dzięki tobie. Dzięki temu, że mnie dostrzegłaś – nie tylko oczami, ale również sercem. Jestem tu, ponieważ chciałaś mnie wysłuchać i dlatego, że miałaś rację... Każdy człowiek potrzebuje przyjaciół.*

Roześmiałam się cicho i otarłam łzę z policzka.

Archer wpatrywał się we mnie pełnym miłości wzrokiem. *Jestem tu i zawsze będę tylko dzięki tobie.*

Westchnęłam głęboko i rozplakałam się już całkiem otwarcie. Archer uśmiechnął się czule, po czym jeszcze raz rozejrzał się po widowni.

Dziękuję, że tu jesteście, i dziękuję za wasze wsparcie. Mam nadzieję, że wkrótce uda mi się was wszystkich lepiej poznać.

Z tyłu sali ktoś zaczął klaskać, po chwili dołączyło do niego jeszcze kilka osób, aż wreszcie oklaski wybuchły z pełną mocą. Archer uśmiechnął się, znów lekko speszony, a ja śmiałam się przez łzy. Ludzie zaczęli wstawać i już wkrótce cała widownia zgotowała mu prawdziwą owację na stojąco.

Archer się rozglądał, a kiedy z morza twarzy wyłowił moją, podniósł ręce i powiedział: *Bree cię.*

Archer cię, odpowiedziałam. Archer cię bardzo mocno.

Wreszcie uściskał dłoń tłumaczowi i zszedł ze sceny. Wstałam z miejsca, po drodze ścisnęłam lekko rękę Maggie, i ruszyłam do niego, a kiedy się spotkaliliśmy, on nie zważając na bandaż pod koszulą, chwycił mnie w ramiona i okręcił w powietrzu, śmiejąc się bezgłośnie prosto w moje usta, a jego złotobrzowe oczy wypełniły się ciepłem i miłością.

Pomyślałam wtedy, że głos Archera Hale'a to jedna z najpiękniejszych rzeczy na całym szerokim świecie.

Epilog

Pięć lat później

Patrzyłem, jak moja żona leniwie kołysze się w hamaku, ciągnąc jedną stopę po trawie, oświetlona promieniami słońca. Okręcała wokół palca kosmyk złotobrazowych włosów i przewracała kartki książki opartej na ciężowym brzuchu. Kiedy spoglądałem na Bree, kobietę, która kochała mnie i nasze dzieci niepohamowaną miłością, ogarniała mnie dzika męska duma.

Nasi trzyletni bliźniacy, Connor i Charlie, szaleli na trawniku nieopodal. Trzymali się za ręce i kręcili w kółko aż do utraty równowagi, a potem upadali na trawę i skręcali się ze śmiechu. Nazwaliśmy ich na cześć naszych ojców, którzy kochali nas tak mocno, że w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa myśleli tylko o tym, by nas ocalić. Teraz to rozumiałem. W końcu sam byłem ojcem.

Powoli podszedłem do Bree. Kiedy mnie zobaczyła, położyła książkę na brzuchu, oparła głowę o poduszkę i uśmiechnęła się z rozmarzeniem.

Wróciłeś.

Kucnąłem przy hamaku.

Skończyliśmy przed czasem.

Byłem dzisiaj w banku i negocjowałem zakup działki tuż za granicą miasta. Dobrze mi poszło.

Mieszkańcy odrzucili w głosowaniu projekty rozbudowy z czasów Victorii Hale. Okazało się jednak, że wcale się nie sprzeciwiają rozbudowie jako takiej, a jedynie konkretnemu pomysłowi, który zrodził się w głowie Tori Hale. Kiedy więc zaproponowałem otwarcie kilku tradycyjnych pensjonatów w tak bardzo tu lubianym staroświeckim stylu, większość osób zagłosowała pozytywnie. Czwarty pensjonat miał stanąć na działce, którą kupiłem dziś rano.

Tymczasem miasto tętniło życiem, interesy kwitły, a ja okazałem się całkiem niezłym biznesmenem.

I kto by się spodziewał?, powiedziałem do Bree pewnego wieczoru, po pierwszym udanym głosowaniu.

– Ja – odpowiedziała cicho. – Ja się spodziewałam.

I to była prawda. W końcu to ona pierwsza mi powiedziała, że mój głos ma znaczenie, a jej miłość sprawiła, że zacząłem w to wierzyć. Czasami tyle wystarczy – jedna osoba, która posłucha głosu twojego serca, którego nikt inny nie chciał ani nie próbował słuchać.

Zerwałem z ziemi dorodnego dmuchawca i podałem jej go z uśmiechem. Przekrzywiła głowę, a w jej oczach błysnęły ciepłe iskierki.

– Wszystkie moje marzenia już się spełniły – szepnęła. Zerknęła na chłopców. – To będzie dla nich. – Dmuchnęła delikatnie. Biały puch zatańczył w powietrzu i wzniósł się ku letniemu niebu.

Spojrzałem jej w oczy i położyłem dłoń na jej brzuchu, w którym poruszało się nasze dziecko.

Wiesz, że będzie chłopak?, powiedziała z uśmiechem.

Chyba tak, przyznałem. *Zdaje się, że my, Hale'owie, płodzimy samych chłopców. Jesteś w stanie to zaakceptować?*

Roześmiała się, spoglądając na nasz zgrany duecik, kręcący się w kółko na trawniku. Ci dwaj od urodzenia byli w nieustającym ruchu. Łobuziaki.

Uśmiechnąłem się, a potem klasnąłem trzy razy, żeby zwrócić na siebie ich uwagę. Małe główki poderwały się i chłopcy zaczęli wołać jeden przed drugim: „Tata, tata!”, jednocześnie wypowiadając to słowo na migi.

Puścili się biegiem i przypadli do mnie, a ja udałem, że siła uderzenia zbiła mnie z nóg. Runąłem na plecy, a oni wgramolili się na mnie i przepychali się jak mali zapaśnicy. Ich cudowny, perlisty śmiech rozbrzmiewał echem w całym ogrodzie.

Chwyciłem ich i podciągnąłem się do pozycji siedzącej.

Który z panów pomoże mi dziś przy budowie?

Ja! Ja!, migali na wyścigi.

Dobra, umowa stoi. Przed nami jeszcze mnóstwo pracy, jeśli chcemy skończyć dobudówkę, zanim pojawi się wasz nowy brat albo siostrzyczka.

Wyciągnąłem dłoń, a oni położyli na niej swoje małe, pulchne łapki, z przejęciem spoglądając mi w oczy.

Bracia aż do końca, powiedziałem, a oni z poważnymi minami powtarzali moje ruchy.

Bardzo dobrze. I pamiętajcie, to ważny pakt.

Być może przyjdzie taki dzień, kiedy z moim bratem też połączy mnie coś więcej. Nasze stosunki się polepszyły, odkąd przejąłem ziemię, a on został szefem policji. Poza tym nawet ja nie mogłem zaprzeczyć, że kochał swoich bratanków. Przed nami dwoma była jeszcze jednak długa droga.

Chłopcy przytaknęli żarliwie, wpatrując się we mnie wielkimi złotobrazowymi oczami – dwie identyczne twarze, które wyglądały zupełnie jak moja własna.

– Dobrze, chłopaki, biegnijcie do domu. Zaraz przyjdę i zrobimy lunch, a tatuś pójdzie po narzędzia. – Bree usiadła, ale kiedy próbowała wstać, nie była zdolna pociągnąć własnego ciężaru, więc opadła z powrotem na hamak. Wybuchnęła śmiechem.

Chwyciłem ją za rękę, przyciągnąłem do siebie i wziąłem w ramiona. Pocałowałem ją w usta i poczułem, że znów się w niej zakochuję, po raz tysięczny tego dnia.

Tamtego wieczoru cztery lata temu, kiedy oszałamiająco piękna Bree, wsparta na ramieniu Norma, szła skąpaną w blasku świec nawą w stronę ołtarza, przysięgałem, że będę ją kochał wiecznie, ją i tylko ją – i w najgłębszych zakamarkach duszy wierzyłem, że tak właśnie będzie.

I nawet teraz, w pędzie i zgiełku codziennego życia, choć pochłania nas moja praca i jej znakomicie prosperująca firma cateringowa – nawet teraz codziennie wieczorem pamiętam, aby przed zaśnięciem odwrócić się do żony i bezgłośnie powiedzieć do niej: „Tylko ty, zawsze tylko ty”. A jej miłość otacza mnie ze wszystkich stron i przypomina, że najgłośniejsze słowa to te, które sami przeżywamy.

Na następnej stronie znajdziesz niepublikowany dotąd ciąg dalszy epilogu

Słyszając cichy, stłumiony chrzęst śniegu, uśmiechnęłam się, wytarłam ręce i powiesiłam ścierkę na uchwycie piekarnika. Popędziłam do tylnych drzwi – tak szybko, jak tylko może popędzić kobieta w dziewiątym miesiącu ciąży – wyjrzałam przez szybę i zobaczyłam męża, który właśnie stanął na progu. W jego ciemnych włosach lśniły kryształki śniegu. Kiedy wchodził, zadrżałam w mroźnym podmuchu powietrza, czując od niego woń świeżego śniegu i ten wyjątkowy zapach – zapach Archera, mężczyzny, którego kochałam.

– Cześć – przywitałam go, szczęśliwa, że już wrócił. – Szybko poszło.

Norm wyszedł po chłopców i psy, więc przynajmniej nie naniósł im śniegu do domu – zamigał i wycesał palcami z włosów skrzące się płatki.

Na pewno nie mieli nic przeciwko temu, żeby wziąć też psy?

Archer wzruszył ramionami. *Nalegali, żebyśmy sobie zrobili spokojny wieczór tylko dla siebie. W końcu mają duży dom. Chyba w głębi ducha lubią, jak czasem im się tam wkradnie trochę hałasu i bałaganu.* Uśmiechnął się z czułością.

Odwzajemniłam się tym samym i zalała mnie fala wdzięczności za miłość i wsparcie, które otaczały nas w Pelion. Za tę rodzinę, którą stworzyliśmy.

Archer odwiesił kurtkę na haczyk w nowym wiatrołapie, części dobudówki, której ostatnie szlify nadał ledwie miesiąc temu. Mieściła nie tylko wiatrołap z pralką, ale również nową sypialnię, należącą teraz do chłopców, i łazienkę. Zawsze uwielbiałam ten przytulny dom – to właśnie tu zakochałam się w Archerze i bardzo się cieszyłam, że znaleźliśmy sposób, by pomieścić się tu całą rozrastającą się rodziną.

Archer zrzucił zaśnieżone buty, położył mi rękę na brzuchu, pochylił się i mnie pocałował. *No i co tam u niego?* – zapytał, wchodząc do salonu. Chwilę wcześniej rozpałałam w kominku, ogień ogrzewał i rozświetlał ciemnawe wnętrza.

Uśmiechnęłam się. *Przestań o nim mówić „on”.* To był nasz dyżurny żart, choć oboje byliśmy przekonani, że będziemy mieli syna, bo po pierwsze tak czułam, a po drugie w rodzinie Archera od czterech pokoleń nie przyszła na świat żadna dziewczynka. Ostatnią była ciotka urodzona w 1912 roku. Nie sądziłam, by nasze dziecko miało przełamać ten trend, ale byłam całkiem zadowolona na myśl o domu pełnym rozhasanych chłopaków.

Usiedliśmy na kanapie i przytuliłam się do Archera, który objął mnie i przyciągnął do siebie. Za oknem śnieg padał teraz bardziej miarowo, z nieba sfruwały duże, puszyste płatki.

– Hmm – mruknęłam. – Jaki dziwny spokój. – Roześmiałam się cicho i spojrzałam na niego, odchylając głowę.

I jaki przyjemny – dodał z uśmiechem.

– To prawda – przytaknęłam.

Archer miał urodziny, więc Norm i Maggie wzięli do siebie chłopców i psy, żebyśmy spędzili trochę czasu tylko we dwoje, poza tym pagórek za ich domem idealnie się nadawał do jazdy na sankach i biegania z psami, a w nocy miał jeszcze spaść śnieg. Chłopcy i bez tego uwielbiali nocować u Norma i Maggie, zaś na obietnicę sanek omal nie wyskoczyli ze skóry. Uśmiechnęłam się na myśl o moich bliźniętkach, moich słodkich, hałaśliwych synkach.

– Sto lat – szepnęłam i przebiegłam palcami po piersi Archera. Wsunęłam dłoń pod krawędź jego koszulki i dotknęłam ciepłej skóry na muskularnym brzuchu. Powoli przesuwając palcem wskazującym po każdym mięśniu, czując, jak się napina, gdy Archer powoli zasysał powietrze, po czym gwałtownie je wypuszczał. Poczułam w żyłach znajome ciepło w odpowiedzi na jego bliskość, jego zapach, twarde męskie ciało i to, jak reagował na mój dotyk. Czułam je nadal, choć minęło tyle czasu.

Odwrócił się i ujął moją twarz w dłonie, zbliżył usta do moich i bezgłośnie wyszeptał: „Dziękuję”. Potem pociągnął mnie do pionu i nieśpiesznie rozebraliśmy się przed kominkiem. I chociaż parsknęłam z lekkim zakłopotaniem na widok swojego ogromnego brzucha, to błysk dumy w oczach Archera sprawił, że mimo zaawansowanej ciąży czułam się piękna i pociągająca.

– Wiesz, co mówią o wywoływaniu porodu?

Pokręcił głową, unosząc brew, kiedy stanik ześliznął mi się z ramion i opadł na podłogę. Oczy zapłonęły mu na widok moich nagich piersi, większych niż zwykle, o ciemnych, pomarszczonych brodawkach.

– Zamierzasz pomóc małemu wyjść tym samym sposobem, którym dostał się do środka? –

zamruczałam prowokacyjnie.

Nasze oczy się spotkały i Archer cicho zachichotał. *Bylebym tylko miał cię tej nocy tylko dla siebie.*

Uśmiechnęłam się na wspomnienie tamtych trzech dni, gdy rodziłam chłopców, tego jak wolno wszystko przebiegało i jak długo trwało. *Może się jednak nie śpieszmy.* Z drugiej strony coś już mogłoby się zacząć. Termin był za trzy dni i nie miałabym nic przeciwko temu, żeby nie być już w ciąży. Właściwie marzyłam o tym.

Archer znów mnie pocałował, gdy nagle światło zamrugało i zgasło. Znieruchomieliśmy, złączeni ustami, i poczułam, jak się uśmiecha. Potem zerknął przez ramię na padający miarowo śnieg. *Przynajmniej nie zmarzniemy przy ogniu* – stwierdził, po czym zdjął z fotela miękką koc i rozłożył go na podłodze. Patrzyłam, jak ściąga poduszki z kanapy, żeby było nam wygodnie, obserwowałam jego mięśnie drgające pod skórą z każdym płynnym, pełnym gracji ruchem. Tak bardzo go podziwiałam – jego bezpretensjonalny seksapil, wielkie serce, odwagę i inteligencję w czujnych oczach. Kochałam go aż do bólu.

Uklękałam i położyłam się na kocu, śmiejąc się cicho z własnej niezgrabności. Czułam na skórze ciepło ognia, było mi błogo i cudownie.

– Chodź tutaj – mruknęłam, wyciągając ramiona do nagiego Archera, który właśnie kładł się obok. – Kocham cię – wyszeptalam, kiedy wtulił się we mnie od tyłu, objął mnie i sięgnął do przodu, robiąc dłońmi rzeczy, od których wyrwał mi się jęk.

Ja ciebie też – napisał mi na plecach, aż zadrżałam.

W kominku ciepło trzaskała ogień. Na zewnątrz szalał wiatr, płatki śniegu wirowały za oknem, czułam na karku urywany oddech męża, a po chwili pokój wypełniły moje westchnienia i krzyki. Zatraciliśmy się w sobie nawzajem, w pocałunkach, dreszczach rozkoszy i dotyku splecionych nagich ciał. W błogości i spokoju śnieżnej nocy, tylko we dwoje, co nie miało się prędko powtórzyć. I w szczęściu, które dawała nam świadomość, że cieszymy się również na czekający nas radosny chaos.

Przez długą chwilę byliśmy tylko my, a świat topniał powoli niczym sople lodu w ciepłym zimowym słońcu.

Kiedy resztki dziennego światła rozplywały się w ciemności, a odbłyski płomieni tańczyły na ścianach, nasze oddechy spowolniały. Archer owinał nas kocem, a ja wtuliłam się w jego pierś.

Tak właśnie musiał się czuć jaskiniowiec tulący swoją kobietę przy ogniu w ciemnej jaskini – powiedział.

Roześmiałam się cicho i pocałowałam jego nagi tors.

– Hmm – mruknęłam i dodałam na głos, bo ręce miałam przyciśnięte do jego ciała: – Ale w takim przypadku musiałbyś sam przyjąć poród.

Jestem przecież jaskiniowcem. Poluję na zwierzęta i zabijam je gołymi rękami. Niczego się nie boję.

Znów się roześmiałam.

– Szybko zdołałeś zapomnieć, jak przerażająca jest kobieta, która rodzi. Bardziej nawet niż... – Urwałam, zdjeta bolesnym skurczem. – Uufff.

Archer podniósł głowę i popatrzył na mnie z niepokojem.

W porządku?

Ból się zmniejszył i powoli wypuściłam powietrze.

– Nic mi nie jest. To tylko mały falstart. Chyba że naprawdę coś przyspieszyłeś.

Archer wyrzwał przez szybę i wyraz troski na jego twarzy się pogłębił.

– Archer. – Wyciągnęłam rękę i przeczesałam mu gęste, jedwabiste włosy. – Wszystko w porządku. Ostatnio to trwało kilka dni. Nawet jeśli... – Kolejny, tym razem mocniejszy skurcz sprawił, że wyrwał mi się głośny jęk. Boże. Nie pamiętałam, żeby tak mnie bolało, póki rozwarcie nie osiągnęło pięciu, może nawet sześciu centymetrów.

Kiedy tylko złagodniał grymas na mojej twarzy, Archer usiadł i pociągnął mnie do góry. Przez tonący w półmroku przedpokój zaprowadził mnie do sypialni. Ledwie docierał tam poblask z kominka, ale widziałam zarysy mebli i ostrożnie usiadłam na łóżku.

Za moimi plecami rozbłysnął strumień światła, a spojrzawszy przez ramię, zobaczyłam, że Archer wyciągnął z szuflady latarkę. Podał mi ją.

Pójdę jeszcze po drugą do kuchni. Chyba powinniśmy zacząć mierzyć czas między skurczami. To już było mniej niż pięć minut.

Otworzyłam usta i w tym momencie przyszedł kolejny skurcz. Wsparta o materac, czekałam aż ból rozejdzie się po brzuchu. Z ust wydobył mi się zniekształcony jęk. Kiedy otworzyłam oczy, Archer kucał przy mnie wstrząśnięty, z przerażeniem w oczach.

Dobra, już. Trzy z rzędu w odstępach krótszych niż pięć minut. Trzeba napisać do twojej lekarki.

Pokiwałam głową. Miałam tylko trzy skurcze, ale rodziłam już wcześniej i potrafiłam je rozpoznać. To nie był żaden falstart.

Kiedy Archer poszedł po telefon, dźwignęłam się z łóżka i ruszyłam do łazienki. Musiałam oprzeć się o umywalkę i oddychać, czekając, aż minie kolejna fala bólu. Pot wystąpił mi na czoło i trzęsły mi się nogi. Powlekłam się z powrotem do sypialni i właśnie wkładałam bluzę, kiedy w progu stanął Archer. Lekko pobladył, wcisnął latarkę pod pachę, żeby mieć wolne ręce. Zdażył wciągnąć na siebie dżinsy, ale wciąż był bez koszuli.

Nie ma zasięgu.

Co? Przez ten śnieg?

Nie tylko śnieg. Na zewnątrz szaleje zamieć. Najwyraźniej synoptycy tego nie przewidzieli.

Podeszłam do okna, podniosłam roletę i mrużąc oczy, spojrzałam na wirujący tuman, po czym aż zachłysnęłam się z wrażenia na widok grubej zasy, która nawarstwiała się, kiedy my leżeliśmy przy ogniu w swojej przytulnej jaskini. Odwróciłam się do Archera.

Samochód ruszy w takim śniegu?

Archer westchnął ciężko, przeczesując włosy palcami.

Myszę, że tak, jeśli założę łańcuchy. Wątpię, żeby jeździły jakieś plugi, zwłaszcza że to przyszło tak nagle.

Skinęłam głową, dopiero teraz zdenerwowana nie na żarty. Plugi raczej jeszcze nie wyjechały, a jeśli nawet, to na pewno tylko na główne trasy. Tymczasem nasz dom stał przy polnej drodze nad jeziorem i nie mieliśmy bliskich sąsiadów z żadnej strony.

Długo zajmie zakładanie łańcuchów?

Piętnaście minut.

Kiedy odwróciłam się od okna, przyszedł kolejny skurcz i podparłam się o ścianę z głośnym jękiem bólu, który promieniował i spinał brzuch tak, że trzęsły się pode mną kolana. To już było naprawdę poważne. Poczułam dłoń Archera i przycisnęłam się do niej, a wtedy strumień spłynął mi po nodze i z chlupotem uderzył o podłogę. Gwałtownie wciągnęłam powietrze.

– O Boże, wody mi odeszły.

Archer zeszywniał, poderwał się i zgarnął mnie w ramiona, po czym okrążył łóżko i postawił mnie na podłodze, odsunął koldrę i delikatnie ułożył mnie w pozycji półsiedzącej na poduszkach. Byłam odkryta, ale dom nie był duży, więc docierało tu ciepło kominka i było mi dobrze mimo szalejącej na zewnątrz burzy śnieżnej.

Wciąż z latarką pod pachą pobiegł do łazienki, a kilka sekund później wrócił ze stosem ręczników. Przesunęłam się lekko, żeby mógł je pode mną rozłożyć. Wrzasnęłam, bo znów przeszył mnie skurcz, a na ręczniki spłynęła kolejna fala wód płodowych. Kiedy ból przeszedł, opadłam bezsilnie na poduszki i spojrzałam na Archera. Oczy miał wielkie z przerażenia.

Pójdę teraz i sprowadzę pomoc. Nie możesz nigdzie jechać w takim stanie.

Wyciągnęłam rękę.

– Nie! Nie zostawiaj mnie. Już się zaczęło. Sama nie dam sobie rady. Nawet z łańcuchami masz co najmniej kwadrans jazdy na policję, i to przy dobrej pogodzie. A co, jeśli się zakopiesz albo... Aaaa! – jęknęłam, bo znów przyszedł skurcz i ręka bezwładnie opadła mi na łóżko.

Poczułam ciepło jego ciała, kiedy usiadł obok mnie i przybliżył policzek do mojego policzka. Oddychałam, czekając, aż ból minie. Wreszcie mięśnie się rozluźniły, a ja znów osunęłam się na poduszki i z trudem uniosłam powieki. Dziecku śpieszyło się na świat. I to bardzo. Oznajmiłam to Archerowi zdyszana.

Bree, ja nie wiem, jak się przyjmuje poród. Widziałem najwyżej, jak rodzą się szczeniaki. A jeżeli coś pójdzie nie tak? Nie mogę cię stracić.

Potoczył dzikim wzrokiem po pokoju, mrugając, jakby w którymś z kątów lub za oknem spodziewał się znaleźć rozwiązanie. Złapałam go za rękę.

– Widziałeś, jak rodzili się nasi synowie. Dasz radę, mój jaskiniowcu. Przecież niczego się nie boisz. Sama się bałam, ale wiedziałam, że nie mamy innego wyjścia. Musimy jakoś przez to przejść. Przeżyliśmy w końcu tyle innych przerażających i niespodziewanych rzeczy, więc i z tym sobie poradzimy – byle razem.

Archer ze świstem wypuścił powietrze i uśmiechnął się leciutko, a gdy na mnie patrzył, oczy wypełniły mu się miłością i determinacją, całkiem jakby sam pomyślał właśnie o tym samym. Patrzyłam, jak zbiera się w sobie, i poczułam miłość i dumę na myśl o odwadze, którą udowodnił już tyle razy, odkąd go poznałam. Ufałam mu. Bezgranicznie, całą duszą.

Wreszcie pokiwał głową, ścisnął moją dłoń i puścił.

Śluchaj, Bree, wiem, że ostatnio wypchnęłaś z siebie dwójkę dzieci, ale teraz jest zupełnie inaczej, nie będziesz w stanie skupić się na moich dłoniach. Nie będę mógł do ciebie mówić. Będę pisał na twojej skórze, a ty spróbuj mnie słuchać, dobrze? Tylko tak zdołamy się porozumieć, kiedy będziesz sprowadzała na świat nasze dziecko.

Z trudem uniosłam kąćki ust. Powoli się wyłączałam, musiałam, wiedziałam jednak, co Archer ma na myśli. Nie będzie w stanie przywołać mnie do rzeczywistości krzykiem, wskazówkami czy słowami otuchy. Pozostał nam ten sam rodzaj komunikacji, którym posługiwaliśmy się w chwilach bliskości. Mogłam tylko mieć nadzieję, że uda mu się do mnie dotrzeć.

Przyniosę parę rzeczy. Dasz radę zostać sama na minutę?

Pokiwałam głową i przeszła mnie kolejna fala bólu. Archer został przy mnie, póki nie minęła, po czym poczułam, jak opuszcza mnie jego ciepło.

Zamknęłam oczy i odpłynęłam do tej dziwnej krainy między światem zewnętrznym a wewnętrznym, którą znają wszystkie rodzaje. Miałam wrażenie, że dryfuję po spokojnym, delikatnie falującym morzu, dopóki nie przyjdzie nagła, wielka fala, która mnie porwie, i uderzę w twarde dno, ale potem z powrotem wypłynę na powierzchnię. Dryfowałam tak i dryfowałam... Ostre fale bólu nadchodziły coraz szybciej i ciskały mną coraz dłużej.

Po jednej z nich otworzyłam oczy i zorientowałam się, że półmrok rozświetlają rozstawione po całym pokoju świece. Rozejrzałam się powoli i dostrzegłam Archera, który, choć lekko spanikowany, uśmiechał się do mnie łagodnie i tak słodko, że serce wezbrało mi miłością. Zdawało mi się, że idę przez jakieś mgliste opary, a zaraz potem – że galopem zbliżam się do pola bitwy, pół lunatyczka, pół wojownicza. Przepęniało mnie uczucie równie tęskne i łagodne, co potężne i dzikie. Archer w świetle świec był bosko piękny.

– Pamiętasz tamtą noc, kiedy pierwszy raz się kochaliśmy? – szepnęłam. – Wtedy też paliły się świece. Byłam w tobie tak strasznie zakochana. Nie sądziłam, że to możliwe, ale teraz Kocham cię jeszcze bardziej.

Archer westchnął. „Ja też cię Kocham” – powiedział bezgłośnie, gdy nagle przysła kolejna fala, a ja wycofałam się w siebie, aby stawić jej czoło. Poczułam jego palec na udzie i skupiłam się na tym, co pisał: *Jestem z ciebie taki dumny. On już prawie tu jest. Zaraz będzie z nami. Dasz radę.*

Fale huczały, płomienie świec drżały, a mąż przemawiał do mnie pełnymi miłości słowami, które czułam nie tylko na skórze, ale i w sercu. Były moje, już na zawsze.

Ciało samo wiedziało, kiedy przec, a ja wrzasnęłam, poczuwszy główkę dziecka, ten sam palący pierścień ognia, który pamiętałam z poprzedniego razu. *Powoli, powoli*, napisał Archer. Trzymałam się więc resztką sił, z twarzą spływającą potem i napiętym każdym mięśniem, dopóki nie przyszedł kolejny skurcz, a wtedy zebrałam się w sobie i parłam, czując że to ostatni raz.

Opadłam na poduszki, płacząc z ulgi, a potem z wahaniem uniosłam powieki i ujrzałam Archera z naszym dzieckiem w objęciach, całego we łzach, zaś po chwili pokój wypełnił się najpiękniejszym w świecie skrzekliwym wrzaskiem noworodka. Archer przełknął ślinę, wpatrując się w dziecko z osłupieniem. Usiadłam, ogarnięta nagłym strachem.

– Co się dzieje?

Ale on pokręcił tylko głową z radością, po czym zaśmiał się cicho. Znow pokręcił głową i tuląc dziecko do piersi, napisał mi na nodze:

Dziewczynka, to dziewczynka.

Roześmiałam się z niedowierzaniem.

– Dziewczynka? Naprawdę mamy córkę?

Otrząsnąwszy się z szoku, podał mi małą, a ja ułożyłam ją sobie na piersi i otuliłam kocem. Popatrzyłam na zegar. Dwudziesta trzecia pięćdziesiąt trzy, drugi grudnia. Nasza córka przyszła na świat w urodziny swojego taty.

Archer rozłożył mi między nogami plastikowy pokrowiec z łóżka jednego z chłopców, a obok położył kilka ręczników i apteczkę. Tuliłam córkę, on tymczasem przeciął pępowinę i zajął się tym wszystkim, co przychodzi po porodzie.

Żeby być jaskiniowcem, trzeba mieć mocne nerwy, oznajmił, przykrywając mnie kocem, po czym umył dziecko szmatką namoczoną w ciepłej wodzie.

Roześmiałam się cicho.

– Dziękuję – szepnęłam, kiedy pomógł mi ubrać małą i założyć jej ciepłą czapkę. Zdażyła już zapaść w twarde sen. Czując, jak łzy napływają mi do oczu, położyłam mu rękę na policzku. – Tak wspaniale się sprawiłeś. Jesteś moim bohaterem.

To ty wykonałaś całą pracę. Byłaś niesamowita. Pochylił się i pocałował mnie delikatnie, a jego oczy były przepełnione miłością. Spojrzał na małą, przez kilka chwil wpatrywał się w jej drobną twarzyczkę, po czym stwierdził: *Wygląda jak moja matka*.

Pokiwałam głową.

– Wiem. Będzie piękną jak ona.

Archer znów się uśmiechnął, a oczy zajaśniały mu czułością, odwagą i dobrocią. Ta ostatnia wręcz od niego biła.

Jak będzie miała na imię? – zapytał i delikatnie musnął aksamitny policzek córki.

Mała przez sen zbliżyła twarz do jego palca, po czym znów znieruchomiała. Uśmiechnęłam się, wpatrzona w tę idealną, drobną buzię. Wiedziałam, że mała wkrótce zgłodnieje, ale cieszył mnie krótki moment odpoczynku.

– Nie wiem – szepnęłam.

Byliśmy tacy pewni, że na świat przyjdzie kolejny chłopak, że nie rozmawialiśmy nawet o imieniu dla dziewczynki.

Kiedy tylko wymówiłam te słowa, z telefonu Archera na komodzie zaczęły wydobywać się sygnały nadchodzących wiadomości – właśnie wrócił zasięg.

Roześmiałam się.

– Rychło w czas.

Archer wyszczerzył zęby w uśmiechu, jeszcze raz mnie pocałował i szybko komuś odpisał. Telefon zapikał natychmiast, a on odłożył go z powrotem na komodę.

Travis już dzwoni po karetkę.

Skinęłam głową. Travis. Ciekawe, że Archer w pierwszej kolejności zadzwonił do swojego brata. Najwyraźniej uczył się mu bardziej ufać, skoro zaufał mu w tej sprawie. W naszej sprawie. Pocałowałam córkę w czubek głowy i przytuliłam ją mocno w gwałtownym przypiływie miłości i bezgranicznej radości.

Następnego dnia po tym, jak obie zostałyśmy przebadane i stwierdzono, że wszystko jest w porządku, usiadłam z małą Avą w objęciach na bujanym fotelu w salonie. Charlie i Connor przyglądali jej się z zaciekawieniem, z lekką podejrzliwością.

– Mamy siostrę – szepnął Charlie bratu na ucho.

Zacisnęłam wargi, starając się powstrzymać uśmiech.

Connor przytaknął i skierował na brata poważne spojrzenie piwnych oczu.

– Trzeba będzie ją dużo nauczyć.

Nie zdołałam zdusić śmiechu, choć opanowałam cichy jęk, który wezbrał mi w gardle. Mogłam sobie tylko wyobrazić, co ta dwójka uzna za istotne życiowe lekcje, kiedy tylko mała podrośnie na tyle, by móc wykonywać ich polecenia.

– A może to ona czegoś was nauczy – odezwałam się z uśmiechem. – A teraz, mądrale, do pokoju. Tata kupił wam nowe lego.

Obaj z uciechą popędzili do siebie, żeby obejrzeć nową zabawkę. Westchnęłam z zadowoleniem i spoglądałam na zimowy pejzaż za oknem, jednocześnie nasłuchując wesołej rozmowy bawiących się w pokoju bliźniaków. Słyszałam, jak Archer krząta się po kuchni, podgrzewając na obiad jedną z zapiekanek, które przynieśli wcześniej Norm i Maggie.

Ava zakwiliła mi w ramionach, jak to mają w zwyczaju noworodki, kiedy coś im się śni.

Na zewnątrz śnieg skrzył się i migotał, było białe i cicho, a nasz mały domek nad jeziorem rozbrzmiewał cały odgłosami miłości.

Chcesz wiedzieć, co czuł Archer, kiedy zakochał się w Bree?

Przewróć stronę, a przeczytasz tę scenę z jego punktu widzenia!

ARCHER

Mogę wpaść później? – zapytała. A potem mnie objęła.

Nie wiedziałem, jak zareagować. Tak dawno nikt mnie nie dotykał, że jej bliskość wywołała niejasną panikę, ale przede wszystkim dzikie pragnienie. Tak strasznie chciałem odwzajemnić ten gest, też ją objąć i poczuć, jak to jest, gdy ją przytulam, a ona przytula mnie. Już prawie się na to zdobyłem, kiedy się odsunęła i okazja przepadła.

„Ale wróci” – pomyślałem. Zbliżając się do domu, przypadkiem dostrzegłem własne odbicie w szybie i dotarło do mnie, że się uśmiecham. Tamtego ranka obudziłem się za wcześnie i nie mogłem więcej zasnąć, więc zabrałem psy nad jezioro i przez jakiś czas rzucałem im patyki. To niewymagające myślenia zajęcie pozwoliło wreszcie zagłuszyć pytania, które wykańczały mnie nerwowo, bezustannie kłębiąc się w głowie – i za to byłem wdzięczny. Odkąd uwolniłem Bree z pułapki zastawionej przez mojego wuja i zaniósłem do domu, gdzie zwierzyła mi się z tego, w jaki straszny sposób straciła tatę, po głowie bez końca krążyły mi pytania i wątpliwości. Wciąż przypominałem sobie to spojrzenie, które przeszło mi serce, kiedy otarłem jej łzy z oczu, i czułem, że moje uczucie do niej jest silniejsze, niż byłbym gotów przyznać sam przed sobą. Każda chwila spędzona z Bree zdawała się zarazem ekscytująca i w jakiś dziwny sposób groźna. Zastanawiałem się, co takiego we mnie widzi, o ile widzi cokolwiek, dlaczego wciąż wraca i czy w ogóle jest dla mnie miejsce w jej życiu. Podobnych pytań miałem miliony i wiedziałem, że nie poznam odpowiedzi, jeśli nie zapytam, a tego bałem się jak cholera.

Właśnie szedłem do domu, gdzie spodziewałem się zastać ją śpiącą, kiedy wybiegła na zewnątrz z radosnym uśmiechem na pięknej twarzy i oznajmiła, że tego ranka straszne wspomnienie nie wróciło. Kiedy dotarło do mnie, co mówi, serce ścisnęło mi się boleśnie. Wiedziałem, jak to jest przeżywać coś tak potwornego wciąż na nowo. Rozumiałem, jak to jest, kiedy człowiek boi się zasnąć, bo wie, co mu się przyśni, że te wspomnienia nigdy nie znikną, choćby nie wiem jak próbował zapomnieć. Popatrzyłem na niebo, czyste błękitne niebo, przypominając sobie inny błękit i ten horror, który się pod nim rozegrał.

Później musiało minąć wiele czasu, musiały minąć lata, zanim na nowo zaufałem błękitowi nieba.

Niedługo po tym, jak się pożegnaliśmy, wszedłem do sypialni i zobaczyłem, że zaścieliła łóżko. Wpatrywałem się w nie przez kilka chwil, mając przed oczami to samo, co wyobrażałem sobie zeszłej nocy: Bree zaplątaną w pościel, jej długie, złotobrazowe włosy rozsypane na poduszce, rozchylone wargi, ciemne półksiężycy rzęs na policzkach, piersi unoszące się miarowo we śnie. I poczułem między nogami to samo pulsowanie, co poprzedniej nocy, kiedy leżałem na kanapie w salonie, rozemocjonowany i podniecony myślą, że dzieli nas zaledwie ściana. A jednak było to coś więcej niż ściana – rozdzielały nas gips i warstwa farby, ale także setki różnych strachów.

Sięgnąłem po poduszkę, na której leżała, przytuliłem ją do twarzy i powąchałem. Czułem delikatny zapach szamponu i zamknąłem oczy, pozwalając sobie nacieszyć się tą chwilą bliskości, po czym odłożyłem poduszkę.

Wziąłem prysznic i właśnie skończyłem się ubierać, gdy rozległo się ciche pukanie do drzwi. Od wyjścia Bree minęła mniej więcej godzina i na myśl, że wróciła tak szybko, przeszył mnie krótki dreszcz radości.

Kiedy otworzyłem drzwi, uśmiechnęła się uroczo, odrobinę nieśmiało i jak zawsze ten uśmiech sprawił, że moje serce wywinęło fikołka. To przyszło tak łatwo. Zbyt łatwo.

Dziękuję, że mogłam przyjechać. Mam nadzieję, że ci nie przeszkadza, że... Po wczorajszym... nie ma miejsca, w którym bardziej pragnęłabym dziś być niż tutaj z tobą. Przekrzywiła głowę i kucyk opadł jej na ramię. *Dziękuję.*

Czy gdyby wiedziała, jak bardzo ja tego pragnąłem, przestraszyłaby się? Serce biło mi coraz szybciej. Bo to ja się bałem. Czasem miałem wrażenie, jakby wszystkie niewypowiedziane słowa brzmiały mi w głowie tak głośno, że słyszy je z drugiego końca pokoju, choć nie zdołałem – nie mogłem – wydobyć z siebie żadnego dźwięku ani nawet poruszyć rękami.

Jej wzrok ześliznął się na moje stopy i szeroko otworzyła oczy, ale szybko ją uspokoiłem. Mógłbym

wymienić całą listę części ciała, które na sam jej zapach i świadomość, że jest blisko, aż bolały mnie z tęsknoty. Stopy byłyby jednak na ostatnim miejscu.

Kiedy więc nieśmiało zaproponowała, że mnie ostrzyże, ogarnął mnie lekki wstyd, bo najwyraźniej uznała, że fryzurę mam do poprawy, a zarazem przestraszyłem się bliskości i tego, że będzie mnie dotykać w sposób, w jaki nigdy nie dotknęła mnie żadna kobieta. Zanim jednak zdążyłem się namyślić, moje dłonie poruszyły się jakby bez udziału woli. *Chętnie.*

Uśmiech, z jakim przyjęła tę odpowiedź, pomógł mi pozbyć się choć części skrępowania.

Jak uważasz, ile ostrzyżyc? – zapytała. Zrobię, co zechcesz.

Wróciło wspomnienie jej twarzy, gdy poprzedniego wieczoru wyszedłem z pokoju ogolony, a wraz z nim ciepło w sercu i poczucie ekscytacji. Spojrzała na mnie wtedy ze zdumieniem i jednocześnie z aprobatą – tak przynajmniej sobie to wytłumaczyłem. Może nawet było to coś więcej, choć nie miałem do końca odwagi robić sobie nadziei. Myśląc o tym, czułem się, jakbym wstrzymywał oddech, chociaż oddychałem normalnie. *Chcę, żeby ci się podobało. Rób, jak uważasz.*

Jesteś pewien? Jej dłonie poruszały się z wahaniem, a w oczach miała tyle troski i empatii, że niemal poczułem te słowa na skórze.

Całkowicie. Były to zarazem prawda i kłamstwo, ale nie próbowałem już sobie nic wyperswadować i po prostu wszedłem do kuchni, wysunąłem krzesło i postawiłem je na środku. Po chwili poczułem, jak Bree okrywa mi ramiona papierowym ręcznikiem, i usłyszałem brzęk rozkładanych na blacie przyborów. „Oddychaj głęboko”, powiedziałem sobie w duchu. Ułożyłem dłonie płasko na udach – to oznaczało zupełne milczenie – i zamknąłem oczy, czekając, aż zacznie.

Z wahaniem dotknęła mojej głowy i przez skórę przebiegł mi elektryczny impuls. Chwilę przeczesywała palcami pasma włosów, jakby się uczyła ich dotyku, ale może po prostu próbowała wyczuć długość. Potem lekko pociągnęła jeden kosmyk i zaczęła ciąć, a ja stłumiłem jęk. Zamknąłem oczy, kiedy muskała mnie dłońmi, wywołując dreszcze rozkoszy. Ten dotyk... Z jednej strony mnie przytłaczał, ale z drugiej jakoś wcale nie wystarczał.

Chodziła wokół mnie, strzygąc raz jedną stronę, raz drugą, mocno skupiona, dzięki czemu mogłem przyglądać się jej ruchom. Korzystałem z okazji, by napawać się krągłością piersi, szczupłym, lecz kobiecym kształtem bioder i widokiem długich opalonych nóg. Jednocześnie z tak bliska dostrzegałem szczegóły, które wcześniej uszły mojej uwadze. Jasny meszek na udach, jedwabiście gładką spodnią część przedramion i delikatne niebieskie żyłki pod skórą.

Mój organizm reagował z nadmierną wrażliwością na jej bliskość, dotyk, słodki zapach – kwiatowy, ulotny i kobiecy, który wcześniej zdarzało mi się poczuć tylko przez ułamek chwili. Wyjątkowy zapach Bree.

To wszystko było takie intymne i niepowtarzalne, że poczułem, jak twardnieję, że moje ciało jest gotowe, by doświadczyć więcej, odkrywać jej kształty, poznać dotyk skóry. Chryste, Archer. Przestań się torturować. Była taka piękna, że ta bliskość wręcz bolała, bo wiedziałem, że być może to jedyne, na co mogę liczyć. Pragnienie tak silne, że ścisnęło za serce, nagle mnie osłabiło i pomyślałem, że może lepiej to powstrzymać, powiedzieć jej, żeby sobie poszła, skróciła moje błogie cierpienie. Zachłysnąłem się, a Bree na moment znieruchomiała.

Odgarnęła mi włosy z czoła i nasze oczy się spotkały, a pragnienie, które dostrzegłem w jej wzroku przeszło mnie niczym prąd. Wstrząśnięty błądziłem spojrzeniem po jej twarzy, usiłując zrozumieć to, co w niej zobaczyłem. Ale nie miałem pewności. Nie wiedziałem. Bo jeśli... Bo jeśli się pomyliłem i... Zacisnąłem powieki, przerywając tę więź, przytłoczony wątpliwościami, czy potrafię właściwie odczytać jej sygnały – jej lub jakiegokolwiek kobiety.

Serce waliło mi jak młotem i z trudem łapałem oddech. Bree nachyliła się i spostrzegłem twarde sutki pod cienką bluzką. Z gardła wyrwało mi się ciche stęknienie. Skóra mnie szczypała, całe ciało płonęło pożądaniem. Czystym i gorącym, takim, jakiego nigdy dotąd nie czułem.

Bree też zdawała się oddychać ciężiej niż jeszcze kilka chwil temu i zastanawiałem się, czy czuje coś choć odrobinę podobnego. Czy to w ogóle możliwe? Skąd miałbym wiedzieć? Co powinien zrobić mężczyzna w takiej sytuacji? Zapytać, czy kierować się instynktem? Gdybym zaufał instynktowi, musiałbym wstać i popchnąć ją na ścianę. Przycisnąć się do niej, by jakoś ulżyć bolesnemu pragnieniu w lędźwiach. Najpierw chciałbym poznać smak jej ust, a potem całej reszty ciała. Dotykałbym jej wszędzie, pod ubraniem,

poznał fakturę jej nagiej skóry. Chciałem jej wyznać, jak bardzo jej pożądam, wypisać to palcami na jej skórze. Zaciśnąłem dłonie na udach, bo słowa same się z nich wyrывały. Chciałem się dowiedzieć, jakie dźwięki wydaje, kiedy czuje rozkosz, i marzyłem, żebym to właśnie ja je spowodował.

O Boże. Teraz już cały drżałem, to było dla mnie za dużo. Obrazy wdzierały się do głowy w takim tempie, że nie mogłem nad tym zapanować. Zbyt wiele pytań, zbyt wiele wątpliwości, zbyt wiele emocji naraz. Do tego byłem podniecony tak bardzo, że aż bolało.

– Już – szepnęła. – Gotowe. Świetnie wyglądasz, Archer.

Uklękła przede mną, a ja chłonałem jej widok, wciąż stwardniałe pod cienką bluzką sutki, pociemniałe oczy, niepewny wyraz twarzy. A pytania, które lśniły w tych oczach, przeraziły mnie jeszcze bardziej. Nie umiałem na nie odpowiedzieć. A do tego miałem milion własnych.

Odłożyła nożyczki na blat i przysunęła się bliżej. Jej spojrzenie na moment ześliznęło się na moje usta i poczułem, jak serce podskakuje mi w piersi. Skupiłem wzrok na jej wargach, pełnych i różowych, i zapragnąłem ją pocałować. Chciałem tego, ale się bałem. Będzie niezręcznie. Zabraknie mi pewności. Wyjdzie na to, że się jej boję, co w zasadzie było prawdą. A jeśli mnie odepchnie, jeśli się okaże, że wcale nie czuje tego samego, co ja...

Przełknąłem ślinę, czując jak dreszcz paniki spływa mi po kręgosłupie. Za dużo tego. Musiałem się zastanowić, musiałem... Wstałem szybko, byle tylko się odsunąć, potrzebowałem przestrzeni. Potrzebowałem zostać sam. Bree zerwała się na nogi, ona też wyglądała na oszołomioną. Przez chwilę po prostu patrzyliśmy na siebie przez dzielący nas niewielki bezmiar.

Idź już. Powstrzymałem grymas, gdy dotarła do mnie brutalność moich własnych słów. Naprawdę chciałem, żeby poszła, choć nie zamierzałem jej urazić. Chciałem, żeby zrozumiała, ale najpierw sam musiałem zrozumieć. Odzyskać kontrolę nad ciałem. Nad sercem.

Mam iść? – zapytała. Po jej twarzy błędził wyraz niepewności. *Ale dlaczego? Przepraszam, czy zrobiłam coś...*

Nie, nic. Tylko... Muszę załatwić parę spraw. Idź już.

– Okej – szepnęła, rumieniąc się. – Okej.

Skępowana zebrała swoje rzeczy. Poznawałem te niepewne ruchy – sam poruszałem się tak przez całe życie. Ale moje własne kompleksy sprawiły, że nie umiałem zareagować.

Jesteś pewien? Nie chciałam...

Tak, tak, bardzo cię proszę.

– Okej – powtórzyła i ruszyła do drzwi.

Zdawało mi się, że ma w oczach nie tylko zmieszanie, ale i urazę, i zapiekło mnie sumienie. Wiedziałem, że gdybym zwierzył jej się ze swoich uczuć, nie próbowałyby mnie upokorzyć. Była dobrym człowiekiem. Nawet odrzucając mnie, okazałaby zrozumienie. Tylko że to by właśnie zabolalo jeszcze bardziej. Moje własne zmieszanie zdawało mi się teraz żywą istotą, która wypełniała cały pokój i całkowicie mnie przytłaczała.

Kiedy ruszyła do drzwi, dotknąłem jej ramienia. Tyle chciałem jej powiedzieć, o tyle rzeczy zapytać. Ale wykrztusiłem tylko: *Przepraszam, naprawdę jestem ci wdzięczny za strzyżenie.*

Przez chwilę gapiała się na mnie, po czym skinęła głową, wyszła i cicho zamknęła za sobą drzwi. Złapałem się za świeżo ostrzyżone włosy i szarpałem je, zaciskając powieki. „Archer, ty skończony idioto”. W gardle narastał mi bezdźwięczny jęk rozpacz i frustracji. Byłem na siebie wściekły za swoje tchórzostwo, niezręczność i to głupie zawstyżenie, które wywołała we mnie jej bliskość. A co gorsza, nie miałem pojęcia, czy stać mnie na cokolwiek innego. Wpadłem do sypialni, rzuciłem się na łóżko i leżałem na wznak, patrząc w sufit i dalej trzymając się za włosy, które nagle wydały mi się obce. Czułem się obco w swoim ciele.

Wciąż rozpalony, rozpaczliwie pragnąłem zaznać ulgi. Pulsujący z pożądania, rozpiąłem dzinsy. Zamknąłem oczy, wcisnąłem głowę w poduszkę i po kilku ruchach palcami poczułem rozkosz przetaczającą się po całym ciele. Wreszcie ulga. Oddech zwolnił i nieznacznie rozjaśniło mi się w głowie.

Zdołałem dotąd odnaleźć w swoim życiu pewnego rodzaju spokój, akceptację wobec tego, kim jestem i kim już zawsze będę. Ale obecność Bree wszystko zmieniła, wyróciła moje postrzeganie świata, własnych pragnień, ukazały mi się nagle jakieś nieznane, nowe możliwości i nie miałem pojęcia, jak sobie z tym poradzić. I czy w ogóle mogę sobie pozwolić na takie rozmyślenia. Ogarnęły mnie podniecenie, frustracja i jeszcze tysiąc innych uczuć, których nawet nie byłem w stanie nazwać.

Przez dłuższą chwilę leżałem, czekając, aż serce zacznie bić w zwykłym rytmie. Z zewnątrz dochodził mnie kojący szum drzew, wzywało ciche pluskanie fal o brzeg. Rozebrałem się, wciągnąłem stare szorty i ruszyłem w stronę jeziora.

W drodze do wody bezwiednie poruszałem rękami, nazywając to, co mnie otaczało: sosna, kamień, ciepłe promienie słońca. W czasach, kiedy sam uczyłem się migać, ćwiczyłem podczas pracy czy spacerów, nazywając przedmioty wokół domu. Czasem mówiłem w ten sposób do psów, co mnie samemu zdawało się lekko niedorzeczne, ale nie miałem nikogo innego, z kim mógłbym ćwiczyć, z kim mógłbym rozmawiać. A potem zjawiała się Bree...

Bree.

Stałem nad brzegiem jeziora. Tafla migotała w promieniach słońca, a moje serce wypełnił spokój.

Woda była chłodna, ale nie lodowata i gdy się zanurzałem, czułem ją na skórze niczym dotyk jedwabiu. Wypłynąłem aż do punktu, z którego było już widać dachy budynków w centrum Pelion. Mięśnie miałem napięte ze zmęczenia, a płuca lekko piekły, ale w przyjemny sposób. Przez minutę czy dwie odpoczywałem, unosząc się na wodzie. Tutaj czułem się pewnie i wiedziałem, co robię. Znałem swoje możliwości, wiedziałem, na co mnie stać i nie musiałem się zastanawiać nad swoimi niedostatkami i tym wszystkim, czego nie potrafiłem. A spoglądając na puszyste białe chmury, które pełzły leniwie po niebie, wspominałem, jak uczyłem się pływać, jak wujek Nathan zabierał mnie na swoją małą, rozklekotaną łódkę i pozwalał trzymać się burty, póki nie poczułem, że już mogę puścić. Na początku zacząłem się miotać, nawet się rozpłakałem, przekonany, że pójdę na dno, bo nie będę w stanie zawołać pomocy. Ale po pewnym czasie spróbowałem znowu, a potem jeszcze raz, i nabrałem sił, byłem coraz lepszy, aż wreszcie zacząłem nawet robić kółka wokół łodzi, a wujek Nathan roześmiany bił mi brawo.

W tym momencie pomyślałem, że może jednak jeszcze raz spróbuję z Bree i może nawet istnieje cień szansy, że nie będę już tak bardzo skrępowany. Że nauczę się być mężczyzną, który potrafi zdobyć taką dziewczynę jak ona. I jeszcze przyszło mi do głowy, że gdy człowiek nie próbuje, to trochę jakby tonął.

A ja nie chciałem utonąć. Naprawdę nie chciałem. Chciałem żyć. Zawróciłem i ruszyłem z powrotem, przecinając ramionami wodę, posuwałem się naprzód, w stronę brzegu. W stronę domu.

Podziękowania

Z głębi serca dziękuję mojemu wspaniałemu komitetowi redakcyjnemu, czyli Angeli Smith i Larissie Kahle. Doceniam to, że macie pieczę nad moją gramatyką i ortografią, ale przede wszystkim cieszę się, że pracowały ze mną nad tą książką dwie osoby, które znają mnie na wskroś. Lepiej niż ktokolwiek inny rozumiecie, co chcę powiedzieć i ile mnie samej jest w tej opowieści. Wierzę, że dzięki temu moje postacie są wyrazistsze, a historia bardziej czytelna i że udało mi się przekazać to, co chciałam.

Dziękuję również Elenie Eckmeyer, Cat Bracht, Kim Parr i Nikki Larazo, czyli pierwszym czytelniczkom tej książki, które niesamowicie wczuły się w losy Bree i Archera, udzielały mi bezcennych rad i kibicowały zawsze wtedy, gdy najbardziej tego potrzebowałam.

Pełne bezgranicznej miłości podziękowania dla mojego męża, który jest dla mnie natchnieniem, najlepszym przyjacielem, najlepszym człowiekiem wielkiego serca, jakiego znam. Dziękuję Ci za wsparcie i ogarnianie naszego domu, podczas gdy ja znikam, by pisać w mojej jaskini. Sprawiasz, że wszystko staje się możliwe.

Podziękowania dla moich redaktorów z Forever, którzy pomogli mi dopracować historię Bree i Archera. Bardzo wiele się od Was nauczyłam i jestem wdzięczna, że mogę z Wami pracować.